

5247



WSPÓŁPRACA RZĄDU
ZE SFERAMI GOSPODARCZEMI PAŃSTWA.

WYDAWNICTWA KOMITETU EKONOMICZNEGO MINISTRÓW.

WSPÓŁPRACA RZĄDU ZE SFERAMI GOSPODARCZEMI PAŃSTWA

SPRAWOZDANIE Z NARADY GOSPODARCZEJ ODBYTEJ W DN. 30 i 31 PAŹDZIERNIKA 1926 R.
W PREZYDJUM RADY MINISTRÓW.



WARSZAWA.
NAKŁADEM PREZYDJUM RADY MINISTRÓW.
1927.



68413

Współpraca Rządu ze sferami gospodarczymi państwa.

Premier prof. Kazimierz Bartel w swoim exposé na posiedzeniu Senatu w dniu 30 lipca 1926 roku, omawiając przyszłość gospodarczą Polski, powiedział:

„Rozwój gospodarczy Polski ma przed sobą wielką przyszłość. Sharmonizowanie produkcji rolniczej i przemysłowej, niezmiernie bogactwo własnych surowców, nadmiar rąk ludzkich i pracowitość robotnika, możność wyjścia na morze — rzadko razem spotykane czynniki fundamentalne gospodarczego postępu.

Potencjalna wartość naszego gospodarstwa narodowego jest ogromna, wartość kinetyczna — bardzo nikła. W tem leży źródło nędzy ludności i słabość Państwa na zewnątrz”.

Ze słów tych bije wyraźna świadomość posiadanych wartości, nie mniej jednak pełne przeświadczenie, że te bogactwa naturalne, w jakie Polska jest wyposażona, pozostają niewykorzystane.

Należy zatem stwierdzić, że zdanie sobie i społeczeństwu sprawy z ogólnego niedo-
magania życia gospodarczego musiało konsekwentnie pociągnąć wyszukanie powodów roz-
panoszonego zła oraz konieczną z niem walkę.

Badając powody naszej ekonomicznej choroby, uwaga czynników decydujących, uwzględniając wszelkie przyczyny przesilenia, zatrzymała się przede wszystkim na braku skoordynowania wysiłków, zarówno rządowych, jak i kół gospodarczych, które winny być skierowane ku odbudowie i rozbudowie gospodarstwa krajowego. Zwrócono zatem baczną uwagę na tę elementarną podstawę każdego rozwoju ekonomicznego, którą w Polsce w wi-
rze walk politycznych i rozwiniętych do absurdu antagonizmów — zupełnie przeoczono. Nie
zdawano sobie sprawy, że w atmosferze absolutnej nieufności, wszelkiego rodzaju poczy-
nania Rządu trafiać będą w próżnię, a wysiłki sfer gospodarczych napotkają nieprzebyte
przeszkody. Takie trzeźwe spojrzenie w rzeczywistość, musiało spowodować dalsze kroki
i poczynania. Rząd z chwilą gdy uporał się z przesileniem politycznym, gdy uzyskał przy-
pomocy dekretowania ustaw przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wolną rękę w twór-
czej pracy, gdy opanował spadek waluty i ustabilizował ją na racjonalnym gospodarczo
dostosowanym kursie, gdy nie tylko zrównoważył budżet, lecz zdołał nawet pokryć defi-
cyt, przystąpił do zapowiadanych, a tak nieodzownych, prac nad sanacją polskich sto-
sunków ekonomicznych.

Pierwszem pociągnięciem było podporządkowanie Komitetu Ekonomicznego Mini-
strów Prezesowi Rady Ministrów. Sprawa ta jest tak jasną w swem założeniu, by naczelnik

władzy wykonawczej miał w swem ręku bezpośrednią pieczę nad sprawami gospodarczymi kraju, że nie wymagała przekonywań i uargumentowania i była z zaufaniem przez ogół sfer gospodarczych przyjęta. Po kroku tym o charakterze administracyjnym nastąpił krok już zasadniczy. Trzeba było przystąpić do pracy — konkretnej, a twórczej, do pracy, z której wyklucza się absolutnie politykę, a co zatem idzie — rujnującą ją demagogję. A praca taka, by wydała oczekiwane owoce, musiała się zacząć od wzajemnego poznania zapatrywań, celów i poczynañ Rządu i sfer gospodarczych. Nieodzownym czynnikiem dla pomyślnego jej wykonania musiało stać się wyzbycie nieufności, męskie i jasne spojrzenie na stan życia gospodarczego i uzgodnienie ku temu zmierzających wysiłków.

Na takim tle powstała pierwsza Narada Gospodarcza, będąca wstępem do rozpoczętej ściśle współpracy, której wyrazem było powołanie do życia Komisji Opiniodawczej przy Prezesie Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Narada gospodarcza nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. Stwierdzono wyraźnie ważną okoliczność, zarówno w sferach rządowych, jak i gospodarczych, że wzajemna lojalna współpraca Rządu z kołami gospodarczymi kraju nie tylko jest możliwą, ale będzie twórczą i stworzy kapitalny fundament pod odrodzenie gospodarcze.

Nie odzwierciedlałby ten wstęp całokształtu poczynañ polegających na nawiązaniu bezpośredniego i ścisłego kontaktu Rządu z życiem gospodarczym, gdyby nie wspomnieć, że równolegle prowadzona analogiczna akcja znalazła swój wyraz w *Naradzie Gospodarczej rolniczej i w konferencji pracy*. W wyniku tych narad, powstały analogiczne Komisje opiniodawcze.

Trzy te powołane do życia komisje będą żywym ogniwem łączącym wszelkie ekonomiczne poczynania budzącego się naszego życia gospodarczego. Praca ich będzie najwybitniejszą pomocą nie tylko dla poczynañ Rządu, lecz przede wszystkim dla wszelkiego rodzaju wytwórczości naszej. Od tego wysiłku zależeć będzie zniszczenie „źródła nędzy ludności i słabości Państwa na zewnątrz”.

Dla zapoznania jak najszerzych sfer z przeprowadzonymi obradami, dla nawiązania z niemi jak najszerzego kontaktu, Rząd będzie publikował stenogramy narad. W ten sposób powstanie najpoważniejszy, bo najbardziej życiowy i realny, materiał dla skrytalizowania programu ekonomicznego Rzeczypospolitej.

Porządek obrad.

1. Zapobieganie zwwyżce cen względnie walka z drożyzną oraz obniżanie kosztów produkcji i wymiany.
2. Badanie kosztów produkcji i wymiany oraz konjunktur gospodarczych.
3. Stała kooperacja z kołami gospodarczymi.

Lista obecności.

1. Altberg Lucjan
2. Barciński Marcei
3. Bartoszewicz Stefan
4. Battaglia Roger
5. Beres Rudolf
6. Berlinerblau Józef
7. Boguszewski Stefan
8. Chłapowski Mieczysław
9. Chmielewski Zygmunt
10. Chorzewski Maurycy
11. Cybulski Jan
12. Dąbrowski Aleksander
13. Doleżał Franciszek
14. Drzażdżyński Tadeusz
15. Drzewiecki Piotr
16. Epstein Tadeusz
17. Fajans Wacław
18. Frenkiel Alfred
19. Fuckner
20. Gliwic Hipolit
21. Grantkowski Aleksander
22. Grohman Henryk
23. Grasberg Henryk
24. Hołyński Jan
25. Jankowski Alfred
26. Jastrzębowski Mieczysław
27. Kaden Henryk
28. Kirsch Marjan
29. Kociatkiewicz Tomasz
30. Kolischer Henryk
31. Landau Szymon
32. Laurysiewicz Stefan
33. Lewalski Antoni
34. Łempicki Jerzy

35. Markiewicz Piotr
36. Martens Henryk
37. Milkiewicz Władysław
38. Minkowski Paweł
39. Młynarski Franciszek
40. Natanson Edward
41. Niemczarski Marjan
42. Okolski Stanisław Jan
43. Olszewski Antoni
44. Pfeiffer Józef
45. Popowski Tadeusz
46. Radwan Józef
47. Rose Edward
48. Rupiewicz Ignacy
49. Samulski Seweryn
50. Sagajłło Witold
51. Saenger Oskar
52. Stecki Jan
53. Sułowski Tadeusz
54. Surzycki Stanisław
55. Szymanowski Korwin Eustachy
56. Tennenbaum Henryk
57. Trepka Edmund
58. Wierzbicki Andrzej
59. Wiślicki Wacław
60. Zagleniczny Jan
61. Zajdeman Maurycy
62. Zawadzki Władysław
63. Zieliński Feliks
64. Zardecki
65. Żółtowski Zbigniew

USPRAWIEDLIWILI NIEOBECNOŚĆ:

1. Fudakowski Kazimierz
2. Glueck Alfred
3. Goetz-Okociński Jan
4. Lubomirski Stanisław
5. Weinschenk Teodor
6. Williger Gustaw
7. Żychliński Józef

Zagajenie obrad przez Pana Prezesa Kom. Ekon. Ministrów.

Prezydium narady gospodarczej tworzył Komitet Ekonomiczny Ministrów w osobach: Przewodniczącego Komitetu Wiceprezesa Rady Ministrów prof. K. Bartla, Ministra Skarbu G. Czechowicza, Ministra Przemysłu i Handlu E. Kwiatkowskiego, Ministra Pracy i Opieki Społecznej dr. St. Jurkiewicza, Ministra Rolnictwa K. Niezabytowskiego, Ministra Komunikacji P. Romockiego, Ministra Reform Rolnych W. Staniewicza, Szefa Gabinetu Prezesa Rady Ministrów W. Grzybowskiemu i Sekretarza Komitetu R. Jabłońskiego.

Otwierając obrady podziękowaniem obecnym za przybycie, p. Wiceprezes Rady Ministrów prof. K. Bartel zaznaczył przede wszystkim, że wbrew szerzonemu pogłoskom Rząd obecny, pod przewodnictwem Pana Marszałka J. Piłsudskiego, prowadzi i prowadzić będzie tę samą linię polityki gospodarczej, jaką po przełomie majowym zainicjował pierwszy rząd prof. K. Bartla.

Opóźnienie w bezpośrednim zetknięciu się Rządu ze sferami gospodarczymi wywołane było koniecznością przeprowadzenia zasadniczych reorganizacji prac politycznych, administracyjnych i gospodarczych, a w pierwszym rządzie osiągnięcie równowagi budżetu i stabilizacji złotego. Są to bowiem podwaliny pracy obecnego Rządu, które nie mogą być nie tylko naruszone, ale nawet zachwiane. Wyniki tych prac są nad wyraz pomyślne. Złoty nasz uzyskał pełną stabilizację i został zatrzymany na kursie gospodarczo dla kraju potrzebnym, zaś budżet został nie tylko zrównoważony, lecz nawet pokrył deficyt pierwszego półrocza. Opracowany budżet na rok 1927/28 (od 1.IV 1927 do 1.IV 1928) jest również całkowicie zrównoważony i nie przewiduje nowych ciężarów dla podatników.

Przeprowadzona ostatnio zmiana regulaminu Komitetu Ekonomicznego Ministrów, przewodnictwo którego spoczywa w ręku Prezesa Rady Ministrów lub jego zastępcy, umożliwia Rządowi szerszą działalność gospodarczą. Jedną z pierwszych prac Komitetu jest zetknięcie się bezpośrednio z zainteresowanymi sferami gospodarczymi Państwa, albowiem trzeba wyraźnie podkreślić, iż miarodajnym sferom rządowym zależy niepomniernie, by przygotowywane gospodarcze pociągnięcia Rządu podlegały uprzedniej szczerzej i fachowej opinii sfer zainteresowanych. Jest to nieodzowną decyzją wobec wyrzeczenia się stosowania w życiu gospodarczym eksperymentalnych metod rządzenia.

Po powyższym zagajeniu Wiceprezes Rady Ministrów udzielił głosu p. Janowi Steckiemu.

Przemówienie p. Jana Steckiego.

Szanowni Panowie Ministrowie! Szanowni Panowie!

Muszę krótkie swe przemówienie poprzedzić jeszcze krótszym usprawiedliwieniem, że nie wyczerpię całego przedmiotu, nie tylko dlatego, że jest to przedmiot — jak Panowie sobie doskonale zdają sprawę — niezmiernie rozległy, dotyka bowiem bez mała wszystkich dziedzin życia gospodarczego i państwowego, w szczególności także dotyka każdego z punktów, które zostały umieszczone na dzisiejszym porządku posiedzenia, — ale także i dlatego, że w istocie my, uczestnicy narady, rozporządzaliśmy nie zbyt dużym czasem do przygotowania się. Zechcą zatem Panowie szukać w przemówieniu mojem nie tyle projektów konkretnych, które zresztą za łaskawem pozwoleniem Pana Premjera, postaramy się ująć na piśmie w najkrótszym czasie, ile raczej ogólnego poglądu tych sfer, które mam zaszczyt reprezentować, poglądu na zagadnienie drożyzny, reszta bowiem zjawisk, jak wzrost cen, obniżanie kosztów produkcji — jest to już tylko walka z drożyzną. Sądzę, że w każdej tego rodzaju sprawie dla dania należytej odpowiedzi, a więc dania wskazówki w tym razie, jak prowadzić walkę z drożyzną, jak stan tego niedomagania gospodarczego i społecznego zwalczać, trzeba sięgnąć do rozpoznania zjawiska, które zwalczać mamy, albowiem dobra dajęzna prowadzi do leczenia choroby, z tem tylko zastrzeżeniem — o czem Panowie także doskonale wiedzą — że nie zawsze najlepsza nawet dajęzna doprowadzić może do szybkiego wyleczenia choroby. Niekiedy ma się do czynienia z niedomaganiem przewlekłym, zależnym od przyczyn natury organicznej. Mniemam, że taką właśnie chorobą jest drożyzna. Cóż to bowiem jest drożyzna? Według mego rozumowania można mówić o drożyznie dwojakiej: o drożyznie bezwzględnej i drożyznie względnej. Drożyzną bezwzględną nazwałbym taki stan rzeczy, przy którym w danym państwie, w danym organizmie gospodarczym przedmioty stałej potrzeby, artykuły spożycia powszechnego, wogóle wszelkie towary i wszelkie usługi są drogie i droższe aniżeli gdziekolwiek indziej, przyczem oczywiście taka drożyzna niekoniecznie ma być odczuwana przez ludność danego państwa. Może to być drożyzna nazewnątr, a jednak może nawewnątr nie dawać efektu drożyzny i nie pociągać za sobą tych wszystkich ujemnych skutków, jakie sprowadza drożyzna. Czy jest u nas drożyzna bezwzględna? Właśnie pod tym względem — sądzę — można żywić daleko idące wątpliwości. Jeżeli bowiem weźmiemy choćby z ostatniego numeru „Wiadomości Statystycznych” dla porównania tablicę cen międzynarodowych, podającą we wskaźniku złotym ceny najważniejszych grup towarów, to gdy rok 1913 przyjęto na 100, dane za rok 1926 dla Polski, Niemiec, Francji, Anglii na miesiąc sierpień będą następujące: wskaźnik ogólny Polska — 99,4, Niemcy — 132,3, Francja — 141,2, Anglja — 149,0. Żywność pochodzenia roślinnego w Polsce — 127, w Niemczech i Fran-

cji — taniej, bo 109,8 i 111,4, w Anglii — 156,4. Żywność pochodzenia zwierzęcego 117,0 w Polsce, 114,3 i 83,7 w Niemczech i Francji, 154,5 — Anglii. Towary kolonialne 96,3 w Polsce, 155,9 we Francji, 160,7 w Anglii. Metale i węgiel 105,5 w Polsce, 132,6 w Niemczech, 122,1 we Francji 146,9 w Anglii. Podobnie dla materiałów włókienniczych otrzymamy odpowiednio cyfry: 133,4, 239,2, 147,4 i 152,0. W ten sposób ułożona tablica, przy której za miarę służy rok 1913, dowodzi przede wszystkim, że w tych różnych krajach nastąpiły różne zmiany, że w Polsce te zmiany były mniejsze, podczas gdy w innych krajach większe. W tablicy podającej cenę jednego kilograma cukru w krajach europejskich przeliczoną na stałą walutę przy 1 dolarze, równym 9 złotym, w Polsce mamy 97 groszy w marcu 1926 r., w całym zaś szeregu krajów: w Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Estonii i t. d. cena ta jest powyżej złotego (w Niemczech niższa), aż do 1,62, nie mówiąc już o Rosji, gdzie jest 1,89, więc i ta tablica także dowodzi, jak i szereg innych cyfr, że o drożyznie bezwzględnej w tem znaczeniu, iż poziom cen w Polsce jest wyższy, niż gdzieindziej, nie może być mowy. Jednakże taniość bezwzględna jeszcze niczego nie dowodzi. Nawet taniość może być w danym kraju odczuwana jako drożyzna i wtedy będzie to drożyzna względna i oczywiście tylko ona musi interesować sfery, które bądź kierują polityką państwową, a w szczególności polityką gospodarczą, bądź sfery, które kierują życiem gospodarczym. Otóż jeżeli z tej strony spojrzeć na życie, to, niestety, musimy przyznać, że Polska, nie należąc do krajów najdroższych, należąc raczej do kategorii krajów tanich, ma drożyznę, odczuwa ją, skutkiem niej cierpi i chce słusznie z nią walczyć. Teraz zastanówmy się na chwilę, skąd w takim razie może się zjawiać drożyzna względna? Moim zdaniem — drożyzna względna jest przede wszystkim wynikiem zbyt szybkiego wahaniasię waluty w kraju — w danym razie wahaniasię złotego w Polsce. Ceny, które odpowiadają sile nabywczej pieniądza istniejącego w kraju, nie podążają w ruchu swym dostateczną szybkością za zmianą kursu, innemi słowy, siła nabywcza pieniądza nie posuwa się z równą szybkością — czy to w dół czy w górę — jak się porusza kurs waluty. A więc przy inflacji, kiedy kurs złotego spadał szybko, ruch ten był szybszy, aniżeli spadek siły nabywczej wewnątrz państwa. Ceny nie podnosiły się z taką samą szybkością, z jaką spadała siła nabywcza złotego. Jeżeli teraz w pewnej chwili kurs złotego został zatrzymany, został ustabilizowany, ruch cen odbywa się w dalszym ciągu, aż do poziomu osłabionej siły nabywczej. Ceny wewnątrz drożeją, a ponieważ w przeważnej większości wypadków zasób pieniężny, stojący do dyspozycji konsumentów i ludzi zarobkujących, nie powiększał się w miarę, jak się wznosiły ceny, występuje zjawisko drożyzny i konsumenci zaczynają ją odczuwać. Jednocześnie z tym momentem, w którym zatrzymana została ostatecznie inflacja, powiększył się u nas obieg pieniężny, skutkiem premii walutowej, jaka istniała przy inflacji, rozwinętego stąd eksportu i innych okoliczności, które przejściowo w tym roku wpływały na znaczny wzrost eksportu, przyływ walut i powiększenie się obiegu pieniężnego. To zaś jest równoznaczne ze zmniejszeniem się siły nabywczej, a więc po ustabilizowaniu złotego, kiedy ceny, z początkiem nienadążające za spadkiem siły nabywczej, podnosiły się do właściwego poziomu; ta właśnie siła nabywcza wewnątrz kraju, skutkiem powiększenia się obiegu pieniężnego, doznała zmniejszenia. Zarazem też przez podniesienie kursu złotego premie walutowe w całym szeregu dziedzin wytwórczości zmniejszyły się, wywóz wielu towarów skurczył się, co musi się odbić na zdolności zarobkowej ludności w tych dziedzinach wytwarzania, a zatem i na jej zdolności nabywczej. Jest to element dodatkowy zmniejszenia zdolności nabywczej i odczucia drożyzny. Ale proszę szanownych Panów, jeżeli tak jest, to można od razu zdać sobie sprawę, że w ten sposób powstająca, z takich źródeł wynikająca, drożyzna, będąca skutkiem takich czynników, nie jest zjawiskiem, które dałoby się zwalczyć na poczekaniu — jest procesem życiowym, któ-

rego opanowanie nastąpić może tylko o tyle, o ile nastąpi uregulowanie wszystkich momentów, które to zjawisko wywołują, co wymaga czasu. Nie chcę twierdzić, że nie istnieją poza tem inne jeszcze motywy, dla których drożyzna się przejawia, dla których się drożyznę odczuwa, jak również że władza państwowa nie ma w swej dyspozycji pewnych środków, które mogą okazać się skuteczne w walce z drożyzną i mogą prowadzić do tego, co było określone jako punkt I porządku obrad. Lecz wszystko inne, co z kolei ja wymienię i co wymienią inni panowie dla wyjaśnienia przyczyn i źródeł drożyzny, jak również wszystko, co ja wymienię i co panowie wymienią w zakresie środków prowadzących do jej zwalczania — to będą rzeczy bądź wtórne, bądź drugorzędne i będą raczej odpowiadały tym środkom lekarskim, jakie lekarz stosuje w chorobie dla ułatwienia przebiegu procesów organicznych, procesów, które same przez się do uzdrowienia, do opanowania choroby, do jej usunięcia prowadzą. Lekarz nie zwalcza w większości wypadków choroby jako takiej, tylko wspiera organizm w walce z chorobą. Taką samą jest — mem zdaniem — rola Rządu. Uważam za potrzebne powtórzyć to nie dlatego, ażeby panowie ministrowie lub szanowni panowie w tym względzie mieli być innego zdania, tylko dlatego, że uważam za rzecz konieczną przy każdej sposobności powtarzać prawdy, przeciwko którym idzie opinia publiczna, kierowana przez różne mniej odpowiedzialne czynniki, opinia łatwowierna i szukająca winy niedomagań i winnych jakiegoś bardzo ciężkiego zjawiska w życiu gospodarczym, a przekonana, że z tą winą i z tymi winnymi można walczyć środkami doraźnymi, środkami policyjnymi. Dlaczego tę prawdę uważałem za konieczne podkreślić? Sądzę, że echo narad naszych przedostanie się na zewnątrz i warto, ażeby przy tej sposobności przedostała się prawda. Po tem wszystkim, co tu wyjaśniłem, muszę przejść do właściwego leczenia i widzieć je naprzód w należytem opanowaniu ustroju walutowego i rynku pieniężnego, opanowaniu, które tyleż polega na stabilizacji waluty, ile na stabilizacji budżetu. Bardzo się cieszę, że p. Wicepremier raczył wspomnieć o budżecie na początku naszych obrad, jest to bowiem moment także pierwszorzędny wobec zagadnienia drożyzny. Podkreślając to wszystko, jako prawdę bezsporną, musimy przejść do innych dodatkowych przyczyn drożyzny, które bądź do przyczyn istotnych się przyplatają, bądź na tle tamtych zasadniczych procesów wyrastają, a które do opanowania może nieraz są nawet łatwe i których usunięcie może okazać się doraźne w tej lub owej sferze życia gospodarczego skutecznem. Te dodatkowe przyczyny, sięgając także bardzo często w głąb stosunków ustalonych od szeregu lat, leżą w zakresie produkcji, w zakresie wymiany i w zakresie stosunku Państwa do zagadnień produkcji i wymiany, wreszcie w zakresie sytuacji zarobkowej bądź całej ludności zarobkującej, bądź też niektórych jej odłamów. Jeżeli chodzi o produkcję, to naturalnie taksamo zastanawiać się musimy nie nad drożyzną bezwzględną, scharakteryzowaną na początku, lecz nad drożyzną względną, która jedynie nas musi obchodzić — musimy przeto zastanowić się nad kosztami produkcji. Gdyby można było uczynić produkcję mniej kosztowną, to, oczywiście, otrzymalibyśmy od razu rozwiązanie trudności wszystkich albo przynajmniej niektórych, bo towary byłyby tańsze. W szeregu przyczyn wywołujących kosztowność produkcji utarło się w szerokiej opinii narzekanie na wadliwość jej organizacji. Ja osobiście, reprezentując sfery rolnicze, w zakresie wadliwości tej organizacji mam może mniej do powiedzenia, aniżeli przedstawiciele przemysłu i handlu, jakkolwiek zdaję sobie sprawę, że ogólnie postawiony zarzut wadliwości produkcji może się również odnosić do przemysłu cukrowniczego, metalowego, włókienniczego, jak i do wytwórczości rolnej. W szczególności do wytwórczości folwarcznej, która jest w wyższym stopniu kapitalistyczna, w wyższym stopniu związana z momentem organizacji, aniżeli wytwórczość drobna. Niestety, na temat słuszności takich zarzutów musiałbym wyrazić daleko idące powątpiewanie. Nie chcę przeczyć, że zarówno

w przemyśle, jak i w rolnictwie, w szczególności w rolnictwie folwarcznym — ale odnosi się to zresztą do rolnictwa drobnego, do rolnictwa włościańskiego — pod względem organizacji niejedno dałoby się zmienić, niejedno dałoby się ulepszyć. Zmiany takie leżą w interesie samego ziemiaństwa. Jednak dla rolnictwa reorganizacja taka jest mniej dostępna dla tej prostej przyczyny, że rolnik nie może zmechanizować swej pracy tak, jak przemysłowiec, będąc zależnym od przyrody, klimatu i t. p., a przedewszystkiem nie mogąc posunąć zbyt daleko podziału pracy. W każdym razie obowiązkiem sfer kierujących życiem wytwórczym w każdej jego dziedzinie jest uczynić wszystko, co w zakresie udoskonalenia organizacji zrobić można, albowiem jest to moment ważny dla uzdrowienia i potanienia produkcji, a więc moment ważny dla obniżki cen towarów. Zdaje mi się, że ten obowiązek łatwo jest spełnić kierownikom różnych dziedzin gospodarczych, gdyż pokrywa się on z ich interesami i jeżeli w dobie rozkwitu ekonomicznego, w dobie łatwych zarobków mogą o nim zapominać lub go zaniedbywać, to w momencie tak dla życia gospodarczego ciężkim, jak doba, w której żyjemy, ten obowiązek, pokrywający się z własnymi interesami kierowników życia gospodarczego, musi być brany serjo i będzie — jestem przekonany — wzięty z całą energją, z całą gorliwością. Jest moment drugi, który upośledza produkcję i który powoduje jej kosztowność u nas, a więc odbija się na drożyznie. To jest moment drożyzny kapitału, drożyzny kredytu. Wiemy, że od chwili, kiedy nam wypadło ze sferami kierowniczymi w Państwie, z przedstawicielami Rządu mówić na ten temat, zmieniło się niejedno na lepsze. Jednakże, wszyscy mi przyznają, że stan rzeczy w tej dziedzinie, chociaż trochę lepszy, aniżeli był pół roku temu, jednak pozostawia tak wiele do życzenia, iż śmiało możemy w dalszym ciągu, mówiąc o czynnikach przytłumiających produkcję i wpływających na jej kosztowność, wymieniać drożyznę kapitału i trudności kredytowe, bo zdajemy sobie doskonale sprawę, że zwłaszcza w przemyśle, ale także i w rolnictwie, drożyzna kredytu jest czynnikiem niezmiernie ważnym. Jeżeli chodzi o rolnictwo, to przyznać należy, że Rząd obecny nie cofa się okazywać gospodarstwom, szczególnie zagrożonym, wszelkiego rodzaju ułatwienia, aż do pomocy kredytowej włącznie, starając się też i o to, ażeby pewne czynniki produkcji, które rolnik tak samo, jak inny przedsiębiorca, nabywać musi za gotówkę, mógł otrzymywać taniej. Jednakże pomoc ta nie zawsze wystarcza. Tak oto kredyty nawozowe, które są istotną pomocą dla naszego rolnictwa, nie tak daleko idą, jakby to wynikało z założenia. Kredyt nawozowy półroczny skutkiem tego, że nawóz otrzymuje się zwykle w parę miesięcy dopiero po zamówieniu, skraca się o 3 lub 4 miesiące. Pomyślany w zasadzie tak, ażeby odpowiadał co do czasu okresowi produkcji rolnej, rozmija się z jej terminami. Inne ważne czynniki produkcji rolnej, naprzykład, maszyny, w dalszym ciągu należnych ułatwień kredytowych nie znajdują poza ogólnym kredytem, jaki przysługuje firmom te maszyny sprowadzającym lub wytwarzającym.

Kwestją najważniejszą dla rolnictwa jest obciążenie długami. Nie będę wyliczał szczegółów, bo to zabrałoby nam zbyt wiele czasu. Podam tylko cyfry ogólne, z których, proszę Panów, wynika, że jeden hektar obszaru większej własności ziemskiej, t. j. obszaru począwszy od 50 ha w górę, jest obciążony pożyczkami długoterminowymi na sumę 108 zł. w b. Kongresówce, 113 zł. w Wielkopolsce, 20 zł. w Małopolsce i 16 zł. na kresach wschodnich. W całej Polsce czyni to przeciętnie 21 zł., podczas gdy obciążenie pożyczkami krótkoterminowymi wynosi odpowiednio na hektar 50 zł. dla b. Kongresówki, 16 zł. dla kresów wschodnich, dla Małopolski 68 zł., dla Wielkopolski 85 zł., a dla całej Polski przeciętnie 56 zł. Kredyt krótkoterminowy jest zabójczy dla rolnictwa. Jest on w dalszym ciągu, bez względu na istniejący zakaz pobierania procentów powyżej normy, opłacany średnio koło 35 — 40% w stosunku rocznym. To są kredyty w znacznej mierze lichwiar-

skie. W tych warunkach ogólne obciążenie jednego ha odsetkami od pożyczek długoterminowych wynosi zaledwie 1,50, od pożyczek krótkoterminowych zaś 21,60.

Ten stan ogromnie wpływa na koszt produkcji, prowadząc nie tyle do bezpośredniego podniesienia cen, ile do zmniejszenia masy wyprodukowanej, a przez to samo pośrednią drogą do podniesienia ceny wytworu, t. j. zboża. Należy przyznać, że dla własności do 180 ha, t. j. do ustawowego maximum posiadania, otwarło się źródło regulacji kosztownego kredytu krótkoterminowego w pożyczkach Banku Rolnego. Jednakże kredyt Banku Rolnego służy tylko do regulowania długów w posiadłościach do 180 ha, jak również jest dostępny tylko dla tych samych posiadłości na cele inwestycyjne, czy to chodzi o meljoracje czy o inne gospodarcze wkłady, czy o regulowanie spłat przy działach spadkowych. Wobec tego, że — jak powiedziałem — głównym wytwórcą zboża, które się zjawia na rynku, są gospodarstwa folwarczne i wobec tego, że te gospodarstwa folwarczne z reguły przewyższają 180 ha, a więc nie mogą korzystać z kredytu Banku Rolnego, obciążenia pożyczkowe wpływają na nie deprymująco i wpływają deprymująco na produkcję.

Następnym czynnikiem wytwarzania jest praca, a więc drożyzna robotnika i znów nie w tem znaczeniu, ażeby to miała być drożyzna bezwzględna, ażeby robotnik w Polsce miał być droższy, niż gdzieindziej, tylko jest to drożyzna robotnika względna, spowodowana z jednej strony nieprzystosowaniem się poziomu płac zarobkowych do całego ustroju i dochodowości przedsiębiorstwa, które to płace zarobkowe ma pokrywać, a z drugiej strony z tego powodu, że przyrost płac, jaki nastąpił w okresie powojennym, nie odpowiada w żadnej mierze przyrostowi ilości pracy, dawanej przez robotnika. To samo zresztą jest w przemyśle. Żeby dać Panom ogólny pogląd na tę sytuację w rolnictwie, przytoczę parę cyfr, świadczących, jak się rzeczy zmieniły od czasów przedwojennych do początku roku 1925, kiedy obliczenia dokonywano i kiedy za podstawę obliczeń przyjęto cenę cnt. żyta = 20. Dzisiaj cyfry byłyby wyższe conajmniej o 50%. Dla majątku o obszarze 250 ha ziemi użytkowej, przy 20 ordynariuszach i 30 robotnikach dniówkowych, wynosiło obciążenie płacą zarobkową: na Pomorzu 35.500 zł. na jeden ha ziemi użytkowej, w Poznańskim prawie tyleż, bo 34.800 zł., w b. Kongresówce 24.600 zł., w Małopolsce 21.320 zł. W stosunku do czasu przedwojennego, jeżeli, oprócz płac zarobkowych, uwzględnimy w rubryce kosztów robocizny także i dodatkowe jej koszty, t. j. świadczenia socjalne wynika, że w 1925 r. w stosunku do 1913 r. utrzymanie ordynariuszy wzrosło o 147,5%, utrzymanie robotników dniówkowych o 108,5%, dodatkowe zaś opłaty z tytułu świadczeń socjalnych na te same 250 ha z 28 tysięcy podniosły się w Wielkopolsce do 37.774 zł., co stanowi różnicę 9.723 zł. albo do 38 zł. 83 gr. na jeden hektar. Taka jest różnica w porównaniu z okresem przedwojennym. Szanowni Panowie przyznają, że ziemia nie daje więcej, aniżeli przed wojną, a jednak koszt robocizny w związku ze świadczeniami socjalnymi wzrosły o 1 cetnar mtr. na 1 ha ziemi. W imię z jednej strony pokoju społecznego, a z drugiej w imię w pewien sposób pojętych doraźnych korzyści w rolnictwie, jak i w szeregu innych przemysłów, nastąpiło unormowanie warunków pracy i płacy za pomocą t. zw. umów zbiorowych, które rolnictwo bodaj najwcześniej ze wszystkich dziedzin wytwórczości w dobie powojennej w Polsce wprowadziło. Jeżeli umowy zbiorowe mają swe dobre strony, to przecież mają równocześnie tyle stron złych, że one stawiają pod znakiem zapytania korzyści wynikające z tamtych stron dobrych. I muszę przyznać, że przy układaniu tych umów zbiorowych, przy ustalaniu warunków i przystosowaniu ich do możliwości i do poziomu produkcji gospodarstw umowom tym podległych rolnictwo nigdy nie znajdowało ze strony rządu dość wydatnej zdecydowanej i skutecznej pomocy, lecz owszem, spotykało nieraz utrudnienia, co zresztą w żadnej mierze nie odnosi się do rządów, w których p. Premier raczył przewodni-

czyć, ani do Rządu obecnego, w którym p. Premier Bartel zajmuje teraz stanowisko kierownicze, ponieważ w tym okresie do umów zbiorowych jeszcze nie dochodziło. Wszelkie próby zmierzające do jakiegoś takiego unormowania obowiązków pracownika napotykały, jeżeli znowu nie na nieprzeparty opór, to przynajmniej na obojętność czynników rządowych, biorących udział w układach. Drożyzna zatem robotnika, którą rolnictwo odczuwa narówni ze wszystkimi dziedzinami wytwórczości, jest trzecim z kolei czynnikiem, jaki wymienić należy w zakresie kosztowności produkcji. Dalej idą obciążenia ogólne, którym dałbym nazwę nieprodukcyjnych. One są, niestety, nieprodukcyjne, gdyż bądź wcale, bądź minimalnie przyczyniają się do produkcji, a jednak ciążą na niej. Są to opłaty idące z jednej strony na świadczenia socjalne, z drugiej strony wynikające z obciążeń podatkowych. To samo źródło, które przytaczałem dla obciążeń socjalnych, podaje dla tego samego 1925 roku następujące cyfry: przeciętne obciążenia w złotych na 1 ha dla folwarku mającego 250 ha ziemi użytkowej wynosiły w dzielnicy wielkopolskiej w podatkach państwowych 3.500 zł., podatkach samorządowych wraz z gminnym i sołeckim 2.500 zł., w kościelnym i szkolnym 587 zł., na izbę rolniczą 150 zł., na świadczenia socjalne, a więc kasy chorych i wszelkiego rodzaju ubezpieczenia 3.321 zł., co czyni wszystko razem 40 zł. i 74 gr. na 1 ha. Wraz z ciążącym na właścicielu podatkiem dochodowym, wynoszącym średnio 2.875 zł., t. j. mniej więcej 11 zł. na 1, prawie 52 zł. (Podatek majątkowy w tem obliczeniu zawarty opuszczam, jest on bowiem pomieszczony niesłusznie). 52 zł. na ha, to jest 1,5 ctn³. Mamy zatem przy wzroście kosztów robocizny w gospodarstwie folwarcznym wynoszącym zgórą 1 ctn³ na ha obciążenie w zakresie kosztów nieprodukcyjnych = 1,5 ctn³ na ha, słowem, cyfry zaczynają posuwać się tak, że wkrótce dojdą do granicy czystego zysku, jaki może odrzucać gospodarstwo rolne. Jeżeli bowiem wzięlibyśmy jako zysk brutto połowę produkcji, która wynosi dla zbóż ozimych 10 do 12 ctn³, to kosztów nieprodukcyjnych już same pochłaniają połowę tego zysku brutto. Ale, proszę Panów, my wszakże brniemy dalej w kierunku obciążeń socjalnych. W tej chwili rolnictwo, wyzbywszy się na chwilę lęku wciągnięcia do kas chorych w województwach, na których terenie jeszcze te kasy nas nie obowiązują (w województwach gdzie kasy chorych działają zrobiliśmy smutne doświadczenie); wyzbywszy się tej obawy, dostaliśmy zato ubezpieczenia od wypadków, wynoszące bardzo znaczną sumę, bo blisko półtora złotego z ha. Konstrukcja tych ubezpieczeń pozostawia wiele do życzenia. Wprawdzie jest w tej chwili projekt rządowy, zamierzający oprzeć je na innej organizacji, bo dzisiaj na terenie b. zaboru rosyjskiego prowadzi ubezpieczenia od wypadków Zakład Ubezpieczeniowy Lwowski, jednakże i ten nowy projekt pozostawia wiele do życzenia. Z jednej strony wprowadza niezdrowe zasady organizacyjne, z drugiej przez przyjęcie zbyt wysokiej skali pensji do ubezpieczeń obowiązujących i przez wprowadzenie zbyt niskiej powszechności niezmiernie podnosi stawki asekuracyjne. Z kolei przejdę do podatków. Bardzo się obawiam, ażeby to, co powiem, nie było po-czytywane za przejaw tak, niestety, smutnego i smutną w Polsce mającego tradycję nałogu lekceważenia świadczeń na rzecz Państwa. To jest najłatwiejsze tłumaczenie, jakie się daje wszelkim skargom w zakresie podatkowości. Nie neguję ani na chwilę, bo to jest prawda, że obciążenie podatkowe na głowę ludności jest w Polsce mniejsze, niż gdziekolwiek. Nie neguję, że obciążenie podatkowe nawet w stosunku do wartości majątku narodowego i w stosunku do sum przychodu narodowego jest mniejsze, aniżeli gdziekolwiek. Z ust zarówno przedstawicieli Rządu, jak i z wielu innych ust autoryzowanych, słyszeliśmy to stale, ale powiedzmy sobie jedno, że system podatkowy jest skonstruowany wadliwie i nic nie pomoże, jeżeli się nawet powie, co już nie będzie zupełną prawdą, że podatki bezpośrednio odgrywają w Polsce nie większą rolę, niż gdzieindziej. Cały ciężar podatkowy w Polsce jest zwalony na grupę płatników, stosunkowo bardzo szczupłą. Dopiero teraz

zrozumiemy, dlaczego system podatkowy w Polsce jest wadliwy i dlaczego tego systemu produkcja na czas dłuższy wytrzymać nie może. Nawiasem tylko wspomnę, jako o zjawisku przejściowym, jako o klęsce, która dotknęła życie gospodarcze Polski, a przede-wszystkiem życie polskich sił wytwórczych, o podatku majątkowym, mam bowiem nadzieję, że ten eksperyment więcej się w Polsce nie powtórzy i nie pociągnie za sobą tych skutków, jakie pociągnął, to jest wyssanie kapitału obrotowego i zdolności kredytowej. Oczywiście, obecny tu p. Minister Skarbu mógłby zauważyć, a my zapewne przyznalibyśmy słusność, że jest cały szereg przedsiębiorstw, całe nawet kategorie przedsiębiorstw, które mniej lub więcej zręcznie potrafiły dotychczas obronić się przed uregulowaniem przypadającego na nich całego podatku majątkowego, ale zato ci, którzy go zapłacili, znaleźli się w położeniu daleko gorszym, niż przedtem, w stanie trwałego osłabienia ich zdolności wytwórczej. Jest to klęska, która przeszła, która pozostawiła trwałe i zgubne ślady, ale która, daj Boże, już nie powróci. Natomiast, proszę Panów, jeżeli chodzi o cały system obecny to pod tym względem dla potwierdzenia przeze mnie wypowiedzianego zdania pragnę przytoczyć parę cyfr ilustrujących. Dziwnym zbiegiem okoliczności cokolwiek się mówiło w Sejmie, nigdy nie usiłowano zrobić prostego obrachunku, który prowadzi do następujących wniosków. Podatku gruntowego w 1924 r. pobrano około 48 milj., t. j. około 69% sumy wymierzonej. Przypominam, że mamy obecnie system progresji. Jak Panowie wiedzą, tylko w jednej Polsce istnieje progresja. Jeżeli dygresję można uznać jako wyraz stosunku Państwa do najsłabszych, to progresję zastosowaną do silniejszych należałoby uznać jedynie za objaw złośliwości, gdyby to nie był objaw złego zrozumienia rzeczy. Przypuszczam, że płatnicy obciążeni progresją płacili gorzej od średnich, że pobrano od nich tylko 50% wymierzonej sumy. Ponieważ średnie obciążenie 1 morga posiadłości folwarcznych wynosi 289½ groszy, to powiedzmy, że ta kategoria płatnika dała tylko 145 gr. Progresja zaczyna się od sumy 106 zł. podatku, średnie zaś obciążenie 1 ha wynosi przeciętnie 356 groszy czyli można powiedzieć, że progresję zaczynają opłacać posiadłości od 30 ha w górę. Uczyni to dla tej kategorii sumę podatku gruntowego 30.940 zł., podczas gdy jest w niej 60.000 płatników czyli 1/5% ludności. A więc 1/5% ludności w zakresie podatku gruntowego płaci 31 milionów na ogólną sumę 48 milionów. Podatku dochodowego w r. 1924 pobrano około 40 milj. zł. Ten podatek płacił 1,2% ludności. Podatku majątkowego pobrano 199 milionów, z czego 95% od płatników, począwszy od 5 stopnia w górę. Takich płatników jest mniej więcej ¼% ludności. W podatku przemysłowym — mówię tylko o „przedsiębiorstwach handlowych” i „przedsiębiorstwach przemysłowych” bez Górnego Śląska wymierzono w r. 1924 160 milj. zł. Sumę tę pobrano od 626 tysięcy płatników, t. j. od 2,3% ludności. Powyższe cztery podatki przyniosły za rok 1924 421 milionów w znacznej mierze od tych samych płatników. Dla zsumowania przeto pomijam ilości płatników podatku dochodowego i majątkowego, gdyż niewątpliwie dotyczą one tych samych osób i w ten sposób otrzymamy, że te cztery podatki opłacone zostały w Polsce przez 2½% ludności. Ponieważ w 1924 r. ogólna suma dochodów Skarbu wyniosła 1.195 milionów złotych, przeto 421 milionów, t. j. zgórą 1/3 ogólnej sumy dochodu Skarbu, pobrano od 2½% ludności. To dostatecznie ilustruje twierdzenie, że nasz system podatkowy pozostawia niesłusznie bez obciążenia całe szeregi płatników, a skupia się na nielicznej grupie. W zakresie podatku dochodowego jest przecież wprost zastrzeżone, iż do 15 ha obszaru własności rolnej nie może być dochodu do opodatkowania. A zatem gdy człowiek sprzedający papierosy na ulicach Warszawy opłaca co najmniej kilkadziesiąt złotych podatku, 15-hektarowy posiadacz, oprócz podatku gruntowego, który dla niego wyniesie plus minus 40 zł., nie płaci nic. Tak chce mieć ustawodawca. Kto był tym ustawodawcą, Panowie wiedzą. To nie jest pretensja człowieka obciążonego do nieobciążonego — to jest strata dla Państwa przy jednoczesnej ruinie płatników, którzy

pod temi podatkami omdlewają. System ten dał takie wyniki: obciążenie podatkami państwowymi i komunalnymi w stosunku do czystego dochodu z 1 ha gruntów użytkowych wyniosło: dla gospodarstwa o obszarze 20 ha 23% czystego dochodu, dla 50 ha 35%, dla 180 ha 42%, dla 300 ha 46%, dla 500 ha 51%, dla 1000 ha 62%, dla 5000 ha 84%, naturalnie, że obliczenie czystego dochodu może podlegać dyskusji. Ja podzielam słuszność tych obliczeń, a cokolwiekbyśmy tu sprostowali, dają one jednak ogólny obraz, z którego widzimy, że dochodzimy do absurdu, mianowicie że już dla gospodarstw powyżej 500 ha obciążenie podatkami państwowymi i komunalnymi przekracza połowę czystego dochodu. Ta wadliwość systemu podatkowego jest jedną z najważniejszych spraw, które prowadzą nasze życie gospodarcze do niezdrowego stanu, w jakim się ono obecnie znajduje. Trzeba wymienić jeszcze jedną okoliczność, która również przyczynia się do drożyzny, t. j. małe zarobki pewnych grup ludności. Są pewne odłamy ludności zarobkującej pracą ręczną, które zarabiają stosunkowo bardzo dużo, ale są natomiast inne, które zarabiają mniej, szczególnie zaś mało zarabiają, ci, które określiłbym, jako dolną warstwę inteligencji, jako drobną inteligencję czy to na służbie państwowej czy też w przedsiębiorstwach prywatnych. Zagadnienie poprawy bytu urzędników zajmuje Rząd niezależnie od kwestji walki z drożyzną, ale nas tutaj zagadnienie to interesować będzie przede wszystkim z tego powodu, że jest ono jedną z przyczyn subiektywnego odczuwania drożyzny. Jeżeli bowiem powiemy, że w służbie państwowej znajduje się 200 tysięcy urzędników, jeżeli mamy 200 tysięcy bezrobotnych, jeżeli jeszcze 200 tysięcy policzymy dodatkowo na tych, których zarobki są zbyt małe, to otrzymamy cyfrę 600 tysięcy źle opłacanych, co — gdyby policzyć tylko trzy osoby na utrzymaniu zarobkującego — dałoby już prawie 2 miliony t. j. 1/15 część ludności Państwa, odczuwających drożyznę szczególnie dotkliwie. To jest cyfra duża, a w dodatku cyfra ta tem większą odgrywa rolę, że do niej należą przedstawiciele inteligencji. Każde niedomaganie, każde uposiedzenie dochodzi do świadomości ogółu dopiero wtedy, jeżeli z jakichkolwiek powodów wchodzi w grę warstwa zwana inteligencją. Uposiedzenie tego czynnika, który ze swej roli dziejowej uświadamia naród i daje mu kierownictwo, jest szczególnie niebezpieczne. Oczywiście, każda wyżka płac musi następować z największą ostrożnością. Jest to bowiem broń obosieczna i każde nieogłędne posunięcie może doprowadzić do podskoczenia cen, jak to już wielokroć odczuwaliśmy. W końcu, proszę Sz. Panów, trzeba wymienić złą organizację handlu. Nie chcę pod tym względem uprzedzać mówcy, który będzie w imieniu organizacji handlowych zabierał głos, ale powiem parę słów na ten temat. Muszę się zastrzec, iż cyfry, które badałem, doprowadziły mnie do przekonania, że chociaż w Polsce organizacja handlu nie należy do najlepszych, jednakże faktu rozpiętości cen nie należy wyolbrzymiać. Rozpiętość ta bowiem — według statystycznych danych — albo nie jest większą, niż gdzieindziej, albo niewiele przewyższa w średnim przecięciu lubo nie dotyczy to niektórych dziedzin szczególnie interesujących szerokie sfery ludności najuboższej, te, które najbardziej odczuwają drożyznę. Jeżeli weźmiemy handel mięsem, to znajdziemy, że organizacja jego jest bardzo wadliwa, nietylko, iż jest zmonopolizowana przez nieliczne koło jednostek, lecz i przez opłaty, obciążające rzeź, opłaty, które dochodzą do kilkudziesięciu procent w stosunku do ceny bydła u producenta. Do tego przybawają zarobki hurtowników i detalistów 10 i 15%, a jakie tu występują momenty dość powiedzieć, że uposażenie specjalisty, który ubój prowadzi, wynosi 1.200 zł. miesięcznie. Nie chcę, ażeby Panowie sądzili, że wprowadzam do dyskusji jakikolwiek element rasowy czy religijny, analizuję tylko fakty.

Także w wielu innych dziedzinach handlu uzdrowienie jest konieczne. Co się tyczy samej rozpiętości cen, to, o ile można przytoczyć dla mięsa lub chleba bardzo znaczne cyfry rozpiętości, przewyższające o wiele cyfry innych krajów, znów w szeregu wielu artyku-

łów narzekania na rozpiętość są przesadzone. Ze złą organizacją handlu walczyć można zasadniczo tylko na drodze szerzenia spółdzielczości. Innego sposobu nie widzę. Tylko współdzielczość może skutecznie zbliżyć producenta do konsumenta. Natomiast ze spekulacją można walczyć także środkami policyjnymi, lecz ostrożnie, bo i pod tym względem doświadczenia, jakie porobiono, były bardzo smutne i nikomu nieprzydatne. Na dowód przytoczę reglamentację cen masła. Wszystkie, bez wyjątku, organizacje producentów, jak drobnych, tak dużych, jak prawych, tak lewych — bo w Polsce, w kraju wielu niedoręczności, jest i taki podział rolników — wszystkie zgodnie przeciw reglamentacji się wypowiedziały, wykazując, że nietylko nie utrzyma ona cen na poziomie pożądanym, lecz musi doprowadzić do ich podniesienia. Stosowanie interwencji rządowej jest potrzebne, jednak nie może być panaceum, za jakie bywa uważana. Gdybyśmy teraz streścili wszystko, to przyslibyśmy do przekonania, że o ile prosta, pewna i jedynie skuteczną drogą prowadzącą do stłumienia drożyzny jest ustabilizowanie waluty i sytuacji budżetowej kraju, o tyle obok tego do wzmocnienia produkcji, stłumienia drożyzny i do uniknięcia niebezpieczeństwa zwyżkowania cen prowadzić musi popieranie wytwórczości przez właściwe uregulowanie kredytu, prawodawstwa socjalnego, czy to w zakresie świadczeń, czy co do czasu roboczego, na koniec przez uporządkowanie systemu podatkowego; na ostatnie miejsce dopiero postawiłbym środki natury policyjnej, bezpośrednią interwencję Państwa w tej dziedzinie, rozumiejąc, że może ona być ostatecznym przyłożeniem ręki, sama zaś przez się żadnych trwałych, ani głębokich rezultatów dać nie może. O ile chodzi o rolnictwo, domagać się jedynie musimy, ażeby czy to w zakresie podatków, czy w zakresie całego do produkcji stosunku, czy wreszcie w stosunku do zagadnień ustroju rolnego — choć w rolnictwie stosunki ustrojowe spletały się i łączą ze stosunkami i warunkami produkcji, a więc i z jej efektami — domagać się musimy, ażeby w stosunku do rolnictwa Państwo zechciało zaniechać tego, o czem mówił p. Wicepremier, t. j. zaniechać wszelkich eksperymentów społecznych, przyczem przez zaniechanie wolno rozumieć także wycofanie eksperymentów, których szkodliwość i zawodność stwierdziły lata ubiegłe. Jeżeli Państwo wobec produkcji stanie na tem stanowisku, na którem stanął de Stefani, że taka tylko polityka jest dobrą, która nie godzi w interesy kapitału, jeżeli Państwo dopomagać będzie do utrwalenia w społeczeństwie opinji, iż dobrobyt zależy od dorobku, a ten, który się dorabia, nie powinien być ścigany, to wówczas Państwo będzie wyglądało inaczej.

Przemówienie p. Stefana Boguszewskiego.

Stale wzrastająca drożyzna jest zapoczątkowana przez załamanie się złotego, w ślad za czem następuje wyżka cen, którą obserwujemy od dłuższego czasu, poczem podniesienie płac, o co już wystąpili urzędnicy państwowi, a co spowoduje analogiczne żądania robotników. Jesteśmy zatem bardzo blisko od początku inflacji, jeśli rząd zechce wejść na drogę podniesienia płac i nie zwróci uwagi na możliwość powstrzymania wyżki cen nie drogą zakazów policyjnych, lecz drogą podniesienia wartości pieniądza, którego siła kupcza na rynku wewnętrznym maleje coraz bardziej i ma tendencję do zrównania poziomu cen z poziomem wartości pieniądza. Rozwój drożyzny należy traktować jako zupełnie normalny objaw, wynikający konsekwentnie z załamania się naszej waluty; w uregulowaniu stosunków walutowych należy przede wszystkim szukać rozwiązania zagadnienia drożyzny. Przeżywaliśmy już te rzeczy i obserwowaliśmy i u siebie i u innych tę kolejność zjawisk: spadek wartości pieniądza, powolny, lecz systematyczny wzrost cen, podnoszenie

się zarobków (względnie) i znów to samo w kółko. Mamy już objawy wyraźne, wskazujące na bliskość inflacji zarówno w podwyżkach pensji urzędniczych, jak zapowiedzianej zwyczajnie taryf kolejowych. Przeciwnie temu należy się wypowiedzieć i zwracam uwagę na możliwość rozwiązania zagadnienia drożyzny w płaszczyźnie podniesienia siły nabywczej pieniądza, co jest zazwyczaj równoznaczne z podniesieniem jego kursu.

Przeprowadzenie podniesienia kursu złotego nie przedstawiałoby dużych trudności, ze względu na bardzo znaczny dopływ walut obcych z wywozu węgla, które mogłyby być użyte nie na podkład dalszej emisji waluty, lecz na podniesienie kursu.

Przy podniesieniu siły nabywczej pieniądza uniknęłoby się zarówno zwyżki dalszej cen, a nawet możnaby je doprowadzić do poziomu niższego od obecnego. Jeśli dla przykładu weźmiemy cenę żyta, która obecnie wynosi 36 zł. równe 4 dol. to przy podniesieniu wartości pieniądza do 7 zł. za 1 dolar utrzymując cenę żyta na obecnym poziomie płaciłbyśmy w złotych nie 36, lecz 28 zł., co przy zwiększonych pod względem siły kupczej płacach dawałoby możliwość zaspokojenia większej ilości potrzeb, aniżeli przy obecnym poziomie cen i obecnym kursie waluty.

Równocześnie to podniesienie siły nabywczej pieniądza wpłynęłoby dodatnio na nasz bilans handlowy, który w porównaniu z rokiem poprzednim wykazuje bardzo znaczne obniżenie się wartości naszego wywozu. Sprawa ta już była podnoszona w prasie przez p. posła Poniatowskiego, który wykazywał, że przez zmniejszenie się wartości naszego pieniądza faktyczna wartość naszego wywozu i dopływ gotówki z zagranicy zmniejszył się bardzo znacznie.

Jedynie wywóz artykułów przemysłowych mógłby się zahamować. Stwierdzić jednak należy, że jest on nader nikły i utrzymywanie go dalej kosztem premii walutowej uzyskiwanej przez przemysłowców nie może znaleźć usprawiedliwienia. Natomiast eksport rolniczy, który w ostatnich czasach obok wywozu węgla zajmuje naczelne miejsce w naszym wywozie zagranicznym, jakoteż i wywóz węgla nie uległby depresji, gdyż tylko ograniczyłby zyski przedsiębiorców, natomiast nie zdeprymowałby wywozu.

Ochrona na artykuły, których konkurencji tak się boi nasz przemysł, zwiększyłaby się również przez podniesienie wartości złotego, i import ich nie mógłby zagrażać naszemu przemysłowi.

Stosowanie jakichkolwiek ograniczeń dotyczących wywozu artykułów rolniczych należy uznać za szkodliwe. Zarówno w formie zakazów jak i reglamentacji. Regulowanie obrotu z zagranicą powinno mieć miejsce za pomocą odpowiedniej polityki taryfowej i celnej, a nie przez stosowanie specjalnych zarządzeń. W konsekwencji należy znieść Komitet Przywózowy, gdyż jego akcja przynosi więcej szkody niż pożytku. Niejednokrotnie się zdarza, że do podziału kontyngentów przystępuje się po wytworzeniu na rynku głodu na dany towar, nie dopuszczając do sprowadzenia go w takiej ilości, by ceny nie mogły być śrubowane.

Należy też zwrócić uwagę na wywieranie przez hurtowników i fabrykantów presji na detalistów przez wyznaczanie im cen minimalnych, poniżej których nie wolno sprzedawać danego artykułu. Jest to doskonały sposób dla uniemożliwienia konkurencji. Szczególniej Bank Gospodarstwa Krajowego i Bank Polski winny zwrócić uwagę na tę sprawę przy udzielaniu kredytów.

Stabilizacja waluty na wyższym od dzisiejszego poziomie przeprowadzona szybko zapobiegnie dalszej zwyżce cen, a nawet powinna przyczynić się do ich obniżenia przy zastosowaniu odpowiedniej polityki kredytowej i celnej. Pozatem nastąpi poprawienie sytuacji warstw konsumujących bez podnoszenia poborów, co przede wszystkim odbije się dodatnio na budżecie państwowym.

Wszystko powyższe ma znaczenie doraźnego załatwienia sprawy drożyzny. Nie usuwa to jednak konieczności przeprowadzenia całego szeregu prac zmierzających do zapobieżenia na przyszłość tendencjom zwyżkowym. Do przeprowadzenia tych prac powołane są czynniki społeczne, rządowe i samorządowe. Wspólny wysiłek może stworzyć dopiero warunki przeciwdziałające rozrostowi spekulacji. Jednym z głównych zagadnień jest sprawa uregulowania wzajemnego ustosunkowania się cen na artykuły rolnicze i przemysłowe. Stosunek ten powinien być regulowany przede wszystkim koniunkturą rynku światowego. Nie powinno się stwarzać warunków, przy których ceny na poszczególne artykuły mogą wzrastać niepomiarnie wskutek wysokiej ochrony celnej, bądź wskutek takiego czy innego rodzaju premii, bądź wreszcie wskutek specjalnych utrudnień lub ułatwień przewozowych. Wolny obrót powinien być całkowicie umożliwiony, szczególnie odnośnie do tych produktów, które się opierają na własnym surowcu, wytworzonym w kraju.

Rolnictwo i to zarówno drobne, jak wielkie jest zainteresowane w najdalej idącym poparciu spółdzielczości, jako jedynej organizacji chroniącej rolników od wyzysku kapitału anonimowego. Kredytowanie spółdzielczości, przy możliwie daleko idącym obniżeniu stopy procentowej dla tego rodzaju kredytu powinno być przyjęte za podstawę przy popieraniu rolnictwa.

Pozatem polityka rządu powinna zmierzać do tego, żeby spółdzielczość mogła znaleźć oparcie w zakładach służących bądź do przerobu, bądź do przechowywania i magazynowania nabytych od rolników artykułów. W tym celu należy ułatwić samorządom czynienie inwestycji na cele związane z handlem artykułami rolniczymi. Magazyny zbożowe, chłodnie, bekoniarne, mleczarnie, młyny i inne przetwórnice powinny powstawać na odpowiednio ustalonych terenach kosztem samorządów powiatowych, a także samorządów miejskich, dla następnego oddawania ich do użytkowania odpowiednim organizacjom spółdzielczym. Finansowanie tych inwestycji powinno być w rękach Polskiego Banku Komunalnego, któremu rząd winien dać możliwość lokowania długoterminowych obligacji w instytucjach posiadających wolną gotówkę, oraz na rynku zagranicznym.

Nie mogę pominąć, jako jednego z głównych czynników zmierzających do obniżenia kosztów produkcji w rolnictwie, sprawy dostarczenia ziemi tym, którzy mają jej zbyt mało, lub nie posiadają wcale. Powołać się tutaj muszę na słowa p. senatora Steckiego, który stwierdził, iż „produkcja drobno-rolnicza jest tańsza od folwarcznej”. Przeprowadzenie reformy rolnej wpłynie na obniżenie drożyzny.

Dalej obniżenia kosztów produkcji należy szukać w jej zwiększeniu. Odpowiednia polityka kredytowa, zarówno na cele melioracji, jak na kupno nawozów sztucznych, maszyn i narzędzi rolniczych, inwentarza, ziarna do siewu i t. p. da możliwość podniesienia produkcji na odpowiedni poziom.

Wreszcie jeśli chodzi o artykuły pierwszej potrzeby, a przede wszystkim o artykuły zbożowe, nie powinno być przeszkód w ewentualnym sprowadzaniu tańszego zboża z zagranicy przy jednoczesnym zachowaniu możliwości wywozu. Co do artykułów zwierzęcych, to przywóz ich powinien być uwarunkowany znalezieniem odpowiednich rynków zbytu na naszą produkcję zagranicą. Do tego czasu dowóz zwierząt i produktów pochodzenia zwierzęcego byłby szkodliwy.

Na zakończenie muszę się w pewnej mierze usprawiedliwić za przygotowanie tylko krótkiego rzutu bez szczegółowego omówienia bardzo zasadniczych tematów, jakie nam zostały przedłożone. Zbyt późno, gdyż zaledwie wczoraj w południe dowiedziałem się o konferencji i proszę p. Wice-Premjera o danie mi możliwości omówienia postulatów rolnicwa na specjalnie dla tego celu zwołanej konferencji.



Przemówienie p. Andrzeja Wierzbickiego.

Panie Wicepremierze! Musiałem zaczekać ze swoim przemówieniem na powrót Pana, bo Pan Wicepremier, jako prezes Komitetu Ekonomicznego Ministrów, jest ośrodkiem krystalizacyjnym polityki gospodarczej Rządu. Wyrazem powagi Gabinetu jest zainicjowanie tej na wielką skalę zakrojonej konferencji gospodarczej. Na całym świecie sztuka rządzenia polega na tym, ażeby, mając przed oczami ogólną perspektywę zadań państwowych, być jednocześnie w najściślejszym kontakcie ze wszystkimi czynnikami kraju, a przede wszystkim z przedstawicielami życia gospodarczego. Mamy wiek dwudziesty, a jeśli to zagadnienie istniało już za kalifów, to przy dzisiejszym różniczkowaniu życia jest to tembardziej jedno z zagadnień najważniejszych. Już w bajkach arabskich najpiękniejszym typem kierowników nawy państwowej byli ci, którzy szli do ludu i przysłuchiwali się temu, co tam słychać, czego temu ludowi potrzeba. U nas, niestety, stało się wadą narodową, stało się nieszczęsną tradycją przekonanie, iż o życiu gospodarczym można decydować bez jego udziału. To nie znaczy, że ci lub owi ministrowie przemysłu i handlu lub skarbu nie zwoływali narad gospodarczych. Zawsze, gdy są jakieś trudniejsze zagadnienia do rozwiązania, gdy sytuacja budżetowa lub walutowa staje się niepomysłna, zwołuje się takie narady, lecz potem znowu następuje abstynencja Rządu od kontaktu z czynnikami gospodarczymi na szereg miesięcy. Klęski natury gospodarczej odczuwamy najsilniej, bo dotyczą one całej 30-miljonowej ludności i konsekwencją tego jest niezadowolenie z organizatorów naszego życia gospodarczego. Oni są winni, a więc oni idą pod pręgierz. A jeśli są pod pręgierzem, to trzeba rządzić bez nich, bo mogą oni zarazić Rząd. Ten pogląd tak dominował dotąd w opinii publicznej, że kontakt naszych gabinetów z życiem gospodarczym miał rzeczywiście charakter bardzo nieśmiały. Dzisiejsza konferencja jest inicjowana przez p. W. Premiera Bartla, jako zastępcę szefa Rządu i jednocześnie jako prezesa Komitetu Ekonomicznego Ministrów. P. W. Premier nadaje jej charakter zasadniczy i zwołał na nią przedstawicieli przemysłu, finansów, handlu i rolnictwa. Liczebna przewaga na konferencji pierwszych trzech grup jest słuszną, bo jeżeli z naszym życiem rolniczym można się zapoznać za pośrednictwem kilku wybitnych jednostek, gdyż rolnictwo jest jedną całością i we wszystkich dzielnicach zespólonej Rzeczypospolitej wysuwa zagadnienia identyczne, to życie naszego przemysłu, naszej bankowości i handlu jest niezmiernie różniczkowane — są to całe światy odrębne na tle pewnej ogólnej struktury. Żeby wejść w kontakt z temi dziedzinami życia gospodarczego, nie dość więc jest zaprosić jednego lub kilku przedstawicieli przemysłu, lecz trzeba wysłuchać przedstawicieli wszystkich ważniejszych jego gałęzi. To też te koła gospodarcze oceniły inicjatywę p. Wicepremiera i zjawiły się z prawdziwą radością, ufając, że konferencja ta rozpocznie nową erę współpracy z Rządem. Żyjemy wszyscy pod znakiem nacisku t. zw. drożyzny i dlatego słusne jest, że na konferencji dzisiejszej to zagadnienie wysunięto na pierwsze miejsce i postawiono nam pytanie, jak z tem zjawiskiem walczyć, jak wyjść z tej biedy, jak doczekać się lepszej ery. W problemacie drożyzny jednakże tkwi całe zagadnienie ekonomiki państwowej nie tylko Rzeczypospolitej Polskiej, ale i świata całego. Drożyzna, choćby najbardziej intensywna, jest tylko objawem — nie jest to przyczyna, jest to tylko skutek — jest to oddźwięk zjawisk, które zachodzą w całej Europie. Dlatego też nadzwyczaj ważną jest odpowiedź na pytanie, jak przezwyciężyć złe strony drożyzny, jak zmienić ten objaw przygniatający w objaw radosny. Bo drożyzna nie zawsze jest złem; może być ona błogosławieństwem dla narodu, jak w Stanach Zjedno-

czonych, które przy największej na świecie drożyznie są jednocześnie krajem o największym dobrobycie, które egoistycznie i zazdrośnie swojej drożyzny bronią i nie wpuszczają do siebie ani obcych towarów ani obcych robotników, ażeby, broń Boże, nie obniżyć wysokiej skali drożyzny — najwyższych zarobków i najwyższych cen. Cała Europa odwrotnie myśli o tem i modli się o to, aby swoją drożyznę zmniejszyć. Widzimy więc już nie w perspektywie historycznej, ale przestrzennej, że pojęcie drożyzny jest względne. Cała polityka Stanów Zjednoczonych sprowadza się do tego, żeby nie dopuścić do zmniejszenia drożyzny. Jest to kraj najszczęśliwszy, bo są tam niezmiernie wysokie ceny produktów przy równie wysokich cenach robocizny i świadczeń umysłowych. Z tego punktu widzenia jest to więc kraj nie miliardерów i proletariuszów, lecz kraj wolnych obywateli swojej Rzeczypospolitej, którzy są bogaczami wobec całego świata, a cały świat wobec nich jest proletariuszem.

W Polsce zagadnienie drożyzny specjalnie jest ostre dlatego, że poza przyczynami, wywołującymi drożyznę w całej Europie, my mamy jeszcze jedną podstawową i zasadniczą przyczynę, którą się różnimy od reszty naszych sąsiadów, mianowicie — zniweczenie naszych zasobów, naszych kapitałów, t. j. tej siły twórczej, która tworzy z Ameryki bogaczy świata i decydujący czynnik w polityce światowej. Przy analizie zjawiska drożyzny, to zniweczenie kapitału wyróżnia nas wobec całej Europy. W Ameryce, Anglii, Niemczech jest przeciwnie. Kapitał w Anglii oraz w Stanach Zjednoczonych stanowi kolosalną siłę. W Niemczech wskutek wielkich zasobów kapitału nastąpiło odnowienie całego gospodarstwa, nie tylko państwowego, ale i prywatnego. Wskutek kolosalnego wpływu kapitału amerykańskiego Niemcy stały się jednym z dysponentów tego kapitału i pośredniczą w jego podziale pomiędzy inne kraje, nie mogąc pomieścić go w swoim gospodarstwie. U nas przeciwnie: u wszystkich warstw kapitał jest całkowicie zniszczony i to nie tylko kapitał gotówkowy i obrotowy, ale w dużym stopniu i kapitał inwestycyjny, zakładowy i oszczędności szerokich mas, z których kapitały inwestycyjne powstają. Ten brak kapitału, jako czynnika rozrostu przemysłu, odróżnia właśnie naszą drożyznę od drożyzny Niemiec czy Anglii, która ma swoją przyczynę w tem, że w obu tych krajach jest przerost przemysłu w stosunku do rynku zbytu, dysproporcja pomiędzy siłą wytwórczą i zdolnością nabywczą. U nas tego nie ma. Nas zastała niepodległość w tym momencie, kiedy przez złączenie dzielnic Rzeczypospolitej Polskiej uwydatniła się cudowna harmonja naszej struktury gospodarczej. Przemysł i rolnictwo naszych poszczególnych dzielnic wzajemnie się uzupełniają i na ogół naszą wytwórczość przemysłową pochłaniać może rynek wewnętrzny. To jest nasz kolosalny plus, ta harmonja gospodarcza, której nie mamy, niestety, w naszym życiu politycznym. Dzięki temu, że w Polsce jest harmonja pomiędzy rolnictwem i przemysłem, że żadna z tych kolumn życia gospodarczego nie przerasta innej, rozwijamy się jeszcze jakoś pomimo wszelkich przeszkód. Jednak kolosalnym minusem naszego życia gospodarczego jest to, że kapitał rolniczy, tak samo jak i przemysłowy, skurczył się, zmalał, warsztaty produkcji rolnej uwsteczniły się, zwłaszcza w porównaniu z Niemcami, które zmodernizowały całkowicie swoją wytwórczość. Otóż ten brak kapitału na wszystkich polach stanowi podstawową, najważniejszą przyczynę drożyzny w Polsce. Brak czynnika twórczego, jakim jest kapitał, wytwarza u nas względny nadmiar innych czynników produkcji. Cała ta masa ludzi, którzy nie mogą wyemigrować z powodu zamknięcia granic Ameryki i zaostrzonych stosunków z sąsiadem naszym zachodnim, cała fala re-emigracyjna, — która powróciła ze wschodu, nie może u nas znaleźć pracy i tworzy się nadmiar sił roboczych w stosunku do możliwości produkcyjnych. Mamy również nadmiar bogactw naturalnych w stosunku do możliwości ich uruchomienia i eksploatacji. Mamy nadmiar i sił intelektualnych, bo i tą kategorja sił dawała przed wojną większy efekt gospo-

darczy, niż obecnie. Mamy więc względny nadmiar we wszystkich czynnikach produkcji, a brak nam tylko kapitału.

Zapoznanie tego podstawowego faktu, zaniechanie zbilansowania tego, czem dysponujemy przy budowie organizmu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, zaprzepaszczenie podstawowej zasady polityki gospodarczej jest przyczyną tego stanu ekonomicznego, w którym jesteśmy, a w którym byśmy się przy naszej cudownej harmonii rolnictwa i życia przemysłowego nie znaleźli, gdybyśmy pracowali systematycznie nad odtworzeniem tego czynnika, który jest w Polsce zniweczony, a który decyduje o jej stanie gospodarczym. To zagadnienie pracy nad rozwojem kapitalizmu w Polsce jest istotnem, najważniejszym, podstawowem zadaniem i niema takiej czynności w państwie, niema takiej czynności męża stanu, przemysłowca, kupca, polityka, która na to zadanie nie oddziaływałaby w kierunku dodatnim lub ujemnym. Polityki odtworzenia kapitału nie można przeprowadzić z tygodnia na tydzień — ten proces jest bardzo długotrwały, ale ma on w sobie samym cudowne momenty swego przyspieszenia. Proszę Panów, nawet ziarno pszenicy z przed kilkudziesięciu wieków, wyjęte z piramid egipskich, ma swoją moc potencjonalną i jeżeli znajdzie się w sprzyjających warunkach, to rozwinie się w pyszny kłos pszenicy. Otóż państwo z harmonią rolnictwa i przemysłu, z wielkimi bogactwami naturalnymi, z ludnością z istoty swej niesłuchanie pracowitą, z ludnością, która na roli pracuje od wczesnego wschodu do ostatniego promienia słońca, u której przywiązanie do pracy jest cechą narodową — takie państwo ma warunki sprzyjające rozwojowi kapitału. Takie państwo nie potrzebuje już zmieniać swojej psychologii narodowej, bo ludność jego ma ukochanie i zdolności do pracy. W takim państwie stworzenie kapitału zależy tylko od polityki państwa, od polityki narodu, społeczeństwa, prasy, prasy i jeszcze raz prasy. Prasa ma tu niezmiernie znaczenie, bo ona ujawnia duszę narodu, ale bardzo często i fałszuje tę duszę; fałszuje ją szczególnie często w Rzeczypospolitej Polskiej, ponieważ staje się narzędziem pewnych tendencji, pewnych specyficznych zamierzeń politycznych.

Tymczasem, proszę Panów, przy skoncentrowaniu woli całego społeczeństwa w jednym kierunku, przy zjednoczeniu wszystkich atutów gospodarczych i politycznych nie jest rzeczą trudną z państwa, które nie ma kapitału, zrobić państwo, do którego kapitał zagraniczny zacznie szeroką rzeką płynąć. To zależy od nas samych. Osiągniemy to, jeśli poprowadzimy cały nasz system pracy, ku odzyskaniu kapitału własnego i przyciągnięciu kapitału zagranicznego, ku wypełnieniu tej największej przepaści, która jest najistotniejszą przyczyną drożyzny, bo przez nią nie mamy środków ani na ulepszenie naszych warsztatów pracy, ani na pełne zatrudnienie ludności, ani na obniżenie kosztów produkcji przez obniżenie ceny kredytu. Na zapełnienie tej luki trzeba systematycznej pracy, a rezultaty nie dadzą na siebie długo czekać.

Zagadnienie odtworzenia kapitału w Polsce jest więc zagadnieniem najważniejszym, najistotniejszym i wymagającym największych wysiłków ze strony całego społeczeństwa, a przede wszystkim ze strony Rządu. Życie gospodarcze, pomimo wszelkich trudności, w jakich się znajduje, ma tyle siły żywotnej, jak i cały naród polski, że nawet przy zapoznaniu tego zagadnienia kręci się jakoś. Jakoś egzystujemy. Mamy momenty ciężkiej depresji, lecz przy naszym optymizmie, niech tylko przyjdzie trochę urodzaju, trochę obustunków i już nam skrzydła rosną i już się zdaje, że jest lepiej. Optymizm ten jest usposobieniem bardzo miłym, ale właśnie dlatego, że tak łatwo się pocieszamy, trudno jest skierować naszą wolę i psychikę ku systematycznej budowie tego, bez czego niema dla nas rady — ku odtworzeniu kapitalizmu.

Powiedziano tu już, że drożyzna jest pojęciem względnem. I rzeczywiście — jak ta nasza drożyzna wygląda obiektywnie i jak się przedstawia w stosunku do innych państw?

Proszę Panów, my istniejemy w Polsce tak, jak istniejemy tylko dzięki temu, że jesteśmy narodem, który potrafi się odżywiać najtaniej ze wszystkich narodów Europy. Jesteśmy narodem, którego symbolem może być tania żywność. Bo oto widzimy w ostatnim numerze Wiadomości Statystycznych z 20 października b. r. przegląd międzynarodowych cen detalicznych wyrażonych w centach amerykańskich. Okazuje się, że jedyną rzeczą, która w Polsce jest obiektywnie najdroższą, są kajzerki — chleb pszenny. Kosztuje on 11,5 jednostek w stosunku do 8,7 w Pradze, 7,1 w Paryżu i 10,8 w Berlinie. Więc rzeczywiście pszenne bułki mamy najdroższe w całej Europie. Ale to jest unikat ten chleb pszenny, bo poza tem chleb żytni już mamy najtańszy, mianowicie 6,1 jednostek, gdy cena tego chleba w innych krajach Europy waha się od 7,4 do 9; mleko mamy najtańsze poza Paryżem, bo kosztuje u nas 4,9 wobec 7,4, 6,5 i 11,7 gdzieindziej; masło mamy oczywiście najtańsze, bo kosztuje 67, gdzie w Pradze 83, w Wiedniu 90, w Berlinie 91; mięso niesłuchanie tanie — 27 jednostek, kiedy w Berlinie 54; słonina u nas 37 w stosunku do 73 w Berlinie, 42 w Paryżu (oczywiście tam gra rolę niski poziom franka) i 86 w Londynie. Cukier mamy na poziomie cen europejskich, mianowicie 15 z ułamkiem. Ziemniaki mamy oczywiście bajecznie tanie — 1,7, gdy w Berlinie 2,4, w Pradze 4,7, Londynie 4,8. Otóż proszę Panów dzięki tym względnie do całej Europy tanim środkom żywności masowego spożycia, dzięki temu nasz organizm gospodarczy, te szerokie rzesze ludności trwają istnieją, i cierpliwie czekają przyjscia lepszych czasów. Jednakże jeżeli my się cofniemy od obecnego okresu do czasu okupacji Królestwa Kongresowego i kresów przez Rosję, do roku 1914, to zobaczymy, że i w tych najpowszechniejszych środkach konsumpcji odskoczyliśmy od ówczesnych cen daleko wzwyż. Jakaż jest rzeczywista nasza drożyzna w stosunku do przedwojennego okresu, czy wzrosła bardzo, chociaż jest tak niewielka w stosunku do innych stolic europejskich? Weźmy np. sól. Może dla uzasadnienia symbolicznego powiedzenia „sól ziemi” nasza sól — jak statystyka wykazuje — ma wskaźnik w złotych w stosunku do cen przedwojennych 350. Oczywiście wobec dewaluacji złotego w przeliczeniu na złote wzrost będzie mniejszy. Na drugim miejscu po soli jest słonina, mająca wskaźnik 309, na trzecim miejscu ziemniaki — 296, na czwartym miejscu chleb żytni — 210, na piątym miejscu cukier — 180, na szóstym węgiel — 174. Cukier od trzech lat jest wystawiony pod pręgierz opinii społecznej, jako ten, który swoją mistyczną słodyczą wysysa ostatnie soki z ludności naszej. Porównajmy więc wskaźniki soli — 350 i cukru — 180. Nie do uwierzenia, ale tak jest. Czem się więc tłumaczy taki stosunek naszej prasy do cen cukru? Odpowiedź bardzo prosta — cukier jest wytworem produkcji prywatnej, sól — produkcji państwowej. Zdajmy więc sobie sprawę, że nie cyfry decydują o nastroju szerokich mas ludności i że nie fakty, lecz idee kształtują subiektywne poczucie drożyzny i krzywdy. Dlatego też jest rzeczą niesłuchanie ważną zmienić ideologię narodu i zwrócić myśl jego ku kapitalizmowi. Nie ulega wątpliwości, że ta wypaczona ideologia jest naszym nieszczęściem i trzeba się jej przeciwstawić. A jak duży wpływ mają idee, widzimy na przykładzie państwa rosyjskiego. Czem się ono trzyma? Dyktaturą rządu z jednej strony, ale z drugiej ideami, które właśnie ta dyktatura rządowa karmi społeczeństwo rosyjskie. Olbrzymi wysiłek mózgowy sfer rządzących skierowany jest tam na to, by przez meetingi, przez prasę, przez radio rzucać w masy pewne koncepcje gospodarcze i skierowywać umysły ku rozważaniu ogólnych zagadnień polityki gospodarczej, odrywając je od trosk bieżących i kształtując tem wolę ku wytrzymałości w nadziei na lepsze jutro.

Z tych cyfr, które każdy z nas ma w swem ręku, widzimy, że analiza zjawiska drożyzny jest rzeczą bardzo skomplikowaną. Drożyzna produktów rolniczych poszła u nas dalej, aniżeli drożyzna produktów przemysłowych, lecz rozpięcie między cenami detalicznymi a hurtowymi jest w tych dziedzinach różne. Włóścianin drobny przywozi towar na jar-

mark miejski i sprzedaje go bezpośrednio konsumentowi; w małych miasteczkach sprzedaż produktów rolniczych odbywa się częściowo bezpośrednio, częściowo przez jedno ogniwo pośredniczące; w wielkich miastach i stolicy ta rzecz się komplikuje i liczba ogniw pośrednictwa wzrasta. Lecz towar przemysłowy z reguły przechodzi przez większą ilość rąk pośredniczących niż towar rolniczy, który szybciej dostaje się do konsumenta i stąd rozpięcie między cenami hurtowymi i detalicznymi produktów przemysłowych i rolnych jest różne, co jest uwidocznione w znanej Panom broszurze „Przegląd życia gospodarczego Polski” z przedmową do niej p. Wicepremiera Bartla. Broszura ta rzuca niesłychanie ciekawe światło na sytuację gospodarczą i zwalnia mnie w wielu wypadkach od konieczności analizowania tej sytuacji, bo jest pracą zupełnie aktualną, wydaną pod auspicjami P. Prezesa Komitetu Ekonomicznego Ministrów. Pomimo jednak większego rozpięcia cen hurtowych i detalicznych w wytworach przemysłowych, widzimy, że produkt, na którym zależy robotnikowi, że ten sam cukier i węgiel są w handlu detalicznym daleko dostępnejsze, aniżeli produkty rolnicze. O względnej wysokości cen w rolnictwie decyduje konjunktura światowa i Bogu dzięki, że dziś ta konjunktura jest dla rolnictwa pomyślna, bo przy tych ciężarach, które tak znakomicie zobrazował nam prezes Stecki, widzimy, że koszty produkcji w rolnictwie wielokrotnie wzrosły i rolnictwo nasze załamałoby się, gdyby nie ta szczęśliwa konjunktura świata, która daje możność sprzedawać płody rolne po cenach pokrywających te wysokie koszty. Wobec tej konjunktury i ceny produktów rolniczych względnie do towarów przemysłowych wzrosły i tu właśnie jest wyjaśnienie tej zagadki, w jaki sposób rolnictwo mogło dotychczas znosić swoje olbrzymie zwiększone ciężary. Dlatego ziemniaki, czy słońna, czy mleko są u nas względnie droższe niż takie produkty powszechnego użytku, jak cukier i węgiel. A jednak, jeśli weźmiemy całe obozy naszych polityków, to stwierdzam, że zupełnie inny stosunek tam panuje do drożyzny produktów rolnictwa, a inny do cen węgla czy cukru. Ta różna ocena zjawisk stąd właśnie wynika, że w rolnictwie wytwórcami są szerokie masy, a produkcja cukru i węgla jest skoncentrowana i zorganizowana kapitalistycznie. Przemysł cukrowy zorganizować się musiał wskutek uchwalonej przez nasz Parlament ustawy, która zmusza cukrownictwo do wywozu pewnej części produkcji i do planowego rozdziału na rynku wewnętrznym części pozostałej. Przemysł węglowy uosobiony jest także w wielkich jednostkach kapitalistycznych. W zapoznaniu więc tych faktów, że cukier i węgiel są tańsze od ziemniaków czy słońny objawia się właśnie owa wroga kapitalizmowi tendencja naszej opinii publicznej. Opinię tę obala „Przegląd życia gospodarczego”. Widzimy tam na stronie 47 wspaniałą z mego punktu widzenia, jako przedstawiciela życia gospodarczego Polski przemysłowej i górniczej, krzywą cen. Gdy styczeń 1924 r. przyjmujemy za 100 i zbadamy ruch ogólnego wskaźnika cen hurtowych w Polsce oraz wskaźników cen zboża i maki, mięsa i cukru, a z drugiej strony wskaźnika cen żelaza, węgla i materiałów budowlanych, to ten ostatni wskaźnik wytworów przemysłowych stanowi najniższą linię na tym wykresie. Charakteryzuje się ona nie tylko niskim poziomem, ale i brakiem jakichkolwiek bądź skoków, które cechują krzywe cen rolniczych, zależnych od skoków na giełdach świata i które decydują również w dużym stopniu o poziomie i amplitudzie wahań wskaźnika ogólnego. A niema może człowieka w tej sali, który się może więcej cieszyć z niskiego poziomu cen węgla i żelaza niż p. Minister Kolei. Jeżeli p. Minister Spraw Wojskowych musi się niepokoić wysoką linią artykułów spożywczych, gdyż jest ona w jego budżecie decydującą, to Minister Kolei powinien się cieszyć z tej niskiej linii żelaza i węgla, tembardziej, że ceny płacone za węgiel przez koleje państwowe są niższe od rynkowych, właśnie dzięki temu, że organizacje przemysłowe, które ujęły w swe ręce handel węglem, mogą udzielić Ministerstwu Kolei cen niższych od cen wolnego rynku. Gdyby przemysł węglowy i żelazny był rozproszony, to nie można

było kupować od nikogo poniżej cen światowych. Dlatego właśnie p. Minister Spraw Wojskowych nie może kupić zboża poniżej cen światowych, bo produkcja jego jest rozproszona. Tymczasem przemysł zrzeszony, a uzależniony od polityki państwowej, bardzo często musi przyjąć kompromis, podyktowany koniecznościami państwowymi, ale ma tem trudniejsze zadanie pokrycia strat na wolnym rynku wewnętrznym przez odpowiednie podniesienie cen dla obywateli zwykłych. Dlatego też sprawa syndykatów, sprawa konwencji i zrzeszeń przemysłowych ma niesłychanie doniosłe znaczenie, bo zrzeszenia te idą na rękę polityce państwa, stają się narzędziem w ręku państwa i mogą rzeczywiście spełniać bardzo ważne i istotne świadczenia wobec państwa, o których szerokie rzesze obywateli nie wiedzą, ani ich nie podejrzewają.

Jednakże, jeżeli w przekonaniu ogółu jest i pokutuje to wrażenie, że przemysł w stosunku do rolnictwa produkuje drogo i że drobny rolnik musi za produkty przemysłowe przepłacać, to tłumaczy się tem, że wskaźnik cen detalicznych wyrobów przemysłowych jest istotnie znacznie wyższy, niż wskaźnik ich cen hurtowych. Jakież są przyczyny tego? Przyczyna jest ta, że wzrasta liczba ogniw pośredniczących w wymianie, że wtedy, gdy zamiera życie gospodarcze, kiedy ludność nie wytwarza, kiedy nie może znaleźć zatrudnienia w odpowiednim rozwoju przemysłu i w odpowiednim rozwoju rolnictwa i nie może emigrować, bo niema dokąd, to musi zająć się tą jedyną dziedziną, która pozostaje poza rolnictwem, przemysłem, urzędami państwowymi i komunalnymi — musi się zająć pośrednictwem handlowym. Podobne zjawisko widzieliśmy za czasów okupacji niemieckiej, gdy rozpowszechniło się pośrednictwo łańcuszkowe, w którym brały udział olbrzymie rzesze okupowanej części Rzeczypospolitej.

Myśl państwowa ciągle idzie w tym kierunku, ażeby owo nadmierne pośrednictwo handlowe zmniejszyć i wyeliminować. Trzeba jednak zdać sobie sprawę, że istotną przyczyną drożyzny pośrednictwa handlowego jest nadmierna liczba pośredników, co wynika z tego, że ludzie muszą znaleźć minimum egzystencji i owa konieczność stworzenia egzystencji dla wielkich rzesz naszego społeczeństwa podraża w sposób kategoriyczny produkcję. Wyjściem z tego położenia może być rozwój sił wytwórczych kraju, który odciągnąłby ludzi od pośrednictwa i dał im zarobek w warsztatach pracy w przemyśle i rzemiośle. Chcę tu nawiązać do słów pierwszego mówcy p. sen. Steckiego, który rozwiązanie zagadnienia pośrednictwa widzi na drodze kooperatyw. Jeżeli spojrzymy na zagadnienie pośrednictwa z tego punktu widzenia, który ja przedstawiam, to kooperatywy tego zagadnienia nie rozwiążą, bo ludzie muszą dziś handlować, bo muszą z czegoś żyć, jeśli nie mogą ani wyjechać, ani wytwarzać, a nie chcą umrzeć. Kwestja stosunku kooperatyw do handlu prywatnego jest dotychczas przez praktykę zachodnio-europejską nierozwiązana. Nie jest udowodnioną tezą, że kooperatywy potaniają pośrednictwo handlowe. Będę miał zaszczyt mówić o tem przy p. 2 naszego porządku obrad, ale teraz już stwierdzam, że jedną z przyczyn, dlaczego ostatnia węglowa komisja ankietowa nie była popularną w Anglii, jest to, że udowodniła ona, iż węgiel w kooperatywach angielskich drożej kosztuje, aniżeli w handlu prywatnym. Jeżeli widzimy, że w tak starym społeczeństwie, jakim jest Anglia, to zagadnienie nie zostało rozwiązane na korzyść kooperacji, to tembardziej w młodym ruchu spółdzielczym w Polsce, przy jego pierwocinach dopiero, w ruchu niezmiernie zresztą doniosłym i czigodnym i mającym duże walory społeczne, nie znajdziemy sposobów potaniania pośrednictwa handlowego, jako metody generalnej, ogólnej. Być może, w specyficznych warunkach spółdzielnie mogą trochę pomóc, ale ogólnie rzecz biorąc, od kooperacji, która ma zapewno swoją wielką, świetną kartę w przyszłości, nie można dziś oczekiwać rozwiązania tego problemu.

Zarówno z punktu widzenia perspektywy historycznej 8-lecia istnienia Polski, jak i z punktu widzenia porównania drożyzny w Polsce ze światem Stanów Zjednoczonych z jednej strony, a ze światem starej Europy z drugiej — jest oczywiście, że kwestja drożyzny w Polsce jest zagadnieniem równocześnie i niesłychanie prostem i niezmiernie skomplikowanym. Prostem dlatego, że prostą jest idea polityka pro kapitał, skomplikowanym dlatego, że ta idea wymaga konsekwentnego przeprowadzenia jej we wszystkich dziedzinach życia. Jako dowód, chcę tylko przytoczyć tu parę cyfr. Kwestja wysokości zarobków w Polsce przedstawia się w ten sposób. Przeliczono zarobki w przemyśle metalowym, włókienniczym i innych zasadniczych gałęziach naszego przemysłu i okazało się, że jeżeli np. tkacz na wąskim krośnie w przemyśle włókienniczym zarabiał przed wojną na dniówkę 100 jednostek monetarnych, to obecnie zarabia on 190 jednostek monetarnych, ale ponieważ siła nabywcza tych jednostek monetarnych zmalała, bo wzrosły koszty utrzymania, więc te 190 jednostek, biorąc realnie, zamieni się obecnie w 93,7 czyli tkacz zarabia dziś na dniówkę o 6,3 jednostek mniej, niż przed wojną).

*) Cyfry te różnią się od przytoczonych w czasie przemówienia, ponieważ po konferencji zostały przez mówcę sprawdzone i poprawione na podstawie danych związku włókienniczego w Państwie Polskim. Sposób obliczenia jest następujący:

Wysokość zarobku dniówkowego tkacza na wąskim krośnie w Łodzi wynosiła przed wojną złotych parytetowych 2,53, obecnie zaś złotych nominalnych 4,81. Z tej sumy potrąca się 3,6% na składkę do Kasy Chorych (przed wojną potrąceń tych nie było), a więc obecnie tkacz dostaje do ręki złotych 4,64. Wskaźnik kosztów utrzymania wynosił w Łodzi w październiku b. r. 195,7 czyli realna dniówka rzeczywiście otrzymywana przez robotnika wynosi obecnie w stosunku do przedwojennej:

$$\frac{4,63}{2,53 \cdot 195,7} = 93,67\%$$

Dla obliczenia kosztu tej dniówki dla przemysłowca należy do czystego zarobku robotnika dołączyć koszty świadczeń socjalnych. Przed wojną wynosiły one 2,5% robocizny (koszty leczenia robotników ponoszone wyłącznie przez przemysłowca), obecnie 21%, z czego 3,6% potrąca się z zarobku, a 17,4 płaci przemysłowiec (kasa chorych, ubezpieczenia od wypadków i bezrobocia, urlopy, angielska sobota). Koszt pełnej obecnej dniówki realnej w porównaniu do przedwojennej wynosi zatem:

$$\frac{4,64 - \frac{4,64 \cdot 21}{100}}{(2,53 - \frac{2,53 \cdot 2,5}{100}) \cdot 195,7} = 110,6\%$$

Przechodząc teraz od dniówki do płacy za godzinę, należy uwzględnić, że przed wojną tydzień roboczy w Łodzi wynosił 59 godzin, obecnie — 46 godzin. Zarobek realny tkacza za godzinę wynosi zatem obecnie w porównaniu z przedwojennym:

$$\frac{93,67 \cdot 59}{46} = 120,1\%$$

Dla otrzymania pełnego kosztu realnego obecnej godziny pracy w stosunku do przedwojennej należy powyższe przeliczenie zrobić z pełnym kosztem dniówki (włączając i świadczenia socjalne), przyczem w tym wypadku tydzień roboczy należy przyjąć za 48 godzin, ponieważ 2 godziny sobotnie zostały już zdyskontowane w kosztach świadczeń socjalnych. Otrzymamy:

$$\frac{110,6 \cdot 59}{48} = 135,9$$

Powstaje pytanie, gdzie on zgubił te 6 jednostek. Bo znowu obliczenia dowodzą, że dniówka tego tkacza kosztuje przemysłowca w jednostkach utrzymania o 10 więcej, niż przed wojną. Więc tych 6 jednostek nie odebrał przemysłowiec, ani gorsza organizacja przemysłu. Gdzież się więc one podziały? — Są w skróconym czasie pracy i w świadczeniach socjalnych. Robotnik pracujący 59 godzin tygodniowo przed wojną, teraz pracuje tylko 46 godzin, nie mówiąc o robotach nadetatowych. Gdy więc od płacy za dniówkę przejdziemy do płacy za godzinę, to okaże się, że dziś wynosi ona 120 jednostek wobec 100 jednostek przedwojennych. Jeśli zaś do tych 120 jednostek dodamy jeszcze obecne koszty świadczeń socjalnych, które wynoszą w przemyśle włókienniczym 21% robocizny, gdy przed wojną wynosiły 2,5%, to te 120 jednostek zamienia się na 135,9 jednostek, w której to cyfrze wyraża się koszt godziny pracy tkacza dla przemysłowca. Okazuje się więc, że godzina łódzkiego tkacza kosztuje 35,9% więcej, niż przed wojną, ale sam tkacz dostaje faktycznie do rąk za swoją krótszą dniówkę o 6,3% mniej, niż przed wojną, a resztę kosztu jego pracy pochłania skrócony dzień pracy i nowe świadczenia socjalne. Pytanie, czy robotnik był szczęśliwszy w 1914 roku czy jest szczęśliwszy w 1926 r.? Nie ulega wątpliwości, że szczęśliwszy był w 1914 roku. Był zadowolony, miał oszczędności w kasach fabrycznych, w kasach państwowych — własną pracą i oszczędnościami stwarzał sobie byt na starość. To dowodzi rzeczy jasnej zupełnie i elementarnie prostej, że każda reforma, każde posunięcie, każda zdobycz, każda poprawa ustawodawstwa kosztuje, kosztuje i kosztuje. Za wszystko trzeba płacić i gdybyśmy zapytali bestronnie te rzesze robotnicze, czego one pragną więcej: czy zachowania zdobyczy socjalnych, czy powrotu do stanu z roku 1914, to niema robotnika, któryby nie powiedział: „Lżej mi było w 1914 r., byłem szczęśliwszy”. Proszę mnie fałszywie nie rozumieć. Jestem głębokim zwolennikiem reform socjalnych i rozumiem, że świat na to istnieje, ażeby się doskonaliła jego organizacja, ażeby się świadomość społeczna budziła, ażeby ruch socjalny tworzył nowe wartości moralne i narodowe. Ale niema gorszej rzeczy, niż skompromitowanie szlachetnej idei, a kompromitowanie ruchu społecznego jest to, jeżeli się wprowadza reformy społeczne, na które niema pieniędzy i doprowadza się tem społeczeństwo do stanu gorszego, aniżeli był przed reformą. Nie ulega wątpliwości, że właśnie to przeprowadzenie programu socjalnego ponad nasze siły i możliwość podważyło wiarę szerokich warstw i zawiodło ich tęsknotę do reform społecznych, jako do tego czynnika, który stworzyć ma dla nich nowy stan ekonomiczny i nowy stan wartości moralnych. Poprawienie tych błędów jest rzeczą trudną, skorośmy przyjęli ten spadek reform społecznych z dobrodziejstwem inwentarza. Ale trzeba ten inwentarz uporządkować i poszczególne jego pozycje wykreślić i trzeba wykorzystać w tym celu obecny moment ożywienia przemysłu, gdy robotnik ma chęć do dłuższej pracy, jeśli jego zarobek automatycznie przez to wzrasta, gdy robotnik ten przekonał się i zrozumiał, że reforma społeczna nie może wyjść poza możliwości gospodarcze danego społeczeństwa i danego okresu.

Polityka Rządu i sfer gospodarczych musi być tutaj konsekwentna ale i ostrożna. Przedewszystkiem więc trzeba uporządkować instytucje istniejące. Niema człowieka, któryby powiedział, że kasy chorych zorganizowane są u nas znakomicie, że nasze ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków nie potrzebują reformy. Musimy więc sobie powiedzieć: nie robimy nowych eksperymentów, dopóki nie ulepszemy istniejącego prawodawstwa społecznego; nie możemy ani na jeden krok pójść dalej, nie uporządkowawszy instytucji istniejących. Muszę tu stwierdzić, że życie gospodarcze na samym początku naszych obrad otrzymało od p. Premjera sztandar, który jest jego najistotniejszym wyznaniem wiary. Chciałbym p. Premierowi przedstawić perspektywę moich myśli na papier. Oto są moje kartki, na których przed konferencją zanotowałem tezy swego przemówienia. Na pierwszym

miejscu figuruje teza: mniej eksperymentów w dziedzinie gospodarczej. Dziwnym zbiegiem okoliczności Pan Premier właśnie w pierwszych słowach swego przemówienia stwierdził, że życie gospodarcze znosiło zbyt wiele eksperymentów i oświadczył, że nie dopuści do żadnych nowych eksperymentów w dziedzinie gospodarczej. Nie mógł Pan Premier powiedzieć słów więcej uspokajających dla tej rzeszy przedstawicieli życia gospodarczego zgromadzonych w tej sali. A jednak muszę zakomunikować P. Premierowi, że w tym względzie co do resortu p. Ministra Pracy nie jesteśmy uspokojeni. O ile wiemy — jest w opracowaniu cały szereg nowych ustaw w dziedzinie społecznej, m. in. projekt ustawy, która napawa nas największym niepokojem, bo chce wprowadzić przymus przyjmowania pracowników tylko za pośrednictwem Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy. Tym sposobem utracilibyśmy to, co jest największą siłą twórczą w przemyśle — swobodę organizacji wewnętrznej przedsiębiorstwa i znaleźlibyśmy się w tej sytuacji, która tak często zatrzuwa życie męzom stanu. Każdy rząd i każdy szef rządu otrzymuje u nas całe dziedzictwo form i więzów organizacyjnych, cały murowany i stabilizowany inwentarz i musi rzeczywiście zużyć niesłychaną ilość sił, aby coś w tej spetryfikowanej organizacji zmienić i według swego przekonania poprowadzić to olbrzymie przedsiębiorstwo, jakim jest Rzeczpospolita. Przedsiębiorca prywatny mniej jest skrepowany i ma dotąd swobodę wyboru pracowników, swobodę doboru w każdym momencie najlepszego człowieka, swobodę wyzbycia się człowieka nieodpowiedniego. Ta swoboda ruchu jest siłą i dźwignią rozwoju życia gospodarczego, jest warunkiem tego, do czego nas rzesze robotników naszych wzywają — ażebyśmy byli Amerykanami, ażebyśmy mieli rozmach amerykański. Swoboda ta jest nowym projektem ustawy zagrożona. Jesteśmy więc w najwyższym stopniu zaniepokojeni i będziemy bardzo szczęśliwi, jeżeli z ust p. Ministra Pracy usłyszymy co do tej sprawy uspokajające oświadczenie.

Ale ja stawiam kwestję bardziej ogólnie, ja uważam, że w tej chwili, kiedy mamy uporządkować ustawodawstwo socjalne, trzeba dać życiu gospodarczemu przyzwyczaić się do istniejących norm prawnych w tej dziedzinie i nie tworzyć nowych ustaw. Polska twórczość była w tej dziedzinie tak bogata, że w żadnym społeczeństwie w okresie 8 lat nie przeprowadzono tyle reform społecznych, ile w Rzeczypospolitej Polskiej. Trzeba dać odetchnąć i odpocząć przemysłowcom i samym robotnikom. Niech oni się przyzwyczają do tej nowej skóry, w którą ich obleczo, bo muszą mieć jakąś ciągłość i stałość warunków pracy, a nie myśleć ciągle o nowych ustawach.

Mądrą jest teza, której p. Wicepremier jest rzecznikiem, ażeby ciężary socjalne w granicach obecnych norm prawnych obniżyć, a nie powiększać. Lecz dowiadujemy się, że Lwowski Zakład Ubezpieczeń, którego działalność została rozszerzona na całą Rzeczpospolitą, powziął mądrą uchwałę, ażeby obniżyć stawki na rzecz ubezpieczeń od wypadków w stosunku 5 do 7, nie zmniejszając przytem wysokości swoich świadczeń. A równocześnie dowiadujemy się, że Ministerstwo Pracy nie akceptuje tego wniosku i ma co do niego poważne wątpliwości. A więc nawet tam, gdzie nie trzeba zmieniać istniejących przepisów, gdzie zarząd instytucji prowadzonej z udziałem robotników dochodzi do przekonania, że można obniżyć stawki ubezpieczeniowe, nawet tam organ centralny Rządu, zamiast by z największym entuzjazmem to przyjąć, stoi temu projektowi na przeszkodzie. I to nie jest jedyny wypadek tego rodzaju. A tymczasem możność obniżenia kosztów wszelkiego rodzaju ubezpieczeń społecznych nawet przy istniejących normach prawnych jest uznana przez największe autorytety, a m. in. i przez p. Ministra Pracy.

Danie ludności czasu do przyzwyczajenia się do obecnego prawodawstwa, unikanie nowych eksperymentów, a skoncentrowanie uwagi na poprawieniu ustaw istniejących, po-

myślanych na zbyt szeroką skalę, jest naprawdę jednym z najdonioślejszych warunków poprawy sytuacji gospodarczej.

Problemat obniżenia kosztów produkcji obejmuje oczywiście nie tylko sprawę akumulacji kapitałów i nie tylko sprawę reform socjalnych, lecz wiąże się ze wszystkimi dziedzinami państwowej polityki gospodarczej. Zgodnie z programem dzisiejszych obrad, który p. Wicepremier nam zakomunikował, opracowaliśmy nasze postulaty w dziedzinie polityki handlowej, walutowej, kredytowej, podatkowej, komunikacyjnej i w sprawie dostaw rządowych. Oczywiście nie byłoby właściwym, gdybym te wszystkie postulaty referował Panu Premierowi i Komitetowi Ekonomicznemu Ministrów w moim referacie generalnym. Szczegółową analizę konkretnych dziedzin polityki gospodarczej pozostawiam więc następnym mówcom — memu koreferentowi p. Battagli i moim kolegom, p. Hołyńskiemu, p. Jastrzębowskiemu i p. Krzyżanowskiemu, którzy są rzecznikami poszczególnych działów życia gospodarczego i którzy zabiorą, być może, głos w dyskusji. Jednakże czuję się w obowiązku dotknąć jeszcze paru spraw zasadniczych.

Przedewszystkiem chciałbym się zastrzec, że sfery gospodarcze nie rozumieją swej roli w ten sposób, jakoby miały tylko przedłożyć Wysokiemu Rządowi lepiej lub gorzej zredagowane dezyderaty, czy postulaty w tej czy innej dziedzinie naszego życia gospodarczego. My nie zjawiamy się u p. Premiera jako petenci, my rozumiemy, że jesteśmy obywatelami swego kraju, jesteśmy nałogowymi organizatorami życia gospodarczego i jego organizowanie jest treścią naszego własnego życia. Sfery gospodarcze nie są politykami, nie wyłoniły żadnego własnego stronnictwa politycznego, nie wyłoniły go dlatego, że nie miały za sobą tych tłumów, tych rzesz wyborczych. W Polsce nie można być stronnictwem politycznym, nie mając tłumów wyborców i dlatego może, tak daleko jesteśmy od polityki. Ale z dziada pradziada umiłowaliśmy swoje warsztaty pracy, siedzimy w nich niezależnie od tego, czy jest nam trudniej, czy łatwiej, bo nie mamy żadnej innej egzystencji nie tylko materialnej, lecz i duchowej. My niczego innego nie pragniemy i nic innego nie potrafimy, bo nie istnieje dla nas nic poza naszymi warsztatami pracy. I nie to jest ważne, czy czynimy to z pobudek egoistycznych, czy społecznych, lecz to, że jesteśmy rzeczywiście nałogowcami, niewolnikami naszych warsztatów pracy i naszej roboty organizacyjnej. Dlatego przychodzimy do Pana Premiera, ażeby ofiarować ten swój nałóg, swój instynkt gospodarczy, swoje umiejętności organizacyjne i porozumieć się z P. Premierem i Gabinetem Ekonomicznym, w jaki sposób poprowadzić politykę Państwa wspólnymi siłami. Jesteśmy fanatykami swojej idei, swych przekonań, swojej wiary, którą realizujemy w życiu codziennym i którą pragniemy realizować w polityce gospodarczej.

Ogólną, zasadniczą przesłanką polityki gospodarczej powinna być jej stałość. Te codzienne niespodzianki, te codzienne zmiany... spojrzał na mnie w tej chwili p. Minister Kolei, jakbydyby przeczuwając, że jego resort w tej chwili mam na myśli. Jako ilustrację tych zmian i niespodzianek chcę właśnie opowiedzieć, że 15 października przyszła do mnie delegacja młynarzy w wiekiej trwodze, że od 1 listopada mają być podwyższone taryfy kolejowe na otręby, a oni mają dawne kontrakty i otręby już się im nie skalkulują i nie pozostaje im nic innego, jak podnieść ceny na mąkę. Panie Ministrze, rozumiem, że można prowadzić wszelką politykę, ale nie można prowadzić polityki z dnia na dzień. To jest niepodobieństwem. Rozumiemy, że na to jest instrument taryfowy, ażeby na nim grać i że na to jest zagadnienie hodowli krajowej, ażeby ją popierać — choćby nawet przez utrudnianie wywozu otręb. Rozumiemy to i potrafimy się do tego dostosować, ale każde zamierzenie tej natury musi być zapowiedziane na miesiąc przedtem i przed jego wprowadzeniem w życie muszą być wysłuchani ci, którzy są w niem zainteresowani. Panie Premierze, Pan był obywatelem państwa austriackiego, ja — rosyjskiego, niektórzy tu obecni koledzy

moi — pruskiego, wszyscyśmy żyli w biurokratycznych ustrojach, ale aparaty biurowe wszystkich tych ustrojów miały poza sobą wielkie doświadczenie, przeszły przez wiek dzieciństwa i nabyły pewnego instynktu rządzenia. Ja byłem czas jakiś w Petersburgu jednym z reprezentantów przemysłu rosyjskiego. Był tam zupełnie inny system stanowienia ustaw, a jednakże nie było wypadku — czy to w okresie absolutyzmu tryumfującego przed wojną japońską, czy to w okresie katastrofy po tej wojnie, czy później — nie było wypadku, ażeby jakakolwiek ustawa gospodarcza nie została przedyskutowana przed jej wprowadzeniem z przedstawicielami życia gospodarczego, ażeby jakikolwiek projekt nie był rozesłany im na kilka tygodni przedtem. W ten sposób ustalano najpierw ogólne tezy projektu, a później go precyzowano i taka była tradycja biurokracji rosyjskiej, bo biurokracja rosyjska rozumiała, że ustaw improwizować nie można.

Nasza biurokracja przeciwnie sądzi, że wie więcej o życiu gospodarczym, aniżeli samo życie gospodarcze o sobie. Przedstawiciele życia gospodarczego nie mają pretensji do głosu decydującego, bo na to jest Rząd, aby rządził. Ale przedstawiciele życia gospodarczego muszą tu stwierdzić, że rządzić państwem ku jego potędze ekonomicznej można tylko wtedy, jeżeli się wysłuchuje opinii sfer gospodarczych co do planów i projektów rządu. Przedstawiciele życia gospodarczego są do tego, ażeby powiedzieli, jak dany projekt wpłynie na to życie. Dopiero gdy projekt taki przejdzie przez mózgi tych wszystkich, którzy na jutro będą podlegali temu prawu, dopiero gdy oni powiedzą, jaki refleks znajdzie to prawo w życiu gospodarczym — wtedy dopiero ustawa może być uchwalona, a rzeczą Rządu jest odróżnić w opinii sfer gospodarczych motywy egoistyczne od społecznych i jedne i drugie odpowiednio zdyskontować.

Ten system właśnie był źródłem potęgi ekonomicznej państwa rosyjskiego. Również i Rzesza Niemiecka swoją potęgę temu zawdzięcza, że przedstawiciele przemysłu systematycznie byli tam zapytywani, jaki oddźwięk znajdzie dane zarządzenie w życiu gospodarczym. U nas tego nie ma i dlatego mamy rozdział między teorią a życiem, dlatego nie ma u nas poszanowania prawa. Niema prawie ani jednego prawa w Polsce, które byłoby szczerze i z przekonaniem realizowane, bo każdy czuje, że przeważnie nasze prawa są nie logicznie określoną konstrukcją a przypadkowym zlepkiem sprzecznych często tendencji w zależności od tego, jak do tych lub innych pomysłów ustosunkowała się zawsze przygodna ta lub inna większość głosujących posłów i dlatego rzetelna ich realizacja jest niemożliwa. Przedstawiciele życia gospodarczego, którzy z jednej strony muszą karmić rzeszę robotnicze, dając im zarobek, a z drugiej strony muszą być poborcami podatkowymi Ministerstwa Skarbu, nie mogą nie rozumieć całej absurdalności takiego sposobu uchwalania praw. Chcą oni być wolnymi obywatelami i chcą mieć prawa nie wypadkowe, lecz z całą świadomością ich praktycznych skutków przez czynniki miarodajne stanowione. Dlatego też jeżeli P. Premier rzeczywiście chce stworzyć nową erę rządów w Polsce, rządów niezależnych od żadnych koteryj politycznych, od żadnego narzuconego kierunku myślowego, to uzna Pan Premier konieczność zogniskowania wokoło siebie wiedzy i doświadczenia obywateli i wydawania praw, które znajdą u obywateli należyty oddźwięk i wiarę w możliwość ich realizacji. Musimy wreszcie zdać sobie sprawę, że nie to prawo jest dobre, które zjawia się w umyśle tego lub innego członka gabinetu i zostaje uchwalone w ciągu 24 godzin z obawy, aby czegoś się w niem nie zmieniło. Takie tylko prawo może służyć ku potędze Polski, które jest głęboko przedyskutowane i przemyślane, które jest aktem woli zbiorowej narodu. Trzeba więc nawrócić z dotychczasowej drogi i przejść na tę drogę, którą Pan Premier nas chce poprowadzić. Mamy nadzieję, że Pan Premier, wysłuchawszy nas wszystkich, nie poprzestanie na chwilowym zainteresowaniu się i nie zapomni o naszej konferencji w nawale spraw bieżących i nie pograży się wyłącznie w zagadnieniach poli-

tyki bieżącej, nieuniknionych może, ale często sztucznych i nieistotnych dla życia narodowego. Mamy nadzieję, że Pan Premier rzeczywiście zaprosi nas do współpracy i będzie za naszym pośrednictwem sprawdzał, jakie refleksy będą dawały te lub inne zarządzenia na nasze życie gospodarcze.

Refleksy te odczuwa przecież nietylko życie gospodarcze wewnętrzne, ale chwytają je i ci wszyscy przedstawiciele obcego kapitału, którzy z naszym życiem gospodarczym są w kontakcie interesów lub je obserwują z punktu widzenia możliwości zainicjowania tych interesów na przyszłość. Ekspansja kapitałów jest dla krajów bogatych koniecznością. Jeśli weźmiemy np. Stany Zjednoczone, to są one odgródzone od Europy oceanem, w zagadnieniach europejskich biorą udział z najwyższą odrazą i raczej jako inspicjenci; ale ich mężowie stanu, ich dyplomaci badają sytuację gospodarczą państw europejskich niemal przez szkło powiększające, ażeby wiedzieć, dokąd tego złotego cielca, te „skarby Renu“ Ameryka ma skierować, ażeby nie udusić się od nadmiaru złota. Jeżeli Amerykanie nie znajdą ujścia dla swojego złota, to sami się nim zaduszą, bo łyżka strawy, którą podniosą do ust, jak mitycznemu królowi Midasowi zamieni się im w złoto. Dlatego do wszystkich państw europejskich rosyłani są inspicjenci, którzy patrzą i badają, dokąd skierować to złoto amerykańskie. Proszę Panów, to nie jest żaden przypadek, że grupa Harrimana legła na naszych złożach cynkowych. Ta rzeka cynku, która płynie w Stanach Zjednoczonych chce wchłonąć w siebie wszystkie strumienie cynkowe całego świata i dlatego Harriman jest tym wielkim ryzykantem i poszedł do Polski. Ale pomimo tak intensywnego swego zainteresowania w naszym cynku poszedł on do Polski na określonych warunkach i jednym z najważniejszych warunków, jakich żądał ten przedstawiciel amerykańskiego kapitału, aby ująć w swoje ręce nasze bogactwa cynkowe i zwiększyć swoją potęgę w świecie, było to, że ten Amerykanin powiedział: Dobrze, ja przyjdę do was, ale musi być ustawowo zagwarantowane, że podatek majątkowy mnie nie dotyczy. Mało tego: że polityka gospodarcza polska będzie stabilizowana na lat 25. I proszę Panów, Polska te gwarancje dała, bo Polska musiała pokazać kapitałowi światowemu, że są kapitałiści, których na tych lub innych warunkach Polska interesuje i którzy inwestują w Polsce. Otóż, proszę Panów, to jest bijący przykład poglądowy, to jest doświadczenie praktyczne, to jest sprawdzian polskiej rzeczywistości. Te warunki, które podyktował kapitalista amerykański, czy nie są wskazówką dla programu gospodarczego Polski, czy nie dowodzą konieczności stabilizacji na szereg lat naszej polityki gospodarczej i finansowej? A z drugiej strony, czyż to nie jest świadectwo, że uchylony być powinien ciężący jeszcze na nas podatek majątkowy? Miałem nieszczęście być referentem tego podatku w Sejmie, a byłem nim ze względów kompromisowych, ażeby mając w swym ręku projekt ustawy o tym podatku obronić produkcję przed większym złem, przed dalej idącym eksperymentem. Lecz życie dowiodło, że i w tej postaci, w jakiej wyszedł z parlamentu podatek majątkowy, niszczy on substancję przedsiębiorstw, zmusza do częściowego ich wyprzedawania, choć niema komu ich sprzedawać, niweczy resztki kapitału operacyjnego, ocalone przed inflacją i jest faktycznie ciężarem nie do zniesienia.

Opinia nasza nie zdaje sobie sprawy, jakie odsetki obrotu przedsiębiorstw pochłaniają u nas podatki. Niejedno przedsiębiorstwo jednakże wykazuje obecnie w swoich bilansach sumy wpłaconych podatków i przytacza tablice porównawcze obrotów i podatków w latach przedwojennych i w czasie obecnym. W tych dniach odbyło się zebranie Spółki Akcyjnej Ł. J. Borkowski, która pracuje bardzo elastycznie i umie się znakomicie przystosować do zmiennych koniunktur w Polsce. Jakże się przedstawia tablica porównawcza obrotów i podatków w tej spółce, w firmie starej, która ma swoją długoletnią tradycję i która w roku bieżącym zajęła pierwsze miejsce wśród firm pośredniczących w eksporcie

węgla. To przedsiębiorstwo w r. 1913 miało obrotu 36.000.000 złotych. w roku 1925 — 20.000.000 zł. Zysk w r. 1913-ym wyniósł 763.000 zł., a rok 1925 dał stratę 55.000 zł. I tak jednak spółka ta wyszła z sytuacji cudownie obronną ręką, bo, jak się okazuje, miała zapłacić podatków 772.000 złotych, nie licząc podatku majątkowego, podczas gdy w r. 1913 podatki wyniosły 126.000 złotych. Na świadczenia socjalne spółka wydała 92.000 — a jest to przecież spółka handlowa, gdzie świadczenia socjalne są względnie niskie. Na dyskonto i procenty od kredytu wydano 647.000 zamiast 279.000 w r. 1913.

W podobnych warunkach znajduje się całe nasze życie gospodarcze. Wszyscy pracujemy na procenty dla obcego kapitału, bo swego nie mamy, pracujemy na świadczenia socjalne, znacznie większe w stosunku do przedwojennych, a przede wszystkim pracujemy na podatki. I tu się uwidatnia różnica przedwojennego systemu podatkowego i systemu obecnego. Każda jednostka wytwórcza musi ściągać podatek od swych kierowników, pracowników, robotników i od swych odbiorców. Wytwórca jest poborcą podatkowym i p. Minister Skarbu poza dziedziną monopolów — nie ma wydatniejszych poborców podatkowych, jak przemysł i całe życie gospodarcze — dlatego właśnie, że na życie gospodarcze system podatkowy narzucił główny ciężar podatków, które życie gospodarcze ściąga następnie z całej ludności. Elibor zamknął rok ze stratą 55.000 zł., ale dał Skarbowi 772.000 podatków i pomimo trudności wypracowania tej sumy, mordując się i męcząc nie zamknął swego warsztatu pracy. P. Premjer nie znajdzie ani jednej placówki, któraby nie zdała egzaminu na poborcę podatkowego. Do tej funkcji zmusza nas obecny system podatkowy. Jeżeli nadmierny jest ciężar podatków bezpośrednich włożonych na życie gospodarcze, a szerokie masy ludności zbyt mały biorą udział w tych podatkach, albo są od nich zwolnione, to wytwórczość i handel muszą w cenach swoich towarów zdyskontować te podatki i przełożyć je częściowo na całą ludność. Ten system podatkowy, który znakomicie zobrazował sen. Stecki, zrobił z dużego odsetka ludności polskiej urzędników skarbowych, ale p. Premjer zrozumie przecież, w jakiej sytuacji znajdują się te placówki wytwórcze i handlowe, jeśli taki Elibor musi codziennie odrzucić do kas skarbowych 3.000 zł. P. Premjer zrozumie, z jakimi trudnościami walczymy, ażeby nie dopuścić w tych warunkach do bankructwa, i jak rzetelnymi jesteśmy urzędnikami Ministerstwa Skarbu.

Tę ilustrację przytoczyłem dla zobrazowania koniunktur, w jakich pracuje nasz kapitał i jakie obserwują u nas przedstawiciele i inspicjenci kapitału zagranicznego. O koniunkturach naszych miałem możność niedawno rozmawiać z przedstawicielami pewnego mocarstwa przy jednym z państw zaprzyjaźnionych. Zapytał on mnie, czy obecne polepszenie naszej koniunktury jest rezultatem strajku angielskiego, czy też ma w sobie zadatki trwałości. Podobne pytania ze strony cudzoziemców słyszą i moi koledzy. Każdego z nich pyta o to, czy to bankier, czy to dostawca bawełny, czy to odbiorca drzewa lub innych towarów. Pyta się o to przy każdym odnowieniu kredytu, przy każdym kontakcie z tą lub inną spółką handlową — i jestem przekonany, że drogą takich pytań i drogą opinii tych wszystkich naszych klientów wytwarza się w końcu decydująca opinia kapitału zagranicznego o możliwości inwestowania w Polsce. Pytaniu mego interlokutora nadawałem więc duże znaczenie i odpowiedziałem mu, że Polska wygrała w ostatnich czasach dwa wielkie losy. Jednym było zamknięcie granic niemieckich dla naszego węgla i wogóle konflikt celny z Niemcami, drugim — strajk angielski. Oba te fakty stały się bodźcem dla energii naszych przemysłowców, którzy są — trzeba to stwierdzić — z natury swej zachowawcami — a przytem wprost czasu dziś nie mają na twórczą inicjatywę, borykając się z każdodziennymi trudnościami i przeszkodami i ... będąc urzędnikami Ministerstwa Skarbu. Zamknięcie rynku niemieckiego stało się więc bodźcem dla tej stłumionej w codziennych troskach energii — gdyż zmusiło nas do dobywania sobie nowych rynków. A strajk angielski oczywiście temu

dopomógł. Lecz likwidacja strajku angielskiego nowych zdobytych rynków nam nie odbierze, gdyż okazało się, że węgiel nasz ma stałą przewagę konkurencyjną nad węglem angielskim. Odkryliśmy, że nasz węgiel odpowiada naszemu charakterowi, a węgiel angielski charakterowi rasy anglo-saskiej. Węgiel anglo-saski jest zimny, solidny, bardzo długo się nanyśla, nim się zapali i forsować nim paleniska nie można. Nasze Zagłębie Dąbrowskie wysłało więc specjalistów do Szwecji i Norwegii i ci nauczili te kraje korzystać z węgla polskiego. Okazało się, że węgiel polski jest entuzjastyczny, zapalny i w ciągu jednostki czasu daje dużo więcej kalorii, szybciej się spala, aniżeli zimny węgiel angielski; okazało się, że przy naszym węglu można zwiększyć wydajność instalacji cieplnej, forsując palenisko, a nie zmieniając pojemności kotłów. Szwedzi i Norwedzy doszli więc do przekonania, że zamiast zwiększyć kotły lepiej jest kupować węgiel polski. Dalszą zaletą naszego węgla jest to, że ma on mniej siarki, a więcej popiołu. Popiół jest rzeczą szlachetną, siarka jest rzeczą niemiłą, szczególnie w hutnictwie. Szwedzi, którzy są dobrymi kalkulatorami, przekonali się, że dla celów metalurgicznych angielskiego węgla można domieszać do drzewnego tylko 5%, a polskiego 20%. Dlatego też rynek szwedzki można uważać za zdobyty na stałe. A zdobycie tego rynku umożliwiła i rozbudowa portu gdyńskiego, co jest również zdobyczą stałą i jest zasługą Rządu. To, że Szwedzi i Norwedzy nauczyli się palić polskim węglem i to, że porty nasze umożliwiają zwiększony jego wywóz jest więc wspólną zasługą naszego Rządu i naszego przemysłu węglowego. Czy można wyobrazić sobie lepszą kooperację życia gospodarczego z Rządem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej? To wszystko swemu interlokutorowi wytłumaczyłem i dodałem, że jeśli się zamknie dla nas rynek angielski, to otworzy się rynek rosyjski. Rosjanie znowuż strasznie ucieszyli się z tego, że węgiel polski dymi. Zależy im bowiem na tem, by Anglik widział, że palą polskim węglem i uniezależniają się od angielskiego. Polska jest zresztą znacznie bliżej Rosji, aniżeli Zjednoczone Królestwo i to sprzyja ulokowaniu naszego węgla w Rosji. Tak wyjaśniłem owemu dyplomacie naszą koniunkturę węglową. Opowiedziałem mu dalej, że zaczynamy handel z Persją, przez Rosję jedziemy sobie do północnej Persji. Jest to niesłychanie szczęśliwe posunięcie p. Ministra Przemysłu i Handlu owo zadzierzgnięcie stosunków z Persją. Stworzyliśmy „Persopol” i mamy nadzieję, że to wszystko jest temi ziarnkami pszenicy z piramid egipskich, które mają swoją siłę potencjalną i będą kielkowały w sprzyjających warunkach.

Analizując naszą koniunkturę, wyjaśniłem swemu interlokutorowi, że o stosunkach gospodarczych danego kraju decydują nie stronnictwa polityczne, nie parlament, lecz nastrój najszerszych warstw ludności. Powiedziałem mu, że obserwując Polskę i porównując nastrój ludności z przed paru lat i obecnie, musiałby on przyjść do przekonania, że obecny nastrój jest więcej zbliżony do realnych wymagań życia. Mówiłem mu o tem, jak przemysł łódzki, mając dobrą koniunkturę chwilową, wyzyskał ją w ten sposób, że robotnicy zgodzili się pracować więcej ponad 8 godzin dziennie. Ten przykład był dla niego jednym z najważniejszych momentów; najwięcej mu to trafiło do przekonania, że robotnicy mają poczucie rzeczywistości, nie wzdrażają się zrezygnować z teoretycznych dobrodziejstw niektórych reform socjalnych i wolą zabezpieczyć sobie pełny tydzień pracy i wyższe zarobki, pracując zamiast 8-iu 10 godzin dziennie. Pomyślnym czynnikiem jest tu wzrost cen produktów rolnych, bez czego przemysł łódzki i cała manufaktura i przemysł żelazny nie miałyby tego ożywienia koniunktury, jakie dziś mają. To jest błogosławieństwem dla nas, że zwiększył się rynek odbiorczy dla naszego przemysłu z dwóch stron, bo i wieś się ruszyła i zwiększyła popyt dzięki zwiększonej konsumpcyjnej zdolności robotnika, który ruszyła i zwiększyła popyt na wytwory przemysłowe, a również w miastach wzrósł ten popyt dzięki zwiększonej konsumpcyjnej zdolności robotnika, który pracuje 6 dni tygodniu zamiast trzech i często 10 godzin dziennie lub nawet tu i owdzie

11, a nawet 12 zamiast 8. To było dla mego interlokutora argumentem najwięcej bijącym w oczy. Dalej powiedziałem mu, że jeżeli taki jest właśnie nastrój ludności, to właśnie dlatego, że Rząd obecny jest mniej zależny od kierunków politycznych, od tego, co pisze ten lub ów organ prasy. Rząd obecny ma więcej ręce rozwiązane od poprzednich rządów i, jako taki, może ważyć się na takie rzeczy, na które dawne rządy się nie ważyły i może postępować nie według tego, skąd wiatr wieje, tylko według swego przekonania. Niech tylko w tem wytrwa.

W dalszym ciągu przeszliśmy z tym przedstawicielem zagranicznego mocarstwa do zagadnień, związanych z rolą Niemiec w dyspozycji kapitałem amerykańskim. Mówiłem mu, że Niemcy pośredniczą w rozdziale tego kapitału i chcą wykorzystać to swoje uprzywilejowane stanowisko, jako atut do osiągnięcia zdobyczy politycznych i dążą do stworzenia tego rodzaju atmosfery, by ani jeden dolar amerykański nie przyszedł do Polski zanim my nie zawrzemy traktatu handlowego z Niemcami. Rozważaliśmy dalej kwestję, dlaczego Niemcy są tym pośrednikiem, tym kanałem dla rozdziału kapitału amerykańskiego i doszliśmy do wniosku, że poza zręcznością dyplomatyczną Niemiec gra tu rolę i dawność stosunków gospodarczych Ameryki z Niemcami. Niemcy były potęgą, gdy Polska jeszcze nie istniała, a Polska jest państwem nowym i mało znanym. To jest jedną z przyczyn, dlaczego Niemcy są łożyskiem olbrzymiej rzeki kapitałów, której prąd kieruje się przez Niemcy i Niemcy mogą stawiać tamy na drodze tego nurtu i nie przepuszczać go do Polski, czy do innych sąsiednich krajów. Przekonywałem swego interlokutora, że tamy te nie mają racji gospodarczej i że sytuacja gospodarcza Polski w tym stopniu się utrwaliła, iż kapitał amerykański bezpiecznie może wejść do Polski. Odpowiedział mi mój interlokutor, że, jego zdaniem, kapitał amerykański wtedy zacznie płynąć do Polski, gdy warunki zastrzeżone przez Rząd Polski Harrimanowi staną się ogólnymi warunkami pracy kapitału w Polsce. Ażeby nurt złota amerykańskiego wszedł do Polski, trzeba, by Polska przekopała dla niego do siebie kanał, bo jeśli kanału nie będzie, rzeka kapitałów nie będzie w stanie do Polski zboczyć. Odpowiedziałem, że jest ten kanał, bo tworzą go owe wszystkie symptomy poprawy sytuacji w Polsce. Usłyszałem wtedy oświadczenie, że brzegi owego kanału muszą być umocnione tak, aby Ameryka wiedziała, że nie jest to tylko próba komunikacji, lecz droga stała i pewna.

Otóż my przedstawiciele życia gospodarczego zjawiamy się tu u P. Premjera, jako skromni kopacze tego kanału. Kopiemy go ciągle i mamy tu i ówdzie już rezultaty naszej pracy. Skonwertowaliśmy już w niejednym wypadku nasze wysoko oprocentowane zobowiązania zagraniczne, obniżając ich procent. I jeśli w tej chwili powszechną dominującą stopą kredytową jest 2% zamiast poprzednich 4½ czy 5, to mamy to do zawdzięczenia właśnie naszemu wysiłkom organizacyjnym i temu, że potrafiliśmy przekonać zagranicznych naszych wierzycieli, iż muszą nam procenty obniżyć, abyśmy utrzymali zdolność konkurencyjną i wywiązali się ze swoich zobowiązań. A więc my w naszym zakresie potrafiliśmy obniżyć stopę procentową, a dopomógł nam w tem p. Minister Skarbu Klarnier, który w czasie swego urzędowania w poprzednim gabinecie Premjera Bartla obniżył stopę dyskontową oficjalną. I tu znów widzimy, że gdy te dwie siły: poczynania Rządu i własny wysiłek życia gospodarczego udało się szarmonizować, to doprowadziły one do powstania korzystniejszych warunków kredytowych.

Gdzie tylko więc zwrócimy wzrok, widzimy, że my jesteśmy tylko skromnymi pracownikami, ale też jesteśmy temi właśnie rękami, któremi Rząd może umocnić brzegi owego kanału, ażeby skierować do nas nurt złota amerykańskiego. I na to są tutaj przedstawiciele przemysłu, bankowości, handlu, rolnictwa, aby mówili Premierowi, jak odbijać się będą na życiu gospodarczym poczynania Rządu, czy to natury prawodawczej czy wy-

konawczej i jak będą one działały na budowę tego kanału, na stabilizację warunków pracy kapitału.

Jeżeli Pan Premier raczy w ten sposób ocenić nasze stanowisko i nasz stosunek do polityki gospodarczej Rządu, to wtedy my rzeczywiście staniemy się wielką dźwignią, która wydobędzie nasze życie gospodarcze z kryzysu i doprowadzi od odbudowy własnego naszego kapitału i przyływu obcego. A tryumfem państwowym tej polityki będzie obfity zbiór nadwyżek naszej pracy prywatno-kapitalistycznej — obfite wpływy z podatku dochodowego, który jest rzeczywiście zbiorem urodzaju, a nie odbieraniem ziarna siewnego, jak obecny nasz podatek majątkowy. Tą drogą zdobędzie więc sobie Pan Premier i środki dla inwestycji państwowych, których źródłem będą i własne wpływy skarbowe wypracowane przez życie gospodarcze i ów nurt kapitałów zagranicznych, co przypłynie do nas dzięki konsekwentnej i stabilizowanej polityce kapitalistycznej.

Przemówienie p. Rogera Battaglii.

Panowie Ministrowie i Szanowni Panowie! Zanim przystąpię do ogólniejszych wywodów, chciałbym, nawiązując do cyfr, przedstawionych wczoraj przez posła Wierzbickiego co do stosunku cen za wyroby przemysłowe do cen za produkty rolne, podzielić się z Panami kilku szczegółami, które miałem sposobność sprawdzić w swym własnym zakresie a które są dla sytuacji ogromnie charakterystyczne. W szczególności należy stwierdzić, że *cały szereg wyrobów konfekcyjnych jest w obecnej chwili* nie tylko przy liczeniu na dolary, ale czasem nawet w złotych *nominalnych tańszy*, aniżeli był w początku roku 1926. Np. cena fabryczna jednej pary zwyczajnych męskich bucików chromowych wynosiła w I-em półroczu r. 1925 — 29.50 zł. (parytetowych) w pierwszych miesiącach roku 1926 zł. 36, a obecnie wynosi 34.80 i 33.90 zł. (nominalnych). Zatem spadek cen jest tu ogromny. Gdy weźmiemy artykuł taki, jak kapelusze, to cena kapeluszy wełnianych najlepszych na przełomie roku 1925/26 wynosiła za tuzin 18 do 19 dolarów. Obecnie wynosi ona tylko około 16 do 17 dolarów, ale ten towar obecnie nie znajduje zbytu. Natomiast fabryki kapeluszy przerzuciły się na wyrób towaru, który może obecnie znaleźć zbyt i który kosztuje zaledwie 12 dolarów za tuzin. W wyrobie stożków do kapeluszy różnica jest wprost olbrzymia. Mianowicie stożki, które kosztowały 7 do 8 dolarów za tuzin, sprzedaje się obecnie po 4 do 5 dolarów. W zakresie bielizny koszule krajowe w r. 1925 kosztowały 12.5 franka szwajc.; cena za tę sortę wynosi obecnie 7.5 do 8.5 fr. szwajc. Białe koszule lichter były sprzedawane w 1925 r. po 9.30 fr. szwajc., obecnie po 6.80. Nie chcę Panów nużyć dalszemi szczegółami, których posiadam całą moc. Według moich informacji w zakresie różnych przemysłów końcowych proces jest podobny. To samo zjawisko występuje np. w różnych wyrobach przemysłu metalowego. Czemu należy to przypisać?

Niewątpliwie nastąpiło *zmniejszenie kosztów produkcji*. Wyszło to zmniejszenie po części z *efektywnego zmniejszenia kosztów robocizny*, która niejednokrotnie wynosi dziś w złotych nominalnych to samo, co wynosiła w złotych parytetowych w I-em półroczu 1925 r., a tu i ówdzie dzisiaj w złotych nominalnych jest nawet niższa, aniżeli przed rokiem w złotych parytetowych. Drugi moment, który przyczynił się do zmniejszenia kosztów produkcji, — to niewątpliwie *obniżenie stopy procentowej* i pewne, jakkolwiek niewystarczające ułatwienie *kredytu*, które w ostatnich miesiącach wystąpiło. Dalszym momentem jest *poprawa stosunków płatniczych*. Wiemy, że ilość weksli protestowanych znacznie spadła. Ważnym momentem również jest to, że bieda nauczyła *przemysł oszczędniej pracować i lepiej kalkulować*. Momentem jednakże głównym jest *wzrost zbytu*. Przez wzrost zbytu na

artykuły tanie masowej konsumpcji — przez ten wzrost zbytu, wywołany chwilowem powiększeniem się siły kupczej ludności w związku z zeszłorocznymi urodzajami, a w następstwie wywołany lawinowo ogólnym wzrostem produkcji — *zmały koszty generalne, a nawet po części koszty fabrykacji*, przypadające na jednostkę towaru.

Tu jednak trzeba zaznaczyć, że świeży wzrost siły kupczej ludności nie jest, jak się zdaje, zjawiskiem trwałym. Był on zaledwie związany z zeszłorocznym urodzajem, który spowodował, że wielki głód towarów mógł znaleźć pierwsze zaspokojenie. Wszelako już w tym momencie proces ten zaczyna się jakoby likwidować; od paru tygodni zaczyna w niektórych branżach panować niepokojąca cisza. Wskazuje ona na to, że do takiego stałego wzrostu siły kupczej ludności, któryby pozwolił rokować dla zbytu krajowego dłuższą dobrą konjunkturę, nasze tegoroczne sukcesy gospodarcze nie doprowadziły.

Interesującym, acz w części tylko dodatkiem zjawiskiem jest, że *ochrona celna w całym szeregu gałęzi nie jest wyzyskiwana* i że ceny artykułów przemysłowych, zwłaszcza tych najtańszych, są tak nisko kalkulowane, iż import z zagranicy z dodatkiem cła absolutnie się nie opłaca. Ujemną stroną obecnej poprawy konjunktury przemysłowej jest bowiem właśnie to, że zbyt jest tylko na tańsze sorty, na których zarabia się bardzo mało, lub nic, podczas gdy zarobek poważniejszy mógłby być tylko na artykułach bardziej zbytkowych, które sprzedawać trudno.

W latach 1924 i 1925, w pierwszym czasie po stabilizacji waluty, panował taki niezdrowy stosunek, że *ceny produktów rolniczych były niestychanie niskie, a ceny wyrobów przemysłowych bardzo wysokie*. Koszty produkcji wyrobów przemysłowych z przyczyn nietylko organicznych, co sztucznych podnosiły się b. gwałtownie, podczas gdy ceny produktów rolniczych pozostawały bez zmiany lub spadały wskutek wadliwej polityki gospodarczej, prowadzonej wówczas pod kątem widzenia bezpośrednich, doraźnych korzyści konsumenta, któremu oddano w ostatecznym rezultacie niedźwiedzią przysługę. Dopiero w lecie 1926 r. „nożyce” zeszyły się mniej więcej. Mam wrażenie, że ten stosunek cen przemysłowych do cen rolniczych, który wytworzył się w lecie 1926 r., po raz pierwszy od dawna, był stosunkiem na ogół zdrowym. Nie waham się powiedzieć, że mnie w zasadzie cieszy fakt, iż cena żyta wzrosła z 22 na 34 zł. a cena pary obuwia spadła z 36 na 34 zł. (jakkolwiek ta ostatnia cena — sama w sobie — jest trochę za niska i może dawać zysk tylko przy produkcji większej, niż obecna). Gdybyśmy się przy tym stosunku mogli utrzymać, to mam wrażenie, że dalszy rozwój gospodarczy, odbywałby się jednak normalniej. Rolnik mógłby za swe produkty nabywać większe ilości wyrobów przemysłowych, a z drugiej strony przemysł, sprzedając więcej, mógłby dalej obniżać swe koszty i utrzymać się na powierzchni. Jednakże musimy sobie zdać sprawę, że „nożyce” rzadko kiedy i gdzie, a specjalnie rzadko w takich osobliwych warunkach, w jakich znajduje się obecnie Europa i Polska, zostają bez zmian na dłuższy okres czasu. Obecnie już stoimy w znaku obawy, że „nożyce” zamkną się i ostrzami przejdą na drugą stronę — mianowicie, że przy dalszym wzroście cen na produkty rolne i hodowlane, którego można się bać ze względu na światowy nieurodzaj żyta, oraz ze względu na zmniejszenie się hodowli bydła i świń w związku z nieurodzajem ziemniaków, tudzież w związku z zaledwie rygorystyczną polityką weterynaryjną, obecna względna równowaga cen może się załamać z czasem! Obecnie jeszcze wzrost kosztów utrzymania wykazuje *bardzo powolne tempo* — podobnie, jak nacisk na podwyższenie jednostek płac w robociznie. Jeśli jednak ceny płodów rolniczych i hodowlanych pójdą dalej w górę, wszystko to może stać się lawiną, która nas doprowadzi do wysokich kosztów produkcji przemysłowej, tem samem utrudni przemysłowi zbyt w kraju, możliwy tylko przy niskich cenach sprzedażnych i zahamuje ten pocieszający wzrost eksportu wyrobów przemysłowych, który dźwigał się w ciągu 4-ch ostatnich miesięcy z 13 na 18 miljo-

nów zł. (w złocie) miesięcznie. Zaczyna wyłaniać się obawa, że te dodatnie refleksy załamania się złotego przed rokiem, które dopomogły nam w dojściu do względnej równowagi w zakresie cen rolniczych i przemysłowych, a więc do względnej równomierności rozdziału (niedostatecznego) dochodu społecznego na głowę ludności, mogą ulec zniweczeniu znowu wskutek stabilizacji waluty i dostosowywania się cen do poziomu światowego (przy gorszym tegorocznym urodzaju).

Z tego wniossek, że chcąc utrzymać i nadal obecny, względnie szczęśliwy stosunek cen rolniczych i przemysłowych, chcąc utrzymać wzrost eksportu wyrobów przemysłowych, chcąc dalej rozwijać ten wzrost eksportu wyrobów przemysłowych na to, by eksport surowców na stałe i wydatniej zastąpić eksportem owoców pracy — *najwyższy czas przystąpić do organicznego obniżenia kosztów produkcji w całym szeregu współczynników, odgrywających rolę stałą*. Kończy się wszelkie budowanie na spadku złotego i na jego dobrodziejstwach i najwyższy czas zacząć rewizję wszystkich stałych współczynników kosztów produkcji.

Przechodząc do samego pojęcia *drożyzny*, chcę parę słów, które na ten temat mam powiedzieć, rozpocząć następującym porównaniem. Wyobraźmy sobie przed sobą dużą kupę, złożoną ze zboża, węgla i wszystkiego, co produkujemy i konsumujemy oraz ze wszystkiego, co za nasze produkty zagranicą zakupujemy. Jeżeli tę kupę rozdzielimy najpierw na tyle *równych* części, ile jest ludzi w Polsce, to zobaczymy, że przeciętnie na głowę wypadnie b. mało w porównaniu z tem, co wypada u zachodnich sąsiadów, we Francji i t. d. Gdy następnie rozdzielimy tę kupę *nie równo*, a tak, jak ona jest w życiu rozdzielona, to zobaczymy znowu, jak znikoma jest ilość tych, którzy mają więcej, niż wypada z przecięcia. Jeszcze jedno zjawisko można zaobserwować, mianowicie, że ci, którzy mają więcej, niż z przecięcia wypada, t. j. klasa posiadająca, mają nieskończenie mniej, niż ludzie w podobnej pozycji społecznej zagranicą. Porównując obecny stan ze stosunkami przedwojennymi, zobaczymy w końcu, że porcja dochodu społecznego, która u nas przypada obecnie na człowieka bogatego czy zamożnego, jest olbrzymio mniejsza niż przed wojną. Mamy zatem trzy wyraźne i niezawodne zjawiska: 1) nadzwyczaj niski przeciętny dochód na głowę, 2) niestychanie mały procent ludzi naprawdę zamożnych, 3) mała zamożność tych ludzi zamożnych.

Narazie chcę zatrzymać się przy tem, że przeciętny udział, przypadający na człowieka w Polsce, jest znikomy. Na głowę w Niemczech wypada 625 marek złotych dochodu, w Stanach Zjednoczonych kilka razy więcej a w Polsce zaledwie około 300 złotych. Dochodzimy do osi problemu. W *drożyznie* odgrywają rolę stosunkowo mała wahania walutowe, zła organizacja handlu, spekulacja i paskarstwo, *istotną rolę zaś odgrywa niski dochód społeczny*. Istota drożyzny polega na tem, że ktoś, kto zarabia 300 złotych rocznie, nie może za nie kupić tyle jedzenia, butów, ubrania i t. p. ileby potrzebował. Drożyzna jest takim stosunkiem zarobków do cen, że nie daje możliwości pokrycia zapotrzebowania konsumpcji standartowej, odpowiadającej poziomowi cywilizacyjnemu i kulturze danego ugrupowania społecznego. Zatem trzeba stwierdzić, że gdy drożyzna płynie głównie ze zjawisk elementarnych, wynikających z całej struktury ekonomicznej, to nie można jej zwalczyć środkami policyjnymi. Na szczęście muszę stwierdzić, że świeże enuncjacje różnych członków Rządu, nawet naczelnika wydziału aprowizacyjnego w Min. Spraw Wewnętrznych, który swego czasu przez lata uprawiał system policyjny, tego systemu się wyrzekają. Nie mniej jednak dochodzą słuchy, że obecnie wypracowuje się projekt rozporządzenia wykonawczego do ustawy o zabezpieczeniu podaży środków pierwszej potrzeby, który znowu idzie po linii policyjnej. Ustawa o zabezpieczeniu podaży środków pierwszej potrzeby, uchwalona przez Sejm z końcem roku 1925, w praktyce dotąd nigdy prawie nie była stosowaną, bo faktyczny układ cen był tego rodzaju, że nie było rzeczowej podstawy; nadto Rząd przyznaje, że system policyjny nie obiecuje powodzenia. Pocóż więc wracać do tego

systemu — tylko pod kątem widzenia, by *chwilowo* uspokoić t. zw. szerokie warstwy? Gdy idzie zatem o skuteczną walkę z drożyzną, *to walka taka może iść tylko w kierunku zwiększenia rentującej się produkcji, oraz równoległe w kierunku obniżenia kosztów produkcji i wymiany*. Tylko te drogi mogą z czasem doprowadzić do takiego stosunku zarobków do cen, że drożyzna jako objaw społeczno-psychiczny, jako uczucie przykrości będzie łagodniała.

Mimochodem tylko chcę wspomnieć o pewnym pozytywnym szczególnym środku zwalczania drożyzny, który poruszył p. sen. Stecki, a który pewne rezultaty dać może. Oto program, zaakceptowany przez Rząd, w kierunku budowy postępowych rzeźni prowincjonalnych, zakupna wagonów — chłodni, tworzenia urządzeń chłodniczych w centrach konsumpcyjnych, oraz popierania handlu spółdzielczego bydłem i mięsem *en gros* jest odpowiedni i może dać pewne rezultaty, aczkolwiek tylko w jednej dziedzinie całego problemu cen. Drugim pomysłem pozytywnym, dotyczącym zwalczania drożyzny, który urodził się w łonie Rządu — to rezerwy zbożowe. Według ostatnich danych statystycznych cała nadwyżka eksportowa w tym roku wynosi 200.000 ton zboża chlebowego, a cała nadwyżka zboża pastewnego będzie zużyta na pokrycie niedoboru w ziemniakach. Przy takim stanie cyfrowym — w praktyce może łatwo okazać się na wiosnę *deficyt zbożowy*. Wobec tego tworzenie rezerw zbożowych jest konieczne dla zwalczania wybryków spekulacyjnych w wielkich ośrodkach konsumpcyjnych na przednówku — i to tworzenie rezerw właśnie teraz, gdyż konjunktura światowa zwiastuje dalszą znacznąwyżkę cen zboża w dalszych miesiącach. Wobec takiej sytuacji rezerwy zbożowe nie powinny być tworzone z rezerwuarów wewnętrznych, lecz powinno się zakupić kilka tysięcy wagonów zboża zagranicznego, wypuszczając je na rynek w wielkich ośrodkach konsumpcyjnych dopiero wtedy, gdy spekulacja zacznie przeciągać strunę. W razie potrzeby należałoby rezerwę po wyczerpaniu odnowić. Jak Panowie wiedzą, podwyżkę cen zboża uważam zasadniczo za moment dodatni, atoli przechodzenie ostrz „nożyc” na *drugą* stronę byłoby bardzo niebezpieczne i musi być zwalczane.

Najskuteczniejszym środkiem zwalczania drożyzny *jest podniesienie dochodu społecznego*, co u nas jest możliwe prawie wyłącznie przez powiększenie produkcji takiej, której wytwory mogą znaleźć odpowiedni t. j. rentujący się zbyt. Nie mamy, jak Anglja, kapitałów, od których odsetki, z zagranicy płynące, dawałyby nam także część dochodu społecznego. Nie mamy floty, z której czyste zyski mogłyby nam dawać dalsze uzupełnienie dochodu społecznego. Nie mamy nic innego (wydatniejszego) w dochodzie społecznym, jak trochę pieniędzy emigranckich i własną produkcję. *Cały problem drożyzny (z wyjątkiem pewnych mniej istotnych szczegółów, o których jeszcze wspomnę), redukuje się do kwestji zwiększenia produkcji w kierunku racjonalnym, t. j. z uwzględnieniem możliwości zbytu na rynku wewnętrznym i eksportu, oraz do kwestji obniżenia kosztów produkcji i wymiany*. Osiągnięcie tych celów będzie możliwe tylko przy stosowaniu zasad *racjonalizmu gospodarczego*.

Polska nowa kierowała się w pierwszych latach swego bytu przeważnie polityką gospodarczą irracjonalną, t. zn. taką, w której nie decydowały czyste wskazania ekonomiczne, lecz zupełnie inne momenty: względy na stronnictwa i ich demagogję, gonitwa za popularnością, skłonność do chodzenia po linjach najmniejszego oporu i niechęć do wysiłków. To co powiedziałem, dotyczy nie tylko Rządu, ale i całego społeczeństwa a więc także i sfer gospodarczych. Zaniechanie irracjonalizmu, a przejście do racjonalizmu po tych ciągach, jakie zadał nam w 1924 i 1925 r. irracjonalizm, to jest pierwsza wytyczna dla nowej ery gospodarczej. *Racjonalizm gospodarczy* w takich warunkach, jak nasze, wysuwa na pierwszy plan, jako najlepszą formę stosunku wszystkich sił społecznych do siebie *solidaryzm społeczny*.

Cóż zresztą nakazuje nam racjonalizm gospodarczy? Dążyć do podniesienia produkcji i takiego pokierowania nią, by zbyt jej był zapewniony oraz by koszty jej były obniżone. *Racjonalizm gospodarczy domaga się od nas czasowego podporządkowania wielu innych bardzo ważnych względów podniesieniu produkcji, jej potanieniu, oraz ułatwieniu jej zbytu*.

Chcąc pracować nie „z dziś na jutro”, musimy zrezygnować z popularnej zasady: „Maciek zrobił, Maciek zjadł”. Musimy wysilić się na to psychicznie, ażeby produkować z nadwyżkami ponad konsumpcję zredukowaną i ażeby tych nadwyżek używać na tworzenie oszczędności, na rekapitalizację, co pozwoli oprzeć produkcję na silniejszych podstawach i mniej oglądać się na kapitały zagraniczne, oraz uniezależnić się od zagranicznych wpływów politycznych, co pozwoli także obniżyć koszty produkcji i stworzyć rezerwy na wypadek żywiołowych katastrof. Trwały wzrost dochodu społecznego można w naszych warunkach zapewnić tylko przy pomocy spotęgowanych czasowych ofiar w zakresie konsumpcji. *Konsumpcję można podnieść z czasem tylko przy pomocy obecnego jej ograniczenia*.

Wskazania racjonalizmu gospodarczego, oparte na żelaznych prawach i poparte doświadczeniem wszelkich czasów i stosunków świata, prowadzą nas do takiego ujęcia *celów gospodarczych solidaryzmu społecznego*, że na to, aby Polska mogła lotne piaski i trzęsawiska przemienić w trwały kamienny fundament, utrwalić swój byt państwowy, podnieść poziom swej cywilizacji, kultury i moralności publicznej, *konieczne są ofiary wszystkich jednostek. Wydatniejsza i lepsza praca oraz oszczędność w życiu publicznym i prywatnym musi być istotną tych ofiar treścią*.

W szczególności konsumenci nie powinni domagać się otwarcia granic na oścież dla przywozu zagranicznych artykułów i obniżenia ich cen w kraju, bo ta polityka, zastosowana w roku 1924 w postaci ulg celnych na szereg artykułów, doprowadziła nie do stałego obniżenia poziomu cen, ale do zrujnowania produkcji.

Następnie państwo, samorządy, instytucje użyteczności publicznej, zakłady ubezpieczeń społecznych, winny świecić przykładem uproszczenia administracji i zmniejszenia jej kosztów oraz winny czerpać na te koszty tylko z rzeczywistych dochodów wszystkich obywateli.

Pracobiorcy winni przynosić społeczeństwu wydatniejszą i sprawniejszą pracę.

Pracodawcy winni wyteżyć się na lepszą tę pracy organizację, oraz na inne sposoby obniżenia kosztów i zrezygnować z wielu indywidualnych dążeń, a nawet z części majątków na rzecz syndykatów, bez których racjonalizacja produkcji przemysłowej i górniczej w Polsce nie będzie możliwa.

Nawet w tak trudnej do zreorganizowania dziedzinie, jak pośrednictwo w wymianie dóbr, nie należy szczędzić racjonalnych wysiłków dla obniżenia różnicy między ceną hurtową a detaliczną, do czego przyczynić się może także w znacznej mierze koncentracja produkcji.

A jeżeli wszyscy na te drogi wejdziemy, to zagadnienia stabilizacji waluty na stałe, uzdrowienie i racjonalnego powiększenia obiegu pieniężnego, otwarcia źródeł kredytów krótko — i długoterminowych okażą się zagadnieniami wtórnymi, zagadnieniami o wiele łatwiejszemi do rozwiązania, niż obecnie.

W r. 1924 przystąpiliśmy do reformy walutowej. W łączności z nią została przeprowadzona reforma finansowa. Były to jednak reformy dorywcze i w wielu szczegółach wadliwe. Co gorsza — nie przeprowadziliśmy równocześnie reformy gospodarczej, a w polityce gospodarczej zesłaliśmy na fatalne manowce. Naturalną konsekwencją było załamanie się budżetu, bilansu handlowego i waluty. Obecnie naprawiamy poprzednie błędy a konjunktura nam w tem pomaga. Wszelako gruntowna reforma gospodarcza jest dopiero w za-

wiązkach. Została ona zapoczątkowana w kołach gospodarczych wskutek biedy, od której wiele się nauczyliśmy, ale to, co w kierunku reformy gospodarczej zostało przez te koła zrobione, jest dopiero początkiem. Wysiłek kół gospodarczych, jest wielki, ale znacznie więcej pozostało jeszcze do zrobienia — zarówno ze strony kół gospodarczych, jak i ze strony Rządu w zakresie polityki gospodarczej.

Przechodzę do *szczegółów reformy gospodarczej*, a specjalnie do tych pociągnięć z zakresu polityki gospodarczej, które dopomagają reformie gospodarczej, a zatem prowadzą także do obniżenia produkcji, jej usprawnienia i lepszego zbytu.

Zaczę od *budgetu*, zwłaszcza, że p. Minister Skarbu oczekuje ze strony tego zebrania uwagi na ten temat.

To, co misja Kemmerera powiedziała o budżecie, wysuwając na pierwszy plan wydatki i kładąc poniekąd naciągaczkę na dochody do wydatków, jest znakomite dla amerykańskich stosunków, ale nie dla polskich. P. Poincaré zajął stanowisko odwrotne. P. Poincaré jest zdania, że trzeba najpierw poznać, jaki jest dochód społeczny, oraz jaką część tego dochodu można zabrać dla państwa bez utrudnienia produkcji, i dopiero do tego budżet przystosować.

Jeżeli idzie o budżet nasz na rok 1927/28, to nie można powiedzieć, że był nieostrożny i żeby nie był silnie oparty o świeżą przeszłość oraz o teraźniejszość. Budżet ten, oparty o obecne wydatki państwa, nie przedstawia zwiększenia ciężarów publicznych w stosunku do dochodu społecznego w porównaniu z tem, co było w pierwszym półroczu 1925 r. Przeciwnie! Według moich obliczeń obciążenia publiczne i socjalne razem w I-em półroczu 1925 r. wynosiły 26% dochodu społecznego. Obecnie zaś według moich obliczeń spadły na 17%. Wszelako obawiam się, że budżet ten, opierając się na teraźniejszości, za mało liczy się z możliwością psucia się konjunktury — z tem, że urodzaj zboża w tym roku jest gorszy, aniżeli w roku zeszłym, że kartofle dały tylko 247 milionów kwintali zamiast 291, że paszy będzie mało, że hodowla bydła i świń znowu spadła, że szczęśliwa konjunktura węglowa będzie miała kres i będziemy musieli w każdym razie cofnąć się z niektórych w eksporcie węgla zajętych pozycji.

Może ten budżet za mało liczy się z tem, jak ewentualna zmiana konjunktury wpłynie na inne gałęzie produkcji. Jakież wnioski praktyczne wyciągniemy? Oczywiście nie takie, by budżet ten należało odrazu w tej chwili obcinać — ze względu na niebezpieczeństwo, które jeszcze przed nami jasno nie stoi i którego znaczenia nie możemy w tej chwili określić. Należałoby jednak przynajmniej nie angażować się w wydatki które nie dają się miesięcznie komprimować — należałoby kompresje miesięczne budżetu stosować wcześniej, a nie dopiero wtedy, gdy będzie źle. Musimy dalej robić wysiłki w kierunku zwiększenia zapasów kasowych. Oto nie mamy zapasów kasowych i nie jesteśmy wskutek tego przygotowani na niespodzianki. A wiemy, że takie niespodzianki są możliwe i jak mogą być groźne.

Zresztą co do budżetu — nie mogę tu wdawać się w szczegóły; zaznaczę tylko, że dla mnie, reprezentującego przemysł, *za mało w nim jest subwencji rolniczych!* Siegam do dawnych czasów, kiedy byłem członkiem sejmu galicyjskiego; większość była agrarna, a my reprezentanci przemysłu, musieliśmy walczyć, ażeby na cele przemysłowe cośkolwiek uzyskać w budżecie krajowym. Teraz sytuacja jest odwrotna. My, reprezentanci przemysłu, chcemy, ażeby większa, niż dotąd, część tego, co od nas Skarb Państwa zabiera, była użyta na cele rolnicze, np. na podniesienie hodowli bydła!

Dochód społeczny w Polsce jest niedostateczny. Wszyscy mają *za mało*. To jest nieuniknione. W różnych okresach Polski powojennej jednakże różny był rozdział tego „za mało” i były wyścigi grup społecznych o to, kto potrafi więcej drugim zabrać z tego

powszechnego „za mało”. Takich wyścigów niema w Stanach Zjednoczonych, bo tam jest „dosyć”. Ale takie wyścigi są zresztą wszędzie, gdzie jest „za mało”. Otóż rok 1926 doprowadził nas szczęśliwie do poprawy stosunków i pod tym względem. Wyścig znacznie osłabł. Wszyscy mamy dalej „mało” — ale robotnik na ogół ma większy zarobek, a przemysłowiec ma zyski wprawdzie znikome, ale nieco rosnące. Rozdział dochodu społecznego w ostatnich miesiącach stał się względnie spokojnym. Są, oczywiście, dążenia do poprawy płac robotniczych, ale nie jest to zjawisko tak żywiołowe, nie jest to taki wyścig, jak w roku 1924. Stosunkowo najgorzej stoją urzędnicy państwowi. Ich udział w dochodzie społecznym silnie zmalał. Ale nie dotyczy to, — jak p. senator Stecki przypuszcza — niższych urzędników w tym stopniu, co właśnie urzędników wyższych. Nauczyciel ludowy pobiera płacę, która w okresie stabilizacji waluty w 1925 r. w przeliczeniu na siłę nabywczą wynosiła 2—3 razy, a obecnie wynosi półtora razy tyle, co przed wojną. Natomiast *płace urzędników wyższych* — tych mózgów, które powinny być najlepszymi w państwie, bo mają państwem kierować, są znikomo małe. Konsekwencje takiego stanu rzeczy są fatalne. Dochodzimy do tego, że jak tylko przemysł i handel się ruszają, to w tej chwili najlepsze siły uciekają ze służby państwowej. Luk takich nie można uzupełnić, bo któż, mając takie stanowisko w handlu lub przemyśle, przejdzie na płacę dyrektora departamentu, wynoszącą 800 czy 900 złotych? Te rzeczy wymagają sanacji. Zbliżenie poziomu płac wyższych urzędników do płac niższych urzędników jest zgubne i trzeba z niem skończyć. Słuszną jest zasada, postawiona przez Pana Ministra Skarbu, że poprawa bytu urzędników musi zależeć od znalezienia nowych źródeł dochodu, względnie od poczynienia nowych oszczędności; to też trzeba się wysilić, ażeby znaleźć to nowe, dla gospodarstwa nieuciążliwe źródła dochodów i te nowe oszczędności.

Teraz w związku z budżetem chcę poświęcić parę słów *sprawie zwalczania bezrobocia*. Obecny system pomocy dla bezrobotnych winien ulec gruntownej zmianie. Jeżeli można płacić za to, że człowiek pracuje, to nie wolno płacić za to, że nie pracuje. Dobrem jest zatrudnianie bezrobotnych w robotach publicznych, — naturalnie, o ile nie jest to przesypywaniem piasku z jednej strony ulicy na drugą, o ile są to roboty, które bezpośrednio lub pośrednio dadzą korzyści gospodarcze, podeprą produkcję, opłacą się gospodarczo. Samymi robotami publicznymi jednak nie zatrudnimy wszystkich bezrobotnych. Cały szereg gałęzi przemysłu cierpi wskutek nierentowności eksportu lub wskutek braku środków obrotowych. Przyznawanie premii eksportowych lub kredytów obrotowych na to, by przemysł mógł zatrudnić większą liczbę bezrobotnych, byłoby najskuteczniejszym środkiem zwalczania bezrobocia. Słyszę, że jest przygotowany nowy regulatyw, idący w tym kierunku a dotyczący specjalnych środków, używanych przez państwo na walkę z bezrobociem. Co do szczegółów Rząd winien wejść w porozumienie z kołami gospodarczymi. Trzeba również przefasonować ustawę o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, — pod tym samym kątem widzenia.

Przechodzę teraz do *reorganizacji metod pracy w państwowych przedsiębiorstwach i monopolach*. Przemysł prywatny woła już lekarzy. Zaczął on wołać specjalistów z zagranicy. Przyszedł taki p. Omen, który rewiduje fabryki papieru. Był p. Jansen, który zorganizował jedną z fabryk cementu w Polsce i obniżył koszty produkcji o 20%. Są już i polscy specjaliści-lekarze przemysłowi, którzy z dobrymi rezultatami pracują nad ulepszeniem naszego przemysłu. Jest prof. Rotherth w firmie L. Zieleniewski S. A. Jest p. Gehring. Państwo zaprosiło tylko misję Kemmerera, misję o charakterze ogólnym, która przypatrzyła się krajowi i napisała szereg memoriałów, niewątpliwie cennych, acz nie zawsze liczących się z naszymi warunkami. Natomiast dla ulepszenia monopolów i przedsiębiorstw państwowych nie stosujemy metody drobiazgowej i nie nastawiamy ich pracy przy pomocy lekarzy-specjalistów. Wyjątek stanowi tylko monopol spirytusowy, gdzie jeden z najtęższych „genera-

łów przemysłu" tem się zajmuje. Nie jest to chyba wszystko, co w tym względzie czynić należy.

Przy tej sposobności chcę rzucić pewne światło na *stosunek państwowych monopol i przedsiębiorstw do zadania obniżenia ogólnych kosztów produkcji*. Mają one bowiem dwa cele:

- 1) dawać p. Ministrowi Skarbu duże dochody,
- 2) pomagać bezpośrednio do obniżenia ogólnych kosztów produkcji. Pod tym ostatnim względem stosunek przedsiębiorstw państwowych i monopolu do produkcji pozostawia wiele do życzenia.

Nie chcę rozwodzić się nad tematami kolejowymi. Faktem jest jednak, że w okresie, gdy rzuca się hasło obniżenia kosztów produkcji, globalne, niezróżniczkowane podwyższenie taryf przewozowych o 8 do 10% nie jest pociągnięciem trafnym. Przeczy ono zasadzie solidaryzmu społecznego, t. zn. solidaryzmu państwa z interesem gospodarstwa społecznego.

Muszę też wspomnieć o soli fabrycznej, która w Niemczech kosztuje 8 marek, w Polsce zł. 30, wskutek czego produkcja soli glauberskiej, kwasu solnego i t. p. nie może się u nas rozwijać. Idzie tu przecież o drobne ofiary, które na budżet nie mogą wpłynąć. To samo muszę powiedzieć o drogiej soli bydłowej. Niemcy mówią: „Ein Pfund Salz gibt ein Pfund Schmalz“.

Stwierdzam następnie, że spirytus „przemysłowy“ jest jeszcze stosunkowo za drogi dla fabryk mebli giętych, dla fabryk jedwabiu sztucznego, nie mówiąc już o przemyśle perfumeryjnym, kosmetycznym i t. d.

W zakresie stosunku lasów państwowych do przemysłu drzewnego nie jest zdrowe z punktu widzenia gospodarczego, że przychodzą firmy berlińskie, dysponujące znacznie tańszym kapitałem, i wskutek tego, nie patrząc na konsekwencje gospodarcze, społeczne i podatkowe, Ministerstwo Roln. i Dóbr Państwowych oddaje im lasy do eksploatacji z pominięciem przemysłowców krajowych, którzy wskutek braku i drożyzny kredytów nie mogą ofiarować tak korzystnych warunków.

Przechodząc do *podatków*, nawiązuję do przemówienia p. Wierzbickiego, który wspominał o tem, że przemysłowcy i kupcy są urzędnikami Ministra Skarbu. Rozwijając tę myśl i konstatując, że istotnie tak jest, chcę zaznaczyć, że urzędnicy ci w roku 1924 i 1925 nie tylko nie brali żadnej płacy za ściąganie podatków, ale za honor musieli dopłacać, gdyż często nie mogli podatków przerzucić na odbiorców. Przerzucanie podatków jest możliwe tylko w okresie normalnego zbytu. Natomiast w okresie stagnacji, gdy mam na gardle nóż wierzyciela, lub Ministra Skarbu, muszę nieraz ten zapas towaru, jaki posiadam, sprzedawać za bezcen, t. zn. muszę na nim tracić, a więc także dopłacam do podatków i płacę za to, że jestem funkcjonariuszem skarbu.

Solidaryzm społeczny wymaga skasowania przywilejów wszelkich: zarówno co do tych, którzy są majątniejsi, ale nieraz stosunkowo gospodarczo słabsi jak i co do tych, którzy są mniej zamożni, ale nieraz gospodarczo odporniejsi i silniejsi. Wobec tego solidaryzm społeczny wymaga, ażeby ustęp 2 art. 15 ustawy o podatku dochodowym został skasowany, bo stwarza przywilej dla licznej warstwy podatników, dla średniego włościanstwa, które jest warstwą stosunkowo bardzo odporną, gospodarczo silną.

Państwo Polskie w budżecie państwowym dźwiga cały ciężar szkolnictwa powszechnego. Szkolnictwo powszechne w wielu państwach spada na samorządy i to jest naturalne. Można tu zastosować analogję ustroju drogowego. Drogi magistralne i koleje — to państwo, a drogi lokalne — to samorządy. W szkolnictwie: szkoły wyższe i średnie — państwo, a powszechne — samorządy. Pozycja jest duża. Same płace nauczycieli szkół powszechnych wynoszą 180 milj. Przesunięcie ciężaru szkolnictwa powszechnego na tych, którym ono jest

bezpośrednio potrzebne, byłoby pociągnięciem, które odpowiada doświadczeniom skarbowości, oraz urządzeniom, istniejącym w wielu państwach i które pociągnęłyby za sobą bardziej równomierne rozłożenie ciężarów podatkowych. Przytem byłoby bowiem naturalnem i słusznem, by samorządy nie obciążały podatkiem szkolnym tylko dotychczasowych płatników, lecz rozszerzyły podstawy wymiaru — prawie aż do granic, pogłównego.

Przechodzę następnie do *podatku obrotowego*. Jak słyszeliśmy, jest zamiar zniesienia podatku obrotowego dla całego hurtu do 1%; słyszeliśmy też, że jest zamiar zryczałtowania podatku obrotowego dla niższych kategorii przemysłu i handlu. W jakim stadium te zamiary się znajdują, nie wiemy; są to wiadomości prasowe. W każdym razie *zniżenie podatku obrotowego nie tylko dla hurtu, ale i dla przemysłu*, byłoby środkiem walki z drożyzną, a przy wzroście obrotów, w miarę wzrostu zbytu krajowego przy niższych cenach, wyrównałyby się ubytki w dochodach państwowych. Drugą istotną rzeczą w tym zakresie jest, że podatek obrotowy powinien być płacony tylko od tego, co się od odbiorcy zainkasowało. Płaci się bowiem podatek obrotowy od każdej sprzedaży, a nieraz za sprzedany towar pieniędzy się nie dostaje.

Przejdę do *podatku majątkowego*. Gdy swego czasu pod Kartaginę przystąpiły tłumy zbuntowanych najemnych żołnierzy i obległy ją ze wszystkich stron, senat kartagiński, zadekretował, że obywatele mają przynieść: jedni żelazo, drudzy belki z domów dla wzmocnienia murów — a kobiety nawet włosy dla plecenia cięciw do łuków. To był właśnie podatek majątkowy, usprawiedliwiony w momencie kiedy trzeba było powstrzymać katastrofę państwu grożącą. Sądzę, że nie jesteśmy w takim samym położeniu. Wobec tego jednorazowy ciężki podatek majątkowy winien być poniechany. I bez niego możemy sobie dać radę. Że i Rząd ku temu pogładowi się skłania, dowodzi znany projekt rządowy zastąpienia jednorazowego podatku majątkowego stałym skromnym podatkiem wyrównawczym, czego niestety Sejm nie uchwalił.

Przechodzę do *polityki handlowej*. Nasza polityka handlowa winna być prowadzona (nie zawsze tak jest) pod wyłącznym kątem widzenia aktywności bilansu handlowego. Albowiem w obecnym czasie nie mamy szans, dostania zdrowych kredytów tego rodzaju, aktywność bilansu płatniczego mimo bierności bilansu handlowego była zabezpieczona nawet na jeden tylko rok! Bierność bilansu płatniczego zaś grozi walucie. Wszystkie inne względy muszą być temu jednemu podporządkowane. Z tego wynika konieczność dalszego hamowania przywozu artykułów zbędnych, przy wydatnem ułatwianiu przywozu środków produkcji, w kraju niewyrabianych, oraz ciągłego myślenia o tem, by niebezpieczeństwo psucia się bilansu handlowego oraz waluty wskutek wzrostu importu i jego ewentualnej przewagi nad eksportem nas nie zaskoczyło. Pod tym kątem widzenia należy już teraz poważnie zastanowić się nad kwestją *waloryzacji cel*. Załatwienie tej sprawy wprawdzie nie jest już teraz bezwzględnie konieczne, ale w każdym razie kwestja ta przy udziale sfer gospodarczych winna już teraz być wzięta pod rozwagę. Waloryzacja cel musiałaby być ogólną, ale łączyć się z wprowadzeniem ulg celnych na te artykuły, które są środkami produkcji, oraz na te, których ze względu na konsumpcję szerokich mas, jak śledzie, kawa, herbata, nie chcemy podrażać. Za waloryzacją w obecnym momencie przemawia fakt, że obecnie ochrona celna na ogół nie jest wyzyskiwana (co do przeważnej liczby artykułów zwłaszcza tańszych), wobec czego waloryzacja nie wywoła ogólnej podwyżki cen krajowych produktów. Zresztą — jesteśmy wprawdzie bronieni obecnymi cłami co do wielu tańszych artykułów, ale o ile chodzi o artykuły luksusowe i zbędne, ochrona już teraz nie jest dostateczna. Przez waloryzację cel nie podniesie się poziom cen, ale zmusi się publiczność, aby nie tylko najtańszych artykułów, lecz i bardziej luksusowych szukała u produkcji krajowej. Waloryzacja zahamuje m. i. import zagranicznych skór, który przy pomocy dumpin-

gu kredytowego obecnie znowu niszczy garbarnie krajowe, z konieczności drożej produkujące. Nie bójmy się gniewu państw traktatowych. Zastrześliśmy sobie przecież wobec nich prawo waloryzacji cel. Dopiero po waloryzacji zrewidujemy traktaty z dużą dla siebie korzyścią. Austria w lipcu tylko na to, ażeby uzyskać podstawę do rewizji konwencji, podwyższyła cła.

Parę słów chcę poświęcić *reglamentacji przywozu i polityce kontyngentowej*. Mamy w tej dziedzinie obecnie stan, który jest wprost parodią. Jest to t. zw. współudział kół gospodarczych w reglamentacji. W I-ym półroczu 1926 r. Centralna Komisja Przywozu rozpatrzyła podań o przywóz na 13 milj. zł., a poza Centralną Komisją, wydano pozwoleń na 42 milj. zł. Specjalne bardzo znaczne kontyngenty są przyznawane państwom obcym, zwłaszcza Austrii i Czechosłowacji, szczególnie w zakresie artykułów konfekcyjnych, obuwia i t. p. bez naradzania się z Centralną Komisją przywozu. W najważniejszych sprawach decydują wyłącznie czynniki biurokratyczne, a Centralna Komisja Przywozu ponosi za to wszystko faktyczną odpowiedzialność na zewnątrz. Z tą karykaturą trzeba skończyć. Albo trzeba znieść Centralną Komisję Przywozu, albo trzeba rozszerzyć znacznie jej zakres działania. Przytem biurokraci uprawiają szykany, szkodliwe dla życia gospodarczego. Jeśli chodzi np. czasem o sprowadzenie kilku kg. specjalnego środka produkcyjnego z Niemiec, odmawia się pozwolenia. W ten sposób naprawdę utrudnia się życie producentowi. I to ma nam pomóc do wygrania wojny gospodarczej z Niemcami! Jeżeli Komisji nie będzie, biurokracja sama będzie to wszystko załatwiała i sama będzie ponosiła całą odpowiedzialność. Tak będzie lepiej! Niektórzy ministrowie przyznawali mi rację, ale nic nie zmienili. Gdy rozmawiałem raz o tej sprawie z b. dyrektorem departamentu handlowego, odpowiedział: „I ja nie cierpię takich praktyk reglamentacyjnych, ale też nie znoszę samej reglamentacji wogóle w takim stopniu, że nie będę się do niej wcale mieszał”. Do tej pory nie możemy doczekać się, aby raz ktoś na tych „północno-wschodnich kresach” Min. Przem. i Handlu zrobił gruntowny porządek.

Nie będę rozwodził się nad znanymi *sposobami poparcia wywozu przez państwo*. Zaznaczę tylko, że znaczną rolę może tu odegrać przyspieszenie procedury. Obecne powolne tempo załatwiania spraw niesłychanie utrudnia eksport. Jednak jeszcze ważniejszą dla eksportu jest *kwestja paszportowa*. Obecny jej stan jest dla naszego eksportu arcyszkodliwy. Te utrudnienia, które są czynione przy wydawaniu paszportów, (i połączona z tem zwłoka) uniemożliwiły w całym szeregu znanych wypadków zawarcie korzystnych transakcji. Pewna firma we Lwowie zatrudnia specjalnie dlatego tylko komiwojażera zagranicznego — Wiedeńczyka, ponieważ nie ma on żadnych trudności paszportowych, a nasi obywatele mają zawsze trudności. Fabryka ta nazywa się „Leopol”, a komiwojażer Jaworski (wypadkowo ma polskie nazwisko). Złemu możnaby zaradzić w ten sposób, by dla przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i wyższych kategorii wydawać bez trudności paszporty roczne na dowolną ilość wyjazdów, a dla mniejszych utrzymać system wydawania paszportów bardziej rygorystyczny, ale taki, któryby jednak nie zabijał inicjatywy gospodarczej i nie uniemożliwiał korzystnych dla państwa transakcji.

W formalnym związku ze sprawą paszportową stoi t. zw. *ochrona krajowej pracy*. Nie jest to ochrona krajowej pracy, która polega na utrudnianiu pobytu w Polsce obcym fachowcom — to jest obrona krajowego zacofania. Wiemy doskonale, jak w XVII wieku tkacze holenderscy emigrowali do Anglii, byli tam z otwartymi rękoma przyjmowani i tworzyli przemysł angielski. Wiemy, jak dysydenci francuscy nieśli przemysł do Niemiec i również przyjmowani byli z otwartymi rękami. A my dziś stawiamy mur chiński, ażeby nie przyszedł do Polski nikt, ktoby nas nauczył lepiej pracować. Jeżeli przemysłowiec decyduje się obecnemu fachowcowi płacić więcej, opłacać koszt podróży i przesiedlenia i t. p. to

przecież to nie jest tylko kaprys z jego strony. Napewno on 10 razy przedtem oglądał się w kraju za odpowiednią siłą; można więc przysiąc, że odpowiedniego fachowca w kraju nie ma. Nareszcie trzeba zrobić poważny wyłom w tym murze chińskim!

Przechodząc do *kierunku polityki handlowej*, trzeba zacząć od tego, że mamy dwa fronty; zachodni i wschodni. W stosunku do zachodu mamy front zasadniczo defenzywny — front, który jest odpowiedzią na „manifest finansistów”. Musimy bronić naszej produkcji przemysłowej, wbrew poglądom finansistów, do których niestety i niektóre polskie głosy się przylączyły — wbrew ich opinii, że granice stworzone przez traktat wersalski są sztuczne, oraz że utworzenie państw narodowych, jak to trzeba czytać między wierszami, jest niesłychanie szkodliwe. Mimo to, musimy ponosić pewne ofiary przemysłowe, na rzecz państw zachodnich o tyle, o ile to jest *koniecznie* potrzebne, ażeby utrzymać i rozwijać eksport produktów rolnych i hodowlanych, oraz niektórych surowców w tamtym kierunku. Nie przesadzajmy jednak w obawach o utratę tych rynków eksportowych i nie zwijajmy naszej linii obronnej przeciw importowi obcych fabrykantów. Wszakże to, co eksportujemy na zachód — mam na myśli głównie produkty spożywcze — wygodniej jest środkowej i zachodniej Europie u nas kupować, aniżeli w krajach zamorskich. Pozycja nasza jest zatem silniejsza, niż nam się wydaje. W stosunku do frontu zachodniego jesteśmy raczej defetystami. Wskutek tego na tym froncie, na którym walczymy i prowadzimy aktywną politykę handlową — walczymy źle, nieumiejętnie. Wyszliśmy bowiem z założenia, które okazało się złem. Miałowicie w traktacie kluczowym z Francją przyznaliśmy jej cały szereg takich zniżek taryfowych, z których Francja nie korzysta, ale zato korzystają inne państwa traktatowe na zasadzie klauzuli największego uprzywilejowania. Dla polskiego eksportu zaś obecna konwencja z Francją przedstawia minimalną wartość praktyczną. Stwierdzam, że dla państwa w takim położeniu, jak Polska, nie klauzula największego uprzywilejowania w stosunku do Zachodu może być korzystną, lecz tylko amerykańska zasada wzajemności. Prosi się o przebudowa stopniowa naszego systemu głównych traktatów handlowych z Zachodem z systemu, opartego o klauzulę największego uprzywilejowania, na system wzajemnościowy, to znaczy tak, że każda koncesja, udzielona przez nas, musiałaby być okupioną równą koncesją z drugiej strony. Klauzula największego uprzywilejowania jest doskonała dla państw, o ogromnej ekspansji eksportowej przemysłu, a więc np. dla Niemiec, a nie dla Polski, która w zakresie przemysłowym musi się przedewszystkiem bronić od importu a w zakresie rolniczym i surowcowym wywozić na ogół może bez szczególnych ulg ze strony zagranicy. (Oczywiście są i poważne wyjątki w tym względzie). W każdym razie jednym z najbliższych zadań w zakresie polityki handlowej winna stać się rewizja kluczowego traktatu francuskiego, gdyż traktat ten, jak zauważyłem, zawiera wiele stawek, z których Francja wcale nie korzysta, a z których za to korzystają za darmo Austria i Czechosłowacja. Np. Francja dostała od Polski na lakierowane buciki zniżkę celną 70%. Z Francji nie przychodzi ani jeden lakierowany bucik, ale przychodzi ich za to wiele na zasadzie klauzuli największego uprzywilejowania po tem niskim ciele — z Wiednia. Na Francji zaś, jako odbiorcy naszych produktów, o wiele mniej nam zależy, niż na Austrii i Czechosłowacji. Dlategoż nasze kraje te mają za darmo korzystać z koncesji, przyznanych przez nas Francji — bez pożytku dla Francji i dla nas samych? To są rzeczy niezdrowe i sanacja powinna być w tym kierunku przeprowadzona jak najrychlej.

Przechodzę do kwestji wschodniej. Mamy tu front, którym się wcale nie zajmujemy, a który mógłby być ofenzywnym i aktywnym. Mamy wprowadzić traktaty, oparte na klauzuli największego uprzywilejowania, ale te nie dają nam wcale tego, co moglibyśmy uzyskać. Polskie fabryki bibułki cygaretovej miały dostawę tej bibułki dla Rumunii w r. 1925. W 1926 monopol rumuński tytoniowy rozpisuje znowu rozprawę ofertową. Polskie fabryki sta-

ją do rozprawy. Ceny ich są niższe. Mimo to rząd rumuński oddaje dostawę fabrykom włoskim — ze względów politycznych! Jak wiadomo, koncesja ta, nie pomogła Rumunii we Włoszech w sprawie besarabskiej! Dla mnie fakt ten jest dowodem, że my wogóle w zakresie ofensywy handlowo-politycznej jesteśmy „niczem”. U nas niema wcale powiązania ogólnej polityki zagranicznej z polityką handlową, wobec czego dajemy sobie wydierać naturalne rynki zbytu przemysłowego w krajach, z którymi nas musi łączyć i łączy największa wspólność interesów politycznych. Niemal to samo dotyczy naszego stosunku do państw bałtyckich.

Ta nasza szkodliwa bierność wypływa także ze złego aparatu centrali handlowo-politycznej. Jest on przede wszystkim za mały. „Gros” Ministerstwa Przemysłu i Handlu musi siedzieć od roku w rokowaniach niemieckich i niepodobna złożyć drugiego kompletu na to, aby prowadzić równocześnie rokowania o inne traktaty, nie mówiąc już o akcjach sporadycznych. Aparat jest za mały i nieodpowiedni. Tu nasuwa się myśl przyciągania osobistości z kół gospodarczych nie tylko do obradującej raz na pół roku komisji traktatowej, ale także do czynnej współpracy handlowo-politycznej. Gdy mowa o polityce handlowej, to muszą także skrytykować politykę weterynaryjną, która jest prowadzona zanadto rygorystycznie. W obecnych czasach posunęliśmy się za daleko w zamykaniu całych powiatów, jako zapowietrzonych, wskutek czego w Wiedniu spęd świn polskich, który wynosił 17.000 tygodniowo spadł obecnie do 2.300.

Przechodzę do sprawy kredytowej. Nie będę tu rozwijał szerokiego programu. Poświęcę kilka słów praktykom Banku Polskiego. Bank Polski prowadzi politykę kredytową niesłychanie ostrożną — i to mu się chwali. Ale Bank Polski przesadza niejednokrotnie w tej ostrożności. W szczególności, jak tylko waluta zaczyna się przelotnie chwiać i występuje chwilowe zwiększenie popytu na dolary, ze strony Banku Polskiego idą wskazówki do oddziałów: „Ostro cenzurować”! To jest system „utajonej” restrykcji kredytów. Konsekwencje są takie, że producentom odrzuca się porfele ni stąd ni zowąd. Przemysłowiec, który stale podaje portfel na 20.000 zł. dostaje na raz tylko 3.000 zł. Taka polityka wprowadza w życie gospodarcze moment niebezpiecznej chwiejności i jest przesadnie ostrożna, co widać z samych cyfr. Portfel wekslowy Banku Polskiego waha się niemal od roku między cyframi zaledwie 290 — 320 milj. zł. Takimi „utajonemi” restrykcjami zaś można zdusić portfel w całym państwie zaledwie o kilka milionów złotych od dekady do dekady. Tych kilka milionów złotych jest niewspółmiernie mało w stosunku do sytuacji walutowej, i obcięcie portfela o tak małą sumę nie może mieć żadnego istotnego wpływu na sytuację walutową, a tymczasem w stosunku do produkcji taka polityka jest „niebezpieczna” ostrożna. Co do kredytów reportowych Bank Polski słusznie zaprowadził duże rygory. Jestem zdania, że kredyty te udzielane być mogą istotnie tylko na cele produkcji. Bank Polski stosuje również słusznie wysokość tych kredytów do wysokości kredytów, udzielanych przez danego przemysłowca w towarach, ale udziela ich obecnie tylko na 3 miesiące, zamiast np. na 6 miesięcy. Przemysł dostaje kredyty dolarowe z zagranicy, a zagranica nieraz nie chce mu dawać tych pieniędzy tylko na 3 miesiące! Wobec tego musimy domagać się stosowania dłuższych terminów dla kredytów reportowych, aby produkcji ułatwić tańsze kredyty zagraniczne, co znów obniży jej koszty.

Przejdę do kwestii socjalnej. Wydajność polskiej pracy jest za mała. Podniesienie wydajności pracy jest uznane w całym świecie za konieczność gospodarczą. Jak mamy dążyć do podniesienia wydajności? Pierwszym środkiem jest ulepszenie warsztatów pracy, oraz reorganizacja jej metod, tudzież administracji. Dla ulepszenia technicznego warsztatów a nawet dla ulepszenia metod pracy w pewnym szerszym zakresie brakuje nam dwóch rzeczy: kapitałów i większych rynków zbytu. Brakuje nam także niemieckiej lub amery-

kańskiej atmosfery pracy. Ford mógł powiedzieć, że będzie się pracowało tylko 5 dni w tygodniu; wydajność pracy jest u niego istotnie taka, że robotnicy nie potrzebują pracować 6 dni. Od takiego stanu oddziela nas ogromna przestrzeń — powiedzmy: 10.000 km. Tę przestrzeń możemy przez reorganizację metod pracy nawet w obecnych warunkach — o własnych siłach — zmniejszyć, powiedzmy, o 1.000 km. Dalej jednak nie pójdziemy, jeśli nie zdołamy ulepszyć atmosfery pracy. Ta atmosfera w wysokiej mierze sprawia, że przy takich samych urządzeniach fabrycznych robotnik w fabryce szamotowej na Śląsku opolskim przerabia dziennie trzy tysiące klg. macy, a u nas w Skawinie nazywa się dobrym robotnikiem taki, który przerabia tysiąc kg. Przędki z fabryki juty w Częstochowie pracowały przez jakiś czas w Saksoni a wydajność ich pracy była tam znacznie większą, — przy równych urządzeniach fabrycznych. Po powrocie do Polski znowu pracowały mniej wydajnie. Zapytane, dlaczego wydajność ich pracy się zmniejszyła, odpowiedziały „Kiedy wszyscy mało robią, pocóż my mamy robić więcej?”. Przykład ten dowodzi, jak ważna jest atmosfera pracy. Jakież jest sposob, żeby przekształcić nasze fabryki w zakłady Forda, jeżeli atmosfera pracy jest tak słaba, że robotnik więcej z siebie nie chce wydobyć? Niektórzy robotnicy nie chcą więcej pracować, bo nawet nie chcą więcej zarabiać! W tak zacończonych warunkach psychicznych niema innego sposobu — na razie — na gruntowne podniesienie wydajności, jak tylko przedłużenie czasu pracy. Wszelkie nasze wysiłki reorganizacyjne pomogą połowicznie tylko, jeśli w tej płaszczyźnie nie rozwiążemy problemu. Robotnicy nasi wiedzą o tem i w ogromnej większości milcząco godzą się na to. W ostatnich miesiącach życie wielokrotnie przeszło do porządku dziennego nad 8-godzinny dzień pracy. Mamy stan faktyczny, niezgodny z prawem — żyjemy w stanie anarchji. To, co życie gospodarcze samo wytworzyło, trzeba legalizować i to będzie uzdrowieniem stosunków. Wczoraj p. poseł Wierzbicki powoływał się słusznie na to, że wskutek tego, że się dłużej pracuje, robotnik znacznie więcej zarabia. Obliczono, że w kopalniach węgla na G. Śląsku w ciągu 4 miesięcy od maja do sierpnia zarobki miesięczne wzrosły o 50%. Robotnicy są zadowoleni — życie gospodarcze się rozwija. Robotnik ma więcej pieniędzy, więcej kupuje, wskutek czego się rozwijają i inne gałęzie gospodarstwa. I to są prawdziwe zdobycze socjalne. Pisane tylko — są iluzją. Istotną zdobyczą socjalną jest większy zarobek, lepsze odżywianie się, podnoszenie poziomu potrzeb, możliwość zaspokojenia wyższych potrzeb robotnika. Mimo to ja rozumiem trudności Rządu w tej dziedzinie. Rząd stoi na stanowisku, że zdobycze socjalne muszą być utrzymane — nawet te iluzoryczne, papierowe. Skądinąd koniecznem jest podnieść wydajność pracy, a to w naszych warunkach zależy przede wszystkim od dłuższego czasu pracy. Trzeba więc znaleźć praktyczny kompromis. Możliwe są dwie koncepcje. Oto w zgodzie z ustawą Rząd może uznać, że Polska jest w takiej sytuacji, iż na 3 lata „koniecznością narodową” jest przedłużenie czasu pracy. Druga droga — to nowelizacja ustawy, przeprowadzona dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej. Obecnie ustawa pozwala na udzielenie dodatkowych pozwoleń na przedłużenie czasu pracy, ale ogranicza to do 120 godzin rocznie. Według nowej ustawy czas pracy mógłby być przedłużony o taką samą ilość godzin drogą umów między pracodawcami i pracownikami. W ten sposób dojdziemy do normy waszyngtońskiej — 48 godzin na tydzień. A dalszy (nowy) paragraf opiewałby: „Ministerstwo Pracy w porozumieniu z Ministerstwem Przemysłu i Handlu ma prawo udzielać pozwoleń na dalsze przedłużenie godzin pracy ze względu na koniunkturę gospodarczą, jednak nie więcej, jak 300 godzin w ciągu roku”. W ten sposób nie naruszy się zasady a stworzy możliwość dopomożenia przemysłowi i robotnikom, aby koniunkturę gospodarczą wyzyskali. Robotnik zyska przytem większy zarobek, a zatem posiędzie realną zdobycz socjalną. Teraz parę słów poświęcę kwestji robocizny w przemyśle budowlanym. U nas murarz pracuje 1560 godzin w ciągu

roku, bo ustawa więcej nie pozwala, podczas gdy inny robotnik w Polsce pracuje około 2300 godzin, a na całym cywilizowanym świecie murarz pracuje najmniej 2496 godzin. Spółdzielnia robotników magistrackich w Krakowie wybudowała sobie dom, ale ani jeden robotnik tam nie mieszka, bo nie jest w stanie płacić czynszu. Mieszkają tam wyżsi urzędnicy magistracy, lepiej płatni, którzy mogą płacić 80 zł. za jeden pokój z kuchnią, a 160 zł. za 2 pokoje z kuchnią miesięcznie. Dlaczego budowa domu jest tak droga? Cena cegły dzisiaj jest niższa od ceny przedwojennej. Drogim jest kapitał, ale przede wszystkim drogim jest murarz, pracując tylko 1560 godzin (bo mu więcej nie wolno), który w tym krótkim czasie musi wyrobić sobie minimum egzystencji na zimowe miesiące.

Przechodzę teraz do kwestji *ubezpieczeń socjalnych*. Już p. poseł Wierzbicki wczoraj wspominał o tem, że Zakład ubezpieczenia od wypadków we Lwowie powziął uchwałę znizienia premji o 28%. Zakład ten powziął również drugą uchwałę, mianowicie, że należy podwyższyć świadczenia dla wdów i sierot o klikanaście procentów. Idylla społeczna: obniża się ciężary, a równocześnie zwiększa się świadczenia! Ale cóż się dzieje? Ministerstwo pracy na to powiada: „Nie; może na część się zgodzimy, ale na całość nigdy. Zakład ubezpieczeń jest oparty na zasadzie kapitalizacji rent. Jego kapitały zostały nadwyrężone w okresie inflacji i muszą być uzupełnione w ciągu lat 5”. Powstaje tedy pytanie, dlaczego konsekwencje wojny światowej i tworzenie się państwa mają być „odrobione” zaraz w pierwszych latach, gdy zaledwie zaświeciło mdłe słońce. Dlaczego nie mogą być rozłożone na dłuższy szereg lat?

Podobno jednak za kulisami kryje się inny utajony motyw tej opozycji Ministerstwa przeciw idyllicznej uchwale Zakładu. Mianowicie Ministerstwo pracuje nad programem koncentracji ubezpieczeń społecznych w dwu „omnibusach”, w jednym dla robotników fabrycznych, w drugim dla pracowników umysłowych. Według tego projektu — przy równoczesnem wprowadzeniu wszystkich typów ubezpieczeń socjalnych w całej Polsce — obciążenie będzie wynosiło 16% w stosunku do robocizny, t. j. tyle, ile wynosi na G. Śląsku. Jeśli teraz Zakład ubezpieczeń we Lwowie obniży premje, to później, gdy wprowadzimy w życie te wielkie omnibussy, będziemy mieli za wielki skok ogólnego obciążenia w górę do 16%. To byłoby zanadto rażące i dlatego podobno Ministerstwo pracy nie chce zatwierdzić lwowskiej uchwały!

Zresztą w zakresie ubezpieczeń socjalnych system czysto kapitalistyczny jest najlepszym teoretycznie najbezpieczniejszym na daleką przyszłość, ale my jesteśmy za ubodzy na ten system i musimy trzymać się systemu repartycyjnego przy tworzeniu nieznacznych rezerw. To jest właśnie coś dla biednego człowieka!

Sprawa, którą obecnie chcę poruszyć *w imieniu wyłącznie własnem*, nie jest obecnie piekącą, bo na szczęście teraz spory, które wynikają między pracodawcami, a przedsiębiorcami nie przybierają ostrego charakteru. Nie jest jednak wykluczone, że takie spory o ostrzejszym charakterze wybuchną i że poderwą produkcję w momencie właśnie najmniej fortunniejszym. Otóż jestem zwolennikiem tego, aby państwo, które się opiera na zasadzie solidaryzmu społecznego, *zakazało ostrych form walki klasowej*. Stoję na stanowisku systemu włoskiego i nowozelandzkiego, że strajków i lokautów niema, a spory między pracodawcami a robotnikami muszą być załatwiane drogą porozumienia, przyczem włoski system znalazł rozwiązanie — zdaniem mojem — doskonałe, i bardzo nadające się do naszych stosunków, że decyzja ostateczna w razie sporów jest oddana sądom koronnym. Sądy niezależne a wyrokiujące w imieniu Króla Wiktora Emanuela, we Włoszech decydują w ostatniej instancji o żądaniach robotników co do podwyższenia płac i t. p., a system ten tam się przyjął i wszyscy są z niego zadowoleni. Uważam, że to jest system, który i u nas powinien być zastosowany — z tą różnicą, że ze względu na poziom naszego robotnika nie a na całym cywilizowanym świecie murarz pracuje najmniej 2496 godzin. Spółdzielni ro-

uważam za możliwe wprowadzenie przymusu syndykatowego, który istnieje we Włoszech. Natomiast sama zasada rozstrzygania sporów między pracodawcami i pracownikami w ostatniej instancji przez sądy koronne, które urzędowałyby z przybraniem ławników (i pracodawców i pracobiorców) jest słusznem i mądrym rozwiązaniem sprawy.

Parę słów o kwestji *praworządności*. To co niesłychanie utrudnia i rekapitalizację wewnętrzną i kierowanie się kapitałami wewnętrznymi, nie do spekulacji, i nie do lokat dolarowych, ale do życia gospodarczego — to co następnie w bardzo wysokim stopniu utrudnia przyływ kapitałów zagranicznych — to zarzut ogólny, że Polska nie jest państwem praworządnem. Cały szereg faktów z niedawnej przeszłości niestety daje podstawy do takiego posądzenia i dlatego ulepszenie praworządności, specjalnie w odniesieniu do spraw gospodarczych, uważam za jeden z bardzo istotnych momentów z zakresu racjonalizmu gospodarczego. Zmiany potrzebne są w następujących kierunkach: wprowadzenie w całym państwie sądownictwa administracyjnego pierwszej instancji, jak jest w zaborze pruskim; rozszerzenie zakresu działania Trybunału Administracyjnego; utworzenie Trybunału konstytucyjnego dla badania zgodności ustaw z Konstytucją; wydanie ustawy, która zaprowadziłaby odpowiedzialność solidarną państwa za szkody, wyrządzone przez urzędników. W związku z temi pociągnięciami ustawodawczemi trzeba pod znakiem praworządności zatrzymać się na chwilę w dziedzinie czysto administracyjnej.

Czytałem okólnik Pana Ministra Spraw Wewnętrznych do Starostów, który uważam za dodatni, bo to zelektryzuje władze pierwszej instancji, aby przede wszystkim myślały o interesie ludności, a potem o własnej wygodzie. Nie widzieliśmy jednak dotąd okólnika, wydanego przez Rząd a skierowanego do urzędników ministerjalnych, któryby tym urzędnikom za naczelną obowiązek kładł myślenie o interesie ogólnym. Pod tym względem poziom naszej biurokracji nie jest na ogół wysoki. Panuje także pomieszanie pojęć co do kompetencji. Urzędnicy Ministerstwa przemysłu i handlu dochodzą czasem tak daleko, że stają wręcz na stanowisku Ministerstwa Skarbu i z góry rezygnują z obrony resortowych interesów. Nasi Urzędnicy w ministerstwach powinni bronić interesów resortowych. Od tego jest Komitet Ekonomiczny Ministrów, ażeby sprzeczne stanowiska Ministerstw uzgadniać. Należy też nareszcie skończyć z wszelkimi niepotrzebnymi szykanami w stosunku do uzasadnionych interesów gospodarczych. Wychowanie urzędników w takim duchu uważam za doniosłe zadanie Rządu i za jeden z elementów praworządności.

Przechodzę do ostatniego tematu, mianowicie do *stosunku państwa do organizacji przemysłowo-gospodarczych* i chciałbym ten problemat potraktować na trochę szerszej podstawie. Wracam tedy do *solidaryzmu społecznego*. Zasada „laissez faire” — „laissez aller”, przez liberalną szkołę ekonomiczną postawiona, jest dobrą, doskonałą tam, gdzie są niezmiernie możliwości rozwojowe. Jest to zasada bardzo zdrowa w Ameryce, jakkolwiek nie wiem, czy i tam jeszcze długo utrzyma się w swej czystości. W każdym razie powojenna Anglja, ten klasyczny kraj liberalizmu gospodarczego, od zasady tej coraz bardziej odstępkuje. Nie jest to zasada zdrowa dla tych, którzy żyją w oblężonej twierdzy, a taką oblężoną twierdzą jest cała Europa, także i Polska. Tam gdzie panuje ciasnota, a taką oblężoną twierdzą jest cała Europa, także i Polska. Tam gdzie panuje ciasnota, przeludnienie i niedostateczny dochód społeczny, zasada wolnej konkurencji nie jest dyktowana przez racjonalizm gospodarczy. Tak samo walka klas jest dopuszczalną tylko tam, gdzie jest czem się dzielić, względnie tylko tam, gdzie klasy posiadające swymi zbytkami i nadmierną konsumpcją niesłusznie uszczuplają porcję dochodu społecznego, przypadającego na jednostkę. U nas jednak, jak już widzieliśmy, niema warunków ani dla nieograniczonej wolnej konkurencji, ani dla walki klas. W takich warunkach, jak nasze, już raczej *in thesi* możnaby marzyć o socjalizacji. Wszelako eksperymenty socjalizacji widzimy za naszymi granicami wschodnimi i zdaje się, że dziś niema nawet w polskim obozie

socjalistycznym nikogo, któryby w cztery oczy nie przestrzegał przed stosowaniem eksperymentów socjalizacyjnych. A zatem pozostaje nam tylko solidaryzm społeczny, jako jedyna na obecne czasy recepta, która nas może z czasem uzdrowić. Polega on na *wzajemnem ułatwianiu sobie twórczej pracy przez wszystkie czynniki społeczne*. Solidaryzm społeczny nie jest antykapitalistycznym; uznaje on potrzebę kapitału. De Stefani, włoski minister i solidarysta, powiedział, że nie rozumie innej polityki gospodarczej, jak tę, która popiera rozwój kapitalizmu. Solidaryzm staje się antykapitalistycznym tylko wtedy jeżeli konieczne potrzeba przeciwstawić się pewnym skrajnym dążnościom kapitału, ażeby interesy pewnych kapitalistycznych grup uzgodnić z ogólnym interesem. Solidaryzm musi służyć racjonalizmowi. Wymaganiom racjonalnej gospodarki i wymaganiom solidaryzmu musi się każdy podporządkować, z jednej strony Rząd, z drugiej społeczeństwo. Musi się podporządkować tej zasadzie i pracodawca i pracownik. Jednak jeżeli zasadę tę przyjmiemy, to musimy sobie powiedzieć, że solidaryzm musi mieć w magazynie zamkniętym, rzadko dostępnym pewien przymus etatystyczny. Do tej pory mieliśmy etatyzm prohibicyjny. Ten nie dał rezultatu. Widzieliśmy etatyzm przewencyjny — również bez rezultatów. Ale nie widzieliśmy dotąd prawie etatyzmu twórczego. Przymus taki może iść np. w kierunku nakazu używania pewnych środków produkcyjnych, nawozów sztucznych, standaryzacji produktów i t. p. W związku z reformą rolną przymus ten będzie musiał być stosowany, jeśli wytwórczość rolnicza nie ma spaść wskutek reformy rolnej. W przemyśle na ogół lepiej tego przymusu nie stosować. Lepiej naprzód się porozumieć i wzajemnie przekonać. Jednak i tu mogą zajść sytuacje takie, że trzeba będzie wywrzeć przymus racjonalizacyjny. Oczywiście tego rodzaju poczynania są rozsądne tylko wtedy, gdy istnieje na ogół wzajemne zaufanie i gdy decyzja stosowania przymusu opiera się na naprawę fachowej opinii. Nasz przemysł jest przerośnięty — nie co do ilości gałęzi, gdyż prawie każda gałąź jest potrzebna, ale pod względem ilości warsztatów w całym szeregu branż i pod względem ilości ludzi, którzy są narazie na to skazani, aby żyć na kierowniczych stanowiskach w danych gałęziach przemysłu. Ten stan przerostu przemysłu istnieje. Na to jednak, żeby produkcja była tańsza, ażeby zbyt na tę produkcję w kraju rósł, ażebyśmy mogli łatwiej i rentowniej eksportować wyroby przemysłowe, trzeba szereg gałęzi przemysłu przebudować wewnętrznie, w szczególności trzeba zmniejszyć ilość zakładów i zbliżyć je do fordowskiego ideału. To wymaga wysokiego stopnia koncentracji przemysłu. Tu muszą działać syndykaty, kartele a nawet trusty. Tymczasem u nas wybujały indywidualizm prowadzi nieraz do zabójczych i gospodarczo szkodliwych walk konkurencyjnych j. np. obecna pomiędzy grupami cementowemi. (Możnaby się cieszyć, że chwilowo jest cement tani). Możliwość się cieszyć z tego, gdyby walczyły z sobą rekiny. Słabsze zginą a zostaną silne, które będą mogły zwiększyć produkcję cementu. Ale walka ta w naszych warunkach prowadzi do tego, że jeżeli dłużej potrwa, przekonamy się, że to nie rekiny walczyły z sobą, ale myszy z bajki, po których tylko ogony pozostaną. Wtedy — gdy przyjdzie moment większego zapotrzebowania cementu, będziemy musieli sprowadzać go z zagranicy, bo cementu krajowego zabraknie. W takich wypadkach indywidualizmowi należy przeciwstawić przymus koncentracyjny. W przemyśle naftowym Rząd ma szczególnie korzystne położenie, mianowicie posiada „Polmin”, największą w Polsce rafinerję. Ten „Polmin” może stać się ośrodkiem krystalizacyjnym organizacji tego przemysłu a jednocześnie dla Rządu jest narzędziem do zapobiegania, ażeby racjonalizacja przemysłu naftowego nie weszła na drogę sprzeczną z interesami ogólnymi gospodarstwa społecznego. Polska zatem powinna (nawet ewent. przy zastosowaniu przymusu) wytworzyć organizację przemysłu rafinerskiego, związaną ściśle z produkcją ropy. Rząd może zawierać z poszczególnymi gałęziami gospodarczymi formalne umowy racjonalizacyjne — takie, jaką zawarł z grupą Harimmana co do cynku.

Jeżeli Rząd wstąpi na tę drogę, to wtedy przyjdą inni Harymani, którzy nam dostarczą kapitałów potrzebnych do koncentracji i racjonalizacji innych gałęzi wytwórstwa. Na to mógłby ktoś zarzucić, że to jest „polityka rekinów”. Wszelako po stronie socjalistów pogląd na te sprawy pokrywa się z moim.

Międzynarodowa konferencja socjalistyczna z dnia 28 lutego 1926 r. wyraźnie oświadczyła, że tworzenie wielkich międzynarodowych organizacji przemysłowych, opartych na regionalnych organizacjach jest niezbędną. Domaga się tylko, ażeby te organizacje powstawały i istniały za zgodą Państwa i pod jego kontrolą, ażeby mogły spełniać cele ogólne, zarabiając godziwie a nie nadmiernie, w końcu ażeby nie burzyły koniecznej równowagi gospodarczej. Na to, ażeby syndykaty, kartele i trusty nie wyzyskiwały sytuacji i ażeby się dostosowywały do ogólnego programu gospodarczego, broni mamy dosyć; przede wszystkim ulgi celne mogą w danym razie umożliwić dopływ danych artykułów z zagranicy i w ten sposób doprowadzić znowu do równowagi.

Jak już zaznaczyłem, etatyzm twórczy (w odróżnieniu od etatyzmu prohibicyjnego i przewencyjnego) będzie pożyteczny i nie stanie się szkodliwym tylko o tyle, o ile będzie się opierał o fachowe studia oraz o ściśle współdziałanie Rządu z fachowcami czynnikami gospodarczymi. Realizacja solidaryzmu społecznego będzie możliwa tylko wtedy jeżeli Rząd będzie stale kooperował we wszystkich kwestiach z czynnikami fachowymi, bo Rząd z natury rzeczy nie może być pod każdym względem fachowym.

Jeżeli zaś taka kooperacja naprawdę będzie stworzona i szczerą, to wówczas kwestja ustroju politycznego może dla sfer gospodarczych zejść na drugi plan.

Nie waham się powiedzieć, że na ogół najlepiej podoba mi się, jako forma Rządu, *absolutyzm oświecony*. Absolutyzm oświecony wiele stworzył, ale odznaczał się zawsze tem, że powoływał do współpracy fachowców. Otóż idzie właśnie o to, aby taki współczynnik „oświecenia” towarzyszył wszelkim samodzielnym poczynaniom rządowym i ażeby po absolutyzmie nieoświeconym nie oddziedziczyć fatalnego wyobrażenia: „Der beschränkte Untertanenverstand”. W tem jest istota rzeczy. Niestety do niedawna w Polsce wszystkie rządy parlamentarne i pozaparlamentarne uważały, że same wszystko rozumieją. Oczywiście z tego rodzaju skłonnościami trzeba skończyć. Trzeba je też tępić w całej klasie urzędniczej i trzeba doprowadzić do racjonalnej zachodnio-europejskiej i amerykańskiej miary co do stosunku intelektualnego rządu i jego organów do społeczeństwa a specjalnie do jego sfer fachowych. Z tego nie wynika, ażeby tą drogą sfery fachowe miały uzyskać preponderancję nad rządem. Jestem wyznawcą silnej władzy a zarazem tej zasady, że w Państwie może być tylko jeden rząd.

Przemówienie p. Wacława Wiślickiego.

Panie Prezydencie, Panowie Ministrowie, Szanowni Panowie!

Chcę się zastosować do prośby p. Prezesa i przemawiać krócej, ale nie weźmie mi p. Premier za złe, że jako przedstawiciel handlu polskiego oświecę to zagadnienie cokolwiek obszerniej. Nad zagadnieniem handlu w Polsce od pierwszych dni niepodległości Polski nikt prawie nie chciał się zastanawiać. Handel pod wpływem teorii, która przysłała ze wschodu do Polski miał być zajęciem zupełnie nieprodukcyjnym, zajęciem niegodnym wielkiego państwa, zajęciem, z którym trzeba było w taki czy inny sposób walczyć. Ta teoria chociaż nie tak jaskrawie, ale bądź co bądź w ten sam sposób i dziś była wygłaszana. Powiadają nam, że jest nadmierna liczba pośredników. Jeżeli sięgniemy do cyfr i zanalizujemy stosunek naszego pośrednictwa do ogólnego gospodarstwa społeczne-

go Polski, to kwestja ta wyrazi się cyfrą następującą: Na 100 jednostek pracy ogólnej, społecznej, gospodarczej, rolnictwo obejmuje 64%, przemysł 14%, handel 9,5%. 9,5% zajmuje się handlem na zasadzie wykupywanych świadectw handlowych; i to się nazywa nadmiarem pośredników, 9,5% zagranicą jest procentem małym. Pos. Wierzbicki mówił o tradycji przemysłu, sen. Stecki o tradycji rolnictwa, a kto jak nie przedstawiciel handlu ma mówić o rozwoju przemysłu i rolnictwa. Przecież handel szukał rynku zbytu dla fabryk p. Poznańskiego, sprowadzał mu maszyny, jakimi trzeba robić, a dzisiaj się mówi, że handel gra rolę tego pośrednika - pachotka niepotrzebnego. Dobry przykład handlu mieliśmy na wschodzie. Widzieliśmy jak Rosja bolszewicka, która stanęła na stanowisku modernizacji życia gospodarczego po bankructwie swych teorii przechodzi do wolności handlu i wyszukiwania ludzi, którzyby chcieli produkty rosyjskie rozpowszechniać na zachód. Musimy sobie jasno powiedzieć, że dziecko, któremu się matka źle opiekuje, bardzo rzadko wyrasta na zdrowego człowieka. Handel również przez 8 lat w Polsce był potępiany, był niszczone, był niemal kompletnie poza nawiasem życia gospodarczego.

Nie było dotychczas ani jednego ministra przemysłu i handlu w Polsce, któryby chciał wziąć w obronę handel. To też nawet sam departament handlowy mieści się w takim miejscu, że aby się do niego dostać, trzeba być wysmienitym strategiem, a jak się człowiek wreszcie dostanie, to okaże się, że opieka nad handlem w każdym innym departamencie ma większe zrozumienie niż w tym właśnie departamencie, który się nazywa departamentem handlowym. Proszę Panów, mówi się o zbytnim pośrednictwie. Poprzedni mówca mówił o tem cudownem współdziałaniu, kooperacji z Rządem. Jeżeliby Pan Wiceprezes Gabinetu dał handlowi te same warunki, których żąda współdzielczość i odpowiedzialną opiekę, to handel lepiej by się wywiązywał z zadania, aniżeli współdzielczość. My nie żądamy od Rządu Kapitału, szukania nam klienta, tylko żądamy poszanowania i zrozumienia wielkiej roli handlu. Przemysłowiec może i musi siedzieć u siebie w fabryce i planować technicznie swoje projekty. Inaczej ma się rzecz z kupcem. Aby znaleźć wyjście z labiryntu drożyzny, musimy się zastanowić, jak drożyzna powstaje. Dam przykład o cenach mięsa — jest to charakterystyczne dla stosunków, panujących w Polsce. Gdy kupcy mięśni chcieli zmniejszyć rozpiętość cen między hurtem a detalem i poszli z propozycją do Magistratu, aby zwołał naradę, — narada nie dała rezultatów, udowodniono, że głównym czynnikiem, wywołującym drożyznę jest Magistrat warszawski. Magistrat przerwał posiedzenie.

Mówi się, że jest za duża ilość pośredników.

Jeszcze dziś Komisarz Rządu idzie do hal, spisuje 24 — 26 protokółów. To jest walka z drożyzną! To jest podeptanie godności człowieka, rzucanie godności człowieka na żer szerokim masom, którym wydaje się, że to ten drobny kupiec przyczynia się do drożyzny.

Jak się działo na Kresach? Miasto Łuck zostało okrążone 300 policjantami spisano 300 protokółów. Poszły depesze, że się zwalcza drożyznę, a protokoły były spisywane za to, że: źle napisany cennik, źle wisiał, na nieodpowiednim papierze i t. p. To jest walka z drożyzną, z tem co się nazywa życiem gospodarczym. Taki sposób walki jedynie demoralizuje. Jednej i drugiej stronie przynosi tylko ujmę, że się tego rodzaju walkę prowadzi. Walka z drożyzną za pomocą represji policyjnych pożądaných rezultatów dać nie może. Ja jestem reprezentantem handlu. Jako kupiec, który wykupuje świadectwo handlowe, na tej naradzie jestem w mniejszości, gdy tymczasem my powinniśmy być w stosunku do celowości naszego zajęcia w większości. Czy Pan Premier wie, że cała masa kupców - wojażerów, którzy dziś chcą wyjechać z Polski w celach zarobkowych, zaczyna wykupywać świadectwa i handlować, a towary dostaje od fabrykantów z trudem, tylko dlatego, że kiedyś byli ich wojażerami. Pozwól nam, Panie Premierze, pójść w świat, przekonać się,

gdzie można umieszczać polskie produkty, co można sprowadzać. Jakie znaczenie ma kupiec, widać z następującego przykładu. Pojechał jeden z kupców do Londynu. Zakupując towar, siedział u kupca hurtownika, gdzie podsłuchiwał rozmowę 2 przybyszów. Z rozmowy tej dowiedział się, że są potrzebne jakieś kołdry. Na drugi dzień ten człowiek wsiadł do pociągu, pojechał do Łodzi i wysyłał w ciągu pół roku kołdry Gajera, które szły do Indji. To jest kupiec. Jemu jest wszystko jedno, czy wyjeżdża on aby sprzedać czy kupić, ale zarabiać chce tam, gdzie mieszka i z czem jest związany. Nie możemy wywozić zboża, bo mamy konkurentów - wojażerów zagranicznych, którzy jeżdżą po kraju za paszportem za 3 zł., bo mają opiekę konsula, a my nie możemy przeciwdziałać, tam pojechać i sprzedać, ponieważ nie możemy uzyskać paszportów. Te ograniczenia są tembardziej szkodliwe, że zmuszają do omijania ich. Proszę Panów, czy ja nie jestem w stanie waluty wysłać tak, jak będę chciał, bez paszportu? Przecież każde ograniczenie stwarza kontrakcję demoralizującą. Czynniki rządowe, jako czynniki myślące przedewszystkiem o wykonaniu budżetu, muszą zagadnienie to traktować jako zagadnienie równowagi budżetu. I nam na sercu leży zagadnienie równowagi budżetu. Pan Premier nie wie zapewne, jaką walkę toczyliśmy o tanią koszulę dla robotnika. I myśmy udowodnili, że nie przyjedzie tania koszula dla robotnika, ale przyjedzie frakowa koszula, bo dla tych kilku tysięcy ludzi za- możnych nie będzie kilkadziesiąt złotych stanowić różnicy. Polacy mają taką żyłkę, że co zagraniczne — to lepsze. Sprowadzamy z zagranicy, a polskie fabryki bankrutują i nie płacą swych zobowiązań. Handel poszedł na reglamentację. Leżało to w naszym interesie, bo uważaliśmy, że wojna zdemoralizowała całą Europę, więc jedynie reglamentacja może dać dobre wyniki. Ale każda dobra myśl w Polsce wypacza się.

Przyjęliśmy na siebie jako organizacja reprezentująca handel, obowiązek reglamentowania wwozu i podziału go pomiędzy kupcami, którzy i tak nie mają z czego żyć. Nam odebrano możność całkowitej odpowiedzialności za reglamentację, bo jednocześnie istnieje taki „cudowny” wydział, t. zw. wydział obrotu towarowego. My, przyjmując na siebie obowiązek reglamentowania towarów, jednocześnie jesteśmy pod opieką tego wydziału, który sobie działa tak, jak mu się podoba. Nie było jeszcze dyrektora departamentu, który zechciałby się zająć tym wydziałem, a my za to cierpimy. Oto przykłady: Rząd ustalił kontygent na śledzie i pozwolono sprowadzić je ze Szkocji. Gdy powiedzieliśmy, że w Szkocji w tym roku niema dobrego połowu, lecz w Norwegii, odpowiedziano organizacjom, to nas nic nie obchodzi; śledzie trzeba przywieźć ze Szkocji. Urząd ustala kontygent wwozowy na werki zegarowe 9,5 tonny, handel przedstawia zapotrzebowanie na 11 tonn. Powiększenie przywozu o 2 tonny w bilansie handlowym nie odgrywa żadnej roli, a jednak odmawia się. Obecnie wytworzyła się konjunktura tak, że wbrew wszelkim ograniczeniom Rosja poszukuje w Polsce zegarów, a my mogąc te zegary skompletować u nas w kraju i wysyłać do Rosji, nie możemy tego czynić przez biurokratyczny system wydziału obrotu towarowego.

Nasze prośby, ażeby przedstawiciel życia gospodarczego w komisji kontyngentowej mógł brać udział rozbiły się o zimny departament handlowy, który jest widać do tego, aby więcej pomagać innym działom, a o handlu myśli najmniej. Rozumiem, że Polska na razie nie może zrzec się reglamentacji. Zniszczyłoby to wysiłki, które były zrobione dla równowagi budżetu i stabilizacji waluty. Ale reglamentacja powinna być dostosowana do życia. Mówi się w Polsce o zwiększeniu wydajności pracy, o przyptywie kapitałów, o zyskowności monopoli, o oszczędnościach, a jednocześnie robi się posunięcia, które wszystkie te dążenia obalają. Wszędzie w zagadnieniach gospodarczych, gdy wchodzi w grę ręka polityka, zagadnienia te bankrutują. Z koncesji zrobiono zagadnienie polityczne i skonstatowano, że Polska ma wiele dziesiątków inwalidów i ma obowiązek inwalidom dać pomoc.

Czy państwo jest w stanie dawać koncesje ludziom, tak, żeby oni sami na tem tracili na równi z państwem. Dla przykładu podam, że w Warszawie była restauracja, która przynosiła Skarbowi 45.000 zł. z różnych podatków wraz z akcyzą. Na zasadzie ustawy antialkoholowej, t. zw. ustawy Moczyłowskiej oraz rewizji koncesji według rozp. p. Prezydenta, właścicielowi żydowi odebrano koncesję i oddano ją inwalidzie. Naturalnie przepadł dochód 45.000-ny, restaurację przeniesiono na koniec miasta i w zeszłym tygodniu restauracja ta została zamknięta, gdyż zabawiali się w niej bandyci, ponadto inwalida został winien Skarbowi kilkaset złotych, a cały interes przynosił około 3.000 zł. rocznie. Czy wolno Rządowi Rzplitej marnować własny dochód dla ambicji pewnych partyjnych interesów i nie patrzeć na to zagadnienie z punktu widzenia zyskowości. Zostawienie tych koncesyj w rękach „agentów Skarbu”, którzy od setek lat w tem pracują, dostarczając dochodu Skarbowi Państwa, da daleko więcej pieniędzy, z których część będzie można użyć na pomoc dla inwalidów. Dawanie natomiast koncesyj inwalidom, którzy po dwóch miesiącach są zmuszeni je zwracać z braku gotówki, na czem sami ponoszą straty i Państwo — zagadnienia nie rozstrzygnie.

W kwestji podatkowej Rząd uważa handel za najlepszą klientelę, i tu już niema mowy o wielkiem pośrednictwie, niema teorii nadmierności. Pan Minister Skarbu zna te sprawy tak dobrze jak ja, ale nie jest w stanie zmienić aparatu skarbowego. Żeby móc go zmienić i postawić na właściwym stanowisku, na jakim on stać powinien — urzędnik nie może mieć (jak np. naczelnik urzędu) 360 zł. pensji.

Staraliśmy się o obniżenie podatku obrotowego, lecz nie z egoistycznych pobudek. Chcieliśmy to zrobić, gdyż jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi, jesteśmy bowiem w jednym obszarze celnym z Gdańskiem, a Gdańsk celem ekspansji swej na Polskę obniża podatki do takiego stopnia, żeby móc z nami konkurować. Wynika z tego fakt, że cały szereg firm Polskich przenosi się do Gdańska, a stamtąd wysyła swoje towary do Polski, unikając w ten sposób wysokiego podatku obrotowego. W interesie racjonalnego prowadzenia przedsiębiorstw leży, aby przedsiębiorstwa te były na obszarze Rzplitej, gdzie mamy bezpośrednią władzę i ingerencję. Również dlatego żądamy obniżenia podatku, ażeby uniknąć posądzenia o fałszowanie ksiąg. Tam gdzie państwo zabija przedsiębiorstwa i uniemożliwia utrzymanie rodziny, tam nikt się nie zatrzyma przed fałszowaniem ksiąg. Jest to kwestja bytu. Stoimy na stanowisku, że podatek powinien być dostosowany do możliwości płacenia, a wtedy nie będzie fałszywych ksiąg. To zagadnienie z punktu widzenia moralnego ma pierwszorzędne znaczenie, i p. Minister powinien nie tylko zwracać uwagę na to, ile ma dochodu z podatku, lecz również, jak podatek działa na naszą moralność i etykę społeczną. Dziś wiele firm ma specjalnych urzędników do kontrolowania podatków.

Handel jest delikatnym interesem i urzędnika do handlu nie możemy przyjmować z Urzędu Pośrednictwa Pracy.

W sprawach kredytowych Bank Polski wysuwa nową teorię, teorię kompetencji. Pozwolę sobie wytłumaczyć, że importerem nazywa się ten, kto sprowadza towary zagraniczne łaskawie przez Rząd dozwolone, bo jest reglamentacja, ale Bank Polski nie dyskontuje weksłu importera, tylko go odrzuca. Fabrykanci i przedsiębiorstwa przemysłowe, które otrzymują weksle od kupców, sprowadzających towary zagraniczne, przedstawiają weksle te Bankowi Polskiemu do dyskonta, a Bank je odrzuca, bo są to weksle importera. Czy Bank Polski chce dopuścić do tego, dając mikroskopijne kredyty, żeby przysłała interwencja obcych? To jest kwestja nie tylko kredytów lecz stosunków międzynarodowych, a podobne obostrzenia są właściwie odbieraniem kredytów. Trzeba spojrzeć tylko na listę kredytów kupieckich w Banku Polskim i w Banku Gospodarstwa Krajowego. Mogłbym to zrobić w 2 minuty, ta lista jest tak mikroskopijna. Skąd więc mamy kredyt

brać? Potaniecie produkcji, tania sprzedaż towarów — to jest kwestja kredytu, a handel nie mając kredytu w bankach państwowych, szuka kredytu u pośrednika i idzie na „ulicę”. Na ulicy patrzą na moją fizjognomję, czy ja mam dziś weksel płacić. Jeżeli mam weksel płacić, to kredyt kosztuje 4% miesięcznie. Mamy instytucję, jak P. K. O., gdzie zostawiamy wszystkie nasze oszczędności powinniśmy więc od niej tani kredyt otrzymać. Ale P. K. O. się osłania, bo Grabski był wszechmocny i zabronił udzielać kredytów bez jego zgody. Zagadnienie kredytu dotychczas nie jest rozwiązane, ale musi ono być rozwiązane. My nie chcemy być w niewoli u przemysłowców, nie chcemy być zależni tylko od kredytów przemysłowych. Bo przemysłowiec rozmawia z nami tylko wtedy, jeżeli mu pokażemy gotówkę, ale jeżeli przyjdziemy do niego z wekslem, to nas ignoruje. To są stosunki niezdrowe. Parę słów w kwestji godzin handlu. P. Minister Pracy opiekuje się robotnikami współpracownikami. Niech P. Minister wydaje najrozmaitsze ustawy socjalne, ale niech zostawi w spokoju kupca, który chce handlować i powiększyć konsumcję. Pozwól Pan, Panie Ministrze robotnikowi kupować wtedy, gdy ma czas i jest wolny od zajęcia. Policjant ma za zadanie robić protokoły, bo sklep był o 10 minut dłużej otwarty. Ale ten protokół powiększa drożyznę. Jeżeli mam być szczerzy, to powiem proszę Panów, że Polski nie stać na rozstrzyganie zagadnienia handlu w niedzielę, tylko pod kątem widzenia uczuć narodowych. My musimy jak najwięcej pracować. Ta kwestja ma szczególne znaczenie dla stosunków na wsi. Nasz chłop to nie jest jeszcze chłop zachodniej Europy — on konsumuje bardzo mało. Aby konsumcję powiększyć, musimy wszelkimi środkami podejść do niego. On nie będzie kupować w dzień powszedni, kiedy idzie na rolę, tylko wtedy, kiedy jego głowa będzie wolna, kiedy jedzie do kościoła — do miasta. Dzięki niedzieli miasteczka upadają. Miasteczka niszczeją. Spółdzielnie zaczynają z nami konkurować, ale my się żadnych spółdzielni nie boimy. Jedynie w monopolowych artykułach konkurować nie możemy, a właśnie w tym wypadku mają one możliwość konkurencji, do której się nas nie dopuszcza, a miasteczka wyglądają strasznie. Jeżeli już weszliśmy na drogę reformy życia gospodarczego, musimy również zreorganizować handel. Handel sam tej reorganizacji przeprowadzić nie mógł, chociażby dlatego, że Pan Premier już doszedł do wniosku, że nasz handel wewnętrzny stoi daleko niżej od handlu zagranicznego. Ta dziedzina dotychczas nie korzystała z żadnego poparcia ze strony Rządu. Sama organizacja państwowa w znacznej mierze jest winną tego stanu. Myśmy przyszedł do Pana Premiera na naradę i chcemy wyjść z przekonaniem, że to nie jest tylko wizyta, lecz że nasze dezyderaty będą przez Rząd przyjęte w imię interesów Państwa i jego obywateli.

Przemówienie p. Henryka Kadena.

Po przedstawicielach rolnictwa, przemysłu i handlu, przypada mi zabrać głos jako przedstawicielowi bankowości polskiej. Jeżeli rolnictwo, przemysł i handel ucierpiały z powodu antykapitalistycznej polityki sejmu i wielu rządów, to bankowość polska ucierpiała z tego powodu najwięcej, co zresztą w naturze rzeczy leży. Dlatego też mylnie jest mniemanie, że bankowość polska znalazła się w złej sytuacji tylko wskutek inflacji i popełnianych przez nią błędów w polityce bankowej. Oczywiście inflacja odegrała rolę potężną i błędy równie rolę ogromną. Miało to jednak miejsce we wszystkich krajach, które przeszły inflację, a więc w Niemczech, Austrii i na Węgrzech, a jednak ciosy, jakie otrzymała bankowość polska są znacznie większe, niż te, jakie otrzymała bankowość w krajach, które przechodziły inflację, dlatego właśnie, że była do tego przyczyna i powód, a mia-

nowicie błędna w stosunku do bankowości polityka sejmu, rządu, a również w znacznej części i społeczeństwa. Był czas, że starano się odwracać uwagę od wielu rzeczy napadami na bankowość. Społeczeństwo szło za temi wskazówkami sejmu, rządu i tych, którzy wpływali na urabianie opinii publicznej, i w ten sposób burzono narzędzie, bez którego życie ekonomiczne absolutnie rozwijać się nie może. Żadne banki państwowe, żadne banki współdzielcze nie są w stanie zastąpić i przyjąć na siebie tej roli, jaka przypada w życiu ekonomicznym bankom prywatnym. Nie będę się nad tym tematem dłużej rozwodził, bo jeżeli Panowie rzucą okiem na historię ekonomiczną, na potęgę innych krajów, to fakt, że do tej potęgi i rozwoju przyczyniły się głównie banki odrazu uderza. Oczywiście nie zmniejszam, jak powiedziałem, tej roli ujemnej, jaką niektóre banki odgrywały, nie chcę wcale zmniejszać błędów kierownictwa, nadmienię tylko, że były one popełniane również i w Niemczech i w Austrii i na Węgrzech i we wszystkich krajach inflacji, albowiem kierownictwo zwłaszcza tak subtelnych organizmów w czasie inflacji i deflacji jest niesłychanie trudne. Banki mają znaczenie w życiu ekonomicznym nie tylko jako szafarze kredytów, i regulatorów stopy procentowej, ale również jako organizatorzy pracy twórczej. W krajach bogatych, jak Stany Zjednoczone, Anglja, Francja, banki odgrywają raczej rolę czysto kredytową, są Bankami depozytowymi i na tem rola ich się kończy, natomiast w krajach ubogich w kapitały, w krajach, w których się dorabiają, rola banków na tem kończyć się nie może i muszą one brać udział w organizacji życia ekonomicznego i twórczego i sędzę, że komitet ekonomiczny ministrów normalnie biorąc powinien w pierwszym rzędzie w bankach znaleźć pomoc i współudział nie tylko pieniądza, ale przede wszystkim i inteligencji. Tak jest i było przed wojną w Niemczech, Czechach, Austrii i Węgrzech i we Włoszech, a więc w krajach ubogich. My jesteśmy jeszcze ubożsi i dlatego zgóry sobie trzeba rozstrzygnąć pytanie jaką rolę mają odgrywać banki, czy mają być tylko depozytowymi, czy mieszanymi. W naszym przekonaniu rola finansowa w przyszłości przemysłu, rolnictwa i handlu bankom przypaść powinna w Polsce, ale obecnie na to niema środków. Dlatego reorganizacja bankowości nie jest możliwa bez reorganizacji wogóle rynku kapitału i rynku pieniężnego. Dla zreorganizowania rynku kapitału jest rzeczą najważniejszą wzięcie się do organizacji kredytu długoterminowego. Polska straciła pod tym względem bardzo dużo czasu, jak zresztą też po wieloma innymi względami. Organizacja kredytu długoterminowego jest warunkiem sine qua non rozwoju naturalnego życia instytucji kredytu krótkoterminowego i wogóle rozwoju kredytu. Od organizacji kredytu długoterminowego zależy również w znacznej części wysokość stopy procentowej. W kraju, w którym zorganizowanego kredytu długoterminowego niema, jak w Polsce, tam o stałych posunięciach w kierunku usystematyzowania stopy procentowej właściwie mowy być nie może. Zbyt długo kredyt krótkoterminowy musi spełniać u nas rolę nie tylko krótkoterminowego ale i długoterminowego, a spełniać ją musi, jeżeli chce, żeby rolnictwo i przemysł żyły. Co jest ofiarą ze strony banków, spełnioną dla przemysłu i rolnictwa. Rola ta nie leży w interesie bankowości, gdyż zmniejsza obrót. Jeżeli to banki zrobiły, to był błąd, lecz tylko z punktu widzenia bankowości zdrowej, ale ze stanowiska polskiego to błędem nie było, gdyż w przeciwnym razie wiele instytucji przemysłowych i handlowych byłyby już dotąd zamarły. Banki zato otrzymały cios. Musiały to spełniać, bo nie było kredytu długoterminowego i stąd wytworzyła się zupełnie karygodna ze stanowiska zdrowej polityki bankowości okoliczność, że znaczna część portfeli banków jest odnawiana. O odbudowaniu kredytu długoterminowego nie myślał ani sejm ani poprzednie rządy. Bez kredytu długoterminowego niema zdrowego kredytu krótkoterminowego. Drugim postulatem zdrowej bankowości jest wreszcie unormowanie i wytknięcie wytycznych polityki bankowej banków państwowych. Banki państwowe otrzymały przywileje, które tamują rozwój

bankowości prywatnej. Mówię przede wszystkim o Banku Gospodarstwa Krajowego, chcę tu jednak zaznaczyć, że Bank Gospodarstwa Krajowego pracował dotąd w kierunku przedtem nie zamierzonym również z musu, gdyż banki prywatne były osłabione, nie miały pieniędzy. Trzeba było, żeby tę rolę banków, złą polityką sejmu i rządów poprzednich osłabionych, ktoś zastąpił. Zrobił to Bank Gospodarstwa Krajowego, ale—w przyszłości rola Banku Gospodarstwa Krajowego musi być inna, a zadania, jakie Bank ten obecnie spełnia, powinny być zostawione bankowości prywatnej, o ile ona znajdzie odpowiednią siłę, a więc pieniądze. Do znalezienia tych pieniędzy przede wszystkim są one same powołane i o nie muszą się starać. Jednak pomoc w tym kierunku tak poważnego i tak autorytatywnego organu jak rząd, jest również wskazana i konieczna. Banki państwowe otrzymały przywilej, że wszystkie fundusze komunalne, gminne, asekuracyjne muszą być lokowane w bankach państwowych. W danej chwili chodziło o wzmocnienie banków państwowych i to się stało, ale czy to należy utrzymać w dalszym ciągu? W mojem przekonaniu trzeba zostawić tym organizacjom pewną wolność, może nie bezwzględna, ale w każdym razie bez obecnego skrupowania. Również nie można stwierdzić, że tylko banki państwowe dają dostateczną gwarancję, ażeby przyjmować pieniądze o charakterze publicznym. Nie widzę powodu, dla czego mają być wyłączone od sprawowania tej funkcji banki prywatne odpowiednio solidne i silne. To był cios dla banków prywatnych, bo w chwili gdy całe społeczeństwo rozpoczęło naganę na banki, instytucje publiczne również wycofały swoje wkłady, a wycofywanie pieniądza nie może być czynnikiem zaufania. W miarę wzmocnienia się banków prywatnych, w których wzmocnieniu winien współdziałać rząd, należy zmienić również i politykę instytucji bankowych państwowych.

Co się tyczy samych banków i ich rozwoju, musi być wewnątrz nich przeprowadzona reorganizacja. Ta reorganizacja jest już w drodze i polega głównie na doborze odpowiednich ludzi. Oczywiście kraj, w którym tak mało jest wyrobionych ludzi, nie może tego uczynić szybko. Najważniejszą reformą jednak to jest mieć pieniądze, gdyż zrozumiałem jest, że ani rządowi ani społeczeństwu nie może zależeć na bankach, które nie mają pieniędzy. Trzeba się wszelkimi środkami starać o pieniądze, a przede wszystkim o oszczędności krajowe. Musimy posiadać także pieniądze zagraniczne i te banki, które obecnie pieniądze posiadają, mają je z zagranicy. Musimy też iść drogą koncentracji. Nad tą sprawą nie będę się dłużej zastanawiał, gdyż jest ogólnie znana. Przy reorganizacji należy zwrócić uwagę, że jak przed tem wszystkie banki szły na otwieranie oddziałów, tak teraz idą na zamykanie ich. Wtedy społeczeństwo i rząd przyklaskiwały tej akcji, obecnie również przyklaskują akcji odwrotnej. W obydwu wypadkach banki idą zadaleko. Należy znacznie ostrożniej iść zarówno w kierunku otwierania, jak też i zamykania placówek. Stworzenie silnej bankowości w Polsce jest niezbędne dla przemysłu i przemysłu rolnego, ale również dla rządu banki są niezbędne, gdyż one są tym kanałem, łącznikiem kapitału i życia ekonomicznego kraju z kapitałem i życiem ekonomicznym zagranicy. One są narzędziem w ręku ministra skarbu, który ma tysiączne środki, aby je prowadzić po swojej linii. Drugim czynnikiem regulującym banki prywatne jest Bank Polski. Tak więc rząd i Bank Polski mają dostateczne środki, ażeby wywierać wpływ na banki prywatne. A teraz nieco o nastrojach. Jest pewnikiem, że nie można prowadzić rokowań o pożyczkę zagraniczną z nadzieją jej otrzymania, równocześnie prowadząc wewnątrz kraju politykę antykapitalistyczną. Tak jednak większość poprzednich rządów czyniła. Wiemy z jakim skutkiem. To mało, że polityka nasza przestała być antykapitalistyczna, trzeba nadto, aby ta polityka była filokapitalistyczna. Inaczej nie nastąpi nasycenie kapitałem zagranicznym. Również niepomysłny jest obecnie nastrój społeczeństwa dla tworzenia, dla odbudowy naszego własnego kapitału, co jest rzeczą dziś najważniejszą. Pod tym względem

popelnia społeczeństwo nasze wielki błąd chlubiąc się małym standartem życiowym, małymi wymaganiami życiowymi. To nie zasługa, lecz wielka wada. Nikt nie dąży do wielkiego majątku. Przecież człowiek, który dąży do zrobienia majątku w sposób godziwy i twórczy, powinien w społeczeństwie znajdować naśladowców i uznanie. U nas zaś podejrzewa się takich ludzi zazdrośnie i szpera się pilnie w ich działalności, aby przecież znaleźć coś, coby im przeszkadzało w z bogaceniu się. Stąd praca wszystkich ludzi, kierujących większymi warsztatami idzie w znacznej części na rzeczy nieprodukcyjne. Aby odbudować kapitał trzeba stworzyć najpierw nastrój przychylny, bez niego nie zrobimy nic, zarówno sfery gospodarcze, jak i rząd. Ten nastrój jest konieczny, trzeba wpłynąć na zmianę psychiki. Nie wolno Polsce stać się filozofem w łachmanach wśród innych narodów i państw, to jest zadanie, które musi rozpatrzyć nie tylko rząd, lecz i sfery gospodarcze. Sfery te robią zresztą w tym kierunku zamało i egoizm ich, zamknięcie się w sobie, są stanowczo zbyt wielkie. Przez szereg godzin było tu mówione co potrzeba polskiemu życiu gospodarczemu, jest to rzecz nadzwyczaj ważna i należy się podziękować panu Wicepremierowi i rządowi, że nas tutaj zaprosił, ażebyśmy się szczerze i otwarcie wypowiedzieli i mam wrażenie, że tak, jak mówimy do tego rządu, do żadnego jeszcze rządu nie mówiliśmy. Uważam, że to jest dowodem wysokiego zaufania do rządu i jest już dowodem pewnego silniejszego węzła, jaki powstał między rządem a sferami gospodarczymi, ale to jest dopiero początek. Najważniejszą rzeczą jest zdanie sobie sprawy nie tylko co robić, ale jak robić i kiedy? „bo jak i kiedy” daje dopiero program ekonomiczny. Stworzenie programu ekonomicznego jest sztuką i do tego potrzebna jest intuicja, która jest w każdej sztuce najważniejszym składnikiem. I tu znowu trzeba odpowiedniego nastroju, bo wtedy intuicja ta jest intensywniejsza i silniejsze zatacza kręgi. Gdy mowa o czasie — jestem przekonany, że jesteśmy ogromnie spóźnieni w porównaniu do naszych sąsiadów zachodnich. Polska jest w doskonałej koniunkturze ale to się może zerwać, może się skończyć i skończyć się musi i wtedy się okaże, że nie tylko każdy rok, każdy miesiąc i tydzień, ale każdy dzień był ważny. Polska nigdy dosyć czasu nie będzie miała, bo leży tragicznie pod względem geograficznym. To jej położenie tragiczne pod względem politycznym ale doskonałe pod względem ekonomicznym musi być ekonomicznie wyzyskane w kierunku siły, która jest konieczną ze względu na owo położenie. Tymczasem wcale się nie spieszymy. Również sfery gospodarcze zbyt powoli w tym kierunku idą. Mimo wszystkich przeszkód w jednej bankowości można było więcej zrobić. Tylko jest coś w psychice co pochód tamuje, z tego trzeba absolutnie skończyć. W krajach angielskich mówi się: „czas to pieniądz”, my mówić powinniśmy: „czas to byt”.

Przemówienie p. Seweryna Samulskiego.

Panowie Ministrowie!

Do przemówień moich poprzedników, zwłaszcza p. Posła Andrzeja Wierzbickiego, który oświetlił stosunki panujące w przemyśle, nie mam nic do nadmienienia. Chciałbym tylko ze względu na temat „Potaniecie produkcji” kilka swoich uwag dorzucić. Nasamprzód pozwalam sobie zwrócić uwagę na kwestję rolniczą, którą wprowadzić już znakomicie ujął p. Senator Stecki, lecz uważam, że w tej sprawie i przemysł powinien z całym naciskiem swoje zaznaczyć stanowisko. Rolnictwo zostało nieodpowiednią polityką gospodarczą poprzednich lat oraz kryzysem gospodarczym niezmiernie dotknięte. Rolnik zbiedniał, a przemysł został pozbawiony przez to szerokiego zbytu pomiędzy rolniczą ludnością. Przykładem

tego jest przemysł maszyn rolniczych, który, zwłaszcza w Zachodniej Polsce, był silnie reprezentowanym, a od pewnego czasu coraz bardziej zanika i może najgorzej prosperuje ze wszystkich kategorii przemysłu.

Według zebranych danych rolnictwo polskie zakupywało np. w roku 1913 około 700 garniturów młocarnianych. W roku 1925 zesłaliśmy na 80 garniturów, t. zn. zaledwie 10% tego, co potrzebowano przed wojną światową. W maszynach włociańskich dochodzimy do cyfry 20% zapotrzebowania przedwojennego. Nie można się zatem dziwić, że przemysł maszyn rolniczych zaledwie wegetuje i że z tego powodu zwiększyła się znacznie liczba bezrobotnych. Na zagadnienie to trzeba jednak spoglądać jeszcze z innego punktu widzenia.

Te maszyny i narzędzia rolnicze nie służyły przecież ku ozdobie magazynów i szop rolnictwa. One pracowały w roli i podnosiły wydajność ziemi. Jeżeli dzisiaj zaledwie 10 — 20% konsumuje się nowych narzędzi i maszyn, to z tego wysnuć należy wniosek, że rolnictwo przestało już intensywnie pracować, że się w swoim rozwoju cofa i mniej daleko produkuje, niż przed wojną wszechświatową.

Idąc dalej stwierdzamy, że jedna z największych gałęzi życia gospodarczego leży odłogiem, to jest ruch budowlany. Normalnie zatrudniałby on 20% wszystkich zatrudnionych w przemyśle robotników. U nas o ruchu budowlanym prawie że mówić nie można, a błąd leży w tem, że za długo przeciągaliśmy ustawę o ochronie lokatorów. Należało już dawno rozpocząć z powolną likwidacją tej ustawy wojennej, jak ją zlikwidowały już inne państwa, które wojnę prowadziły. Nie byłoby dzisiaj tak wiele bezrobocia, nie byłoby biedy w przemyśle i rzemiośle, gdyż budownictwo zatrudnia tak cegielnię, cementownię i przemysł żelazny jak wielkie rzesze rzemiosła. Poza tem cierpimy na brak mieszkań, który przecież musi być raz usunięty. Gdyby Wysoki Rząd poświęcił bacniejszą uwagę temu zagadnieniu, musiałoby się znaleźć sposoby, aby się z tą ustawą jak najrychlej załatwić, bo niestety jest to ustawa szkodliwa, która się na całym życiu gospodarczym fatalnie odbija.

Jeżeli mówić mamy o podniesieniu kosztów produkcji i walce z drożyzną, to pozwalam sobie zwrócić uwagę na to, że w budżecie kupca, przemysłowca, rzemieślnika i t. d. odgrywają dzisiaj poważną rolę pewne ogólne koszty, których się dawniej prawie nie odczuwało. Te drobne obciążenia przez ich różnorodność i wysokość takie przedstawiają sumy, że wpływają przy kalkulacji na podrożenie towaru. Np. założenie telefonu, które dawniej załatwiała poczta bezpłatnie a pobierała tylko dzierżawy miesięczne od aparatu dzisiaj przy średnich odległościach kosztuje 500 — 600 zł. Gdy się dzierżawca telefonu wyprowadza i pozostawia telefon na miejscu, jego następca musi drugi raz tę samą kwotę opłacać, chociaż poczta żadnych kosztów przenosić nie ponosiła.

W naszej dzielnicy pokasowano telefony na stacjach kolejowych, prawdopodobnie z fałszywie zrozumianej oszczędności. Stacje te miały telefony nie tylko dla wygody klientów, lecz także dla zarządu stacji, który mógł klientelę natychmiast zawiadomić o nadejściu towaru. Tam gdzie okoliczne obywatelstwo nie opłaca telefonu własnym kosztem, telefony te usunięto, a natomiast z awizami o nadejściu towarów posyła się posłańców na rowerach. Wypada z tego, że wagony opróżnia się stosunkowo później, a całość nie przemawia wcale za zmniejszeniem kosztów.

Wielka ilość najrozmaitszych podatków nie tylko uprzykrza życie przemysłowcowi, a co najważniejsze wymaga w przedsiębiorstwach specjalnych ludzi, którzyby się w tych podatkach orjentowali, skomplikowane deklaracje sporządzali, reklamacje na czas wnosił i t. d. Urzędy Skarbowe zawałone są reklamacjami z powodu nieodpowiednich oszacowań i zmuszone są zatrudniać daleko więcej urzędników z tego powodu. System podatkowy musi przeto ulec gruntownej reformie, pewna ilość podatków mniejszych, przy któ-

rych się zaledwie administracja opłaca powinny być zniesione i cały system szacowania i ściągania podatków musi być uproszczony. Reforma ta wpłynie na poważne odciążenie tak przemysłu jak i administracji skarbowej.

To samo można powiedzieć o administracji celnej. Na granicach nie mamy dostatecznie wyszkolonych i kompetentnych urzędników. Nawet większe urzędy celne nie mogą często błahych spraw załatwić, wskutek czego często z drobnostkami zwracać się trzeba do panów Ministrów w Warszawie. Towar potrzebny dla produkcji leży tymczasem miesiącami na granicy, podróże do Warszawy kosztują wiele pieniędzy, warsztaty czekają na towar i tracą z powodu niepotrzebnych kosztów i straty czasu.

Jeżeli przejdziemy do urzędów socjalnych np. do kas chorych, trzeba sobie uprzytomnić ile dzisiaj traci się czasu niepotrzebnie. Gdy robotnik zachoruje dostaje kartkę z fabryki i udaje się do Centralnej Kasy Chorych, gdzie z powodu przepełnienia czeka zwykle cały dzień i dopiero na drugi dostaje się do lekarza. Często dla drobnego skaleczenia lub niedomagania, które pozwolą mu dalej pracować, marudzi niepotrzebnie dwa dni.

W Banku Polskim zaprowadziła się zasada otwierania redyskonta dla przemysłu ze zabezpieczeniem hipotecznym. Pozwalam sobie zwrócić uwagę na to, że takie hipoteczne gwarancje podrażają znacznie kredyt wobec wysokich kosztów zapisów hipotecznych. To wszystko razem zsumuje się w bardzo poważne sumy, obciąża produkcję i podraża cenę towaru.

Znane są WPanom stosunki jakie zapanowały po załamaniu się złotego w zeszłym roku i jakie straty poniósł przemysł na dłużnikach, którzy nie mogli spłacić swoich zobowiązań. Panowie, wiecie z własnego doświadczenia, jak się w Polsce pomnożyły oszustwa i złodziejstwa, których dawniej nie było, a które w rezultacie kogoś obciążać muszą. Obarczony tym jest właśnie etat przemysłowca. Na etacie tym stoi ten oszust i złodziej i powoduje, że koszt produkcji wynoszą więcej niż gdzieindziej. Gdy dawniej na wszystkie takie nieprzewidziane albo drobne rzeczy doliczało się $\frac{1}{2}$ — 1% na cenę towaru, dzisiaj 5 — 6% nie wystarcza.

W Wielkopolsce specjalnie cierpimy skutek niepewności jaka panuje w wymiarze sprawiedliwości. Z powodu niedostatecznego uposażenia, sędziowie uciekają z posad, ażeby w prywatnym zarobkowaniu swój byt polepszyć. Sądy są przeto nadmiernie przeciążone i skutek jest taki, że sprawy cywilne zalegają nie tylko całymi miesiącami, lecz całymi latami. Skargi wekslowe, które dawniej załatwiano w przeciągu trzech dni, dzisiaj załatwia się po miesiącach. Niewyskarżone protesty na czas dają nieuczciwemu dłużnikowi możliwość usuwania obiektów i powodują dla przemysłu wielkie straty.

To byłoby wszystko narazie co chciałem nadmienić na temat nadzwyczajnych obciążeń małemi rzekomo kosztami, które jednakowoż zesumowane, ogromnie wpływają na podwyższenie kosztów produkcji.

Pozatem mam kilka prośb do WPanów Ministrów w kwestjach, które specjalnie dotegają naszemu życiu gospodarczemu w Zachodniej Polsce. Domagamy się przede wszystkim dobrej komunikacji z polskim wybrzeżem i Gdańskiem. Ruch osobowy powinien być tak ulepszony, ażeby nasza publiczność jadąca na brzeg polskiego morza, nie potrzebowała jechać przez Gdańsk. Wielkie opłaty w porcie gdańskim, daleko wyższe jak w portach niemieckich, obciążają nasz towar nieproporcjonalnie i nie pozwalają nam konkutować z zagranicą. Pozatem Gdańsk nakłada na nasze towary, jak wyroby cukrowe i spirytusowe etc., wysokie cło wwozowe, a z drugiej strony korzysta z wysokich kontyngentów na towary wwożone z Niemiec bez cła i robi naszemu przemysłowi na tej podstawie bardzo poważną konkurencję.

Zachodnia Polska musi być jak najprędzej uniezależniona od Korytarza Śląskiego. Prosimy o jak najszybsze wybudowanie drugiego toru na linii Kalety — Podzamcze i możliwość przewożenia towarów ze Śląska z ominięciem Korytarza Śląskiego (Lubliniec — Kluczbork), gdyż nakłada to na nas wielki haracz. Od tonny węgla przewiezonego przez Korytarz Śląski płaci Wielkopolska 2,50 zł. więcej jak za przewiezienie kolejami polskimi.

Ponieważ jesteśmy na zachodnim krańcu Rzeczypospolitej, a nasze źródła zbytu i źródła zakupu surowców znajdują się przeważnie na innych krańcach Rzeczypospolitej, prosimy, aby Ministerstwo Komunikacji uwzględniło to położenie i przystąpiło do zróżniczkowania taryfy w większym stopniu, jak to było czynionem dotychczas. W interesie podniesienia konsumpcji i potanienia towarów leży, aby nasze produkty docierały do najdalszych krańców naszej Rzeczypospolitej.

Przemysł przerabiający cukier i spirytus prosi o obniżenie akcyzy w większym stopniu jak dotychczas, gdyż nie może on wskutek tego konkurować z przemysłem niemieckim.

Obecne cła, które przy ustanawianiu taryfy celnej przedstawiały ochronę w złocie albo złotego w złocie, obecnie nie chronią przemysłu dostatecznie. Prosimy przeto, aby cła pobierane były w tej wysokości, w jakiej zostały ustalone, t. j. prosimy o waloryzację cel. Przytem uwzględnić należy te artykuły, które się sprowadza w interesie przemysłu do kraju, a których się w kraju nie wyrabia, dla których to prosimy o jaknajdalsze ulgi.

Inicjatywę pana Wicepremiera witamy gorąco. W powiększeniu produkcji krajowej leży całe zagadnienie polepszenia ogólnej sytuacji gospodarczej, z tem związane są dochody Skarbu, zarobek robotnika i dobrobyt ludności.

Na drodze podniesienia produkcji krajowej stawał dotychczas straszak kapitalistyczny, który nie tylko przeszkadzał rozwinięciu się sił gospodarczych, lecz niszczył stale warsztaty produkcji.

Rzeczą Rządu będzie, aby te poglądy się zmieniły, abyśmy rozpoczęli tworzyć kapitał w Polsce i zakończyli ten okres zwalczania własnych kapitałów, własnych sił twórczych.

Przemówienie p. Jana Zaglenicznego.

Panie Prezesie, Panowie Ministrowie!

Nie małem zamiaru poruszać kwestji przemysłu cukrowniczego na dzisiejszem zebraniu, ponieważ jest to kwestja skomplikowana i ponieważ p. Wicepremier Bartel obiecał nam specjalną w sprawach cukrowniczych konferencję. Wobec tego jednak, co powiedzianem zostało przez paru poprzednich mówców, okazuje się konieczność sprostowania pewnych danych. Poseł Wierzbicki i senator Stecki mówili o cenie cukru i porównywali ją z ceną innych artykułów w Polsce. Z tego wynika pojęcie, że wobec niskiej ceny cukru w Polsce znaleziono tu właściwy środek zwalczania drożyzny. Muszę sprostować, że sposób, który jest stosowany w celu zwalczania drożyzny nie dał rezultatów. Sposób ten polega na regulowaniu ceny cukru przez Rząd. Jest to sposób administracyjny.

Przemysł cukrowniczy znalazł się w monopolu okupantów, a następnie przeszedł do monopolu państwowego. Została uchwalona ustawa o regulowaniu cen cukru przez Państwo. To regulowanie prowadzone bez badania kosztów produkcji i warunków funkcjonowania tego przemysłu doprowadziło go do skrajnej ruiny. Przy tym sposobie regulowania cen przemysł ponosi b. duże straty. Z tego wyniknął całkowity upadek przemysłu i zamykanie szeregu słabszych cukrowni. W sytuacji obecnej przychodzi kapitał zagraniczny i wykupuje cukrownie za grosze.

Ostatnim etapem jest to, że przy tak niskiej cenie cukru wskutek niskiej ceny, płaconej za buraki przez cukrownictwo, plantatorzy nie są w możności produkować surowca. Do tego stanu w cukrownictwie doprowadził nas niesłychanie prymitywny sposób regulowania cen. Charakterystyczną cechą tego sposobu było to, że dotąd nie zbadano poważnie kwestji funkcjonowania cukrownictwa pomimo wielokrotnego naszego zwracania się do odpowiednich czynników i składania szeregu memorjałów. Tu jest cała paradoksalność, że w kraju, w którym koszta produkcji cukru są najdroższe, cena cukru jest najtańsza w stosunku do innych krajów europejskich.

Dlaczego u nas koszty produkcji są drogie. Chcę tu najmocniej podkreślić co było w ostatnim szeregu przemówień zapomniane, że główną i zasadniczą przyczyną drożyzny produktów w Polsce jest brak i drożyzna kapitałów i kredytów i niestabilizowanie pieniądza. Twierdzi się powszechnie, że przemysł na tym właśnie niestabilizowanym pieniądzu zarabia. Rachunki cukrownictwa wykazałyby, że przemysł cukrowniczy właśnie wskutek tego ponosi olbrzymie straty. Dlatego, że w Polsce brak jest kredytów i brak kapitałów. Do prowadzenia przemysłu cukrowniczego potrzebny jest kredyt zagraniczny. Te drobne sumy, które otrzymujemy jako kredyt w kraju stanowią zaledwie 30%, zaś 70% jest to kredyt otrzymany z zagranicy. Ten kredyt zagraniczny jest tańszy od krajowego, ale niesie on za sobą wielkie niebezpieczeństwo strat walutowych. Nigdy dotąd nie zarobiliśmy na eksporcie, a odwrotnie traciliśmy, gdyż pieniądze pożyczone sprzedawaliśmy po kursie nominalnym, natomiast spłacamy je częściowo w eksporcie, częściowo zaś w walutach, które kupujemy po cenie droższej. Stąd właśnie pochodzi wielka różnica w kosztach produkcji naszych a zagranicą i to daje wielką drożyznę naszej produkcji. Dopiero w ostatnich czasach dzięki inicjatywie członków obecnego Gabinetu zostały przeprowadzone na miejscu badania kosztów produkcji cukrownictwa. Została wydelegowana komisja, której rezultaty pracy w ostatnich dniach zostały zestawione. Wynika z nich, że największą część kosztów produkcji cukru w Polsce wynoszą właśnie %% i straty walutowe. Z zestawienia wynika, że w przeciętnej cukrowni dobrze pracującej koszty te wynoszą około 10 zł. na worek, t. j. 18 do 20% ogólnych kosztów produkcji, a w cukrowniach, które odważyły się na wprowadzenie inwestycji, koszty te dochodzą do fantastycznej cyfry 35 zł. na worek, t. j. powyżej 50%. To są zasadnicze koszty. Chciałbym żebyśmy nie wyszli pod wrażeniem, że drożyzna jest objawem drobnym wynikającym z różnych powodów, lecz że jest przede wszystkim wynikiem braku i drożyzny kapitałów i niestabilizowania pieniądza. Dopiero poprawa w tej dziedzinie, wpłynie również na zmniejszenie drożyzny.

Przemówienie p. Witolda Sagajły.

Przemawiam w imieniu przemysłu węglowego Dąbrowskiego i Krakowskiego Zagłębi, potrzeby których nie różnią się od potrzeb przemysłu węglowego Górnośląskiego, co zresztą będzie mógł stwierdzić lub sprostować obecny tu inżynier p. Cybulski, przedstawiciel Górnośląskich Przemysłowców Węglowych.

Według programu dzisiejszej konferencji generalni mówcy zobrazują, obecny stan gospodarczy kraju, natomiast przedstawiciele poszczególnych gałęzi przemysłu przedstawiają zwięźle konjunkturę danego przemysłu, jego najpilniejsze potrzeby i horoskopy na najbliższą przyszłość.

Przedstawione przez generalnych mówców ogólne przyczyny niedomagań gospodarczych i drożyzny w równej mierze dotyczą i przemysłu przezemnie reprezentowanego; po-

głębianie i rozwijanie tego tematu na dzisiejszym posiedzeniu uważam za zbędne, wobec zapowiedzianego punktem 3-cim programu dalszej stałej współpracy Rządu ze sferami gospodarczymi, gdzie będziemy mogli szczegółowo przedstawić specyficzne potrzeby przemysłu węglowego. Przemysł węglowy przywiązuje ogromną wagę da realizacji zapowiedzianego punktem 3 programu stałego kontaktu Rządu ze sferami gospodarczymi.

Przechodząc do właściwego tematu t. j. do oświetlenia obecnej konjunktury przemysłu węglowego i jego widoków na przyszłość, mogę stwierdzić, że obecna konjunktura jest dla węgla wyjątkowo pomyślna; trzeba czekać dziesiątki lat, nim jakimś przemysłowi danem będzie doczekać się podobnej konjunktury.

Jednak konjunktura ta nie jest należyte wyzyskana z 2-u przyczyn:

- 1) Wykonywanie starych długoterminowych umów, zawartych z zagranicznymi odbiorcami,
- 2) katastrofalny brak wagonów.

Do 1-go punktu muszę wyjaśnić, że wobec wynikłej wojny handlowej z Rzeszą niemiecką i zmniejszenia się konsumpcji węgla w kraju przemysł węglowy już z końcem roku ubiegłego i początkiem r. b. zabiegał usilnie o zdobycie nowych rynków zbytu zagranicą. Z chwilą wybuchu strajku w Anglii, nie przewidując jego długotrwałości, pośpieszono się z zawarciem umów o dostawę węgla do końca b. r. z całym szeregiem odbiorców w państwach skandynawskich, bałtyckich, we Włoszech, Francji, wreszcie Rosji i to po cenach przeważnie poniżej kosztów własnych. Śmiem twierdzić, że węgiel, który idzie do Rosji ładem i do innych państw przez Gdańsk, Gdynię, Tczew jest prawie wyłącznie dostarczany po niskich cenach i straty na tych dostawach zwiększają się przez opłaty za przetrzymywanie statków, spowodowane brakiem sprawności kolei żelaznej i portów.

Dla oświetlenia punktu 2-go (brak wagonów) mogę zakomunikować, że pomimo braku węgla w kraju i pomimo żądań zagranicznych odbiorców, kopalnie przez brak dostatecznej liczby wagonów zmuszone są ograniczać wydobycie węgla, a nawet wydalać robotników. Nie mniej ilość węgla w remanencie stopniowo się powiększa, t. np. w Zagłębiu Dąbrowskim w ostatnich miesiącach remanent ogólnie wzrósł, powiększając się na niektórych kopalniach do 40% w stosunku do poprzednich zwałów, w przeciwieństwie do kopalń Rzeszy Niemieckiej, gdzie dzięki strajkowi angielskiemu, sprawności kolei, pozbyto się 11.000.000 T. węgla ze zwałów.

Dzięki brakowi wagonów kopalnie nie wyzyskują konjunktury, robotnicy tracą zarobek, Państwo traci na dopływie waluty. W równej mierze brak wagonów osłabia zaufanie rynku zagranicznego do naszej sprawności, co zostanie wyzyskane i zdyskontowane przy zawieraniu nowych umów po zakończeniu strajku angielskiego.

Wszystko co powiedziałem, zdaje się w dostatecznej mierze oświetla, jaką wagę kopalnie przywiązują do należytej ich obsługi taborem kolejowym.

W myśl tego prosimy Rząd poczynić w tej dziedzinie następujące zarządzenia:

- 1) Usprawnić obrót istniejącego taboru, doprowadzając czas obiegu wagonów do należytej normy.
- 2) Wzmocnić remont wagonów, doprowadzając liczbę chorych wagonów do normalnych %%-ów w stosunku do ogólnej ilości taboru.
- 3) Uprościć formalności, ułatwić i wyzyskać dążenia kopalń, które chcą przyjąć z pomocą kolei żelaznej przy remoncie uszkodzonych wagonów w swoich lub prywatnych warsztatach.
- 4) Uprzysiężnić kopalniom i okazać pomoc w wynajmowaniu wagonów dla własnego użytku, bonifikując im część wykładanych kosztów.

5) Powiększyć liczbę węglarek drogą zakupu przez P. K. P. nowych wagonów bądź w wytwórniach krajowych, bądź w zagranicznych. Wydatek ten opłaci się Państwu nie tylko przez zwiększenie obrotu kolejowego, ale przez wzmocnienie dopływu obcej waluty, nie mniej przez zwiększenie zasobności przedsiębiorstw węglowych i innych gałęzi przemysłu, związanych z przemysłem węglowym, wreszcie przez zwiększenie zarobków robotników, stanowiących poważną grupę konsumentów ludności kraju.

Przemówienie p. Antoniego Olszewskiego.

Przedmówca mój zobrazował obecny stan przemysłu węglowego. Ja zaś chciałbym parę słów poświęcić dwum momentom decydującym. P. Premier Bartel z całą słuszością podkreślił moment związku budżetu ze sprawą eksportu węgla, który dziś dominującą rolę odgrywa. Rzeczywiście to wzmoczenie eksportu, spowodowane strajkiem angielskim, dało pierwszy impuls do optymizmu — bezpośrednio wpłynęło ono na stan ogólny przez zwiększenie dopływu dewiz, pośrednio przez oddziaływanie na całe życie gospodarcze. Chciałbym tu przytoczyć parę danych statystycznych. Wszyscy mówią o tem nieoczekiwanem wzmoczeniu eksportu, ale zobaczymy, co mówią cyfry. Miesiące sierpień i wrzesień roku bieżącego — jak to słusznie podniósł hr. Sagajła — wykazały zaledwie kilka procent nadwyżki ponad wydobycie przedwojenne. Oczywiście, jest to coś nadzwyczajnego, lecz jedynie w porównaniu z tem, co było parę miesięcy temu, kiedy kopalnie pracowały przy 50 procentach zdolności wytwórczej. Absolutnie biorąc, jest to niesłychanie mało, zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę wzmoczoną zdolność produkcyjną kopalni. Jakże wyglądają naprawdę te nasze wielkie zawojowania i jakie na tej podstawie wysnuwać można horoskopy na przyszłość? Jeżeli wziąć maj z eksportem normalnym około 700.000 tonn, to w czerwcu cyfra ta rośnie do 1.100.000, do 1.400.000 w lipcu, do 1.800.000 i do 2.000.000 tonn w sierpniu i wrześniu, ale już w październiku cały nasz wywóz spadł o trzydzieści kilka procent i będzie zapewne wahał się w granicach od 1.400.000 do 1.500.000 tonn. Cyfry te nie dobrego nie wróżą. Z całej ilości eksportu 55% poszło do Anglii, a około 45% do innych krajów. Zdobycz nasza wynosi więc około 1.200.000 tonn miesięcznie na różnych rynkach. Byłoby to sprawą wielkiego znaczenia dla budżetu państwowego i dla życia gospodarczego, o ile konjunktury te byłyby stałe.

Przejdę do pierwszego centralnego zagadnienia. Nie omylę się, gdy powiem, że w Polsce nie mamy zagadnienia węglowego, jednak mamy wielkie zagadnienie transportowe. Koszty transportu węgla do miejsca sprzedaży wynoszą od 100 do 300% wartości produkcji. Parę procent więcej lub mniej kosztów wydobycia nie odgrywa więc roli decydującej w sprawie eksportu.

Co będzie w Anglii?

Ja osobiście jestem przeświadczony, że zdrowy sens rasy anglo-saskiej zwycięży i że z tych zmagających, które zachwiały potęgą Anglii, wyjdzie ona zwycięsko i zakończy się strejk przedłużeniem dnia roboczego i zmniejszeniem płac około 10%.

Jakież są nasze warunki konkurencji z Anglią?

Zasadniczą rzeczą jest u nas kwestja transportu. Trzeba wziąć pod uwagę, że kopalnie angielskie są odległe od morza średnio o 40 klm., t. zn. 10 razy bliżej, niż u nas. A fracht morski z Anglii do Skandynawji kosztuje o 30 do 40% taniej, niż fracht z Polski do Portów bałtyckich, gdyż obecnie wszystkie drogi morskie prowadzą do

Anglii ze względu na niesłychaną taniość frachtu przez zapewnienie ładunków w obydwu kierunkach.

Jest niesłychanie ciekawy i charakterystyczny pogląd największego przemysłowca angielskiego, który przyjechał do nas, bowiem przemysł angielski interesuje się żywo tem, co się u nas dzieje. Powiedział on nam: „Dziś jesteście poważnym konkurentem, ale nie zapominajcie, że musicie przejść przez to samo, co przeszła Anglia. Was czeka ogólna drożyzna i podwyżka cen robocizny, co jest szczególnie niebezpieczne w okresie dobrych konjunktur. Anglia przeszła kataklizm ten dwukrotnie w czasie dobrych konjunktur. Raz w czasie strejku angielskiego w 1920 r., po raz wtóry w czasie zajęcia Ruhry w 1923 r.. Wówczas zostały wyrubowane płace robotnicze. To jest pierwsze największe niebezpieczeństwo, które nas czeka. Mam tu na myśli nacisk na śrubowanie płac robotniczych ze strony Rządu, bo Rząd ma prawo arbitrażu w ostatniej instancji na Śląsku.

Przechodzę do drugiego centralnego zagadnienia — do sprawy komunikacji. Dla eksportu węglowego niema różnicy między środkami transportu, dopiero kolej, port, okręt stanowią całość. Dlatego idea szarmonizowania tych wszystkich czynników i wytworzenia Ministerstwa Komunikacji została przyjęta z gorącym poklaskiem przez sfery węglowe. W rzeczywistości jednak widzimy, że do Ministerstwa Komunikacji nie przyłączono ani dróg wodnych, ani szos, a nawet poczta i telegraf najniespodziewaniej mają być przyłączone do Ministerstwa Robót Publicznych. Jest to wielki krok wstecz, gdyż zasadniczego celu nie osiągnięto, a wytworzono jedynie czwartą instancję. Cały postęp zaś postawienia transportu na zachodzie zmierza do zmniejszenia instancji kolejowych. Zrealizowanie tej myśli pod jej pierwotną postacią jest kwestją kapitalnego znaczenia dla sprawy eksportu. Gdy mówić mam o środkach transportowych, to jest niesłychanie ważne, żeby prywatna inicjatywa, dążąca do zapewnienia sobie należytych środków transportowych, znalazła odpowiednie zrozumienie. Dotychczas nie praktykowano różnic taryfowych, gdy towar był transportowany we własnym taborze, jednakże nadzwyczajne czasy wymagają szczególnych środków.

Czeka nas jednak inne jeszcze niebezpieczeństwo.

Nie zatrwożyła nas, węglarzy, wieść o podwyższeniu taryfy specjalnie na węgiel. Niezrównanie większy popłoch wywołała wiadomość o zamierzonym ogólnem zwiększeniu taryf o 10%. Kolej ma wyjątkowe konjunktury. Przewozi o 70% więcej, niż w czasach normalnych. Jeżeli w tym czasie Ministerstwo Kolei zwiększa taryfy na powiększenie opłat personelu, to jest to drugi moment wielkiego niebezpieczeństwa. Jest to podnoszenie skali życiowej w chwilach dobrych konjunktur. Gdy wywóz ten spadnie, płac się nie cofnie i nie będzie innego wyjścia, jak dalsze podwyższenie taryf. Utworzy się znów błędne koło prowadzące do inflacji.

W zagadnieniu transportowym jest rzeczą niezbędną, żebyśmy dziś już zaczęli się szykować do tego, co nas czeka jutro. Władze muszą doprowadzić zdolność portów i kolei w końcu przyszłego roku do sprawności 750.000 miesięcznie, a studia podjęte ku budowie wielkiej linii kolejowej, wiążącej Zagłębia z portami, bo kanały to są mrzonki, są rzeczą zasługującą na największą uwagę i należy z uznaniem podkreślić starania Rządu w tym kierunku. Jest jeszcze moment doniosły, na który nietylko szerokie warstwy zbyt mało uwagi zwracają. Dzięki śmiałym posunięciom Ministra Przemysłu i Handlu i Ministra Kolei zostały zakupione statki towarowe i częściowo pasażerskie, które w ciągu kilku tygodni rozwiną flagę na morzach polskich. Proszę Panów, przy transporcie węglowym transport kolejowy stanowi 32%, 18% przeładunek i 50% transport morski. W Anglii 86% tonażu zajęte jest pod węgiel, a więc jest to zagadnienie wielkiego znaczenia. U nas

została postawiona koncepcja żeglugi rządowej. Dały się słyszeć zdania, że u nas niema inicjatywy prywatnej i że konieczne jest prowadzenie przedsiębiorstwa przez Rząd. Wydaje mi się, że zbyt pesymistycznie zapatrujemy się na to zagadnienie, bo może Panom mało wiadomo, że drogą inicjatywy prywatnej, bez grosza subwencji od Rządu powstał port w Tczewie, który w czerwcu przewiózł o 6.000 tonn więcej, niż Gdynia, na którą Rząd już dziś dziesiątki milionów wydał. Wydaje mi się, że jeżeli prywatna inicjatywa w kierunku żeglugi będzie miała większe poparcie i zrozumienie — a przykłady Zachodu nas uczą, że o powstaniu prawdziwej żeglugi bez subwencji mowy być nie może — że wówczas osiągniemy daleko lepsze rezultaty w tej kwestji wielkiej doniosłości.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć parę słów o zagadnieniu drożyzny. Wiąże się ono organicznie z eksportem. Jeżeli kopalnie nasze znajdą zbyt zagranicą po cenie wyższej, wtedy węgiel w kraju będzie tani. To żadnej wątpliwości nie ulega. Żałuję niezmiernie, że węgiel jest notowany razem z żelazem. Gdyby tak nie było, krzywa węgla byłaby niższa od wszelkich innych towarów. Gdyby nam p. Minister Przemysłu i Handlu zakomunikował, że wysyła komisję w celu zbadania kosztów produkcji, to przemysł w jeden głos prosiłby: „Przysyłajcie czempredzej, żeby położyć kres tym legendom o tych olbrzymich zyskach i tych lichwiarskich zarobkach”. Od miesiąca z dnia na dzień oczekujemy przyjazdu komisji; niestety, nie doczekaliśmy się jej do dziś dnia. W sprawie drożyzny mamy do rozwiązania dwa zagadnienia: Polityka w stosunku do karteli. Polityka Rządu musi być jasna i wyraźna. Niema kraju o silnie rozwiniętym przemyśle węglowym, gdzie nie byłoby regulacji konsumpcji i produkcji — to jest pewnik. Istnieje zaś u nas ustawa z 2 sierpnia 1920 r., która mówi, że każdy, kto bierze udział w zmowie ograniczenia produkcji, jest karany więzieniem do lat 20. P. Minister Kwiatkowski, jako osoba odpowiedzialna za poczynania Rządu, powinien pierwszy temu prawu podlegać. Aby nasz przemysł węglowy mógł wykorzystać koniunktury, żeby mógł wejść w kontakt z innymi państwami, o tem nie może być mowy. Przechodzę do kwestji komisarzy węglowych. Na rynku brak węgla, a raczej wagonów. Projekt Rządu sięga daleko w tym kierunku. Trzeba przyznać, że pierwsze posunięcie p. Ministra Komunikacji było nad wyraz szczęśliwe. Zamknięcie części rynku południowego dla wysyłania węgla w wagonach polskich i zmuszenie do przysyłania wagonów własnych przez zainteresowane państwa było posunięciem niewątpliwie zbawiennym. Jednakże w sprawie komisarzy węglowych kryje się wielkie niebezpieczeństwo. Nieograniczenie się jedynie do zadania nasycenia rynku krajowego i stosowanie tej taktyki na dalszą metę oraz dalsza ingerencja w handel zagranicznym wprowadzi chaos i zagrażać będzie niebezpieczeństwem utraty pomyślnych koniunktur na rynku zagranicznym. W sławetnej angielskiej komisji węglowej, jako pierwszą przyczynę niemożności nacjonalizacji przemysłu, postawiono wzgląd, że wpływ Rządu na handel zagraniczny może doprowadzić do kolizji międzynarodowych i że może poważnym interesom Państwa zaszkodzić. Do walki wobec której staniemy za kilka miesięcy, walki ciężkiej, gdzie Anglii będzie chodziło o odzyskanie rynków, a nam o utrzymanie stanu posiadania niezbędnego dla naszej waluty, musimy się przygotować. Pierwszem kapitałnem zagadnieniem są sprawy transportowe. O tem musimy myśleć i od tego będzie zależne, jakie będą dalsze losy eksportu polskiego.

Przemówienie p. Józefa Pfeiffra.

Fatalne skutki polityki celnej. Przemysł garbarski, przemysł, który przed wojną był najpotężniejszym przemysłem, w b. Kongresówce prawie nie istnieje. Cały szereg małych, a nawet średnich zakładów przestało istnieć. Wielki przemysł ledwie się trzyma. To nie jest przemysł bylejaki, to nie jest efemeryda, która powstała na zasadzie specjalnych koniunktur po wojnie. Posiadamy w naszym przemyśle warsztaty, które szóste pokolenie z ojca na syna prowadzi, a istnienie ich liczy się nie na dziesiątki, ale na setki lat. Przemysł garbarski pracuje tylko 30%. Zapotrzebowanie jest kolosalne, lecz w znacznej części pokrywa je towar zagraniczny. Specjalnie daje się we znaki konkurencja dwóch krajów: Austrii i Czechosłowacji, które w czasie wojny razbudowały bardzo swój przemysł, a nie znajdując dziś zbytu u siebie, muszą go szukać u sąsiadów, stosując w wysokim stopniu dumping, co w stosunku do Polski udaje się znakomicie. Cła, które miały ten dowóz powstrzymać, były ustalane pod kątem obrony konsumenta, a nie obrony przemysłu, a więc minimalne, obecnie zostały automatycznie jeszcze obniżone, z powodu spadku naszej waluty.

Niejednokrotnie domagaliśmy się wprowadzenia aggia celnego, co w naszych traktatach handlowych jest zastrzeżone; inne państwa, broniące swojej wytwórczości, stosują je w całej pełni.

Przeciwnicy aggia dowodzili, że wywoła to podniesienie cen na rynku krajowym i drożyznę, dlatego też tylko aggio nie zostało wprowadzone. Jakież rezultatem jest tego? Koszty utrzymania podniosły się, pomimo to, a przemysł, zamiast się rozwijać, musi się kurczyć, gdy tymczasem przywóz towarów z zagranicy wzrasta się z miesiąca na miesiąc. Wiadomości statystyczne wykazują, że koszty utrzymania, jeżeli lipiec 1924 roku przyjmiemy za 100, w lipcu 1925 r. wynoszą 119, a w październiku 1926 r. 159,8 czyli od momentu załamania się naszej waluty o 34,2%, a od momentu stabilizacji drożyzna podniosła się o 59,8%; kurs dolara zaś podniósł się o 73½%. Wszystkie czynniki, które na produkcję się składają, jak robocizna, opał, podatki, przewozy i t. p., podniosły się w cenie. Produujemy drożej, niż w zeszłym roku, cło zaś nie zostało podniesione, tymczasem konkurencja z zagranicą jest trudniejsza i zmusza nas do ograniczenia produkcji. Obrót stanowi jeden z najważniejszych momentów potaniaenia produkcji, szczególnie w naszym przemyśle. Tymczasem pozwoliliśmy przez ten czas na zwiększony dowóz z zagranicy gotowych towarów, przedewszystkiem skór wygarbowanych, których przywóz w 1925 r. w III kwartale wynosił 1865 ton, a w 1926 r. w tym samym czasie przewieziono 2215 ton — podobnie i w innych artykułach. Jest to objaw zastraszający i grożący zachwianiem się naszego bilansu handlowego, który wciąż się pogarsza. Powstrzymanie dowozu da nam możność powiększenia naszej produkcji, gdyż zbyt na skóry jest, pozwoli nam to na obniżenie kosztów, a temsamem i na obniżenie cen na skóry. Dlatego też wprowadzenie aggia celnego jest jedno z najpilniejszych spraw i Rząd powinien je wprowadzić niezwłocznie.

Muszę zaznaczyć, jeżeli traktat z Niemcami ma dojść do skutku, to wprowadzenie aggia przedtem jest rzeczą konieczną. Wprowadzenie jakichkolwiek zmian, a szczególnie tak ważnych, jak aggio, po zawarciu umowy, uważane będzie za szykanę i może nas narazić na podobne nieprzyjemności, jak przy traktacie czechosłowackim, za co musieliśmy bardzo drogo zapłacić i co wcale się nie przyczyniło do utrzymania powagi naszego Państwa.

Przemówienie p. Stanisława Jana Okolskiego.

Pomimo, że dziedzina, którą poruszam, jest zupełnie odrębna od tej, którą traktował przedmówca, tem nie mniej p. prezes Pfeiffer wyręczył mnie, gdyż te bolączki dotyczą również przemysł maszynowy i metalowy. Przedewszystkiem to cierpienie, które jest najdotkliwsze i które doprowadza do strat w naszych wytwórniach, w najlepszym razie do zera lub drobnych zysków, polega na tem, że warsztaty nasze są zajęte zgoła niedostatecznie. Trzeba zważyć, że dochodowość przedsiębiorstwa w branży metalowej zaczyna się u nas dopiero, kiedy zatrudnienie przekracza % zatrudnienia normalnego. W Niemczech przy pełnem obciążeniu i zatrudnieniu zarobek wynosi około 20%. My natomiast kalkulujemy 10% przy pełnem obciążeniu. W zeszłym roku sytuacja była taka, że pracowaliśmy z jawnymi stratami, gdyż zatrudnienie wynosiło około 50%. W roku obecnym doszliśmy do 60% czyli pracujemy w najlepszym razie na zero. Natomiast preliminarz budżetowy, który p. premier łaskawie dziś rozdał, napawa dużą troską przemysłowców metalowych. Wynika bowiem z pobieżnego przejrzenia budżetu, że zamówienia rządowe dla przemysłu prywatnego, szczególnie w dziale uzbrojeniowym, będą znacznie obcięte. Jeżeli istotnie w przyszłości najbliższej trzeba będzie pracować w naszych warsztatach pracy przy niepełnem obciążeniu, wówczas nietylko nie może być mowy o potanieniu wyrobów przemysłu metalowego, lecz przeciwnie — o ich podrożeniu. Położenie jest o tyle groźniejsze, że ochrona celna, która przy rewizji taryfy celnej w r. 1925 przewidywała pobieranie cła w złocie, wobec pobierania opłat celnych w złotych obiegowych jest już dla całego szeregu artykułów zgoła niedostateczną. Na pierwszy rzut oka, przy porównaniu samych cen, niebezpieczeństwo konkurencji zagranicznej nie wydaje się groźnem. Natomiast, uwzględniając warunki płatności i różnicę skutkiem korzystniejszych, a nawet długoletnich i niskoprocentowych kredytów przez zagranicę udzielanych, pokonanie przez wytwórnie krajowe konkurencji zagranicznej staje się zgoła niemożliwem. Skutkiem powyższego przemysł metalowy przetwórczy zwraca się przedewszystkiem do p. premiera i pp. ministrów z prośbą o przekazywanie zamówień już istniejącym, niedostatecznie zatrudnionym, placówkom przemysłowym i o należyta ich ochronę przez niezwłoczną waloryzację ceł oraz o nieustępliwość przy obecnie prowadzonych rokowaniach traktatowych polsko-niemieckich. Prośbę swą przemysł metalowy popiera względami ogólnopaństwowymi, wynikającymi z doniosłości przemysłu metalowego dla obrony kraju, który to wzgląd pozwolił Niemcom przez taki długi przeciąg czasu prowadzić wojnę z koalicją i zapewnić koalicji przewagę dopiero wtedy, gdy wytwórczość jej przemysłu uzbrojeniowego przewyższyła wytwórczość państw centralnych.

Drugim postulatem, który wysuwa przemysł metalowy przetwórczy, jest możliwość po porozumieniu się pracodawców z pracownikami, przedłużenia godzin pracy. Wynika z tego, że przemysłowcy bynajmniej nie dążą do narzucenia obowiązku pracowania dłużej, niż 8 godzin, lecz pragną mieć prawo umawiania się z pracownikami co do pracy dłuższej, by mieć możliwość wyzyskania sprzyjającej koniunktury i drogą zwiększenia wytwórczości i zmniejszenia kosztów ogólnych potanienia, a zatem i rozszerzenia zbytu swych wyrobów.

Wreszcie trzecim postulatem przemysłu metalowego jest jaknajdalej idąca oszczędność w kosztach socjalnych i jaknajwiększa oględność przy ich rozbudowie. Jak wynika z cyfr zebranych przez Polski Związek Przemysłowców Metalowych — ogólne koszty świadczeń socjalnych wynoszą u nas obecnie 18 do 20% od robocizny, a ponie-

waż robocizna w cenie wyrobów przemysłu metalowego wynosi 25 do 30%, wynika, że naszek świadczeń socjalnych cena wyrobów podraża się o 5 do 6%. Jeżeli zważyć, że w Polsce suma wydatków na ubezpieczenia społeczne wynosi 3,1% w stosunku do dochodu społecznego, a w wysoce uprzemysłowionej i bogatej Anglii 3,3%, wówczas jaszkrawo występuje dysproporcja na niekorzyść Polski.

Wreszcie ostatnia rzecz, która dawała się odczuwać, to wielka bezwzględność i bezkrytyczność tych instytucyj. Znam przykłady, gdzie remanent fabryki był sprzedany za zaległe świadczenia socjalne za znikomą część wartości — naprzykład, towar wartości 17 tys. zł. został sprzedany za 1.100 zł. Te rzeczy są horendalne i doprowadzają do wyników opłakanych, że placówki jedna za drugą ulegną. Proszę, ażeby Rząd zechciał rozważyć te sprawy.

Przemówienie p. Edwarda Natansona.

Przedmówca mój zwrócił uwagę na cały szereg momentów, które przyczyniają się do podrożenia produkcji i wskutek tego wytwarzają drożyznę. Mnie się wydaje, że, prócz tych momentów, jest jeszcze kilka istotnych przyczyn. Do tych przyczyn zaliczam następujące, które — muszę oświadczyć — nie są dostatecznie oceniane przez czynniki rządowe. Przedewszystkiem trzeba uprzytomnić sobie, że nasze warsztaty pracy są wyzyskane tylko w niewielkiej części. Mamy cały szereg przemysłów, które pracują powyżej do 60% swej sprawności. Zwracam uwagę na przemysł tekstylny, który dochodzi do maximum 80%. Rafinerje cukru do 30% i cały szereg innych przemysłów. Rzecz prosta, że koszty przy takim niewyzyskaniu warsztatów wzrastają w sposób niesłychanie wielki. Tak samo, jak każda maszyna zużywa pewną część pracy na pędzenie luzen, taksamo każdy warsztat ma pewnie koszty wskutek niewyzyskania swej produkcji. To jest okoliczność niezmiernie ważna, którą trzeba bezwarunkowo uwzględnić. Co się tyczy przykładu cementowni, to muszę zaznaczyć, że nie podzielam głosu jednego z przedmówców, że ten przemysł przechodzi takie walki wewnętrzne, iż zostaną ogony z niego. Przemysł cementowy jest dobrze zorganizowany i ma takie perspektywy eksportowe, że o jego przyszłość trzeba być spokojnym.

Drugą bardzo ważną okolicznością jest to brak specjalizacji. Jednym z najpotężniejszych środków do potanienia produkcji jest specjalizacja. Nasze fabryki robią natomiast wszystko albo prawie wszystko w niewielkiej liczbie egzemplarzy. Gdyby istniał podział pracy, to jasne jest, że przemysł produkowałby daleko więcej i taniej. Do rozwiązania tego niesłychanie ważnego zagadnienia możemy dojść drogą łączenia fabryk w trusty. Wtedy powstaje specjalizacja. Wszystko to dotyczy nietylko przemysłu maszynowego i metalowego, lecz i innych przemysłów. Specjalizacja dałaby obniżkę ceny kosztów większą, niż przypuszczamy. Mojem zdaniem — Rząd mógłby w tym kierunku poprzeć inicjatywę. Niedawno mogłem w pewnym dziale przemysłowym uporządkować stosunki w kierunku specjalizacji. Do tego potrzeba było tylko pewnych środków pieniężnych, nie zbyt wielkich, absolutnie zabezpieczonych przez towary, hipoteki. Tych pieniędzy nie otrzymaliśmy i fabryki w dalszym ciągu robią wszystko. Wreszcie trzeci moment. Jeżeli się wymaga od przemysłu, żeby pracował tak, jak przemysł zagraniczny, to zapomina się o tem, że stan materialnej kultury naszego kraju jest niesłychanie niski, biorąc ogólnie. Najlepiej wygląda b. dzielnica pruska. Nie mamy szos,

urządzeń portowych, ani dróg wodnych. Rząd mógłby poprzeć te usiłowania potaniania produkcji. Niewielkimi środkami przyczyniłby się do uszlusowania naszych rzek. Jest cały szereg projektów i środków do tego potrzeba niewiele. Nie mam na myśli prawidłowej regulacji rzek, lecz tylko uporządkowanie i doprowadzenie naszych rzek do stanu używalności. A ten problemat nie jest tak kosztowny. Muszą jeszcze wskazać na brak elektryfikacji kraju, — w porównaniu ze Szwajcarią, Włochami Północnymi, gdzie połowa lub więcej kolei idzie prądem elektrycznym, a cały szereg zakładów elektrycznych idzie spadkiem wodnym.

Przemówienie Ministra Pracy i Opieki Społecznej Stanisława Jurkiewicza.

Ponieważ celem konferencji jest wysłuchanie opinii zainteresowanych sfer w rozmaitych sprawach palących z zakresu gospodarstwa społecznego, a nie przedstawienie programu rządu, który był zresztą przedstawiany przy różnych innych okazjach w całości i we fragmentach, — ażeby nie komplikować tego celu, ograniczę się tylko do udzielenia wyjaśnień i sprostowań, odnoszących się do tych spraw, które leżą w zakresie Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Będę się trzymał kolejności przemówień.

P. sen. Stecki zaliczając koszty robocizny i świadczeń socjalnych między elementy podrażania produktów rolnych, dał nam zestawienie, w myśl którego wynikało, że w majątku 250 ha, koszt robocizny wynosi 30 tys. zł. rocznie. Ta cyfra bezwzględnie wzięta, jest wysoką, ale jak się ona przedstawi, jeśli ją rozdzielić na tych, którzy pracują na tych 250 ha. Przedstawi się ona w ten sposób: na kompleksie 250 ha pracuje 20 ordynariuszy i 30 dniówkowych, czyli 50 wyrobników. Wobec tego przypada na jednego — 600 zł. zarobku rocznego. Czy można przy 600 zł. zarobku rocznego jeszcze cośkolwiek oszczędzić na płacy i zmniejszyć koszty produkcji w dziale robocizny. Odpowiedź musi wypaść negatywnie. To samo odnosi się do świadczeń socjalnych, w szczególności do ubezpieczeń społecznych. Dla udowodnienia, że one obciążają wydatnie produkcję rolniczą, p. sen. Stecki przytoczył cyfry, zaczerpnięte z jednej dzielnicy, w której te świadczenia są istotnie największe. Zostały one jednak odziedziczone po Niemcach i przekazane na Polskę w myśl art. 312 traktatu wersalskiego, wskutek czego Polska obowiązana jest utrzymać te świadczenia w rozmiarach dotychczasowych. Tak przedstawia się sprawa w b. zaborze niemieckim. Natomiast w innych dzielnicach jest znacznie lepiej, biorąc sprawę ze stanowiska sen. Steckiego. Nie mogę opierać się na tych źródłach, które cytuję p. sen. Stecki gdyż są one bardzo sporne i zostały zakwestjonowane tak co do zasady obliczenia, jak co do cyfr. Oprę się natomiast na cyfrach, które są niewątpliwe. Otóż w b. dzielnicy pruskiej pracodawcy płacą na ubezpieczenia społeczne 7,5 procentową składkę od zarobku, w Małopolsce 5,5%, a na olbrzymich przestrzeniach Rzeczypospolitej w Kongresówce i na kresach tylko 1%. Jest to cyfra pod względem niskości wprost rekordowa w porównaniu z cyframi tych państw, które z nami sąsiadują. Jak się to wszystko odbija na cenach. Jeżeli bowiem koszt obciążenia ubezpieczeniowego istotnie wpływa na wysokość produkcji, to powinien się odbić i na cenach. Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie; tam, gdzie obciążenie dla pracodawcy wynosi 7,5% korzec żyta kosztuje 32 zł., a tam, gdzie 1% korzec żyta kosztuje 34 zł. Nie są to zatem czynniki, któreby wpływały w sposób podrażający

na koszty produkcji, i mam wrażenie, że żadną miarą nie powinny być do takich czynników zaliczane. Mam jeszcze jedną sprawę, podniesioną przez sen. Steckiego do omówienia, mianowicie zarzut, że organy, które działają w komisjach rozjemczych w rolnictwie ze strony Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, niedostatecznie życzliwie, względnie nieżyczliwie odnoszą się do postulatów rolnictwa. Uważam za swój obowiązek stwierdzić, że w obu umowach zbiorowych z r. 1925 i 1926, na które Pan Senator Stecki powołuje się, za pokrzywdzonych uważali się robotnicy, a nie pracodawcy i stamtąd wychodziły zarzuty, co więcej w r. 1926 nawet pracodawcy już po umowach zbiorowych wprowadzili pewną korekturę na korzyść robotników.

Przejdę do przemówienia p. prezesa Wierzbickiego. P. Prezes stwierdził wzrost cen wszystkich artykułów codziennej potrzeby po wojnie, utrzymując, że w płacach robotniczych wytworzył się w porównaniu z przedwojennymi taki stosunek, iż płace te wynoszą 2/3 tego, co przed wojną, że natomiast 1/3 zostaje skomsumowana przez zbyt krótki dzień pracy i przez świadczenia społeczne, a nie powiększa dochodu przedsiębiorstw. Można z tego, trzymając się przytoczonego stosunku, wyprowadzić taki wniosek, że te świadczenia społeczne, na obciążenie którymi stale skarżą się pracodawcy, ponoszą wyłącznie pracownicy.

Jeżeli natomiast do tej argumentacji wprowadzimy współczynnik wydajność pracy — sytuacja znacznie się zmieni. Ponieważ ten współczynnik wydajności pracy nie jest autorytywnie obliczony we wszystkich gałęziach przemysłu, zacytuję go z tej tylko gałęzi, w której jest on dokładnie obliczony — mianowicie z przemysłu węglowego. Wydajność pracy dziennej w tonach wyraża się dla całej załogi podziemnej przeciętnej w Polsce cyfrą 1362, w Belgii 693, w Czechach około 790. Jeśli porównać wydajność pracy obecną z przedwojenną — okaże się, że przy dzisiejszym krótszym dniu pracy robotnik produkuje przynajmniej tyle, co przed wojną przy dłuższym dniu pracy. A jednak zarobki wynoszą, jak stwierdził p. prezes Wierzbicki, tylko około 66%. Stąd wniosek, że i w tym dziale produkcji na płacach i świadczeniach społecznych oszczędzać już nie można i że wprowadzenie dłuższego dnia pracy mimo, że wydajność jest dzisiaj taka sama, jak przed wojną, wobec dużej ilości bezrobotnych, wobec wycieńczenia organizmu robotnika i jego rodziny przez wojnę a następnie przez kryzys gospodarczy zdaje się przedstawiać korzyści wybitnie jednostronne tylko i przeprowadzenie go byłoby rzeczą niemożliwą lub co najmniej niesłychanie trudną. Nadto p. Prezes był łaskaw wskazać na hiperprodukcję ustaw społecznych w okresie powojennym, twierdząc, że liczba wydanych ustaw jest u nas większa, aniżeli gdziekolwiek na świecie. Dla mnie ta sprawa przedstawia się zupełnie zrozumiale, jeżeli patrzeć na nią w perspektywie historii. W czasie wojny warstwy robotnicze, ponosząc największe ofiary, zdobyły sobie różne przywileje i uprawnienia, ale tam tylko, gdzie nie było działań wojennych, jak n. p. na G. Śląsku, w Poznańskim i na Pomorzu, kiedy po odzyskaniu niepodległości połączono trzy dzielnice, okazała się potrzeba w dwóch innych dzielnicach, gdzie przez czas wojny nic w tym kierunku nie zrobiono, jeżeli nie wyrównania, to przynajmniej pewnego dopędzenia tego ustawodawstwa społecznego. Ta potrzeba narzuciła tę względnie dużą ilość ustaw.

Przejdę do spraw bardziej szczegółowych. Pan Prezes Wierzbicki wyraził zaniepokojenie z powodu przygotowania projektu dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej, nakładającego obowiązek na pracodawców do przyjmowania nowych robotników wyłącznie z Państwowego Urzędu Pośrednictwa pracy, przy czym p. Prezes wyraża obawę, że wszystkie korzyści, jakie wypływają z selekcji robotnika, zostaną przekreślone. To zaniepokojenie powinno się zmniejszyć, jeżeli wskażę powód i rozmiar, w jakich rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej jest projektowane. Na zasadzie raportów poszczegół-

nych wojewodów stwierdzono, że w okręgach bardziej przemysłowych, w których bezrobotnych jest znaczna ilość, pracodawcy przyjmują robotników włościan z okolicznych wsi i stwarzają taką sytuację, że z jednej strony władze bezpieczeństwa obawiają się, że wskutek powiększenia się proletariatu miejskiego wykonywanie bezpieczeństwa może być utrudnione, z drugiej strony zaś Państwo musi wypłacać zasiłki z funduszy publicznych i państwowych bardzo dużej liczbie bezrobotnych. Aby temu zapobiedz przygotowany został projekt rozporządzenia, który przewiduje możność ustanowienia takiego obowiązku na pewnych terytorjach, specjalnie nawiedzionych bezrobociem i w pewnych gałęziach przemysłu.

Przejdę do czwartej kwestji, poruszonej przez p. Wierzbickiego do sprawy obniżenia zaproponowanego przez Zakłady we Lwowie premji ubezpieczeniowej z 7 punktów na 5. P. Prezes wyraził zdziwienie, że Min. Pr. i Op. Społ. nie chciało tego załatwić, a p. Battaglija powiększył jeszcze to zdziwienie z tego powodu, że projekt Zakładu jednocześnie proponuje powiększenie rent. Otóż można podkreślić, że zarzuty powyższe skierowane zostały pod adresem M-stwa Pr. i Op. Społ. zaliczkowo — bowiem wniosek Zakładu do Ministerstwa jeszcze nie doszedł. Godzę się z p. Battagliją, że premje należy zmniejszyć zwłaszcza, jeśli mimo to można *podwyższyć renty*. Nadto jestem zdania, że tam, gdzie można, należy obciążenia obecnego pokolenia zmniejszać i przerzucać na przyszłe pokolenia tak, by ciężar odbudowy Polski i jej instytucji był bardziej równomiernie rozłożony. Z tego względu jestem zwolennikiem częściowego kapitałowego pokrycia w ubezpieczeniach długoterminowych, jednak w tem przerzuceniu części ciężarów musi być utrzymana pewna granica i to dość subtelna, bo gdy przerzucimy zawiele, w pewnym momencie obciążenie może stać się tak wielkiem, że ubezpieczenie stanie się obiektywnie nieopłacalnem. Wskutek zmiany zasady pełnego kapitałowego pokrycia w ubezpieczeniach długoterminowych na częściowe pokrycie, oraz przez zamierzoną przezemnie reorganizację ubezpieczeń społecznych w kierunku ich scalenia, za czem zresztą oświadczył się i Pan Battaglija — można będzie obniżyć o jakie 2% składki ubezpieczeniowe w dzielnicach najbardziej obciążonych bez zmniejszenia świadczeń, a raczej przy ich poprawie, a jednocześnie przeprowadzić unifikację ustawodawczą w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. Ponadto chciałbym jeszcze oświadczyć się na życzenie, względnie na sugestję p. Battagliji w kierunku tworzenia organów pośrednictwa i rozjemstwa i to na wzór włoski. Pragnę podkreślić, że sprawa ta jest na warsztacie, że opracowany projekt rozjemstwa jest przedmiotem dyskusji. Uważam jednakże, że należy w tym względzie brać raczej wzory polskie, odpowiednio modyfikując i rozszerzając, aniżeli sięgać do obcych nam wzorów włoskich, tem więcej, że mamy już pewne formy arbitrażu na G. Śląsku, mamy rozjemstwo w rolnictwie i w sporach pomiędzy właścicielami domów a dozorcami. Należałoby raczej rozwijać, uzupełniać i rozszerzać postanowienia powyższe celem zastosowania ich w szerszym zakresie i to w całej Polsce.

Zniewolony jestem wreszcie oświadczyć się na apel posła Wiślickiego, skierowany do Ministra Pracy i Opieki Społecznej, by wszystkim się zajmował, byle tylko kupiectwo zostawił w spokoju. Otóż muszę zaznaczyć, że wyżej wypowiedziany apel mogę traktować tylko jako zwrot retoryczny. Poseł Wiślicki doskonale wie, że żadnej zaborczości w tym względzie nie okazywałem. Czas pracy w handlu wiąże się z jednej strony ze sprawą porządku publicznego, z drugiej strony z działalnością Min. Pracy i Op. Społ., o ile chodzi o czas pracy zatrudnionych w handlu pracowników najemnych. Jeśli zgodziłem się zająć tą tak wielce skomplikowaną sprawą, to uczyniłem to tylko w interesie pracowników najemnych i na życzenie pewnych sfer kupieckich. Opracowane w Min. Pracy i Op. Społ. projekty przesłane zostały sferom zainteresowanym do opinji, a przesłane odpowiedzi

przedstawiają niesłychanie trudny do rozwiązania rebus. To też jeśli to co oświadczył p. Wiślicki jest wyrazem życzenia sfer kupieckich — chętnie temu życzeniu zadośćuczynię i wystąpię z inicjatywą, by praca w tej sprawie przeszła do innego resortu — czuwać będą tylko nad tem by zasada czasu pracy pracowników najemnych nie była naruszona.

Chciałbym jeszcze sprostować twierdzenia p. Battagliji, które polegają na nieporozumieniu, mianowicie jakoby obciążenie, wynikłe z ubezpieczeń, miało wynosić 16%. Cyfra, wyprowadzona z naszych obliczeń, będzie niższa, a cała zamierzona reorganizacja, jak już wyżej powiedziałem, będzie polegała na wprowadzeniu pewnych oszczędności wskutek zmiany systemu ubezpieczenia, połączenia ubezpieczeń, wprowadzenia uproszczeń w administracji i dążenia do zrealizowania zasady: „Jaknajlepsze świadczenia kosztem jaknajmniejszych wydatków administracyjnych”.

O ile chodzi o współdziałanie sfer gospodarczych z Ministerstwem Pracy i Opieki Społ. w sferze jego zamierzeń, to współdziałanie istnieje obecnie. Przy każdym departamencie, za wyjątkiem Departamentu Pracy, są rady, w których sfery te mają swoich reprezentantów. Projekty wszelkie z zakresu ustawodawstwa tych działów bywają przesyłane członkom rad do oświadczenia się. W najbliższym czasie zamierzone jest powołanie Rady pracy przy Departamencie Pracy.

Przemówienie Ministra Przemysłu i Handlu Eugenjusza Kwiatkowskiego.

Po tak licznych i wyczerpujących przemówieniach zadanie moje jest znacznie uproszczone. Muszę uczynić właściwie tylko ogólne podsumowanie rachunku, stanowiącego wielkie i skomplikowane zagadnienie, które było przedmiotem długich, półtora dnia trwających narad. Jeżeli w tej syntezie, w tem zgrupowaniu faktów i argumentów odstąpię nieco od tej metody, którą Panowie się posługiwali, jeżeli nieco inaczej zestawię ten materiał i nieco z innego punktu widzenia go oświetlę, to dlatego, że jestem obowiązany popatrzeć na to zagadnienie z punktu widzenia najbardziej ogólnego, z punktu widzenia całokształtu interesów i zagadnień państwowych.

Chcę odrazu podkreślić, iż sprawa walki z drożyzną, sprawa metod możliwości i rezultatów obniżenia kosztów produkcji i kosztów wymiany nie może być potraktowana w oderwaniu od całokształtu polityki i zagadnień gospodarczych państwa. Jest to bowiem naturalny punkt osiowy każdego programu ekonomicznego, jest to zagadnienie fundamentalne rozwoju gospodarstwa społecznego, jest to problemat zarówno ważny dla wielkiej organizacji państwowej, jak i dla każdej jednostki gospodarczej i dla każdego obywatela. Omawiana sprawa łączy się bowiem nie tylko z kwestją samej organizacji produkcji i wymiany oraz ustalenia granicy rozpiętości zysków, ale również wiąże się i to nie mniej silnie i głęboko z zagadnieniami kredytowymi, walutowymi, podatkowymi i celnymi, następnie ze sprawą organizacji i pojemności rynku wewnętrznego ze zdolnością ekspansji na rynkach zewnętrznych, z problemem transportów lądowych i frachtów morskich, z zagadnieniem pracy i świadczeń socjalnych, z więcej lub mniej pomyslnym wynikiem urodzaju, z rozwojem ruchu budowlanego a wreszcie z najogólniejszym programem politycznym, realizowanym przez państwo i jego rządy. W biologji rozwoju gospodarczego każdego państwa jest to więc w całokształcie zagadnień jedno z najdo-

nioślejszych, a w Polsce powiedziałbym zagadnienie czołowe. Polska bowiem znajduje się w warunkach niezwykłych.

Potencjał drożyzny mający w Polsce zresztą charakter tylko względny, składa się według mego zapatrywania z 3-ch czynników: Po pierwsze z elementu, który nazwać by można elementem organicznym, tkwiącym w samej strukturze gospodarczej, a przejawiającym się najjaskrawiej właśnie w chwili porządkowania stosunków walutowych. Dotyczy to tych wszystkich zjawisk charakteru gospodarczego, które w sposób pośredni lub bezpośredni łączą się z wysokością kosztów wytwarzania i kosztów obiegu towarów, a które przez najszersze sfery społeczeństwa są jaknajmniej rozumiane.

Drugim czynnikiem drożyzny jest głęboka niewspółmierność między kosztami utrzymania przeciętnego obywatela — przy najbardziej zredukowanych jego potrzebach, — a jego zarobkiem. Wreszcie trzecim elementem jest niewątpliwie czynnik spekulacyjny, rozrośnięty po wojnie niezwykle bujnie i pasożytujący zarówno na t. zw. „czystym konsumencie”, jak też i na samym życiu gospodarczym. Zgłębienie dopiero całokształtu tych zagadnień i kwestyi wskazuje na rozmiar i wielostronność zjawiska, a zarazem pozwala na otwarcie dyskusji co do samych metod przeciwdziałania.

Chciałbym więc przedewszystkiem poddać analizie nieco dokładniejszej rolę elementu organicznego drożyzny, który już sam w sobie przedstawia obraz wysoce zróżniczkowany i skomplikowany. Sądę, że wszyscy Panowie zgodzą się ze mną, że kardynalnym postulatem w walce z drożyzną jest możliwość stałego i pełnego obciążenia warsztatów, produkcji. Tymczasem trzeba stwierdzić, że już na szereg lat przed wojną, ale szczególnie w latach wojny i po wojnie nastąpił szereg zasadniczych zmian i przesunąć w ustroju gospodarczym świata, przesunąć o takim charakterze, które utrudniają i utrudniać będą ekspansję każdego państwa na rynki zewnętrzne. Jeżelibym miał oświetlić tylko kilkoma promieniami to zagadnienie to muszę np. wskazać, że wydobycie węgla kamiennego wzrosło niebywale w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, w Indiach Brytyjskich i Transwalu. Wydobycie ropy naftowej wzrosło również znacznie w Stanach Zjednoczonych, w Meksyku, w Persji, w Indiach Holenderskich. Wzrasta w krajach pozaeuropejskich wydobycie rudy żelaznej, produkcja surówki, stali, cynku, ołowiu, miedzi, srebra i szeregu wytworów przemysłowych, nawet towarów tak monopolistycznie dostarczanych dawniej przez Europę, jak np. wytwory chemiczne.

Możnaby tych przykładów i tych zestawień mnożyć całe dziesiątki i setki. Jeżeli jednakże całkowity ten ruch miałbym określić jednym ujęciem, to trzeba powiedzieć, że budzi się ogromna przewaga produkcyjna wszystkich państw poza Europą, przy równoczesnej dekadencji produkcyjnej we wszystkich państwach europejskich. Jednakże same zdolności wytwórcze i w państwach europejskich osłabione nie zostały. To też rynek zewnętrzny już z tego jednego względu — a tych względów jest znacznie więcej, — jest coraz trudniejszy do zdobycia szczególnie dla producentów słabszych, o słabszej organizacji i słabszej ekspansji kredytowej. Jak my sami musimy płacić za zdobywanie rynków zewnętrznych, świadectwem tego najlepszym jest zestawienie naszej statystyki eksportowej i porównanie jej w ciągu ostatnich lat.

Jestem skłonny przypuszczać, że statystyka ta tylko częściowo jest ścisła, a w ocenie wartości eksportu nie zawsze odpowiada istotnym pozycjom naszego bilansu handlowego. W każdym razie jednak pozostaje krzyżący fakt, że w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy roku 1926, w porównaniu z rokiem 1925 wywieźliśmy ilościowo znacznie więcej, zdobyliśmy się na duży wysiłek ekspansyjny co do ilości produktów, natomiast jeżeli idzie o uzyskane z eksportu wartości, to są one coraz mniejsze. Jednym z czynników tego zjawiska — wedle mojej oceny — jest ten fakt, że właśnie w tym

okresie byliśmy zmuszeni pójść na nowe rynki, zdobywać je oraz zetknąć się w sposób realny z temi trudnościami, które na nich istnieją i za pokonanie których musieliśmy bardzo drogo zapłacić.

Rynek wewnętrzny Polski zawsze był stosunkowo słaby, specjalnie jednak w okresie powojennym znowu z powodu całego szeregu przyczyn został niebywale skurczony. Konsumujemy na jednostkę węgla, żelaza, cukru, tkanin, nafty, mydła, papieru etc. etc. mniej, niż państwa zachodnie. Nie mając więc możliwości pełnego obciążenia dla naszych warsztatów produkcji, nie mając możliwości otwarcia natychmiast rynków zewnętrznych, które zastąpiłyby szczupłość konsumpcji na rynku wewnętrznym, stajemy wobec pierwszego i bardzo poważnego czynnika, który potencjał drożyzny w Polsce wytwarzać musi i wytwarzać będzie.

Drugim zasadniczym elementem zresztą wielokrotnie podkreślanym przez Panów jest kwestja napięcia drożyzny światowej. Nie jestem osobiście zwolennikiem t. zw. „teorii naczyń połączonych” w odniesieniu do parytetu cen, ale uważam, że mimo istnienia zasadniczych różnic w kształtowaniu się kosztów produkcji w różnych państwach należy uznać jako pewnik tendencję posuwania się cen w kierunku tego poziomu, który można uznać, jako poziom światowy. Nie będę powtarzał tych wszystkich cyfr, które Panowie przytoczyli, a które wskazują na względność drożyzny w Polsce. Wspomnę tylko, że węgiel, sprzedawany jest w Polsce w chwili obecnej po cenach stosunkowo bardzo niskich. Cena ta w końcu sierpnia (dotychczas nie zmieniona) wynosiła w dolarach 3.36, gdy w Stanach Zjednoczonych płacono 3.82, we Francji 3.61, w Czechach 6.50, w Niemczech 3.54. Jesteśmy więc pod tym względem w sytuacji najbardziej korzystnej. Jeżelibyśmy jeszcze dla porównania wzięli cyfry najważniejszych artykułów naszego sąsiada wschodniego, to można stwierdzić, że w całej rozciągłości wszystkich cen jesteśmy prawie o połowę tańsi niż Rosja. Jednakże już w tym momencie chcę się powołać na przykład, który przeżyliśmy pod koniec roku 1924 i na początku roku 1925. Wówczas sytuacja poziomu cen w Polsce była zupełnie inna. Należy wyznaczyć, iż wówczas niedostateczną zwracaliśmy uwagę na wielkie zagadnienie utrzymania poziomu cen i zapobieżenia ich wzrostów i doprowadziliśmy ceny i koszty utrzymania w Polsce w grudniu 1924 do najwyższego poziomu w Europie. Ten stan wysokich cen odbił się nie tylko dotkliwie na konsumencie, ale przedewszystkiem na całym życiu gospodarczym i na budżecie państwowym. Wtedy to załamał się nasz bilans handlowy, wtedy to taryfa celna przestała oddawać jakiejkolwiek usługi życiu gospodarczemu, gdyż wobec ówczesnego poziomu cen w wielu dziedzinach nie opłacało się już produkować w Polsce, lecz raczej sprowadzać produkty z zagranicy.

Trzecim elementem organicznym zagadnienia drożyzny jest kwestja kapitału i kwestja kredytów długoterminowych. O tej kwestji nie chcę obszernie mówić, gdyż w przemówieniach Panów to zagadnienie było najbardziej jaskrawo oświetlone i jest powszechnie jaknajbardziej znane. Chcę jednak wskazać, że drożyzna kredytów w Polsce posiada jeszcze podłoże specjalnie wynikające z wahania kursu waluty. W ten sposób bowiem stopa procentowa jest nie tylko wyrazem istotnej drożyzny samego kapitału, ale jest równocześnie jakgdyby zabezpieczeniem za wszelkie przypuszczalne straty na kursie. W każdym razie można powiedzieć, że jesteśmy zupełnie daleko w tej dziedzinie od tego stanu, który nazwać by można normalnym i który istniał w Polsce w okresie przedwojennym, a przecież w tej dziedzinie sytuacja przedwojenna na terenie ziem polskich nie była idealna.

Czwartym elementem drożyzny jest fakt gospodarczego zrastania się trzech dzielnic. Z pewnego punktu widzenia Sz. Panowie ocenili, że zrastanie się gospodarcze

trzech dzielnic dawniejszych zaborów przedstawia pewne korzyści dla życia gospodarczego, gdyż otrzymaliśmy w spadku działnice, które jakgdyby kompensują się gospodarczo wzajemnie. Jeżeliby jednak głębiej analitycznie spojrzeć na tę sprawę, to można by powiedzieć, że w ekscentrycznym rozwoju oddzielnych zaborów przed wojną, w gospodarczym dostosowywaniu się tych ziem do zasadniczo różnych warunków i do obcego organizmu gospodarczego, wyrosły dla Polski nowe i specjalne trudności. Tych trudności gospodarczych nie posiada żadne inne państwo. Cały szereg przedsiębiorstw górniczych (szczególnie węglowych), hutniczych i przemysłowych, istniejących w dawnych trzech dzielnicach, rozwinęło się niewspółmiernie, to też pracując dziś na jeden rynek wewnętrzny i w jednych granicach celnych stwarzają sobie wzajemnie niebywałe trudności. Przykładów tego zjawiska można by przytaczać wiele, ale ponieważ Panowie tutaj niektóre rzeczy już oświecili, przeto ograniczę się do jednego tylko przykładu mianowicie do cukrownictwa. Zupełnie w innych warunkach powstawały i rozwijały się cukrownie w Poznańskim i na Pomorzu, w innych cukrownie byłej Kongresówki oraz cukrownictwo powstałe na terenie Małopolski. Począwszy od intensywności uprawy buraka, a skończywszy na normach oprocentowania kapitału — wszystko to przedstawia obraz zupełnie różny w różnych dzielnicach. Rząd docenia oczywiście wielkie zadania tych warsztatów produkcji rolnej, które są związane z cukrownictwem i ma obowiązek pomagania ich rozwojowi. Ale nie może się znaleźć Rząd, któryby politykę ceny cukru przystosował do życzeń cukrowni najmniejszych, najgorzej zorganizowanych, któryby mógł w ciągu szeregu lat spoglądać na to, że w cukrownictwie b. Kongresówki nie zachodzi konieczna sanacja. Jeżeli więc i dziś w stosunku do cukrownictwa i jego postulatów podwyższenia ceny cukru rząd ma zająć stanowisko, to chciałbym Panów zapewnić, że kwestja popularności, albo niepopularności podwyższenia ceny odgrywać roli nie będzie, natomiast ważnem będzie tylko to, czy na tej drodze osiągnęliśmy właściwy rezultat gospodarczy, t. j. sanację cukrownictwa. Otrzymaliśmy w spadku akty, które wskazują, że reorganizacja małych i źle prowadzonych cukrowni zapowiadana była w Ministerstwie Przemysłu i Handlu od trzech czy czterech lat, ale to wszystko pozostało tylko słowem, a prawie nic nie zostało przeprowadzone. To też osobiście będę rzecznikiem takiego załatwienia sprawy postulatów cukrownictwa, by wytknąć na szereg lat naprzód zdecydowaną linię polityki cukrowej Państwa, by ustalić takie warunki, które same przez się nakłonią te cukrownie, które są obecnie powodem zwyżkowania ceny cukru na rynku wewnętrznym do gruntownej reorganizacji.

Piątym zasadniczym czynnikiem jest kwestja organizacji zbytu. Jest to właściwie zagadnienie podwójne. Z jednej bowiem strony handel nasz musi się przeciwstawić potędze organizacji zagranicznych, z którymi spotyka się na rynkach wewnętrznym i zewnętrznym. Z drugiej strony idzie tu o słabość i niedorozwój organizacji handlowych wewnątrznych, o słabość ich zarówno pod względem finansowym, jak i organizacyjnym.

Oczywista rzecz, że Rząd musi stanąć i tu na tem stanowisku, że zjawiska gospodarcze, które wytwarzają siłę ekspansji życia gospodarczego u innych państw muszą mieć miejsce, muszą się rozwinąć i u nas. Pozostanie i tu jednak, jak i u naszych sąsiadów zachodnich, jedno zagadnienie otwarte, t. j. zagadnienie pewnego wpływu rządu na politykę tych organizacji. Organizacje te nie mogą powstawać i utrzymywać się wyłącznie dla podziału wpływów na rynku wewnętrznym i w konsekwencji dla osiągnięcia wysokiego poziomu cen. Ich pozytywne znaczenie leży gdzieindziej. Kwestja wysokości cen na rynku wewnętrznym musi być rezultatem dalekowzrocznej i konsekwentnej polityki Rządu i organizacji gospodarczych i w pewnym wypadku specjalne traktowanie rynku wewnętrznego dla osiągnięcia ściśle określonych celów może mieć miejsce, ale to nie jest

równoznaczne z niekontrolowaną eksploatacją konsumenta. Zadaniem głównym tych organizacji musi być przede wszystkim uporządkowanie i zrationalizowanie eksportu.

Tym pięciu organicznym czynnikom drożyny możemy przeciwstawić pewne fakty, posiadające charakter dodatni dla naszej produkcji. Musimy więc stwierdzić, że posiadamy przede wszystkim taniego i dobrego robotnika. Przypuszczam, że wszyscy Panowie zgodzą się na to, iż robotnik nasz pracuje dzisiaj jeżeli nie z pożądaną, to w każdym razie z dobrą wydajnością, że pracuje ochotnie i tanio. Drugim czynnikiem jest taniość krajowych surowców. Wskazałem na kwestję węgla, jednego z zasadniczych surowców, który jest w Polsce tańszy, aniżeli w innych państwach. Nie wątpię, iż polityka Rządu musi zmierzać i na przyszłość w tym kierunku by zapewnić dla rynku wewnętrznego możliwie tani węgiel. Trzecim elementem jest taniość frachtów kolejowych. Jeżeli w tej kwestji zgadzam się z Panami w zupełności, iż szybkość zmian taryfy zawsze szkodzi życiu gospodarczemu, to jednak muszę z drugiej strony stwierdzić, że poziom taryf polskich jest niski i jest korzystny dla całokształtu życia gospodarczego.

Analogicznie do trzech źródeł drożyny, które poprzednio wymieniłem (źródła organiczne, leżące w samej produkcji, które obecnie scharakteryzowałem źródła, dotyczących dysproporcji między przeciętnymi zarobkami, a przeciętnym kosztem utrzymania, a wreszcie źródła wynikające ze szkodliwej spekulacji) i działania Rządu w przeciwstawianiu się jej muszą być wielorakie. Scharakteryzuję tylko najważniejsze linie działania. Chcę stwierdzić, że z nieuczciwą spekulacją walka właściwie się rozpoczyna. Będzie się ona oczywiście wzmacniać, posiadając charakter administracyjno-policyjny. Wzorem będą tu obfite przykłady z państw zachodnich. Jednakże chcę podkreślić najdobitniej, że nie pragniemy zwalczać kapitalizmu, bo stoimy wyraźnie i zdecydowanie na stanowisku kapitalistycznym, ale zwalczać będziemy nieuczciwość i spekulację.

Takie ujęcie sprawy powinno stać w zupełnej harmonii z postulatami życia gospodarczego, gdyż, jak podkreślali Panowie, spekulacja dotyczy nie tylko konsumenta, ale w największym właśnie stopniu żeruje na całym zdrowym życiu gospodarczym. Oczywista rzecz, że ta działalność Rządu niema nic wspólnego z naciskiem, który w tych lub owych momentach się przejawia, co do utrzymania poziomu określonych cen. Ten nacisk wynika ściśle z przesłanek gospodarczych. Taki był np. stosunek Rządu do polityki ceny nafty, węgla, żelaza i t. d. Jeżeli Panowie wspomnieli o tem, że konjunktura węglowa nie jest przez Polskę wyzyskiwana, to ja muszę temu zaprzeczyć i chciałbym zdefiniować jak to zagadnienie wygląda w rzeczywistości. Oczywista rzecz, że nie jesteśmy w stanie pokonać tych wszystkich teoretycznych możliwości, które przed nami stoją otworem; nie możemy podawać pod względem dostarczenia ilości środków przewozowych w tej mierze, w jakiej życie gospodarcze, a przede wszystkim produkcja węglowa by się domagała. Muszę jednak wskazać, że gdy w połowie 1925 r. produkcja surowa wynosiła nieco więcej niż 2 miliony ton miesięcznie, to w roku bieżącym w kwietniu mieliśmy 2.200 tys., w maju 2.650 tys., w czerwcu 3.500 tys., w lipcu 3.700 tys. ton. Właśnie w okresie bieżącym przekroczyliśmy zdecydowanie produkcję przedwojenną, dlatego sędzę, że powoływanie się na stworzenie hałd węglowych jest faktem, który nie charakteryzuje istotnie wytworzonej sytuacji i który jej nie odpowiada.

Drugi czynnik akcji dotyczył stopniowego wyrównywania niewspółmierności kosztów utrzymania i przeciętnych zarobków. Jest zrozumiałem, iż szybkie wyrównanie różnicy między kosztami utrzymania i zarobkami musiałoby doprowadzić do chaosu cen i stosunków na rynku wewnętrznym i dlatego takiej polityce z całym zdecydowaniem się przeciwstawiamy. Prowadząc jednak z jednej strony pewien nacisk w kierunku

utrzymania poziomu cen, przeprowadziliśmy — i mogę stwierdzić z największą oględnością i z największym spokojem — stopniową podwyżkę zarobków robotników i w ten sposób nie naruszając postulatu bezwzględnej taniości robocizny, doprowadziliśmy do tego, że i tego drobnego konsumenta w sposób najbardziej celowy i korzystny dla niego samego, choć niewątpliwie powolny, odbudowujemy. Obecnie zaś tą samą akcją podjął Rząd i w stosunku do urzędników państwowych.

Przechodzę do trzeciego momentu, który charakteryzowałem jako moment organiczny istotnych chorób w życiu gospodarczym, który powoduje drożyznę. Zanim jednak miałbym przejść do scharakteryzowania tych różnych pozornie niewspółmiernych, pozornie niesharmonizowanych poczynań Rządu, muszę wspomnieć, że przecież objęliśmy zniszczone i zrujnowane Państwo w niebywale trudnych i niebywale skomplikowanych warunkach. Jeśli dzisiaj stawia się postulaty do Rządu, które niewątpliwie z punktu widzenia teorii są słuszne, to jednak — szczególnie, gdy idzie o wydatki ze Skarbu Państwa — nie możemy zapominać ani na chwilę, w jakiej sytuacji znajdowaliśmy się w roku 1918 i w jakiej jesteśmy w roku 1926.

Muszę stwierdzić, że pierwszym i podstawowym zagadnieniem państwowym dla utrzymania poziomu cen i ustabilizowania zjawisk gospodarczych jest budżet państwowy. Jeżeli choć w części się uwzględni różnice walutowe między rokiem 1925 i 1926, to każdy nie uprzedzony przyzna, iż Rząd czyni niebywale wysiłki, by gospodarować jak najoszczędniej i najracjonalniej. Obecny budżet np. Czechosłowacji wynosi 3 miljardy złotych, i jest charakteryzowany przez rząd czechosłowacji, jako budżet największych restrykcji i największych oszczędności. W budżecie tym same przedsiębiorstwa państwowe na renowację i modernizację przeznaczają w roku bieżącym 150.000.000 złotych. Oczywiście, że są zasadnicze i głębokie różnice między dochodem na głowę ludności w Polsce i Czechosłowacji, ale nie należy zapominać, że ogólny dochód narodowy w Czechosłowacji, który jest prawie równy dochodowi społecznemu Polski, jest obciążony świadczeniami na rzecz Państwa i instytucji samorządowych w sumie 16 miliardów koron czeskich, co wynosi w stosunku do całego dochodu 26%. Nasz budżet konsumcyjny w ostatnich miesiącach malał, dochody zwyczajne natomiast wzrastały. W tem tkwi zarodek gruntownej sanacji gospodarki państwowej.

Następnie chcę wskazać na nasz system podatkowy. Jakkolwiek i w tej dziedzinie Panowie stawiają szereg zażaleń i postulatów, jakkolwiek niewątpliwie w bardzo wielu wypadkach szczegóły konkretne, które Panowie cytowali są jaskrawe, może nawet krzyczące, to jednak gdy i to zagadnienie obserwuje się w okresie nie kilku miesięcy, lecz kilku lat, to należy stwierdzić, że i na tem polu następuje stała poprawa stosunków. Waluta stabilizuje się i czynniki jej stabilizacji stale się powiększają. Kredyty — z natury rzeczy przede wszystkim krótkoterminowe — stają się coraz bardziej dostępne. Zmniejsza się wysokość stopy dyskontowej, co jest niewątpliwie jednym z czynników walki z drożyzną kapitału i drożyzną produkcji. Przeprowadzamy szereg reorganizacji, a między innymi dotknięto tą reorganizacją i przedsiębiorstwa państwowe. Przygotowujemy obecnie ustawę o komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych, ustawę ramową, na podstawie której cały szereg przedsiębiorstw uzyska autonomiczny statut i będzie się rządzić w ten sposób, jak rządzią się dobrze zorganizowane prywatne jednostki gospodarcze. W dalszym ciągu chcę wskazać, że poprawiając stosunki ekonomiczne z państwami obcymi, utrzymaliśmy aktywność bilansu handlowego. W naszej sytuacji aktywność bilansu handlowego ma specjalne znaczenie. Jeżeli w ciągu ostatnich trzech miesięcy w tym kierunku zarysował się ruch niżkowy, to analizując te cyfry należy wskazać, że do tej pory zjawisko to ma charakter zupełnie zdrowy i zmniejszenie się

aktywności było ściśle związane z dowozem tych surowców i urządzeń, które pracują dla dalszego rozwoju produkcji. Z tego samego punktu widzenia działamy w dalszym ciągu dla utrwalenia naszej sytuacji i wzmożenia eksportu. Wiem i zdaję sobie zupełnie dokładnie sprawę, że obecna sytuacja korzystna jest wynikiem specjalnej konjunktury. Jednakże w kierunku rozwoju eksportu oraz dla zapewnienia możliwie największego wyzyskania warsztatów produkcji, a tem samem potaniania jej działamy wielostronnie. Ogólnie więc wskażę, że następuje organizacja eksportu drzewa i ceny naszego drzewa eksportowanego idą stopniowo w górę. Dopomagamy w tej chwili do stworzenia długoterminowych umów na eksport węgla, dla którego uzyskaliśmy zniżki tranzytowe w kierunku rynków południowych. Obecnie opracowuje się reorganizację naszych placówek handlowych zagranicznych, z myślą o rozwoju i ożywieniu stosunków handlowych z obcymi państwami. Przy pomocy organizacji państwowej uzyskaliśmy szereg konkretnych sukcesów w dziedzinie eksportu. Z tego samego punktu widzenia dążymy do rozszerzenia bazy eksportowej morskiej dla handlu polskiego. Obecnie w coraz szerszej mierze korzystamy z portów morskich w Gdańsku i Gdyni, oraz portu wiślanego w Tczewie. Co do Gdańska, to skoro instytucje gdańskie zatrzymały się na zupełnie realnym programie rozbudowy nowego basenu dla eksportu węgla, zajęliśmy stanowisko do tej sprawy życzliwe i przypuszczam, że ta kwestja w latach najbliższych zostanie zrealizowana. Największą uwagę skierowaliśmy na wszechstronny rozwój Gdyni. Rozbudowa portu i miasta postępuje szybko naprzód. Mamy już zwyż trzysta metrów nadbrzeża gotowego. Do wiosny przyszłego roku będziemy mieli ok. 600 metrów, a zdolność przeładunkowa przekroczy 100.000 ton węgla miesięcznie. Ponadto wysyłać będziemy mogli i inne produkty. Obecnie zakupiliśmy kilka statków handlowych. Jest to w naszym życiu państwowym ważny wypadek, nie tyle dlatego, iż statki te już w najbliższym czasie przystąpią do pracy na naszym wybrzeżu przy przewożeniu węgla, ale przede wszystkim dlatego, iż powstaje zawiązek wielkiej szkoły dla narodu, który odszedł od morza i go nie zna. Wydaje mi się zaś, że naród, który umie opanować handel zewnętrzny, który umie ekspansją swoją wyjść na morze, będzie narodem innym, aniżeli to pokolenie, które zostało wychowane w małych i drobnych zagadnieniach w atmosferze ustawicznych małostkowych sporów politycznych. Również realnym czynem jest podjęta przez Ministerstwo Komunikacji rozbudowa Linji Kalety — Herby — Podzamcze. Linja ta zbudowana wedle wymogów nowoczesnej techniki, posiada dużą prędkość i jest zaczątkiem wielkiego programu linji łączącej w sposób najkorzystniejszy Śląsk Polski z polskim morzem. Wreszcie chcę wskazać, że dla rozwoju i skutecznego opracowywania rynków zewnętrznych wprowadziliśmy cały szereg ułatwień eksportowych przez zwroty zapłaconego cła na surowce wyborów hutniczych, lokomotyw, wyrobów włókienniczych i t. d.

Równocześnie jednak przystąpiliśmy do rozbudowy rynku wewnętrznego, rozumiejąc, że odbudowa rynku wewnętrznego i powiększenie krajowej konsumpcji, jest nie czem innym, jak właśnie celową, najbardziej zasadniczą, chociaż niestety długotrwałą walką z elementami drożyzny. Poparcie rolnictwa jest związane właśnie z tą polityką. Analogicznie dla rozwoju przemysłu złagodiliśmy reglamentację przy sprowadzaniu środków produkcji. Jeżeli Panowie przytoczyli jaskrawe wypadki dotyczące komisji przywozu, to istota rzeczy leżała nie tyle w systemie, ile w samych rozporządzeniach, które niestety chwilowo w anormalnych naszych warunkach jeszcze istnieć muszą. W wielkiej, a zaniebanej dziedzinie ustawodawstwa gospodarczego podjęliśmy długi szereg prac. Przygotowujemy nową ustawę akcyjną. Będzie ona przedmiotem ankiety wśród zainteresowanych sfer gospodarczych. Projektujemy na początku roku przyszłego

go stworzenie izb przemysłowo - handlowych, które się staną jednym z głównych czynników współpracy między Rządem, a sferami gospodarczymi. Przeprowadzimy w najbliższym czasie ustawę przemysłową, która unifikując pięć ustawodawstw stanowić będzie w każdym razie ogromny postęp w stosunku do sytuacji obecnej. Wreszcie wspomnę, że przygotowujemy dalszy szereg prac z dziedziny ustawodawstwa, a w szczególności projekt ustawy górniczej, ustawy o szczególnych środkach popierania nowopowstającej produkcji, ustawę probierczą etc. etc. Kilka słów chcę też poświęcić zagadnieniu biura badania cen, którego projekt przygotowałem i skierowałem do Komitetu Ekonomicznego. Biuro badania cen w koncepcji Min. Przemysłu i Handlu jest to instytut badawczy, który ma pozwolić na głębokie wnikięcie w istotę choroby produkcji, ma to być powiedziałbym, lekarz domowy życia gospodarczego. Mógłbym przytoczyć szereg faktów, dotyczących zagadnień kredytowych, celnych, polityki kartelowej etc., gdy Rząd mając załatwić niezmiernie ważną w stosunku do życia gospodarczego sprawę, staje wobec szeregu niewiadomych. Tak na przykład dotychczasowe taryfy celne powstawały raczej jako rezultat różnych nacisków i zabiegów, niż w oparciu o istotną świadomość poszczególnych elementów kosztów własnych. Bez możliwości stałego śledzenia rozwoju kosztów własnych, bez obiektywnego badania tych podstawowych zagadnień — nie ma mowy o realizacji pomocy rządowej dla modernizacji produkcji i organizacji zbytu. Biuro Badania Cen winno się stać jednym z aktywnych organów Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Można by powiedzieć, że w dzisiejszej sytuacji Ministerstwo to przedstawia jakby konglomerat protoplazmy nie uzbrojonej ani w oczy, ani w uszy, ani w nerwy i od tego zespołu komórek nie można żądać wykonania jakiejś celowej, świadomej polityki gospodarczej. Dopiero po wyposażeniu tego czynnika w szereg organów, odpowiadających wymaganiom współczesnym będzie on w stanie te zadania spełniać. W końcu chcę już tylko dla całości obrazu wspomnieć, iż opracowuje się obecnie wnioski w sprawie kredytów handlowych i eksportowych, projekty budowy elewatorów, chłodni, rzeźni, piekarni mechanicznych, że przystępuje się do stworzenia rezerw zbożowych, do wprowadzenia do kraju pewnych ilości obcego zboża i tłuszczów etc. etc. Wszystko to są zagadnienia, które wiążą się ściśle z całą przemyślaną i usprawiedliwioną gospodarczą walką z drożyzną. Oczywiście rzecz, nie wszystko będzie mogło być zrealizowane w tej mierze, ażeby w sposób wyraźny i zdecydowany odbiło się natychmiast na poziomie cen, gdyż każde z tych zagadnień wymaga odpowiednich środków. Wszystko są to dopiero zaczątki pracy systematycznej, konsolidacji stosunków gospodarczych i finansowych w państwie.

Stwierdzam, że sytuacja jest trudna. Odbywa się współcześnie w Europie proces ograniczania i osaczenia produkcji i rynków zbytu słabszych organizmów przez silniejsze. Stoimy przed wielkim zagadnieniem, stworzonym przez powojenne skomplikowane życie ekonomiczne. Dzisiaj jeszcze stoimy wobec tych zagadnień prawie bezbroni i nieprzysposobieni. Jutro możemy być albo pokonani, albo musimy być uzbrojeni w znaczeniu organizacyjnym i gospodarczym. Cel ten jak sądzę osiągnąć możemy tylko przy wybitnej współpracy całego narodu, a w szczególności wszystkich czynników gospodarczych, rozumiejących ciążące na naszym pokoleniu obowiązki.

Przemówienie Ministra Skarbu Gabriela Czechowicza.

Pozwalę sobie odpowiedzieć na kwestję sporne, dotyczące bezpośrednio Ministerstwa Skarbu. W zakresie podatków pozwolę sobie przypomnieć, że nasz system podatkowy był opracowany w atmosferze inflacyjnej i pod presją względów politycznych. Wadliwości tego systemu podyktowane były względami politycznymi. Żaden rząd nie występował z wnioskiem zwolnienie gospodarstw rolnych do 15 ha od podatku dochodowego. O ile chodzi o podatek majątkowy, który wzbudził najwięcej narzekania, który był najwięcej uciążliwy dla życia gospodarczego, to muszę przypomnieć, że fachowe czynniki rządowe nie przyjmowały udziału w opracowaniu tego projektu, jeżeli chodzi o globalną cyfrę kontyngentu, o podział jego między poszczególne warstwy gospodarcze i o ile chodzi o jego strukturę. Ten podatek opracowały czynniki sejmowe, w udziale zaś fachowych czynników Ministerstwa Skarbu przypadło stanąć w obronie płatników i łagodzić ten ciężar podatku majątkowego, który Panowie sami na siebie dobrowolnie nałożyli. Ministerstwo Skarbu w ciągu roku 1925 zreformowało 2 największe podatki: podatek dochodowy i obrotowy. Reforma ta szła w kierunku zmniejszenia stawek podatkowych. W podatku dochodowym zostało to osiągnięte w drodze zmiany rozpięcia skali podatkowej, w podatku obrotowym wprowadziliśmy duże ulgi, zniesiliśmy podatek od t. zw. wewnętrzznego obrotu, obniżyliśmy stawki podatkowe do 1% dla handlu drobnego, artykułami spożywczymi i do całego szeregu artykułów stosujemy ulgową stawkę 1%. Nie ulega wątpliwości, że podatek obrotowy we wszelkiej formie jest uciążliwy i wpływa na wzrost drożyzny, to jednak ten podatek wprowadziły wszystkie państwa, które przeżywały trudności finansowe. To źródło daje około 200 milj. rocznie i Panowie rozumieją, że żaden rząd nie potrafi w dzisiejszych warunkach z tego podatku zrezygnować. Reforma podatkowa jest ogromnie aktualna u nas, ale nie tylko u nas, lecz i w innych państwach europejskich, które przeżywały trudności finansowe i w związku z tem ustawicznie przerabiały ustawę podatkową. Zbadaliśmy systemy podatkowe wszystkich prawie państw europejskich. Przeprowadziliśmy studia na miejscu przez specjalne delegacje w kilku państwach. W obecnej chwili mamy szczegółowy memoriał Misji Kemmerera w tym przedmiocie i przezemnie została wyłoniona specjalna komisja, składająca się z wytrawnych fachowców, którzy mają w najszybszym tempie projekt tej reformy przyjąć. Reforma ta, mojem zdaniem, powinna iść w kierunku rozbudowy podatku dochodowego, który winien być u nas, jak i w innych państwach, wydatnem źródłem dochodów skarbowych.

Przejdę teraz do sprawy budżetowej. Jeden z panów przedmówców powołał się na opinię Kemmerera. Pozwolę sobie Panom przytoczyć tę opinię:

„Niewątpliwie każdy rząd zmuszony jest.....”.

Opinia ta podyktowana jest praktycznym rozsądkiem amerykańciny. Żaden rząd nie może sprowadzić swego zadania do redukcji wydatków państwowych, nie licząc się z koniecznościami państwowymi. Taka polityka doprowadziłaby nas do ogólnego osłabienia naszej siły zbrojnej i zahamowałaby nawet rozwój życia gospodarczego. Przeprowadzając najdalej idące oszczędności, rząd powinien się troszczyć o zdobycie środków koniecznych do zaspokojenia potrzeb niezbędnych. Misja Kemmerera doradza nam w związku z tem, co zacytowałem, zwiększenie stawek celnych, stawek podatków pośred-

nich od całego szeregu artykułów, m. in. od cukru, piwa, wina, doradza nam rozciągnięcie podatku obrotowego na rolnictwo, zwiększenie stawek podatku gruntowego pod warunkiem jednak reformy tego podatku, doradza nawet nam waloryzację podatku zależnie od spadku siły nabywczej złotego. Rząd jednak nie zamierza pójść tą drogą. Rząd uważa podwyższenie podatków pośrednich, jako potęgujących drożyznę, za niebezpieczne. Z tych samych względów uważam za niebezpieczne rozciągnięcie podatku obrotowego na rolnictwo. Wogóle nie chcemy iść drogą zwiększania stawek podatkowych oraz wprowadzania nowych podatków. Jestem zdania, że należy istniejące źródła dochodowe wyzyskać, ale nie tworzyć nowych źródeł. Nasze własne doświadczenie nas poucza, że wysokie podatkowe stawki są szkodliwe nie tylko dla życia gospodarczego, lecz i ze względów fiskalnych: przy wysokich stawkach podatkowych osiągaliliśmy mniejsze dochody; z chwilą zmniejszenia stawek podatkowych otrzymaliśmy z tego źródła bez porównania większe rezultaty. Mogę Panom przytoczyć, że w 1924 r. z tytułu podatku dochodowego wpłynęło 39 milj., w r. 1925 mieliśmy 62 milj., w roku bieżącym za 9 miesięcy osiągnęliśmy 63 milj., nie zważając na to, że główne terminy płatności podatku, przypadają na 1 listopada i że w roku bieżącym będziemy mieli największe wpływy w listopadzie. Sądymy, że wynik tegoroczny będzie stanowił co najmniej 90 milj. Również doświadczenie z podatkiem obrotowym poucza, że nie zwracając na znaczne koncesje, które były zrobione na rzecz życia gospodarczego, podatek ten dał nam w bież. roku wyniki niegorsze od zeszłorocznych, a nawet lepsze. W r. 1925 otrzymaliśmy z tego źródła 197 milj., w roku bieżącym prawdopodobnie będziemy mieli ponad 200 milj. Wyzyskanie należyte źródeł dochodowych zależne jest od sprawności aparatu skarbowego. Aparat skarbowy w ciągu ostatnich 9 miesięcy zrobił bardzo duże postępy, jednakże nie możemy negować, że aparat ten nie stoi jeszcze na wysokości zadania. Na przeszkodzie do dobrego aparatu skarbowego stoi niedostateczne uposażenie kierowników skarbowych na odpowiedzialnych stanowiskach. Zdawał sobie z tego sprawę Sejm i rezolucją z r. 1924 wezwał do powierzenia kierowniczych stanowisk ludziom fachowym, odpowiednio wyrobionym, posiadającym wyższe kwalifikacje. Jednocześnie wezwał nas do wydatnego polepszenia egzystencji materialnej urzędników na tych stanowiskach. Polepszenie bytu urzędników skarbowych jest zasadniczym warunkiem polepszenia aparatu i, o ile wiem, warunek ten będzie miał miejsce, bo nie potrafimy uzyskać na służbie skarbowej, która jest ciężką, ludzi wykwalifikowanych. Polepszenie aparatu skarbowego leży nie tylko w interesie skarbu, winno to obchodzić szerszy ogół, gdyż płatnicy są bezpośrednio zainteresowani w tem, żeby ciężary podatkowe były rozkładane sprawiedliwie i równomiernie. Misja Kemmerera zbadała m. in. dokładnie monopol tytoniowy i udzieliła nam cennych wskazówek, które w znacznej mierze będą przez nas wyzyskane. Panowie wiedzą, że rewizja ministerjalna ujawniła w dyrekcji monopolu spirytusowego bardzo znaczne niedomagania i braki. Te niedomagania objaśniają się częściowo tem, że organizacja jest młodą i miało wyjątkowo ciężkie zadanie, ale z drugiej strony należy je odnieść na karb niedostatecznego personelu. Zaszły już odpowiednie zmiany częściowo na kierowniczych stanowiskach w tym monopolu i spostrzeżone braki już w znacznej mierze zostały usunięte. W obecnej chwili Ministerstwo Skarbu opracowuje statuty tych 2 monopolów, tytoniowego i spirytusowego, które mają na celu ściśle rozgraniczenie kompetencji dyrekcji tych monopolów i departamentu akcyz Ministerstwa Skarbu, gdyż na tem tle mieliśmy wątpliwości, co stało na przeszkodzie do należytego rozwoju dużych działów administracji skarbowej. Do każdego monopolu będzie przydzielona stała komisja rewizyjna, składająca się z fachowców, którzy będą zwolnieni od innych czynności. Przewodniczący komisji będą w równej mierze z dyrektorami tych monopolów odpowiedzialni za bieg sprawy. Będą obowiązani składać Mini-

strowi Skarbu periodyczne sprawozdania z działalności i z postępu prac, powierzonych im nadzorowi. Ten kontakt między Ministerstwem i monopolami musimy zacieśnić i uczynić wszystko, żeby te źródła były w całej pełni wyzyskane. Nie ulega wątpliwości, że dochody nasze z monopolów państwowych mogą być znacznie wyższe niż obecnie. Idąc tą drogą mam nadzieję, że wydatki państwowe pokryjemy bez uciekania się do zwiększenia stawek podatkowych. W sprawie źródeł kredytów muszę zaznaczyć, że Skarb jako taki przy normalnych warunkach nie może być źródłem kredytów. O ile chodzi o Bank Gospodarstwa Krajowego, to winien on mieć na dalszą metę specjalne zadanie, powinien obsługiwać komuny, przedsiębiorstwa państwowe, albo takie przedsiębiorstwa, w których Państwo jest zainteresowane bezpośrednio. Również Bank ten ma na celu przeprowadzenie akcji specjalnej, podyktowanej nieodzownymi wymaganiami życia gospodarczego. W obecnej chwili Bank ten przeprowadza akcję sanacji banków. Nie można natomiast w Banku Gospodarstwa Krajowego na dalszą metę widzieć źródeł kredytów. Prawdziwym źródłem kredytów poza Bankiem Polskim winny być banki prywatne. W tem miejscu pozwolę sobie podać cyfry, dotyczące bankowości prywatnej w Polsce. Na przeszkodzie ku udostępnieniu i potanieniu kredytu stoi nadmierna ilość banków. Mamy 79 banków czynnych i 30 banków, znajdujących się w stanie likwidacji względnie upadłości. Ogólna kwota kapitałów własnych banków wyraża się około 153.000.000. Przy tak znacznej ilości banków obrót jest rozproszkowany, koszty administracyjne za drogie i tem wyjaśnia się rozpięcie jakie widzimy między stopą procentową, pobieraną przez Bank Polski, a stopą procentową, pobieraną przez banki. Gdy przed wojną różnica ta wynosiła 1 — 2%, dziś mamy 6%. Gdy Bank Polski bierze 10% — banki prywatne 16%. Sądę, że polityka rządowa winna iść drogą popierania banków zdolnych do życia, prawidłowo funkcjonujących, natomiast banki nieodpowiadające warunkom ustawowym muszą odejść. Misja Kemmerera doradza nam rozciągnięcie ściślejszego nadzoru nad działalnością banków prywatnych. Doradza nam kreowanie specjalnego komisariatu przy Ministerstwie Skarbu, składającego się z wytrawnych bankowców. Zdaniem misji komisariat taki miałby za zadanie dopilnować czynności banków i tego, żeby interesy klienteli bankowej były dostatecznie zabezpieczone. Uważa to misja za zasadniczy warunek odbudowy naszej bankowości i przywrócenia zaufania szerszego ogółu społeczeństwa do operacji bankowych. Sądę jednak, że to są posunięcia o charakterze raczej technicznym i że odbudowa bankowości stoi w ścisłym związku z oszczędnościami. Dopóki nie będziemy mieli oszczędności, dopóki się nie odrodzi zmysł oszczędności, dopóty bankowość w Polsce nie będzie mogła się rozwijać. Jaki warunek jest potrzebny, żeby zmysł oszczędności się odrodził. Wiemy, że dotychczas nie zważając na wysoką stopę procentową, z reguły wierzyciel przeważnie tracił, a dłużnik wygrywał. Żeby się zmysł oszczędności odrodził, żeby ludzie lokowali swe oszczędności w bankach, stosunki w kraju muszą być stabilizowane. Musi być stabilizowana waluta. Wszyscy muszą mieć pewność, że waluta nie będzie się wahała, nadto muszą mieć pewność, że siła nabywcza pieniądza nie będzie ulegała znacznym zmianom. O ile chodzi o przyszłość naszej bankowości na dalszą metę, to stoi ona w związku z uzyskaniem kredytu z zewnątrz, z dopływem do kraju znaczniejszych kapitałów obcych. Pozwolę sobie teraz przejść do sprawy stabilizacji waluty, o której jeszcze nie było mowy, a która stoi na porządku dziennym. Stabilizacja waluty w naszych warunkach zależy od równowagi budżetowej i od czynnego bilansu płatniczego. Niedawna przeszłość poucza nas, że w tych 2-ch warunkach leży punkt ciężkości. Kiedy Pan Premier Grabski powziął zamiar dokonania reformy walutowej w Polsce doradca angielski Hiltong Young przestrzegł przed tem niebezpieczeństwem i twierdził, że waluta w Polsce się nie utrzyma, że dokonanie reformy walutowej winno poprzedzić utrwalenie równowagi budżetowej.

Wiemy jednak, że reforma było dokonana, wtedy kiedyśmy jeszcze nie mieli równowagi budżetowej i kiedy ta równowaga budżetowa znajdowała się pod wielkim znakiem zapytania. Young zwracał główną uwagę na tę stronę zagadnienia. On nie mówił o bilansie płatniczym, on twierdził, że deficyty budżetowe spowodują inflację, że rząd mając do czynienia z deficytem budżetowym i z wydatkami, które trzeba pokryć, potrafi zawsze znaleźć drogę do inflacji, bądź zgodnie z prawem, bądź ponad prawem. Zarzuty Hilto-Younga sprawdziły się w całej pełni, aczkolwiek Young nie poruszył sprawy bilansu handlowego. Ten to właśnie ujemny bilans handlowy, który przybrał znaczne rozmiary był bezpośrednią przyczyną tego kryzysu, który przeżywalismy na jesieni roku 1925. W związku z ujemnym bilansem handlowym waluty z Banku Polskiego uciekały i kurs złotego załamał się. Po tem doświadczeniu nie mamy prawa popełniać tego błędu po raz drugi. Musimy sobie wyraźnie powiedzieć, że stałość waluty zależy od równowagi budżetowej i od czynnego bilansu płatniczego. To są dwa zasadnicze momenty, na których waluta ma się opierać. Ma to specjalne zastosowanie do naszego Państwa. Państwo zasobne w kapitały może mieć deficyt nawet dłuższy okres czasu, może mieć bilans handlowy ujemny, natomiast przy naszym ubóstwie nie potrafimy wytrzymać nawet krótkiego okresu niepomyślności. W związku z tem, za wszelką cenę musimy utrzymać dzisiejszy stan posiadania. Osiągnęliśmy równowagę budżetową, mamy budżet zrównoważony, mamy pewne nadwyżki, które w ciągu lipca, sierpnia i września wyrażają się cyfrą 31.000.000. Mamy czynny bilans handlowy i bardzo dobrze czynny: przewyżka eksportu nad importem na ten okres wyraziła się cyfrą 344.000.000. W związku ze wzmiankami pewnego organu prasy, że rzekomo grozi nam inflacja, uważam za swój obowiązek oświadczyć, że nie tylko nie może być mowy o jakiejś inflacji, lecz odwrotnie, w jednym z ostatnich numerów Dziennika Ustaw (Nr. 103) Panowie znajdują dekret Prezydenta Rzplitej o stopniowym wycofywaniu biletów zdawkowych. Na ten cel przeznaczono rocznie 12.600.000 zł. i bilans budżetowy na rok 1927/28 zawiera już odnośną pozycję. Misja Kemmerera doradza nam niezwłocznie stabilizację złotego w drodze ustawodawczej, jak również zabezpieczenie w drodze ustawodawczej, wymiany na monety złote i pełnowartościowe. Sądzę jednak, że ustawową stabilizację winien poprzedzić dłuższy okres stabilizacji faktycznej, albo też musielibyśmy uzyskać znaczne środki, celem wydatnego zwiększenia rezerw w Banku Polskim.

W związku z kwestją pożyczek zagranicznych musimy sobie wyraźnie powiedzieć, że bez znacznej pożyczki, bez dopływu kapitałów znacznych obcych do kraju, nie potrafimy się rozwijać dostatecznie szybko. Nasze życie gospodarcze nie będzie się rozwijać szybko, a ten szybki rozwój ze względu na nasze położenie geograficzne jest konieczny. Jeżelilibyśmy się rozwijali o własnych siłach, to tempo rozwoju będzie słabe i będzie zbliżone do stanu wegetacji. Nie potrafimy wtedy dotrzymać kroku innym państwom i nie potrafimy wytrzymać konkurencji innych organizmów państwowych, silniejszych gospodarczo od nas. Jeżeli już przed wojną terytorja stanowiące Państwo Polskie nie mogły się obejść bez dopływu kapitałów obcych, to tembardziej jest to konieczne dzisiaj, kiedy przeżywamy skutki zniszczenia wojennego i kilkuletniego okresu inflacyjnego. Panowie wiedzą, że w ostatnich miesiącach mieliśmy poprawę gospodarczą i finansową. Cały szereg danych o tem świadczy: pewne ożywienie w przemyśle, znaczne zmniejszenie ilości bezrobotnych, zwiększenie zapasów walut w Banku Polskim, a jeszcze być może w większej mierze zrównoważony budżet i czynny bilans handlowy, to są bardzo pocieszające objawy. Jednakże znaczenia tych objawów nie powinniśmy przeceniać. Nie możemy wpadać w optymizm, jest on największym niebezpieczeństwem. Musimy utrzymać za wszelką cenę, to co zdobyliśmy.

Zastanówmy się teraz jakie warunki są potrzebne, żeby otrzymać pożyczkę zagraniczną. Nie ulega wątpliwości, że potrzebny jest budżet zrównoważony. Niema mowy o zaciąganiu pożyczek na cele budżetowe. Musi być ustabilizowana waluta. Zagranica musi mieć pewność, że waluta nie będzie się wahała. Nadto musimy pomyśleć o stworzeniu takich warunków, któreby zapewniły ciągłość i planowość naszych prac w zakresie gospodarczo-finansowym. Zagranica najbardziej boi się niepewności. Najbardziej się obawia eksperymentów. Te eksperymenty nieprzemyślane, nie powinny się powtórzyć w naszym życiu. Niezależnie od tego musielibyśmy opracować plan inwestycji, na które chcemy przeznaczyć uzyskane środki. Plan ten powinien obejmować inwestycje państwowe i komunalne, ale tylko rentujące się.

Jeżeli będziemy mieli zrównoważony budżet na okres dłuższy, jeżeli będziemy mieli ustalony kurs waluty, jeżeli damy gwarancję i złożymy takie warunki, któreby dawały gwarancję zagranicy, że eksperymenty w naszym życiu gospodarczym i finansowym się nie powtórzą, że planowość naszych prac będzie zachowana, jeżeli przyjdziemy z gotowym planem inwestycji, rozumnie pomyślanym, to nie ulega wątpliwości, że przyszłe pertraktacje o pożyczki będą toczyły się w warunkach pomyślniejszych niż to się działo dotąd.

Były poruszone tu jeszcze sprawy bardzo aktualne i bardzo żywo obchodzące Ministerstwo Skarbu. Sprawa unormowania cen cukru i sprawa stabilizacji cen. Ale pozwól Panowie że ze względów zrozumiałych, ja nie zajmę dzisiaj stanowiska w tych sprawach.

Przemówienie Ministra Komunikacji Pawła Romockiego.

W przemówieniach Sz. PP. były poruszone zagadnienia komunikacyjne, a kolejowe w szczególności. Niektóre z tych zagadnień muszą być przezemnie wyjaśnione, odniosłem bowiem wrażenie, że uzyskały one albo oświetlenie jednostronne, albo, gdy chodzi o gospodarkę kolejową — są zbyt mało znane.

Przedewszystkiem kwestja transportu węglowego, przyczem musi być ona rozważana dla każdego miesiąca oddzielnie, poczynając od września. Miesiąc wrzesień charakteryzował się w transportach znacznym przewozem węgla na rynek wewnętrzny, większym aniżeli w miesiącach poprzednich przy równoczesnym zmniejszeniu wywozu zagranicę, przyczem jednak suma przewozów węgla we wrześniu wzrosła w stosunku do sierpnia. Przechodząc do października, stwierdzam, iż w tym miesiącu zagadnienie przewozu węgla komplikuje się najbardziej. Tutaj zważyć należy, że zaopatrzenie rynku wewnętrznego rozpoczyna się w latach normalnych przez tworzenie zapasów wielomiesięcznych już poczynając od maja. W roku bieżącym w okresie maj — wrzesień zaopatrzenie tego rynku było znacznie słabsze, o ilość około 16.000 wagonów 15 ton w porównaniu z rokiem ubiegłym. Dodać należy, że konsumcja węgla na rynku wewnętrznym w okresie bieżącym jest wyższa z powodu ożywienia życia gospodarczego w porównaniu z rokiem ubiegłym o cztery tysiące wagonów. Ogólnie biorąc manko węgla w kraju na 1 października, należy oceniać na 20 tys. wag. Weszliśmy w m. październik z poważnym niedoborem, który musi być pokryty pewną nadwyżką przewozów bądź w październiku i listopadzie, bądź też w ciągu dłuższego czasu np. październik, listopad, grudzień i styczeń. Jednakże w m. październiku zachodzą dla przewozu węgla okoliczności najmniej sprzyjające intensyfikacji tego transportu. Eksport węgla odbywa się

— jak wiadomo — przy pomocy wagonów P. K. P., górnośląskich, niemieckich i innych obcych. Wagony niemieckie odgrywają dużą rolę w wywozie węgla z G. Śląska. Tymczasem od 2 października przydział dzienny niemieckich węglarek spada z 2.500 do 450. Różnica 2.000 wagonów dziennego naładunku stanowi o zmniejszeniu zbytu węgla z G. Śląska i o pogorszeniu się bilansu handlowego w równowartości 750.000 ton miesięcznie. Ale w m. październiku zachodzi jeszcze inna okoliczność, przewidywana zresztą, obniżająca przewóz węgla; rozpoczyna się kampanja buraczana i kartoflana. Zwłaszcza ta pierwsza odgrywa w transporcie jesiennym poważną rolę, a winna być ze względu na nasze cukrownictwo załatwiana bez żadnych braków i usterek. Otóż tak w m. październiku, jak i listopadzie kampanja buraczana pochłania znaczną ilość węglarek, o którą to ilość zmniejszy się przewóz węgla. A więc październik r. b., w transporcie charakteryzuje się przez trzy momenty dodatkowe, jeżeli chodzi o węgiel. Po pierwsze znaczne manko węgla na rynku wewnętrznym, które trzeba uzupełniać, powtórnie zmniejszony przydział węglarek niemieckich na Górny Śląsk i wreszcie zaabsorbowanie 5.500 odkrytych wagonów w przewozie buraków.

W miesiącu listopadzie mamy sytuację podobną do tej w październiku z tą jedynie różnicą, że istnieje pełna świadomość, iż należy gwałtownie przyspieszyć zaopatrzenie rynku wewnętrznego w węgiel i że można to uczynić tylko kosztem eksportu. Rząd zdecydował się na ograniczenia eksportowe węgla, co musi być stosowane w silnym stopniu przez listopad. Na przełomie pomiędzy październikiem i listopadem jesteśmy niewątpliwie w najtrudniejszej sytuacji, pod względem przewozu węgla, jaką sobie można wyobrazić. W grudniu kończy się przewóz buraków, staje do dyspozycji pozatem 2.000 nowych węglarek zamówionych w lipcu i sierpniu r. b., a więc od grudnia nastąpi odprężenie. Jednakże wyłom w rozmachu eksportowym węgla spowodowany znakomitą zmniejszeniem przydziału wagonów niemieckich, nie da się załatwić własnymi siłami, to znaczy wagonami P. K. P. Dla tego powodu Rząd popiera, ułatwia i popierać będzie każdą inicjatywę prywatną w kierunku wynajęcia wagonów z zagranicy. Natomiast w sprawie kupna wagonów zagranicą zachowuję się opornie z tego względu przede wszystkim, że o ile na krótką metę, w dobie obecnej konjunktury zakres potrzeby wagonów jest olbrzymi i wszelką ilość skłonny byłbym wynająć, to na okres dłuższy ilość niezbędnych wagonów określić się natychmiast nie daje. Zatem nie chcę pozbawiać naszego przemysłu zamówień w miarę, jak normalne zapotrzebowanie ustalane będzie i jakie to maximum przewozów w węglarkach przypada na miesiąc październik i listopad roku normalnego.

Drugą sprawą poruszoną tutaj jest zamierzona podwyżka taryf. Jeżeli chodzi o jeden szczegół, jeden artykuł wymieniony specjalnie tutaj, — o otręby, dla których niezależnie od zamierzonej podwyżki taryf postanowionem zostało przeniesienie z tańszej grupy przewozowej do droższej — 6-ej, to ta sprawa jest jednym z przykładów, kiedy zachodzi konieczność zarządzeń natychmiastowych w celu zaradzenia sytuacji złej, w danym wypadku wywołanej brakiem czy droższą paszy treściwej na rynku wewnętrznym.

Co się tyczy ogólnej podwyżki taryf, to jest ona wywołana nowymi obowiązkami płatniczymi, zwiększonymi ciężarami. Dla tych nowych wydatków musi być znalezione pokrycie. Opinia publiczna jednakże powiada, że przecież koleje przynoszą zyski, prosperują i są w możności pokrycia zwiększonych wydatków. Tutaj chcę z całą otwartością przedstawić Panom koncepcję gospodarczą kolei. Miesiące tłuste, korzystne dla eksploatacji kolei są to wrzesień do grudnia włącznie; okres mniejszych przewozów

przypada na resztę roku. I otóż jest rzeczą słuszną i celową, aby przez tłuste miesiące poczynić znaczniejsze rezerwy na miesiące chude.

Dalej — tworzenie rezerw w dobie wysokiej konjunktury gospodarczej jest koniecznością, jeżeli ma się świadomość, że ta korzystna konjunktura może się załamać. Zapytuję bowiem, jakżeż koleje będą musiały reagować na trudności ówczesnej gospodarki? Wszak depresja odbije się na przewozach i wpływach kolei. Dochód zniknie, a jednocześnie zarząd kolei spotka się z żądaniem, aby w tym lub innym punkcie, w odniesieniu do tego lub innego artykułu obniżyć stawkę przewozową. Być może, iż te żądania odnosić się będą do całej taryfy. Aby zadośćuczynić tym dezyderatom, koleje muszą posiadać znaczniejszą rezerwę i dlatego oszczędności poczynione nie mogą być naruszone przez wydatki nowe. Dodać tutaj muszę, że wzmożony ruch na kolejach pociąga i wywoła jeszcze wzmożone wydatki na konserwację i reperację. I tak np. jeżeli chorych węglarek mieliśmy na dzień pierwszego lipca 11,3%, a przez wzmożoną naprawę procent ten na 1 października obniżył się do 8,2%, to jednakże pomimo dobrego wyniku, osiągniętego przez zarządzenie naprawy lekko chorych węglarek, procent ciężko chorych wzrasta, a koszt ich naprawy odkłada się na później. Oto są powody, dla których nowe wydatki i ciężary nie mogą być pokrywane z oszczędności, przeznaczonych na inne cele.

Pierwotny projekt, ażeby podwyżkę taryf wprowadzić od 10 listopada, został przez Rząd zaniechany w tym sensie, że termin został przesunięty do 1 grudnia r. b., aby w międzyczasie dokonać z gruba rewizji taryfy i ominąć ryczałtowego jej podniesienia. Praca rewizji nie będzie wcale łatwą, a rezultat, polegający bądź co bądź na podwyższeniu stawek ogólnego poklasku nie zyska. Równocześnie jednakże zarządziłem gruntowną rewizję taryfy w celu właściwego, odpowiadającego istniejącym warunkom gospodarczym — ustosunkowania stawek przewozowych. Prace w tym kierunku potrwają około 8 miesięcy.

Wreszcie trzecia z tutaj poruszonych spraw — żegluga morskiej. Nie wyobrażam sobie utrwalenia bytu Państwa bez rozwiązania problemu eksportu węgla z G. Śląska. Zagadnienie to wiąże się z przewozem tanim do Gdańska i Gdyni, wiąże się najściślej z naszą żeglugą morską. Jeżeli w przyszłości zajdzie potrzeba poparcia wywozu węgla, to będę skłonny popierać nietylko przez obniżenie taryf kolejowych, ile przez subsydia dla statków pod banderą polską, wywożących węgiel z Gdyni i Gdańska. Chodzi o to, aby producenci węgla zainteresowali się transportem i rozwiązaniem problemów transportowych.

Przemówienie Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych Karola Niezabytowskiego.

Jakie znaczenie ma rolnictwo w Polsce, o tem Panowie chyba wiedzą. Niestety, wszystkie prawie rządy dotychczasowe w Polsce nie zdawały sobie sprawy ze znaczenia rolnictwa w życiu ekonomicznym Polski. Jeżeli wspomnimy, że niemal 70% całej ludności stanowi ludność rolnicza, to już z tej samej cyfry wynika, że podstawą życia gospodarczego kraju jest rolnictwo. Wiemy z historii, że Ameryka była prawie na krawędzi ruiny i tylko dzięki rolnictwu doszła do obecnej potęgi. Mianowicie w latach 1860 — 1900 za dostarczane zboże uzyskała z bogatej wówczas Europy około 40 miliardów dolarów i za te pieniądze stworzyła u siebie wielki przemysł, który teraz przytłacza cały świat. Śladem tym

idzie obecnie Argentyna. Dowodem potęgi rolnictwa są również Niemcy, które dzięki wyraźnej swej polityce agrarnej zdwoiły produkcję rolną w ciągu kilku lat. My zaś zapoznaliśmy od początku powstania Polski te aksjomaty i dlatego tak szybko doszliśmy do bankructwa. Rzeczywiście, gdy przypomnimy, że płodów rolnych i produktów przemysłu rolniczego przywieźliśmy w r. 1922 na sumę około 141 milionów złotych, zwaloryzowanych, w 1923 r. za 157 milionów, w 1924 r. — za 276, a w 1925 r. za 403 miliony złotych, to zrozumiemy, że pieniądze musiały z kraju uchodzić. Oczywiście topniała gotówka w Polsce, a rolnik szedł szybko do ruiny. A rolnik ten jest głównym konsumentem produkcji przemysłowej. Widzimy, że w okresie stabilizacji kursu złotego na poziomie parytetowym eksport naszego przemysłu był nieznaczny i tylko dzięki załamaniu się złotego w roku przeszłym produkcja przemysłowa mogła znaleźć zbyt zagranicą.

Sądząc z urodzaju 1925 r. i uwzględniając ówczesne ceny produktów rolniczych, które były dużo niższe niż w roku bieżącym, wartość produkcji rolniczej ustalić można na sumę około 6,5 miljarda złotych, wówczas gdy produkcja leśna (z 113.000 ha rocznych cięć) wynosiła w Polsce około 1,5 miljarda, produkcja hutnicza cokolwiek więcej niż 1,5 miljarda i produkcja przemysłowa około 1,5 miljarda, razem w okrągłej cyfrze około 11 miliardów, w tem $\frac{9}{11}$ rolnictwo z leśnictwem. Z cyfr tych widać jakie znaczenie ma w Polsce rolnictwo. Zapoznanie tych wszystkich prawd doprowadziło Polskę do katastrofy. Dziś dochodzimy do zrozumienia, że do dobrobytu Polska może dojść szybko przez rozwój rolnictwa. Śmiem twierdzić, że tak jest w istocie. Gdybyśmy byli pewni, że polityka agrarno-eksportowa przez dłuższy okres czasu, np. przez dwa lata, nie ulegnie zmianie, to przekonany jestem, że produkcja nasza bardzo szybko się podwoi, gdyż posiada ku temu wszelkie warunki. Trzeba tylko zabezpieczyć i zachęcić rolników. Wiemy, że produkcję rolną można powiększyć dzięki stosowaniu nawozów sztucznych. Prawie wszystkie nawozy sztuczne produkowane są w kraju. Dawniej sprowadzaliśmy saletrę z zagranicy, obecnie Chorzów może produkować saletrę w takiej ilości, że wystarczy zupełnie na pokrycie potrzeb rolnictwa krajowego. Sole potasowe dawniej były sprowadzane z Niemiec. Produkcja krajowa obecnie się zwiększa, wkrótce zakłady w Kałuszu będą koncentrowały sole potasowe i zapotrzebowanie rolnictwa na nawozy potasowe zostanie zaspokojone środkami krajowymi. To samo dotyczy fabryk superfosfatu. Produkcja superfosfatu w 1925 r. doszła do 25.000 wagonów, a Polska zużyła ich tylko 18.500. To dowód, jak Polska cofa się pod względem gospodarczym i rolniczym: nawet swej własnej produkcji nawozów sztucznych nie jest w stanie skonsumować. Prócz superfosfatów wyrabiany jest w Biedrusku i Gnieźnie surofosfat, który powstaje z odchodów miejskich z dodatkiem wapna palonego, mąki kostnej i torfu i który w zupełności zastępuje superfosfat. Wszystko to daje możliwość podniesienia w krótkim okresie czasu produkcji zbożowej w Polsce i doprowadzenia do tego, aby wartość wywozu samych płodów rolniczych i hodowlanych osiągnęła sumę 2 miliardów złotych.

Raz jeszcze powtarzam, że jeżeli nasza polityka rządowa w tym kierunku będzie systematycznie ciągła w okresie najbliższych dwóch lat, to możemy być zupełnie pewni, że Polska niesłychanie prędko może dojść do dobrobytu. Nie trzeba być zbyt wielkim optymistą, bo mogą zachodzić ciągle nowe zmiany, nieobliczalne warunki, które będą to utrudniały. Jeżeli jednak ustalimy linje wytyczne i twardo przy nich będziemy obstawali, to skutek będzie osiągnięty. W końcu trzeba jeszcze zaznaczyć, że nasz urodzaj tegoroczny jest gorszy od zeszłorocznego. Jednak nie tylko zabezpiecza on naszą konsumpcję, ale może dostarczyć nam wespół z produkcją hodowlaną i innych produktów rolniczych około 100 milionów dolarów nadwyżki wywozowej w ciągu roku. Coprawda konsumpcję przyjmuję mniejszą, niż ta, którą kilka miesięcy temu określił p. Minister Młodzianowski. Wiemy, że w tym roku jest nieurodzaj zbóż na kresach wschodnich, nie

powinien on jednak budzić obaw. Ziemiaki zato tak obrodziły, że wystarczą nietylko na pokrycie własnej konsumpcji, ale drugie tyle można wywieźć poza granice województw wschodnich. Wskutek nadmiaru ziemniaków nie trzeba będzie w tej mierze importować ziarna na kresy. Śmiem twierdzić, że wskutek tego konsumpcja się zmniejszy i będzie niższa od przeciętnej w ostatnim pięcioleciu, utrzyma się mniej więcej na poziomie 138 kg. na głowę ludności. Jeszcze jeden czynnik wpływa na zmniejszenie się przeciętnej: ogólne spożycie ziarna składa się z konsumpcji osobowej i ze spasanja przez inwentarze; spasanje jest daleko mniejsze, gdy cena na zboże jest wyższa. Przy niskiej cenie na zboże spasanje dochodzi do 40% cyfry przeciętnej konsumpcji ogólnej, ponieważ zaś ceny obecnie zboża są u nas dużo wyższe od cen w latach ubiegłych, mamy więc prawie pewnik, że tylko niewielkie ilości zboża będą zużywane na pasze.

Wobec powyższego wydaje mi się, iż twierdzenie, moje, że z eksportu zboża oraz produkcji rolniczej i hodowlanej rok obecny da nam w bilansie handlowym około 100 milionów dolarów nie jest zbyt optymistyczne. Zdaję sobie sprawę z tego, jaki wpływ zwiększenie produkcji rolniczej może wyrzucić na kształtowanie się naszego bilansu handlowego. By dojść do tego niezbędna jest ciągłość i stałość polityki gospodarczej. Rolnictwo którego inwestycje amortyzują się w ciągu kilkunastu lat musi mieć pewność, że polityka, która z dnia na dzień może je zrujnować, nie będzie ulegała raptownym zmianom. Jest to niezbędny warunek, bez którego rolnictwo nie może istnieć. O potrzebie ciągłości polityki ekonomicznej przed chwilą słyszeliśmy również z ust Pana Ministra Skarbu. Rolnik, który kupuje nawozy sztuczne wiosną musi być pewien, że na jesieni nie będzie zamknięta granica na eksport zboża, nie będzie ceł prohibicyjnych, w przeciwnym bowiem razie nie ma możliwości przeprowadzenia jakiegokolwiek kalkulacji. Jeżeli użycie nawozów sztucznych zostało zredukowane, to nie tylko z powodu braku kredytów, ale w większej jeszcze mierze wskutek tej właśnie niepewności. Rolnik w pierwszym rzędzie powinien mieć zapewnioną ciągłość polityki gospodarczej. Wracając do cyfr, śmiem twierdzić, że w najbliższych latach moglibyśmy wywozić produktów rolniczych i hodowlanych na 2 miljardy złotych, a przy stałej polityce i dostarczeniu rolnikowi odpowiednich kredytów, wartość wywozu artykułów rolniczych w ciągu następnych dwóch lat podwoilibyśmy i doszlibyśmy do 4 miliardów złotych.

Jeżeli porównamy zdolność wywozową rolnictwa ze zdolnością wywozową polskiego przemysłu to uderzy nas niewspółmierność tych cyfr. Rzecz ta była dotąd zapoznawana. Następnie musimy sobie powiedzieć, że nasz przemysł tylko przy wyjątkowej koniunkturze mógłby znaleźć zbyt zagranicą. Gdyby zaś rolnictwo było odpowiednio zabezpieczone i doprowadzone do rozkwitu, to rynek wewnętrzny stałby się tak pojemny, że mógłby pochłonąć produkcję całego przemysłu.

2-gi PUNKT OBRAD.

Przemówienie p. Andrzeja Wierzbickiego.

Kwestja ankiety gospodarczej omawiana jest już oddawna. W kwietniu 1926 roku Centralny Związek Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów ogłosił w prasie swój komunikat w tej sprawie, komunikat niezmiernie przychylny tej koncepcji, ale pod warunkiem, że będzie ona wykonana w ten sposób, jak w klasycznym kraju ankiet, a mianowicie w Anglii. Pamiętajmy o tem, że Anglja to jest kraj tradycji, cała konstytucja angielska to jest tradycja i dlatego w Anglii nie wszystko musi być reglamentowane pra-

wem pisanem, bo równie skuteczną jak sankcja prawa jest tam sankcja zwyczaju. Ankieta gospodarcza jest narzędziem niesłychanej wagi — może być błogosławieństwem, a może być nieszczęściem. Otóż my byśmy pragnęli wobec nowości tej kwestji u nas, wobec braku tradycji w tej dziedzinie, ażeby sama nasza ustawa o ankiecie dawała życiu gospodarczemu te gwarancje, jakie w Anglii daje tradycja. Gwarancje te muszą być tego rodzaju, aby ankieta mogła swoje doniosłe zadanie wypełnić, ale by nie mogła stać się mieczem w szalonych rękach, niszczącym samą ideę ankiety. Nie ulega wątpliwości że wejście włąb produkcji prywatnej, zaprzysięganie świadków, badanie wszystkich ksiąg handlowych jest zbyt silnym narzędziem, ażeby mogło być używane przez Rząd do celów błahych. Celem ankiety jest zbadanie tej lub innej gałęzi gospodarstwa społecznego. Środkiem do tego celu może być również zbadanie szeregu typowych przedsiębiorstw w danej gałęzi gospodarstwa, ale ankieta nie może stać się w ręku tego czy innego ministra jakimś postrachem natury karnej. Jakie są zasady ankiet angielskich? Czy to będzie ankieta 1925 r., dotycząca kosztów produkcji żywności, czy to jest ankieta z 1926 r., dotycząca zagadnienia węglowego, to rezultatem tych ankiet są całe tomy szczegółowej statystyki, analizy i wniosków. Ale w każdej z tych ankiet jest jeden moment święty, nietykalny — wymienianie przedsiębiorstw lub osób. W sprawozdaniach komisji ankietowych angielskich Pan Premier nie znajdzie ani jednego nazwiska, ani jednej firmy. Żadna firma nie jest wyodrębniona indywidualnie. Są dane statystyczne najszczegółowsze, ale to są dane przeciętne dla takich a takich okręgów, dla takiego a takiego typu produkcji. I dlatego też sfery gospodarcze angielskie odnoszą się do swojej ankiety z całym zaufaniem i spokojem, bo wiedzą, że żadne przedsiębiorstwo z powodu ankiety nie zostanie narażone na szwank i nie może się stać żerem agitacji i demagogji. A Pan Premier rozumie, co znaczy w Polsce stać się żerem opinji, jakie to jest u nas polite i łatwe.

Od tego niebezpieczeństwa musimy się ochronić murem chińskim. Gotowi jesteśmy zeznać wszystko o naszych warunkach i kosztach produkcji pod przysięgą, czy bez niej, lecz chcemy mieć gwarancję, że ankieta będzie zrobiona z całym autorytetem, powagą, spokojem i bezstronnością. Jako referent tej sprawy na dzisiejszej konferencji zgłosiłem się do biura prezydjalnego, ażeby mi uprzysięgniono te wnioski, które dotychczas nie wyszły jeszcze z fazy projektów, i miałem możność zapoznać się z nimi szczegółowo. Są to dwa wnioski. Jeden jest to projekt rozporządzenia Prezydenta o ustanowieniu Komisji Ankietowej do badania warunków i kosztów produkcji, drugi wniosek to jest projekt rozporządzenia Prezydenta o ustanowieniu Biura Badania Cen przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Otóż ani jeden ani drugi projekt nie daje gwarancji, że ankieta będzie przeprowadzona rzeczywiście na sposób angielski. Projekt Biura Badania Cen zostawia w tej dziedzinie luki, które mają być wypełnione w drodze rozporządzenia wykonawczego. To jest niemożliwe. Rzeczy podstawowe nie mogą być odsyłane do rozporządzenia wykonawczego, a muszą być uregulowane w samej ustawie. Co się tyczy projektu rozporządzenia Prezydenta o ogólnej Komisji Ankietowej, to jest on bardzo szczegółowy, ale ma kardynalne luki, które mogą z ankiety zrobić ową bombę. Pozwoliłem więc sobie zrehabilitować konkretne poprawki do projektu ogólnej Komisji Ankietowej, aby wprowadzić do niego konieczne warunki powodzenia ankiety.

Otóż u nas, tak jak i w Anglii, uważa się za rzecz nieprzyzwoitą, ażeby sędzia podczas sesji sądowej porozumiewał się z kimkolwiek co do sprawy, którą sądzi, co do swych poglądów i zapatrywań na nią; jak również jest rzeczą niepraktykowaną, ażeby po ogłoszeniu wyroku, sędzia biorący udział w jego ferowaniu komentował go czy to w prasie, czy na zebraniach; weszło już u nas i wszędzie w tradycję, że są to rzeczy nie-

dopuszczalne, a jak mówiłem, podobna tradycja istnieje w Anglii i w dziedzinie ankiet i dlatego ankiety angielskie mają taką popularność. Skoro zaś u nas tradycji tej jeszcze nie ma, to musi być ta zasada zagwarantowana prawem. Z chwilą, kiedy ogłoszony jest wynik ankiety, staje się ona dobrem publicznym i każdy obywatel, czy mąż stanu może sobie zdobyć to sprawozdanie i może korzystać z jego rezultatów we wszystkich dziedzinach. Ale w sprawozdaniu tem nie może być żadnych nazwisk, żadnych firm ani tego rodzaju opisów przedsiębiorstw, które wskazują palcem, co to jest za firma. Niepodobnieństwem jest również urządzanie posiedzeń Ankiety przy udziale publiczności, bo z tego zrobiłby się meeting i badane przedsiębiorstwa stałyby się żerem prasy i tendencyjnej agitacji, a wtedy skompromitowaną zostanie doszczętnie sama idea ankiety. My chcemy więc, ażeby w samym rozporządzeniu o tej czy innej ankiecie były zawarowane podstawowe zasady poufności samej pracy Komisji ankietowej, przy zasadzie publikowania wyników tej pracy. Proponujemy więc następujące konkretne poprawki.

Podczas badań i obrad Komisji Ankietowej wykluczona jest obecność publiczności. Przed ogłoszeniem ostatecznego sprawozdania z pracy Komisji tylko Prezes Rady Ministrów może ogłaszać w Monitorze Polskim sprawozdania częściowe. Przed ich ogłoszeniem materiały zebrane przez Komisję Ankietową są dostępne dla Rządu, ale nie mogą być dostępne dla osób prywatnych, nie będących członkami Komisji Ankietowej. Członkowie zaś Komisji mają obowiązek zachowania tych wiadomości w tajemnicy i nie mogą ich rozgłaszać ani użytkować. Chcemy w ten sposób zawarować w prawie to, co w Anglii jest zwyczajem i jest to niezbędne dlatego, żeby cały świat wiedział, że Polska dekretując ową ankietę, dekretuje ją na podstawie nie tylko formalnego prawodawstwa angielskiego, lecz na podstawie tradycji angielskiej i że kapitał zagraniczny może się naszej ankiety nie obawiać, skoro nie obawia się jej nasz kapitał własny.

Chcę tu dać wyraz temu, że sfery gospodarcze nie boją się samej idei ankiety, lecz pragną Komisję Ankietową wyposażać we wszelkie warunki obiektywnej pracy i autorytetu. Rozumiemy, że ankieta dać może bardzo pożyteczne wyniki, ale pragniemy pewności, że nasza ankieta będzie przeprowadzona wzorem praktyki angielskiej. Na to może dać nam odpowiedź miarodajną P. Premier Bartel, bo on jest w danym wypadku prawodawcą, a sfery gospodarcze tylko rzeczoznawcami. Byłem jednym z tych, którzy rozumiejąc nowoczesny nurt życia walczyli w kołach gospodarczych o przychylny stosunek do projektu ankiety. Będę szczęśliwy, jeżeli ta Komisja Ankietowa stanie się instytucją popularną w sferach gospodarczych, w którą one uwierzą i ją uznają dzięki jej własnemu autorytetowi, nie dlatego, że Rząd jej pragnie, że Rząd ją ustanawia. Zależy mi i nam wszystkim na tem, ażeby ta Komisja w sposób bezstronny i autorytatywny wyświetliła sporne momenty i dała jaknajlepsze wyniki. Niesłychanie zależy mi na tem, ażeby to zamierzenie, które w naszych warunkach graniczy z eksperymentem, było tak przeprowadzone, żeby nikt się go nie bał i każdy miał do niego zaufanie. Dlatego, Panie Premierze, z najgłębszym przekonaniem twierdzę, że w mocy Wysokiego Rządu jest tak właśnie sformułować to rozporządzenie — pomijam narazie, czy będzie to szersza, czy węższa ankieta.

Poza tą konstrukcją prawną jest dalej rzeczą najwyższej wagi, kto ma przeprowadzić ową ankietę. Jeżeli będziemy formować Komisję Ankietową w ten sposób, żeby brały w niej udział delegacje poszczególnych stronnictw, to tu załamuje się idea ankiety. Komisja Ankietowa powinna być aparatem bezspornie naukowym, który obiektywnie bada rzeczywistość i który musi mieć bardzo wysoką kompetencję. Musimy to zrozumieć, że członkowie Komisji muszą być ludźmi o bardzo wysokiej kompetencji, ażeby ankieta dała dobre rezultaty. Pamiętajmy jednak, że ankieta nie może być traktowana jako ja-

kis genialny wynalazek, dzięki któremu rozwiążemy wszelkie trudności polityki bieżącej. Najlepszy dowód, że wspaniała ankieta angielska nie uchroniła Anglii od klęski ekonomicznej strajku węglowego. A jeśli zawiodła pod tym względem ankieta w Anglii, to i nasza ankieta nie jest żadnem: „Sezanie, otwórz się”. Może ona być w pewnych wypadkach tem „Sezanie, otwórz się”, ale może i nigdy tem nie będzie.

Wreszcie ostatnia kwestja — co do której chcemy mieć zupełną pewność: ankieta nie może być używana jako praktyczne narzędzie polityki dnia bieżącego, np. przy ustalaniu stawek celnych. Materiał ankietowy nie może być wyzyskiwany doraźnie. Metody ustalania taryfy celnej są już tak tradycyjne, nauka utorowała im tak szeroką drogę, że do tego celu tworzenie Komisji z pełnomocnictwami sądowemi jest niepotrzebne. Trzeba tylko powiększyć nieco budżet Ministerstwa Przemysłu i Handlu, ażeby Minister miał specjalistów do taryf celnych. Wysokości stawek celnych nie można opierać na przejściowej koniunkturze, bo decydować w danym momencie winien ten zasadniczy odstęp między kosztami produkcji w kraju i zagranicą, który ma charakter mniej więcej stały i niezależny od chwilowej koniunktury. Na to, aby ten odstęp określić niepotrzebna jest jakaś specjalna egzekutywa.

Zwracam się więc z gorącą prośbą do Pana Ministra Przemysłu i Handlu: Niech Pan Minister raczy zawierzyć troszeczkę nam, którzy tkwimy w tem życiu gospodarczem od lat i od dziesiątków lat nawet. My mamy zdobyty pewien zapas doświadczenia i instynktu, który wyczuwa, jaka droga jest właściwa. W danym wypadku jesteśmy najgłębiej przekonani, że do celów poszczególnych praktycznej polityki dnia bieżącego nie należy tworzyć specjalnego ciała o pełnomocnictwach śledczych i że tego rodzaju ciało może być powołane tylko do wypracowania w sposób naukowy wskazań programowych dla całokształtu polityki gospodarczej. Wiedząc o tem, co Pan Minister Przemysłu i Handlu może w tej sprawie uczynić, zwracam się do niego z najgorętszą prośbą, ażeby z tego punktu widzenia raczył raz jeszcze przemyśleć te kwestje i swój zamiar stworzenia specjalnego Biura Badania Cen obok ogólnej Komisji Ankietowej. My nie możemy uznać tej wielkiej armaty, która nawet w Anglii w strajku węglowym zawiodła, za zdolną do rozstrzygania zadań polityki bieżącej. Komisje Ankietowe są dużemi armatami i nie można ich nadużywać, ażeby nie skompromitować ich idei. Dlatego, Panie Premierze, popieram ideę Komisji Ankietowej ogólnej, opartej na podstawach praktyki angielskiej, którą postarałem się ująć w konkretne formuły prawne, ale jednocześnie muszę wypowiedzieć się w imieniu sfer gospodarczych przeciw powoływaniu specjalnego Biura Badania Cen.

Przemówienie p. Wiceprezesa Rady Ministrów Prof. Bartla.

Określę swój osobisty stosunek do tego problemu. Problem, o który w danym wypadku chodzi, można traktować z dwojakiego punktu widzenia: można traktować od strony demagogji i od strony nauki. P. pos. Wierzbicki w wywodzie swoim zaapelował do mnie i do Rządu, ażeby skład tej ankiety nie był w żadnym wypadku robiony według klucza partyjnego. Apel taki dowodzi, że pos. Wierzbicki jednak przypuszcza, że Rząd, do którego należy, traktował albo skłonny byłby traktować tę sprawę nie od strony nauki, ale od strony demagogji. Mnie się zdaje, że wszelkie poczynania rządów od 15 maja nie dają żadnych podstaw do twierdzeń i przypuszczeń, że cokolwiekby robiono od strony koterji politycznych. Mamy tę czelność w Polsce nieznaną i tę odwagę, że nas nic absolutnie według kluczy partyjnych nie równa. Nie robiliśmy dotąd i w przyszłości robić nie

będziemy. Mogę Panów zapewnić, a widzę tu kilka posłów z Sejmu, że żadne wpływy polityczne dla naszych prac rządowych nie są dostępne. Linja wytyczna naszej działalności było, jest i pozostanie jedynie i wyłącznie interes Państwa. Proszę Panów, dlatego ja oświadczam, że cokolwiek w tej lub innej robocie będzie robione, nie będzie robione od strony koterji politycznych. Skład ankiety będzie robiony pod kątem widzenia, o którym w tej chwili w paru słowach powiem. Być może, że w tem, co powiem, wylezie ze mnie żyłka profesora. Kiedyś, przy sposobności w dyskusji z paru politykami właśnie o tej sprawie, użyłem następującego porównania: demagogję, która w Polsce święci ogromne tryumfy scharakteryzowałem w ten sposób, że bardzo trudne i bardzo skomplikowane zadania wyobraża sobie jako zadania bardzo proste. To jest charakterystyka demagogji. Demagogja to jest umiejętność wyobrażania sobie problemów bardzo trudnych jako problemy bardzo proste. Ja to nazywam demagogją. Otóż, proszę Panów, jeszcze i dziś, wyobrażam sobie, można znaleźć lekarzy, którzy, kiedy chory przychodzi, to oni, nie dysponując żadnym sposobem i środkiem, usiłują djaagnozę choroby wyciągnąć z wyciągniętego języka. Może dlatego, że Rząd, do którego należę i którego członkowie są ludźmi wykształconymi, mogę oświadczyć, że w ten sposób djaagnozy za pomocą wyciągania języków stawiać nie będziemy. O ile wiem, sprawa ta jeszcze nie była przedmiotem badania na Komitecie Ekonomicznym. Szanowni Panowie Ministrowie, których ona dotyczy, będą tę sprawę prowadzić sumiennie. Powiedzmy sobie szczerze i otwarcie, że w wielu dziedzinach, a więc i w dziedzinie życia gospodarczego, wiemy bardzo mało. Ja dam przykład ciekawy. Przed dwoma miesiącami zainteresowałem się sprawą cukrownictwa, która była dla mnie nowością. Ale nawet jako dyletant w wielu rzeczach, nie umiem wypowiedzieć słowa tak długo, dopóki tej sprawy nie zbadać. Dotknąłem się sprawy cukrownictwa, a ponieważ jestem grafikiem, pytałem się, jak ona wygląda graficznie. Okazało się, że musiałem dopiero sprowadzać swego asystenta ze Lwowa, ażeby mi taki wykres zestawiał, żebym wiedział, jaki jest rozkład cukrowni w Polsce i praca w nich i t. p. Dopiero okazało się, że trzeba było, żebym się do tej sprawy sam zabrał, bo poza tem nie mogłem się w krótkiej i ścisłej drodze dowiedzieć, jak te sprawy w rzeczywistości wyglądają. My wiemy bardzo mało. Rząd — według mego zdania — ma prawo i obowiązek wiedzieć o wiele więcej, bo przecież normalne życie gospodarcze jest możliwe tylko wówczas, kiedy się coś wie. Ja jestem codziennie w takiej sytuacji, gdzie nie mogę dać, jako sumienny człowiek, żadnej decyzji, bo powiadam, że nie wiem, a że nie idę na demagogję, więc wstrzymuję się tak długo, dopóki się czegoś nie dowiem. Dla całego życia gospodarczego niewątpliwie przeprowadzenie analizy jego i postawienie djaagnozy jest bardzo potrzebne i pożyteczne, że to jest rzecz, na podstawie której — mowa tu o ankiecie — można dowiedzieć się nie o tem, czy tam stempel był czy nie było, tylko jak wygląda w rozmaitych przekrojach gospodarstwo narodowe. To jest potrzebne i potrzebniejsze w Polsce więcej, niż gdzieindziej, bo jesteśmy z trzech różnych części złożeni, gdzie życie gospodarcze w każdej dzielnicy inaczej się rozwijało. Zestawienie tych rzeczy w ten sposób pozwoli postawić djaagnozę życia gospodarczego i odda usługi temu życiu. Niepodobna stosować lekarstwa, które trzebaby w dużej ilości stosować, w znaczeniu pomocy, jakiej się Pano- wie od Rządu mogą domagać. Musi być ona dawana przez Rząd świadomie, w zrozumieniu tego, że lekarstwo nie zabije chorego. Ja się spotykam ciągle z nieufnością w Polsce; niema przytem wzajemnej ufności resortów. Mnie się zdaje, że przeprowadzenie tej sprawy drogą poważną, naukową, da wielki pożytek dla kraju. Uważałbym za naiwność, gdybyśmy chcieli przypuszczać, że zbierze się ankieta, zastanowi się, dlaczego kajzerka jest taka droga i od razu sprowadzi zniżkę ceny. Nie spodziewam się, ażeby za pomocą tej ankiety można było sprawić błogość w życiu gospodarczem i w życiu konsumentów. Nie

byłem naiwnym człowiekiem i w tej sprawie także nie jestem naiwnym człowiekiem. Rozumiem tę sprawę jako niepolityczną, taką jak ją tutaj określono i przypuszczam, że przeciwko takiemu ujęciu rzeczy protestować Panowie nie będą. Projekty te nie były jeszcze przedmiotem rozmów między ministrami. Idziemy wolną drogą, z rozmysłem. Jesteśmy pod naciskiem, ale nie wpłynie on na zepsucie naszych myśli pod tym względem, gdyż chodzi o zrobienie rzeczy poważnej i pożytecznej. Samo zaspokojenie pewnych naiwnych nadziei nie znajdzie w nas promotorów.

3-ci PUNKT OBRAD.

Przemówienie p. Rogera Battaglji.

Badanie kosztów produkcji — kwestja wielkiej wagi — jest na ostatnim punkcie porządku dziennego, wobec czego dysponujemy niesłychanie małą ilością czasu, żeby się wypowiedzieć w obecnej materji. Należy rozpatrzyć kwestję *kooperacji kół gospodarczych z rządem* w dwóch płaszczyznach: co do metod współpracy bez względu na to, jaka byłaby forma ustrojowa tej współpracy, a następnie co do samego ustroju tej współpracy, czyli co do ilości ciał, ich składu oraz ich ustosunkowania do poszczególnych resortów.

Gdy idzie o *metody współpracy kół gospodarczych z rządem*, do tej pory w Polsce żadna z nich nie odpowiadała ani słusznym wymaganiom kół gospodarczych ani potrzebom państwa, ani tym doświadczeniom, które sami w czasie przedwojennym zebraliśmy, względnie obserwacjom, które mamy co do tych metod zagranicą. Do tej pory wszystkie zebrania ciał przybocznych, wszystkie ankiety i posiedzenia, zwoływane przez rząd, odbywają się z reguły w ten sposób, że Rząd komunikuje swój projekt, na to reprezentanci poszczególnych grup gospodarczych wypowiadają ogólne uwagi, na te ostatnie uwagi znów reprezentanci rządu odpowiadają ogólnikami i na tem konferencja się kończy. Na to, by konferencje takie istotnie prowadziły do celu, o który p. Wicepremierowi idzie, mianowicie do uświadamiania rządu o momentach fachowych, względem których rząd jest dyletantem, a z drugiej strony do poinformowania kół gospodarczych o istotnych szczegółowych motywach projektowanych zarządzeń, musiałyby być te rzeczy tak robione, jak w całej Europie. Mianowicie musiałoby się to odbywać w ten sposób, ażeby w komisjach mniejszych, nielicznych, mieszanych, złożonych z jednej strony z fachowców życia gospodarczego, a z drugiej strony z urzędników, którzy daną kwestję mają załatwić. Każdy szczegół był zbadany i przedyskutowany metodą naukową; ażeby były podane z jednej strony wszystkie argumenty, a z drugiej wszystkie kontr-argumenty, i żeby coś z tej konferencji realnie wynikało: to znaczy albo przekonanie jednej czy drugiej strony o słuszności argumentów strony drugiej, albo kompromis życiowy, któryby pozwolił Rządowi wykonywać praktycznie swe zadania, nie uderzać w próżnię, a z drugiej strony chronił życie gospodarcze od niepotrzebnych obciążeń i szykan; w końcu ażeby z tego wynikło to zaufanie życia gospodarczego do rządu, które jest bardzo ważnym czynnikiem prawidłowego życia państwowego. Podczas takiej szczegółowej kontradyktoryjnej dyskusji w łonie małych ciał doradczych referenci ministerjalni, którzy studjują szczegóły pewnego projektu, będą mogli nieraz dopiero się zorjentować, jaki skutek praktyczny będzie miał każdy szczegół i będą mogli z tego wyciągnąć praktyczne konsekwencje.

Bardzo często zdarza się, że rząd zwraca się do kół gospodarczych i zwołuje ciała przyboczne dopiero wtedy, gdy projekt jakiegoś nowego zarządzenia jest już zupełnie

wypracowany, gdy zasady tego projektu są zupełnie przesądzone. Stwierdzam, że idąc za wzorem zagranicy należałoby także przed przystąpieniem do opracowania projektu zwoływać konferencje dla rozważenia zasad projektu i dopiero potem przystąpić do wypracowania samego projektu.

Obecny system współpracy z kołami gospodarczemi uniemożliwia systematyczną rewizję istniejącego ustroju i funkcjonowania państwowej administracji gospodarczej we wszystkich jej szczegółach. Tymczasem już sama geneza obecnych naszych urządzeń, polegająca bądź to na przerzuceniu przepisów jednego z państw zaborczych na cały obszar Rzeczypospolitej, bądź na pozostawieniu różnych przepisów w różnych dzielnicach, bądź na utworzeniu mechanicznych zlepków, prowadzi do nieporządku, który w zakresie wykonawczym ciągle jeszcze w wysokim stopniu istnieje i który czyni taką gruntowną rewizję niezbędną. Dobra przebudowa tego ustroju i funkcjonowanie mogą być dokonane tylko przy ściślejszej i szczegółowej współpracy ze sferami gospodarczemi. Wtedy dojdzie się prawdopodobnie do takich wyników, które zadowolą obie strony. Kończę wywód o metodach tem, że kwestję zastosowania metod zachodnio-europejskich uważam za niemniej ważną, jak kwestję samego ustroju.

Przechodzę obecnie do kwestji *ustroju*, to jest do tej, gdzie niestety nie mogę się wdawać w cały szereg detali ze względu na brak czasu. Dam zatem tylko ogólny zarys. Pomoc intelektualna kół gospodarczych dla rządu musi być wykonywana przez dwa typy organizacji: jeden, oparty na zasadzie terytorjalnej, a drugi scentralizowany w sercu państwa. Pierwszej zasadzie terytorjalnej odpowiadają Izby handlowe i przemysłowe, Izby rzemieślnicze i terytorjalne organizacje rolnicze, które do tego będą powołane. Funkcja doradcza tych ustrojów dla rządu centralnego będzie funkcją „na dłuższą metę”. Każdy z nich musi dbać przede wszystkim o interesy swego okręgu. Z instytucjami temi rząd centralny może współpracować tylko w ten sposób, że projekty ustaw i rozporządzeń niezbyt pilnych może im przesłać do gruntownego wypracowania opinji. Następnie mogą one ze swej inicjatywy występować z wnioskami. Zresztą rola organizacji terytorjalnych jest bardzo ważna, o ile chodzi o stosunek do władz terytorjalnych, które również potrzebują porady fachowej na miejscu.

Przechodzę do organizacji centralnej. Organizacja ta, mojem zdaniem, powinna być zbudowana w sposób następujący. Organem w Państwie najwyższym, faktycznie decydującym w kwestjach gospodarczych jest Komitet Ekonomiczny Ministrów. Komitet Ekonomiczny Ministrów potrzebuje organu doradczego, nielicznego, złożonego z praktycznych polityków gospodarczych — który to organ w momentach, wymagających szybkiej decyzji, materjał, który przychodzi na Komitet Ekonomiczny, w ostatniej niemal chwili opiniuje i oświeśla pod kątem widzenia ogólnej polityki gospodarczej. Nie chciałbym, żeby ta koncepcja przekształciła się w mieszaną komisję na wzór Tymczasowej Rady Gospodarczej, którą już mieliśmy. Wiemy, że z tego nic nie wychodzi. W takim parlamencie następuje generalizowanie kwestji, a zatem niedokładna robota, albo rozbicie opinji pod kątem widzenia politycznym. Taka naczelna rada gospodarcza nie może być organem doradczym dla zawiłych kwestyj fachowych, które trzeba rozstrzygać czysto naukową spokojną metodą.

Niższym stopniem dorady fachowej przy rządzie centralnym byłyby rady przyboczne przy ministerstwach. Mamy już obecnie takie rady. Są niektóre ministerstwa tak szczęśliwe, że mają więcej takich rad. To jest system wadliwy. Każde ministerstwo powinno mieć tylko jedną radę przyboczną, któraby wyłaniała z siebie — z przybraniem ekspertów — mniejsze komisje dla pewnych kategorii spraw. Komisje te pozostawałyby w nieustającym kontakcie z ministrem, 3 dyrektorami departamentów i naczelnikami wydziałów dla szybszego opinjowania w kwestjach, o których trzeba szybko decydować.

Przechodzę na teren najlepiej mi znany, mianowicie na teren Min. Przem. i Handlu. Uważałem, że zamiast 11 rad przybocznych, które tam egzystują, wystarczy rozbudować radę przemysłowo-handlową i wyłonić z niej szereg komitetów, jak komitet celny, komitet żeglugi, komitet reglamentacji, dla traktatów handlowych i t. d. To samo oczywiście proponowałbym dla innych resortów. Przypuszczam zresztą, że reprezentant rolnictwa w tej materii osobno się wypowie. Na tem właściwie można kwestję ustroju zamknąć: to jest to, czego potrzeba. Jeżeli to będzie praktycznie przeprowadzone i jeżeli będą zastosowane takie metody tej współpracy, o jakich na wstępie mówiłem, to współpraca kół gospodarczych z rządem wejdzie na realne tory i przestanie być fikcją, jaką była przez długi okres czasu.

Przemówienie p. Zbigniewa Żółtowskiego.

Jeżeli mam mówić o stałej kooperacji Rządu z kołami gospodarczymi ze stanowiska rolnictwa, to nie mogę nie stwierdzić, że od czasu powstania Państwa Polskiego interesy rolnictwa były stale przez rządy dotychczasowe podporządkowane interesom przemysłu z jednej strony, z drugiej zaś strony rolnictwo ponosiło nieobliczalne straty przez uprzywilejowanie interesów konsumenta.

Nie mogę przemilczeć, że rolnictwo w najróżniejszych ciałach doradczych poszczególnych ministerstw fachowych, za wyjątkiem Ministerstwa Rolnictwa, nie miało tej ilości reprezentantów, jakie posiadały inne gałęzie życia gospodarczego—tak, na przykład, w Komitecie celnym, gdzie my, rolnicy, znajdujemy się w znikomej ilości, również w komisji traktatowej komitetu celnego, nie mówiąc już o państwowej radzie kolejowej it. p.

Nie chcę jednak ograniczać się tylko do krytycznego zobrazowania niedostatecznego traktowania rolnictwa przez rządy dotychczasowe, boć nie da się zaprzeczyć, że w kraju par excellence rolniczym, jakim jest Polska, rolnictwo musi być w całym tego słowa znaczeniu wzięte pod szczególną opiekę przez sfery rządowe.

Wprawdzie drugi Rząd p. Wicepremiera w wystąpieniach swych podkreślał niejednokrotnie z naciskiem, że uważa rolnictwo za podstawę życia gospodarczego Polski, to jednak muszę stwierdzić, że dotychczasowa kooperacja Rządu jest niedostateczna.

Dla zobrazowania tego stanu rzeczy pozwalam sobie m. in. przytoczyć dwa rozporządzenia wydane bez porozumienia się ze sferami właściwymi, co prawdopodobnie nie miałyby miejsca, gdyby to porozumienie nastąpiło, mianowicie rozporządzenie Ministra Reform Rolnych z dnia 25 sierpnia roku bieżącego o uproszczeniach przy wykonywaniu parcelacji w związku z postępowaniem scaleniowym, które w znacznym stopniu musiało być później zmodyfikowane oraz rozporządzenie z dnia 31 sierpnia bieżącego roku o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszedniego użytku, które daje daleko idące uprawnienia nie tylko wojewodom, ale i również starostom i które przez organy wykonawcze może być dowolnie interpretowane.

Pomimo to, nie da się jednak zaprzeczyć, że w sferach rządowych znajduje się coraz więcej zrozumienia dla spraw związanych z rolnictwem i że kooperacja Rządu ze sferami rolniczymi jest intensywniejsza.

Dla stałej współpracy z Rządem pozwoliłbym sobie zaproponować stworzenie czegoś w rodzaju dawnego komitetu doradczego przy Ministerstwie Rolnictwa. Dla objaśnienia Sz. Panów pozwolę sobie nadmienić, że komitet doradczy istniał do czasu powstania państwowej rady rolniczej, a z chwilą zwołania tejże niema stałego wyłonionego z niej ciała, które rozpatrywałoby z czynnikami rządowymi najdonioślejsze i najbardziej aktualne zagadnienia

rolnicze. Mojem zdaniem — takie ciało jest niezbędne, gdyż interesy związane z rolnictwem powinny koncentrować się w jednym Ministerstwie. Uważałem zatem za wskazane, żeby do tego ciała powołać reprezentantów miarodajnych organizacji rolniczych, jak również przedstawicieli poszczególnych zainteresowanych ministerstw celem rozpatrywania wszelkich bieżących zagadnień i zamierzeń z punktu widzenia interesów rolniczych.

Byłby to niezaprzeczenie krok naprzód do stworzenia stałej kooperacji Rządu z miarodajnymi kołami rolniczymi.

Do zakresu działalności tego komitetu przy aktualności spraw dotyczących zagadnień rolniczych powinny również wejść projekty do uzgodnienia dla spraw meljoracyjnych, kredytowych, podatkowych, ubezpieczeń socjalnych, aprowizacyjnych i t. p.

Pozwolę sobie fragmentarycznie nadmienić, że wskutek braku stałego kontaktu z Rządem dwa projekty ustaw nie są traktowane z należytem zrozumieniem, a mianowicie nowelizacja ustawy o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, która stanęła na martwym punkcie, natomiast nowelizacja o ubezpieczeniu od wypadków posuwa się w niewłaściwym kierunku.

Uważałem także za wskazany współdział przedstawicieli rolnictwa przy opracowywaniu statutu w sprawie biura badania cen, który teraz jest na warsztacie specjalnej komisji z polecenia Ministra Przemysłu i Handlu.

Przechodząc na teren zagadnień międzynarodowych, nie mogę nie wspomnieć o międzynarodowej konferencji ekonomicznej, na której zostało przeoczone żądanie reprezentanta dla spraw rolniczych. Jest to sprawa dla nas bardzo aktualna, zwłaszcza że — jak pewno Sz. Panom wiadomo — międzynarodowa komisja rolnicza, która się zbierze 8 maja roku przyszłego w Rzymie, wprowadziła na porządek obrad tego zebrania zagadnienie stosunku rolnictwa do międzynarodowej konferencji ekonomicznej. W związku z tym punktem obrad międzynarodowa komisja rolnicza rozesłała opracowane przez prof. Laura tezy i wnioski, stanowiące próbę sformułowania poglądów rolnictwa na zagadnienia, które ma zająć i które ma rozstrzygać międzynarodowa konferencja ekonomiczna.

Pozwolę sobie natomiast zwrócić uwagę Sz. Panów, że niektóre z tez wysuniętych przez prof. Laura sprzeczne są poniekąd z interesami Polski, wobec czego wymagają bacznej uwagi ze strony kierowników polskiej polityki gospodarczej.

Streszczając się, pozwalam sobie w końcu zwrócić się z apelem do sfer rządowych, żeby zechciały umożliwić nam ścisłą współpracę, gdyż nie da się zaprzeczyć, że rolnictwo w Polsce decyduje o pomyślnym rozwoju całokształtu życia gospodarczego, które już w zeszłym roku było czynnikiem czynnego bilansu handlowego, eksportując 40% ogólnej sumy wywozowej, nie włączając drzewa.

W końcu muszę podziękować p. Ministrowi Rolnictwa za słowa pełne zrozumienia i optymizmu dla zagadnień rolniczych, które dzisiaj wygłosił.

Przemówienie p. Tadeusza Epsteina.

Załużę bardzo, że z wnioskiem p. Battaglii nie mogę się zgodzić. Życie bowiem i praktyka więcej jak 30-letnia nauczyła mnie, że ciała doradcze mają tylko wtedy wartość, jeżeli są zróżniczkowane. Dla tego uważam, że to co w Państwie Polskim było z początku w teorii dobre, zostało w praktyce wypaczone. Miała być rada przemysłowa przy Min. Przem. i Handlu, specjalna rada celna, również przy Min. Przem. i Handlu. Gdyby te rady nie były się ograniczały do wysłuchania opinii rady przemysłowo-handlowej raz na 3 lub 6 miesięcy,

zwołane na 24 godziny przed odejściem odnośnego ministra w stan spoczynku — nie byłyby przedmiotem dyskusji na dzisiejszym zebraniu. Utworzenie rady przy Komitecie Ekonomicznym Ministrów nie uważałbym za słuszne. P. Minister przychodzi już z dostatecznym materiałem, uzbrojony w opinię swej rady, a wtedy ta rada przy Komitecie Ekonomicznym Ministrów jest zbyt duża. Ażebyśmy mieli wiele czasu do radzenia... Jeden z panów powiedział; będziemy radzili, a kto będzie pracował? Niech ta rada będzie przy ministrze. Jeżeli te rady mają być pożyteczne, to niech nie będą złożone tylko z przedstawicieli najbliższych okolic Warszawy, tylko z całego Państwa, bo w całym Państwie są różne stosunki na Zachodzie i Wschodzie, jak podniósł p. Min. Rolnictwa. Niech ponadto nie będą zwoływane na 48 godzin przed odbyciem posiedzenia, lecz wcześniej, żeby można było się przygotować. Niech te rady mają czas i mają możliwość naradzania się i odbywania posiedzeń. Niech materiał otrzymają wcześniej, ażeby nie było robione wszystko na kolanie. Jeżeli Panowie po tej linii pójdziecie, to jestem przekonany, że te rady z pewnymi zmianami wystarczą.

Przemówienie p. Stefana Boguszewskiego.

Pozwolę sobie zabrać głos w sprawach rolniczych. Rolnictwo jest w dużej mierze upośledzone. Chodzi mi o sprawy, związane kontaktem z Ministerstwem Rolnictwa i Rządem. W myśl wywodów p. Żółtowskiego należałoby do tego powołać przedstawicieli organizacji rolniczych. W obecnym stanie rzeczy jest niezbędne powoływanie tych przedstawicieli, aczkolwiek trzeba stwierdzić, że stan obecny organizacji rolniczych w Polsce budzi bardzo dużo poważnych zastrzeżeń. Należałoby doprowadzić do pewnego uporządkowania tego stanu, jaki jest dzisiaj. To zagadnienie stoi przed samymi organizacjami, a poza to i przed Ministerstwem Rolnictwa. Natomiast uważam, że dla dokładnego i ścisłego kontaktu z rządem jest rzeczą niezbędną nie tylko utrzymanie obecnego stanu w rolnictwie ale i możliwie szybkie przystąpienie do utworzenia samorządu rolniczego, związanego z samorządem ziemskim, który właściwie w dużej mierze jest tym samorządem rolniczym, bo składa się w przeważnej mierze z rolników. Sądziłoby się, że rozwiązanie zagadnienia ustroju samorządów rolniczych w pierwszym rzędzie doprowadziłoby do uregulowania stosunków pomiędzy organizacjami w rolnictwie i znacznieby ułatwiło kontakt rolnictwa z rządem, który dziś, to trzeba stwierdzić, jest słaby i na niekorzyść rolnictwa, ze zbyt wielką przewagą przedstawicieli przemysłu i handlu, a małą ilością przedstawicieli rolnictwa. Są to ogólne wytyczne, które tu rzuca i sądzę, że dalszy ciąg tych spraw będzie już na terenie Ministerstwa Rolnictwa załatwiony.

Przemówienie p. Żardeckiego.

Nie miałem sposobności dzisiaj zabrać głosu przy pierwszym punkcie porządku dziennego na dzisiejszych obradach. Obecnie chcę mówić o ostatnim punkcie porządku dziennego, o kooperacji rządu ze sferami gospodarczymi. Proszę Panów, p. Minister Przemysłu i Handlu podczas pobytu swego na Targach Wschodnich we Lwowie zapowiedział, że rząd obecny pragnie i chce rządzić w Polsce ze sferami gospodarczymi. W dzisiejszym akcie widzę urzeczywistnienie tego, co było powiedziane. Jest to początek tej współpracy, która w przyszłości wyda duże owoce. Przyłączając się do tego, stwierdzam, że przemysł małopolski nie tylko w tym czasie, ale nawet w czasach zaborczych, zawsze w Izbie przemysłowo-handlowej znaj-

dował wielkiego orędownika swych spraw, która przemysł skupiła koło siebie i potrafiła zrobić to, że przemysł, któryby był zawsze niżej ceniony, przy pomocy Izby handlowo-przemysłowej lwowskiej, zawsze odnosił pewne sukcesy. Dlatego utrzymanie Izby handlowych i przemysłowych i rozszerzenie ich działalności nie na poznańskie i Małopolskę, ale i na Królestwo, uważam za rzecz konieczną i niezbędną. Uważam, że są one czynnikiem pośredniczącym pomiędzy rządem i społeczeństwem, że są one wyrazicielami tych wszystkich myśli twórczych, jakie są rządowi potrzebne dla prowadzenia gospodarki państwowej. Może ta emanacja Izby handlowych i przemysłowych stworzy radę gospodarczą, która zasiadając w Warszawie będzie mogła być czynnikiem doradczym dla rządu.

Przemówienie p. Rogera Battagli.

Uważam, że pewna opozycja, która się pojawiła przeciw koncepcji, przezemnie wyrażonej, polega w ogromnym stopniu na nieporozumieniu wskutek braku czasu, który nie pozwolił mi dokładnie przedstawić całej struktury. W szczególności mówcy poprzedni nie zdają sobie sprawy z jednej rzeczy, że na Komitecie Ekonomicznym Ministrów bardzo często rozgrywa się w ostatnim momencie, gdy trzeba już wydać zarządzenie, *decydująca walka pomiędzy resortami* i że za rządów poprzednich, a specjalnie za rządów p. Grabskiego doświadczyliśmy nieraz, iż rzeczą w resorcie Przemysłu i Handlu była omawiana ze sferami gospodarczymi, została na Komitecie Ekonomicznym Ministrów zupełnie przewrócona, z czego wynikały fatalne konsekwencje. Koła gospodarcze bywały tem zaskoczone. Zebranie prawie wszystkich tu obecnych reprezentantów sfer gospodarczych doszło do przekonania, że *stworzenie organu doraźnej porady* dla Komitetu Ekonomicznego na ostatnie momenty, kiedy się naprawdę decydują sprawy już nieodwłocznie, kiedy niema czasu zasiągać opinii organizacji, kiedy niema czasu zwoływać rady handlowo-przemysłowej i t. p., *jest niezbędne*. Tak samo, jak Minister Przemysłu i Handlu powinien mieć małe doraźne komitety porady fachowej, tak samo i Komitet ekonomiczny powinien mieć tego rodzaju doraźną poradę. Nie wyobrażam sobie argumentu rzeczowego, któryby tę strukturę logiczną potrafił przewrócić. Dlatego w imieniu prawie wszystkich zebranych muszę p. wicepremiera bardzo gorąco prosić, ażeby ta struktura była wprowadzona w życie.

Przemówienie p. Wiceprezesa Rady Ministrów Prof. Bartla.

Chcę w paru słowach określić swój stosunek do ostatniego punktu porządku dziennego, a raczej do sprawy poruszonej. W pewnym dość znacznym stopniu p. Battaglia mnie wyręczył. Wiem o tem bardzo dobrze, że istnieją Rady przy poszczególnych ministerstwach. Zdaje się, że tylko przy Ministrze Skarbu nie funkcjonuje jakakolwiek Rada. Jednak gdy każdy minister ma dziesięć Rad, to ja z tego nic nie mam. Nietylko ja, ale z Rady, którą ma p. Minister Kolei, wszyscy inni koledzy w gabinecie należący do Komitetu Ekonomicznego także nic nie mają, gdyż to jest Rada fachowa dla Ministra Komunikacji. Ja rozumiem, że mogą decydować wtedy, kiedy jestem przygotowany. Przychodzi, na przykład, Minister Pracy albo Minister Komunikacji, wsparty radą swojej Rady, ale gdzież Rada dla nas wszystkich? Ja osobiście brak małego, zgrabnego ciała, które w momentach, kiedy stajemy przed

decyzją, zechciałoby od strony fachowej i ogólnej rzecz oświecić, odczuwam bardzo znacznie. Potrzebna jest w moim rozumieniu Rada, która zarządzenie, na przykład, p. Ministra Komunikacji decydowałaby nie od strony resortu komunikacji, tylko od storny całości życia gospodarczego. Muszę powiedzieć, że jestem z tego rządu, w którym siedzę, dumny, bo to jest pierwszy rząd, w którym sprawy nie są rozpatrywane ze stanowisk wyłącznie resortu, t. zn. minister nie widzi tylko swego zakresu działania, ale stara się widzieć i widzi także i działalność innych resortów. To są sprawy bardzo ważne, bo gdy jest czasem inaczej, jest się w sytuacji bardzo przykrych. Nie może być tak, ażeby Minister Skarbu pilnował tylko skarbu. To jest jego pierwsze zadanie, ale on musi rozumieć, że gdy Ministrowi Rolnictwa potrzebne są kredyty pod kątem ogólnej gospodarki Państwa, to on, to musi zrozumieć i to zrozumienie w naszym rządzie istnieje i będzie tem głębsze i tem szersze, im kontakt Komitetu Ekonomicznego z życiem gospodarczym będzie pełniejszy. My chcemy wszyscy, jak tu jesteśmy, uświadomieni i do tego odpowiednio przygotowani, nie decydować pod kątem widzenia tej czy innej partji, lecz chcemy decyzji pod kątem widzenia całości interesu państwowego. Dlatego ja sądzę, że wypadnie mi w niedalekiej przyszłości prosić grono Panów na taką Radę dla Komitetu Ekonomicznego. To będą panowie, do których odwoływać się będę przed decyzją z prośbą o oświecenie z zewnątrz. Minister nie ma perspektywy. Dopiero jak człowiek jest nazewnątrz, to jaśniej sprawy widzi i ujmuje. Perspektywa wymaga pewnego oddalenia tłowego. Nam tego brak. Jesteśmy zakopani w papierach i powiew świeżego powietrza, który wnoszą ludzie pracujący, jest zawsze pożyteczny. Dlatego taki komitet doradczy dla Komitetu Ekonomicznego Ministrów pozwolę sobie zaprosić. Będzie to małe ciało, które będzie jednakowoż sprawne i będzie mogło to ciało doradcze oświecać — przypuszczam — obiektywnie, zarządzenia Rządu, dekrety czy ustawy, jak powinny z punktu widzenia tych panów wyglądać. Ponadto wyobrażam sobie, że w niedalekiej przyszłości będziemy musieli zająć się zwołaniem konferencji dla spraw rolnych, bo nie jest ważne, żeby tylko Minister Rolnictwa wiedział czego jego resort wymaga, ale żeby wszyscy ministrowie wiedzieli, czego rolnictwo chce. Wielka Rada Rolnicza jest do tego celu nieodpowiednią. Jest również nieodzowną konferencja pracy i taka będzie w najbliższym czasie zwołaną. Rząd obecny musi osiągnąć uzgodnienie wszystkich czynników składających się na wytwórczość narodową, gdyż tylko taka droga prowadzi do ogólnego dobrobytu.

Konferencja obecna ma dla nas bardzo ważne znaczenie. Cały materiał, który się nagromadził, będzie wydany w druku. Wyobrażam sobie, że tego rodzaju konferencja, która jest pierwszą, a przyjdą inne, powinna być ujawnioną. Powinniśmy wzajemnie się w ten sposób puczać i uzupełnić to wszystko, co jest potrzebne, ażeby można z największym pożytkiem dla kraju pracować. Ja Panom najserdeczniej dziękuję w imieniu całego Komitetu Ekonomicznego Ministrów za przybycie i poświęcenie czasu i trudu.

Przemówienie p. Andrzeja Wierzbickiego.

W imieniu Centralnego Związku polskiego przemysłu, górnictwa, handlu i finansów wyrażam żywe zadowolenie, że obrady nasze doprowadziły do tak doniosłych rezultatów. Wszystko, co p. Premier powiedział w ostatnim swem przemówieniu, jest ścisłym ujęciem naszego rozumienia spraw gospodarczych. P. Premier najkategoryczniej oświadczył się przeciw metodzie eksperymentów, przeciw ujmowaniu życia gospodarczego pod kątem partyjnym czy demagogicznym; oświadczył się za oparciem polityki gospodarczej na żywym i stałym kontakcie z życiem gospodarczym w różnych jego przekrojach oraz na swia-

domości i wiadomości, które są najskuteczniejszym środkiem do zwalczania panującego u nas wzajemnego braku zaufania.

Tezy p. Premjera są wyrazem naszego istotnego przekonania i mogę stwierdzić tylko naszą radość, że stanowisko p. Premjera, jako czynnika odpowiedzialnego za całokształt spraw gospodarczych, jest tak stanowcze, kategoryczne, niedwuznaczne. W tej atmosferze, jeśli zagadnienie stawia się w ten sposób, jak p. Premier je stawia i *jeśli w ten sam sposób będzie się je realizowało*, to życie gospodarcze może wrócić ze spokojem do bezpośrednich warsztatów swej pracy i w myśl wskazań ogólnej polityki państwowej współdziałać z Rządem i być do jego dyspozycji w tej formie, jaka tu została zadeklarowana.

Muszę również wyrazić nasze wysokie uznanie dla oświadczeń wszystkich pp. Ministrów członków Komitetu Ekonomicznego, poczynając od p. Ministra Komunikacji, a kończąc na p. Ministrze Pracy, którego resortowi w pojęciu ogółu przypisuje się pewien specyficzny światopogląd, a który jednakże tutaj przemawiał do nas tym samym językiem, jak każdy z pp. Ministrów, traktując swoje sprawy resortowe z punktu widzenia całokształtu zagadnień gospodarczych. Również muszę stwierdzić, że jeżeli oświadczenia pp. Ministrów odpowiedzialnych za resorty komunikacji, rolnictwa, przemysłu i handlu oświeciły zadania bieżącej polityki gospodarczej, wytłomaczyły nam różne posunięcia doby ostatniej i wniosły element dużego uspokojenia, to tembardziej znaczącem było dla nas przemówienie p. Ministra Skarbu. Z istoty swego resortu p. Minister Skarbu obok p. Premjera Bartla trzyma w swem ręku najbardziej odpowiedzialne zagadnienia polityki państwowej, które decydują o naszym życiu gospodarczym i o stanowisku naszym wśród potęg finansowych świata. Muszę stwierdzić, że oświadczenie p. Ministra Skarbu było tak męskie, tak stanowcze, tak dalekie od zdawkowego optymizmu, przestrzegające nas przed tego rodzaju optymizmem i z takim autorytetem nawołujące do wytężonej pracy, że właśnie to stanowisko trzeźwe, wyraźne, konkretne, określone i jasne, przemysłane do samego końca napędza nas całkowitą otuchą, że sprawy Skarbu, który jest jednym z najważniejszych resortów Państwa, rzeczywiście będą prowadzone konsekwentnie i stanowczo. Jeżeli proklamowany nam dziś program polityki gospodarczej będzie zrealizowany, to nie ulega wątpliwości, że w życiu gospodarczym nastąpi odprężenie i zapanuje ufność, że współpraca nasza z Rządem potrafi pokonać trudności stojące na przeszkodzie rozwojowi gospodarczemu Polski. Raz jeszcze wyrażam Panu Premierowi gorącą naszą wdzięczność za tak głębokie zrozumienie warunków życia gospodarczego.



68413

REGULAMIN

KOMISJI OPINJODAWCZEJ PRZY PREZESIE KOMITETU EKONOMICZNEGO MINISTRÓW.

§ 1.

Zadaniem Komisji jest: 1) opinjować zlecone jej przez przewodniczącego Komitetu Ekonomicznego wnioski, przedkładane Komitetowi Ekonomicznemu Ministrów przez ministrów, 2) występować z własnej inicjatywy z wnioskami dotyczącymi ustawodawstwa gospodarczo-politycznego, jego stosowania oraz urządzeń gospodarczo-administracyjnych.

Wnioski Komisji pochodzące z własnej jej inicjatywy będą skierowywane do właściwych ministerstw.

§ 2.

Komisja składa się z dwudziestu członków, powołanych — aż do odwołania — z pośród znawców życia gospodarczego przez Prezesa Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

§ 3.

Prezes Komitetu Ekonomicznego Ministrów powołuje — aż do odwołania — prezydium komisji, złożone z prezesa, zastępcy prezesa i sekretarza.

§ 4.

Prezes komisji zwołuje zebrania Komisji i przewodniczy na nich. W razie przeszkody zastępuje go zastępca prezesa, a w razie jego nieobecności członkowie Komisji po dług starych wieku.

Prezes kieruje czynnościami biurowymi Komisji; jest stałym referentem Komisji; przeprowadza porozumienie z Prezesem Komitetu Ekonomicznego co do zwoływania zebrania Komisji, co do porządku obrad tychże, w końcu co do przydziału referatów wymagających specjalnego opracowania; utrzymuje stały kontakt z Sekretarzem Komitetu Ekonomicznego Ministrów oraz w miarę potrzeby z Prezesem Komitetu; otrzymuje od Sekretarza Komitetu Ekonomicznego Ministrów informacje, wnioski i materiały, przeznaczone pod obrady Komisji; czuwa nad prawidłowym wygotowaniem opinii Komisji oraz jej protokółów.

Protokoły z posiedzeń Komisji prowadzi urzędnik Komitetu Ekonomicznego Ministrów. Pomocy biurowej dla Komisji udziela biuro Prezydium Rady Ministrów.

Protokoły, opinie i inne pisma Komisji podpisują prezes oraz sekretarz względnie ich chwilowi zastępcy.

§ 5.

Komisja wydaje opinie i czyni wnioski z reguły na piśmie. W wypadkach wyjątkowo nagłych Komisja komunikuje swą opinię Prezesowi Komitetu Ekonomicznego Ministrów ustnie, a to przez prezesa oraz sekretarza, którzy w takim razie starają się przedtem osiągnąć porozumienie z członkami Komisji w drodze jaknajkrótszej — ewentualnie nawet bez zwoływania posiedzenia. Takie opinie ustne muszą być na najbliższym posiedzeniu Komisji *ex post* pisemnie ustalone i zaprotokółowane.

W miarę potrzeby Prezes Komitetu Ekonomicznego Ministrów wzywa prezesa oraz sekretarza, a nadto ewentualnie także referenta lub całą Komisję na posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów dla ustnego udzielenia dodatkowych wyjaśnień oraz dla ustnego umotywowania wniosków.

§ 6.

Komisja odbywa swe posiedzenia co najmniej raz na dwa tygodnie, z wyjątkiem miesięcy lipca i sierpnia — zresztą częściej w miarę napływu materiałów i nagłości spraw. Zebrania zwołuje prezes Komisji w miarę potrzeby lub na żądanie Prezesa Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Uchwały Komisji zapadają przy każdym „quorum” zwykłą większością głosów. W razie równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

Mniejszość, złożona co najmniej z jednej trzeciej obecnych, ma prawo przedstawić opinię mniejszości, która wtedy musi być zakomunikowana Prezesowi Komitetu Ekonomicznego Ministrów obok opinii większości.

§ 7.

Członkowie Komisji pełnią swe funkcje bezpłatnie i otrzymują tylko karty wolnej jazdy na kolejach państwowych.

W tym celu Prezydium Rady Ministrów postawi do dyspozycji Komisji cztery karty wolnej jazdy w klasie I-ej.

LISTA CZŁONKÓW KOMISJI OPINJODAWCZEJ PRZY PREZESIE KOMITETU EKONOMICZNEGO MINISTRÓW.

1. Marcei Barciński
2. Stefan Bartoszewicz
3. Roger Battaglia
4. Adam Chełmoński
5. Aleksander Dąbrowski
6. Tadeusz Epstein
7. Wacław Fajans
8. Paweł Geisenheimer
9. Henryk Kaden
10. Stefan Laurysiewicz
11. Antoni Lewalski
12. Edward Natanson
13. Antoni Olszewski
14. Edward Rose
15. Seweryn Samulski
16. Stanisław Surzycki
17. Edmund Trepka
18. Andrzej Wierzbicki
19. Gustaw Włodek
20. Maurycy Zajdenman

Prezydium Komisji

Prezes: Andrzej Wierzbicki

Zastępca prezesa: Stefan Laurysiewicz

Sekretarz: Edward Rose.

TREŚĆ.

Współpraca Rządu ze sferami gospodarczymi Państwa	1
Program obrad narady gospodarczej	3
Lista biorących udział w naradzie	4
Przemówienia przedstawicieli sfer gospodarczych odnośnie 1 punktu obrad	7—67
Odpowiedzi Ministrów: Pracy i Opieki Społecznej	68
Przemysłu i Handlu	71
Skarbu	79
Komunikacji	83
Rolnictwa i Dóbr Państwowych	85
Przemówienie przedstawiciela sfer gospodarczych odnośnie 2 punktu obrad	87
Odpowiedź Prezesa Komitetu Ekonomicznego Ministrów	90
Przemówienia przedstawicieli sfer gospodarczych odnośnie 3 punktu obrad	92
Odpowiedź Prezesa Komitetu Ekonomicznego Ministrów	97
Przemówienie przedstawiciela Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów	98
Regulamin Komisji Opiniodawczej przy Prezesie Komitetu Ekonomicznego Ministrów	100
Skład Komisji Opiniodawczej	102
Program obrad narady rolniczej	103
Program obrad konferencji pracy	103

Program obrad narady rolniczej.

1. Postulaty względem ogólnej polityki gospodarczej Rządu.
 2. Podatki.
 3. Sprawa kredytów rolniczych.
 4. Komunikacja, drogi, taryfy.
 5. Rozwój rolnictwa: a) prod. zwierzęca, b) prod. roślinna, c) ogrodnictwo, d) leś-
nictwo.
 6. Oświata rolnicza.
 7. Współpraca organizacji rolniczych z Rządem.
-

Program obrad Konferencji Pracy.

1. Polityka gospodarcza Rządu z punktu widzenia interesów robotniczych i pra-
cowniczych:
 - a) walka z drożyzną,
 - b) budżety robotnicze,
 - c) organizacja pracy,
 - d) ankieta o kontach produkcji i wymiany.
 2. Najważniejsze postulaty pracy w zakresie świadczeń socjalnych i ustawodaw-
stwa socjalnego.
-